

PEDAGOGICZNA
BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA
Gdańsk-Wrzeszcz,
Libermiana 36

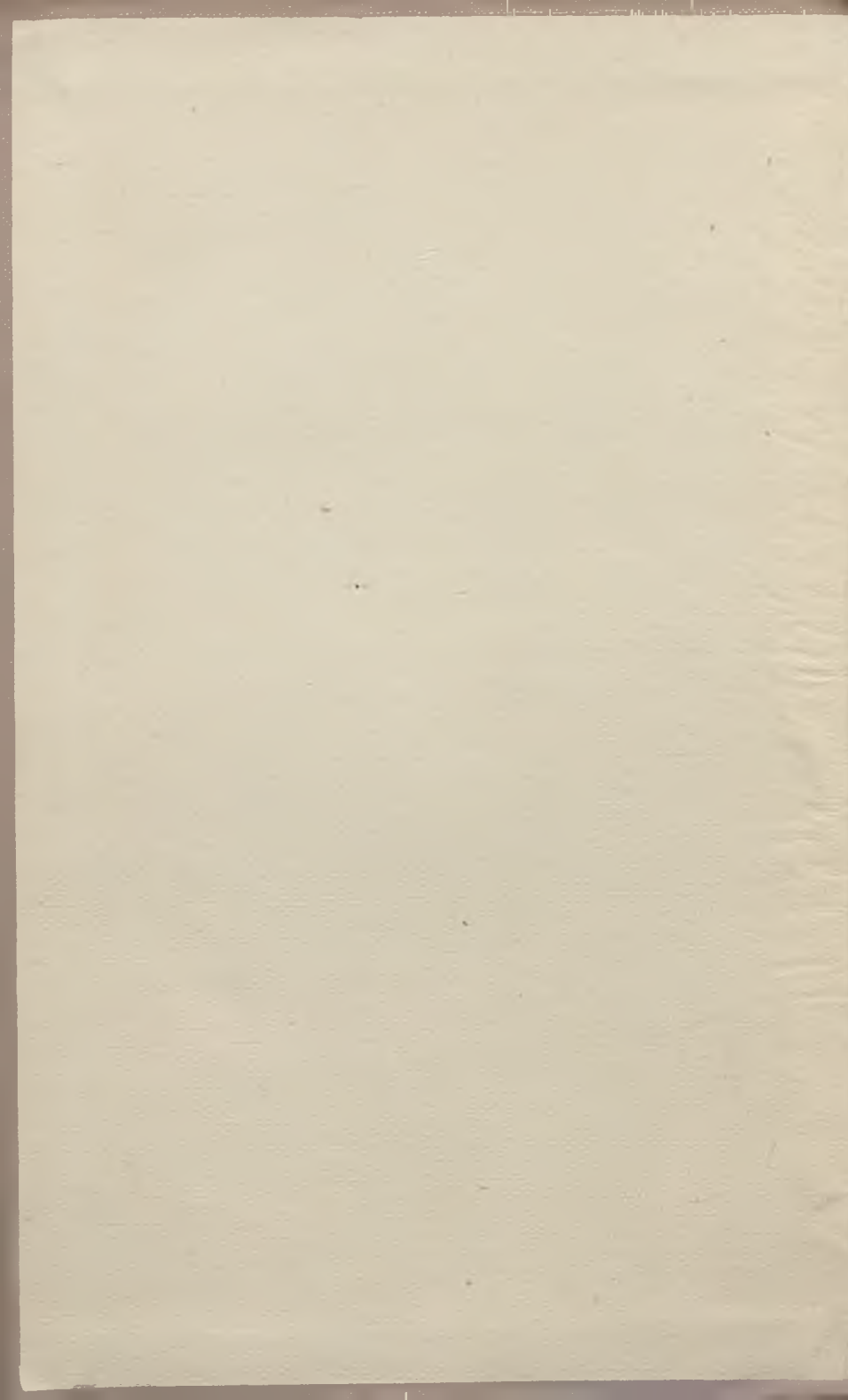
22599

WACŁAW BOROWY

Od Kochanowskiego do Staffa

ANTOLOGIA
LIRYKI
POLSKIEJ

P
W



ANTOLOGIA
LIRYKI POLSKIEJ

OD
KOCHANOWSKIEGO
DO
STAFFA

ANTOLOGIA LIRYKI POLSKIEJ

UŁOŻYŁ
WACŁAW BOROWY



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Wydanie pierwsze — Lwów 1930
Wydanie drugie, zmienione i rozsze-
rzone (Londyn 1954), z papierów po-
śmiertnych W. Borowego przygo-
towała
ZOFIA NIESIOŁOWSKA-ROTHERTOWA

k. 678/58



22592

884-8

W. Borowy: „Od Kochanowskiego do Staffa“

ERRATA

| Str. | W i e r s z | J e s t | M a b y ć |
|------|-------------|------------|------------|
| 6 | 19 od góry | ból | mól |
| 6 | 23 od góry | myśl | myśli |
| 20 | 7 od dołu | sie | się |
| 181 | 15 od dołu | Wydźwignął | Wydźwigają |
| 201 | 3 od dołu | W sercu | W serca |

Na s. 193 opuszczono 8 wiersz utworu *Lapidaria*: Z kolebki świata-tego

OD WYDAWCÓW

Antologia liryki polskiej *Od Kochanowskiego do Staffa* w zmienionej redakcji oddana została do druku w kilka zaledwie tygodni po śmierci Wacława Borowego, była bowiem przygotowana z taką starannością i precyzją, jakie cechują każdą pracę tego świetnego pisarza i wykwiutnego znawcy zagadnień edytorskich.

Obowiązkiem tych, którym przypadła w udziale opieka nad książką, było dążenie, aby zachować jak najwierniej wszystko, co opracował autor, i ująć materiał w myśl jego wskazówek i intencji.

Wszystkie skreślenia, wstawki, korekty wprowadził autor na marginesy stronic przeznaczonego na ten cel egzemplarza pierwszego wydania *Antologii*, w którym między luźnymi kartami drukowanymi znajdują się rękopiśmienne, a całość dzięki zastosowaniu odpowiedniego znakowania, kilku kolorów ołówka, liczbowania i niezwykle celowej, przejrzystej grafiki jest tak czytelna, że nie nasuwa wątpliwości.

Gotowe, opracowane przez Wacława Borowego są następujące części książki: niezmieniony tytuł — *Od Kochanowskiego do Staffa*, tekst na okładce i na karcie tytułowej, wykaz treści, teksty wierszy wybranych, przypisy wydawnicze. Jedyne alfabetyczne spisy autorów i utworów, które powinny rozpocząć się na stronie 456 rękopisu, miały być wykonane w czasie druku. Wygląd graficzny książki chciał autor mieć jak najściślej podobny do pierwszego wydania, o czym mówi notatka z 3 I 1949 r. Szata zewnętrzna książki jest zawsze ważna ze względów estetycznych, ale w tym wypadku *Antologia* stanowi pewien wzór przemyslenia każdego szczegółu w sposobie podania materiału literackiego i naukowego w druku. Odnosi się to do kompozycji okładki, doboru czcionek, kolumny drukarskiej, stosowania kursywy, petitu, różnego rodzaju nawiasów, nawet jakości i koloru papieru. Wzór taki mógłby służyć do dyskusji na studiach edytorskich.

Drugie, zmienione wydanie *Antologii*, którego Wacław Borowy już nie może zobaczyć, wymaga pewnych wyjaśnień do-

tyczących stosunku do wydania pierwszego, przedmowy i aneksów.

Praca nad pierwszym wydaniem tego wyboru liryki polskiej trwała, jak mówią daty wypisane po przedmowie, od czerwca 1927 roku do czerwca 1930. Drugą, zmienioną redakcją zamyka jesień 1950 roku i o tym trzeba pamiętać. Każdy, kto wmyśli się w tę książkę, zrozumie, że rosła ona razem z życiem i jest owocem stałego obcowania z poezją. Potrzeba opracowania nowej, zmienionej *Antologii* wypłynęła, jak wolno przypuszczać, stąd, że z końcem wojny zamknął się pewien okres rozwoju poezji polskiej, zginęło wielu poetów, których wiersze odpowiadały warunkom włączenia do tego specjalnego wyboru, a i stąd, że w ciągu lat zmienił się stosunek autora do pewnych twórców, a raczej do ich utworów, i innym niż poprzednio należało dać pierwszeństwo. Na pewno wielu czytelników, przywiązanych do pierwszego wydania *Antologii*, stwierdzi z żalem, że w drugim brak pięknych wierszy Jana Smolika, Andrzeja Morsztyna (*Łzy, Do panny*), nawet kilku Cypriana Norwida; zamiast tamtych weszły inne. Dla porównania i zaspokojenia ciekawości podane są w aneksie spisy utworów, które nie powtarzają się w drugim wydaniu, i spis nazwisk poetów, którzy tu nie weszli. Takich nazwisk jest 17, usuniętych utworów 128. Nowych natomiast pozycji w nowej *Antologii* przybyło 143, nowych nazwisk 36. O ile pierwsza redakcja obejmowała 100 poetów, to druga zawiera ich 119. Drugie wydanie *Antologii* jest naprawdę zmienione, a pierwsze nie straciło przez to racji bytu. Taka była wola i myśl autora.

Dobór takich, a nie innych wierszy odpowiada założeniom omówionym w przedmowie i charakteryzuje postawę autora, jego rozumienie i odczucie liryki. Przedmowa, obydwa wydania i warsztat pozostawiony w rękopisie świadczą o tym, jak ostrożnie kwalifikował Wacław Borowy każdy wiersz przed powzięciem decyzji, czy umieścić go w *Antologii*. Na marginesie wykazu treści w egzemplarzu przeznaczonym do druku w ostatniej niemal chwili wykreślone zostały pewne utwory, które miały się znaleźć w książce.

Aneks drugi odnosi się do warsztatu profesora Borowego; jest to spis nazwisk autorów, którzy nie weszli ani do pierwszego, ani do drugiego wydania *Antologii*, ale o których umieszczeniu tam autor myślał, bo zachowały się obwoluty, osobne dla każdego nazwiska, z notatkami biograficznymi, z odpisami wierszy lub bez, przeważnie z przekreśleniami. W przedmowie do pierwszego wydania wymienia autor poetów, których nie umieścił, ale przeczytał i przemyślał, a jest ich spora

liczba; a więc i w drugim wydaniu należy pójść tym śladem.

Przedmowa do drugiego wydania jest przedrukiem z pewnymi zmianami przedmowy pierwotnej. Notatka opatrzona datą 1948 r. włączona do egzemplarza dla wydawców zapowiada, że „przedmowa będzie nadesłana niebawem”. Rękopis nie zachował się, ale skreślenia i dopiski zrobione na kartach drukowanej pierwotnej przedmowy i włączenie jej do podstawowego egzemplarza wskazuje, że miała być ona przedrukowana, zapewne rozszerzona. Nowych wyjaśnień wymagało przecież umieszczenie wierszy poetów najmłodszych, żyjących do 1944—5 roku. Zapewne wykład różnych poglądów na lirykę wzbogaciłby się zreferowaniem tego, co przyniosła nowa literatura krytyczna. Są to jednak przypuszczenia, nowa przedmowa nie będzie napisana.

Przedrukowanie przedmowy do pierwszego wydania *Antologii* jest konieczne, ponieważ wyjaśnia ona założenia całej pracy, a jako wykład poglądów Waława Borowego na poezję jest żywa i wielkiej wagi. Kilka zdań, które straciło aktualność — wykreślono, uzupełniając skreślenia dokonane przez autora. Po takiej zewnętrznej korekcie pozostaje więc właściwie ta sama przedmowa wraz z zakończeniem nawiązującym do dziełnictwa Jana Kochanowskiego i ze słowami o poezji „dla zwykłego czytelnika”.

Z. N. R.

PRZEDMOWA DO PIERWSZEGO WYDANIA

Kiedy w pamiętną noc czerwcową 1927 roku tłumy ludzi godzinami czekały w kolei przed katedrą świętego Jana w Warszawie, aby zobaczyć z bliska trumnę Słowackiego, kierowały nimi na pewno najrozmaitsze wyobrażenia o poecie. Dla jednych to był nade wszystko jeden z wielkich bojowników niepodległości Polski; dla innych — wielki wyobraziciel swojej epoki; dla innych jeszcze — człowiek o wzruszającym, niezwykłym, „poetycznym” życiu; byli może przed katedrą świętego Jana i tacy, którzy w Słowackim czczą przede wszystkim wyznawcę pewnych przekonań, tych na przykład, które zostały wyłożone w piśmie *Genesis z Ducha*; znalazł się tam pewno i niejeden badacz literatury, którego ku Słowackiemu pociągają zagadki jego koncepcyj pisarskich, przejawy niezupełnie jasnych, a przeto wymagających komentarza pierwiastków jego organizacji twórczej. Byli wreszcie i tacy — i można przypuszczać, że było ich więcej od innych — dla których Słowacki jest po prostu autorem pewnej ilości wierszy do czytania; wierszy, do których się powraca; wierszy, które w pewnych chwilach chce się umieć na pamięć.

Z myślą o tego ostatniego typu miłośnikach poezji była układana ta *Antologia*; i ten cel jest legitymacją jej powstania.

Antologij poezji polskiej mieliśmy niemało, przeważnie jednak były to antologie o piętnie historycznoliterackim: obrazujące bądź dzieje pewnych tematów (jak stosunki społeczne, krajobraz, miłość itp.), bądź form (np. sonetu), bądź znamiennych kierunków i stylów. Co więcej, pod wpływem rozwoju badań historycznoliterackich rozpowszechnił się i sposób patrzenia na poezję wyłącznie historyczny. Jakże często można się spotkać ze zdaniem, że jakiś wiersz nie do zniesienia jest dzisiaj, ale byłby dobry trzydzieści lat temu; jakże często się słyszy, że sąd o wartości artystycznej utworów dawniejszych pisarzy jest niemożliwy bez wzięcia pod uwagę warunków, w których ci pisarze żyli, teoryj, które wyznawali, mód, któ-

rym ulegali, itd. Zaprzeczają temu jednak manifestacje takie, jak drugi pogrzeb Słowackiego albo zjazd krakowski w czerwcu r. 1930, poświęcony Kochanowskiemu. Bo żadne zasługi historyczne nie mogłyby były nadać żywego tętna tym uroczystościom, gdyby nie było ludzi, do których — niezależnie od względów na renesans czy romantyzm, na wspomnienia czasów zygmunto-wskich czy czasów wielkiej emigracji, na ciekawe wyniki takich czy innych metod analizy krytycznej — bezpośrednio i po prostu przemawiają słowa tych poetów; gdyby nie było ludzi, którym w pewnych chwilach życia, jako wyraz własnego stanu duchowego, nasuwają się na usta słowa:

Serca nie zleczą żadne złotogłowy,

albo (w zupełnej choćby niezgodzie z realnymi warunkami) słowa:

Z tobą! o! z tobą, gdzie białe mewy.

Gdyby nikt już nigdzie nie mógł mieć ochoty modlić się wierszami Kochanowskiego, a wrażenia z oglądania grobowca Napoleona w Paryżu nikomu nie mogłyby się splatać ze wspomnieniami wiersza Słowackiego — modlitwy Kochanowskiego i wiersz *Na sprowadzenie prochów Napoleona* byłyby tylko zabytkami, muzealnymi obiektami historii kultury.

Nie chodzi tu zaś bynajmniej o powiększanie zasobu łatwo ironicznych zdań o muzeach. Muzea w świecie cywilizacji są instytucjami wielce cennymi, a wrażenia, które się z nich czerpie, mogą karmić nie tylko intelekt, ale i uczucie. Innego to jednak rodzaju szczęście znajdować się w gablocie z napisem, a innego — być żywym i krążyć między ludźmi.

Układanie niniejszej *Antologii* przeniknięte było pragnieniem zebrania z pewnego obszaru poezji polskiej (określonego w tytule) przykładowych rzeczy żywych, mogących znaleźć bezpośredni odzew w duszach dzisiejszych czytelników.

Skąd ten odzew wynika? Co jest jego istotą? To podstawowe pytania przy wszelkich rozważaniach nad poezją. Pięknie sformułowanymi odpowiedziami można by zapełnić liczne stronicy. Miarą zresztą trudności zagadnienia jest to, że najznakomitsi teoretycy posługiwali się w tych odpowiedziach przenośniami i wspomagali terminologią z innych dziedzin. Językiem ośmnastowiecznej filozofii politycznej mówi Shelley, że poeci są „nieuznanymi prawodawcami świata”. Na gruncie epi-

stemologii stawia sprawę Wordsworth, nazywając poezję „subtelniejszym duchem wszelkiego poznania”. Echo idealistycznej metafizyki pobrzmiewa w słowach Edgara Poe, że poezja jest „rytmiczną kreacją piękna”, a piękno wspiera się na „intensywnym i czystym podniesieniu duszy”. Znamienne dla świetnego rozwoju studiów krytycznych w XIX wieku jest zdanie M. Arnolda, że poezja jest „krytyką życia”. Sąsiedztwo pragmatyzmu czuje się w wywodach współczesnego poety i estetyka L. Abercrombie, który za sedno poezji uważa układanie w pewien plan i ład wyobraźniowych doświadczeń naszego życia i wzbudzanie w nas przekonania o ich znaczeniu. Wymowniejszymi od wielu innych mogą być dziś słowa O. Barfielda, wypowiedziane w polityczno-gospodarczym języku naszych czasów: poezja, rozszerzając naszą świadomość, powiększa nasz duchowy stan posiadania. Doświadczenie poetyckie — opisuje Barfield — „stworzyło we mnie coś: zdolność czy część zdolności, która da mi widzieć to, czego dotychczas nie mogłem widzieć”; i temu właśnie wzbogaceniu duchowemu towarzyszy rozkosz estetyczna.

Można więc mówić o „pożytkach poezji” (taki tytuł nosi studium krytyka angielskiego Roberta Lynda). Czy te „pożytki” osiągamy tylko ze sztuki współczesnej? Poczytność dzieł wielu dawnych pisarzy jest na to pytanie dostateczną odpowiedzią. I cóż stąd, że dzieła te zawisłe są od zmiennych prądów duchowych? Cóż stąd, że najrozmaiciej bywały sążone, zależnie od takich lub innych nastawień rozmaitych epok? W tym się tylko przejawia działanie „korektorki wiecznej”, nieznużonej Przyszłości, która nieustannie zamienia się na Przeszłość. Suma szeregu „korekt” daje świadectwo trwałości siły ekspresyjnej dzieła, określa miarę przydatności zawartych w nim wyobraźniowych doświadczeń. Ze zmianą wieków zmieniają się niektóre sądy, ale nie ustaje sama potrzeba sążnienia, jak nie ustaje potrzeba poznawania i wykładania życia.

Każdy czytelnik poezji zna chwile, o których współczesny poeta Julian Tuwim mówi, że w nich jakiś bezmiar

Sam się układa w swoją ostateczność
I woła, jak się nazywa.

Bezmiar ten krystalizuje się w świadomości poety dzięki znalezionej ekspresji. Dzięki tejże ekspresji krystalizuje się w świadomości naszej, „odbiorców” poezji. Oczywiście możliwe to

jest tylko wówczas, kiedy słowa poety są nam całkowicie dostępne. O dostępność zaś taką, rozumie się, łatwiej przy utworach współczesnych. Zmiany historyczne tworzą różnorakie przeszkody, które nie zawsze nawet przewyciężą komentarz. Pewne rzeczy, w swoim czasie ekspresyjne, błędną później wskutek powstania rzeczy o silniejszej ekspresji, itd. Trudno też nam mówić za wszystkie epoki. Wolno nam jednak mówić o wszystkich epokach z punktu widzenia naszej własnej. Tak właśnie chce mówić ta *Antologia*. Z ogromnego obszaru liryki polskiej czterech bez mała wieków wyodrębni ona i przykładowo przedstawia te rzeczy, które — w moim przekonaniu — posiadają charakter poetyckiej „zwierciadlaności” dla naszego pokolenia, ludzi pierwszej połowy XX wieku.

Nie były więc w tym wyborze uwzględniane kryteria historycznoliterackie. Rola odegrana przez jakiegoś autora czy utwór w dziejach poezji; „pierwszość” w zakresie tych lub innych elementów techniki artystycznej, wrażliwości czy ideologii; wszelkie zasługi prekursorskie i propagandowe — wszystko to było pomijane. Stanowisko Niemcewicza w historii poezji polskiej jest ważne, jego miejsce jednak w *Antologii* jest stosunkowo małe: taka bowiem jest dziś wartość czytelnicza jego poezyj. Niejednego poetę, mającego dobrą kartę w historii literatury, wypadło na tej karcie w milczeniu zostawić.

Nie były też brane pod uwagę względy krytyczno-psychologiczne: względy na typowość wybieranych utworów dla ich twórców. Względy te bowiem nie łączą się z kryteriami estetycznymi. Wszakże dla niejednego poety znamieną jest duża ilość utworów słabych. Gdyby np. w wyborze wierszy Asnyka chodziło o scharakteryzowanie jego pisarskiej indywidualności, nie podobna by było pominąć jego filozoficznych sonetów *Nad głębiami* i jego poezyj tatrzańskich. Tutaj zaś ani jedna, ani druga grupa nie są reprezentowane, jako pod względem ekspresyjnym na ogół jałowe. Wiersze takie, jak np.:

O wielki poemacie natury! któż może
Iść w ślad za twych piękności natchnieniem wieczystym?

albo takie, jak:

Wtedy swobodnie masz do czynu pole:
Opadło jarzmo, więzy twoje przysły,
I jako czynnik chętny, niezawisły,
W rozwoju świata grasz świadomą rolę —

nie odpowiadają przyjętemu tutaj pojęciu poezji. Nie ma więc *Antologia* ambicji dawania tzw. wizerunków poetów lirycznych w wybranych ich dziełach. Ma natomiast ambicję dawania ich reprezentacji w najlepszych ich utworach (ściślej: w utworach z grupy najlepszych). Pomijając z całym spokojem liczne i znamienne momenty Asnyka, w których poeta ten pozostaje na poziomie *Gwiazdy betlejemskiej* Żmurki albo alegoryj Wojciecha Gersona, stara się ona uchwycić i zilustrować te, rzadsze, momenty, które pozwalają mówić, dla porównania, o poziomie *Altany* Aleksandra Gierymskiego albo *Błędnego koła* Jacka Malczewskiego.

W ograniczonej tylko mierze, zwłaszcza przy poezji staropolskiej, był brany pod uwagę wzgląd na oryginalność. Starałem się unikać ścisłych przekładów, nie można jednak było nie uwzględnić poetyckich parafraz, które tak były w dawnej poezji rozpowszechnione i w których tak znakomite nieraz wyniki artystyczne osiągnano.

Zakres *Antologii* ogranicza się do poezji lirycznej. Co przez to rozumieć? Staje przed nami nowa trudność definicji. Oczywiście mamy tu zarówno pojęcie formalne, jak zawartościowe. Współczesny słownik terminologii krytyczno-literackiej (Merkera i Stammlera) mówi o utworach lirycznych, że pod względem formalno-gatunkowym są to „stosunkowo krótkie rytmiczne dzieła sztuki słowa, które wyodrębniają pewne... przeżycia, ...jako względnie ograniczone (przedmiotowo i czasowo) wycinki z przyczynowej płataniny rzeczywistości i usiłują je utrwalić w odbiciu językowym”. Od strony zawartościowej, według tegoż leksykonu, liryka jest zespołem „wszelkich działających wartości sztuki słowa, które w przeważającej mierze są nosicielkami jakiegoś jednolitego nastroju i dają swojej fali nastrojowej wybrzmiewać w rytmie”. Te dość złożone określenia nie obejmują jednak jeszcze rzeczy najważniejszej. Ograniczone bowiem rozmiary, rytm i jednolitość nastrojowa nie tworzą jeszcze utworu lirycznego. Dla jego powstania niezbędny jest przede wszystkim i ponad wszystko — liryzm. Na czym zaś polega istota liryczna, o tym referent słownika niemieckiego (B. Markwardt) pisze szeroko, nie dając jednak, koniec końców, satysfakcji zupełnej jasności. Bo czyż nas w pełni oświeca wyrażenie o „subiektywnym przeżyciu, które bezpośrednio układa się w słowo”? albo wyrażenie o „czystej uczuciowej ekspresji nastroju, ześrodkowanego dokoła jaźni”? Okre-

ślenia te akcentują pierwiastek spontaniczności, egocentryzmu i uczuciowości. Ale przecież liryka nie zawsze bywa tylko spontaniczna i bynajmniej nie wyczerpuje się w doznaniach tylko osobistych i tylko czysto uczuciowych. Duhamel pięknie powiada (w przedmowie do swojej antologii liryki francuskiej), że „wybuchając z duszy, poezja liryczna rozlewa się na świat, oświeśla go i transfiguruje”. Materia to bardzo subtelna. Gdy się próbuje ująć ją w określeniu, ileż razy okazuje się, że się chwyta rysy nieistotne lub drugorzędne. Kiedy się zaś stosuje wielki krytycyzm w wybieraniu rysów, otrzymuje się nikły schemat, jak w studium współczesnego poety i krytyka Drinkwatera, dla którego liryzm jest „czystą energią poetycką, braną w niezależności od innych energii”. Wysoce też znamienne rzeczą jest, że Duhamel (sam i poeta, i krytyk niepospolity) kończy swoje rozważania na ten temat rezygnacją z definicji i odwołaniem się do tego, co nam wiadomo o liryzmie z potocznego doświadczenia. Niech wolno będzie tutaj iść za tym znakomitym przykładem.

Podobnie też jak Duhamel mógłbym powiedzieć, że przy układaniu tej *Antologii* brałem liryzm bardzo szeroko, poszukując go „nawet w przebraniach”. Nie przestaje bowiem dla mnie być liryką utwór, w którym poeta przemawia nie imieniem własnym, ale imieniem jakiejś postaci: jak pieśni *Sobótki* albo *Roksolanek*, jak *Krosienka* Książnina czy *Modlitwa kmiecia* Sowińskiego. Podobnie bez żadnych wątpliwości utworem lirycznym jest dla mnie *Widok gór ze stepów Kozłowa*, choć formalnie jest to dialog. We wszystkich bowiem tych utworach nie tylko jest, ale dominuje liryzm.

Biorę też pod uwagę i to, co doskonale sformułował cytowany już Robert Lynd mówiąc, że „poezja ma zarówno swoje nastroje powszednie, jak świąteczne”. Na kartach *Antologii* odezwą się stany duchowe najrozmaitszego charakteru i najrozmaitszego napięcia uczuciowego; na równi z motywami intymnie osobistymi — motywy natury ponadjednostkowej, na równi z ściśle emocjonalnymi — intelektualne, na równi z konkretnymi — abstrakcyjne.

Nie będzie natomiast utworów, w których jest szerzej rozwinięta treść epicka. Nie wejdą więc np. z dawniejszej literatury sielanki, a z literatury romantycznej ballady, aczkolwiek w jednym i w drugim gatunku rola liryzmu jest niemała.

Innej kategorii ograniczeniem formalnym jest ograniczenie wedle rozmiaru utworów. Trzymałem się tego wyobrażenia, które w słowniku niemieckim kazało określić utwory liryczne jako „stosunkowo krótkie”. Rzecz nie jest bez znaczenia dla charakteru estetycznego działania utworów. Tylko przy poematach, które można przeczytać jednym ciągiem, da się mówić (jak to dawno już zauważył Edgar Poe) o jednolitości wrażenia. Z drugiej jednak strony wiemy, że są w literaturze dzieła dość obszernych rozmiarów, którym jednak miana utworów lirycznych odmówić nie podobna. Tu nasuwała się konieczność ustalenia pewnych granic ze względu na rozmiary, jakie były w książce do rozporządzenia. Nie było mowy o tym, aby do *Antologii* mógł wejść np. poemat *W Szwajcarii* (niewątpliwie liryczny); wypadło zrezygnować z pomieszczenia nawet sto kilkadziesiąt wierszy liczącego *Farysa*. Najdłuższy z zamieszczonych utworów liczy 122 wiersze.

To ograniczenie wiąże się ściśle z innym. *Antologia* obejmuje tylko zamknięte całości artystyczne i nie zawiera (jak liczne inne antologie) urywków z większych dzieł, urywków nawet tak stosunkowo łatwo dających się wyodrębnić, jak dygresje *Beniowskiego* albo pogrzeb królewski w *Kazimierzu Wielkim* *Wyspiańskiego*. Uwzględnione tu są natomiast wyraźne wstawki liryczne mieszczące się w utworach innego gatunku (jak np. *Dumka* z *Renegata* *Gosławskiego* albo dedykacja i pieśni *Pazia* i *Mandolina* z „fantazji” *norwidowskiej* *Za kulisami*), a także części cyklów lirycznych, o ile posiadają, jeśli się można tak wyrazić, swoją autonomię kompozycyjną. Uważałem więc za możliwe zamieścić np. niektóre z *Sonetów* *Mickiewicza* i niektóre z *Trenów* *Kochanowskiego*, bo wprawdzie i *Sonet*, i *Tren* są zamkniętymi cyklami, ale pewne ich człony dają się w moim, a nie tylko w moim, przekonaniu traktować jako artystyczne całości także z osobna. Nie wszystkie jednak. Wydaje mi się np., że *tren* *My, niepostuszne, Punie, dzieci Twoje* może być wyjęty z cyklu i „ogładany” sam w sobie bez krzywdy dla swej wymowy artystycznej. Nie wydało mi się natomiast, aby w taki sam sposób można było jako utwór artystycznie autonomiczny potraktować *tren* *Nieszczęsne ochędóstwo, żalodne ubiory*. *Tren* ten jest nie mniejszym od tamtego arcydziełem, ale pełną wymowę uzyskuje dopiero w związku z całością. Tak samo różnie ma się rzecz z różnymi *Sonetami krymskimi* itd.

Ograniczenia tematyczne (stosowane na równi z formalnymi) nie wyczerpywały się na kwestii mniejszego lub większego udziału pierwiastków epickich (o której to kwestii już wyżej była mowa). Z założenia *Antologii* wynikało, że wejdą do niej tylko te utwory, w których wyrażają się przeżycia o charakterze pewnej typiczności, mające szeroko zastosowalną symboliczną wymowę. Stąd trzeba było zrezygnować — przede wszystkim — z utworów dotyczących zagadnień twórczości poetyckiej. Wiersze takie, jak Kochanowskiego *Niezwykłym i nie leda piórem opatrzony*, Mickiewicza *Ajudah*, Norwida *Póki w cienistych kniejach*, Gomulickiego *Gdzie Piękno* i inne podobne poematy, mówiące o dumie twórczej, o boleści i szczęściu artysty, o niebezpieczeństwach jego dróg życiowych itp., programowo tu nie weszły. Uwzględnione zostały z tego zakresu te tylko utwory, które mówią o sprawach tworzenia poetyckiego niejako językiem powszechności. Wiersz Kochanowskiego o słowie trwalszym od mauzoleów i piramid, wiersz Słowackiego o kartce, która wieki będzie płakała, tegoż Słowackiego pokorna modlitwa o siłę do realizacji natchnienia, itp. — to rzeczy, które w duszy każdego myślącego i czującego człowieka znajdują rezonans, choćby go bliżej nie interesowały fenomeny twórczości.

Z tych samych względów, które kazały stosować ograniczenia co do motywów „lutni poetyckiej”, zostały wyeliminowane z *Antologii* utwory w węższym tego słowa znaczeniu osobiste i utwory ściśle okolicznościowe. Nie zmieściły się więc w jej ramach rzeczy takie, jak np. Mickiewicza *Wizyta pana Franciszka Grzymały*, Słowackiego *Wspomnienie pani de St. Marcel*, albo Norwida *Klaskaniem mając obrzękłe prawice*. I tu znów granicę wyznaczył stopień uniwersalizacji tematu. Nie wydawało mi się np. sprzecznym z zasadą włączyć wiersz Kochanowskiego *Do gór i lasów* albo Mickiewiczowski sonet *Pielgrzym*.

W związku z tą zasadą mniej obficie może, niżby się oczekiwało, przedstawia się tu liryka narodowa i obywatelska: ta, która jest związana z pewnymi wypadkami historycznymi czy też pewnym stanem historycznym. Nie figurują tu więc np. tak nawet wspaniałe wiersze, jak Norwida *Wczora i ja* albo *Na zapytanie: Czemu w konfederatce?* — odpowiedź.

Przeważnie jednak powód nieobecności wielu głośnych utworów z liryki patriotycznej i społecznej tkwi nie w ich okolicz-

nościowym charakterze, ale w czym innym: w tym mianowicie, że utwory te działają na nas nie tylko siłą swojej poetyckiej wymowy, ale i skojarzeniami pozaestetycznymi, które w nas znajdują. Oddzielone od tych skojarzeń stają się nieraz ekspresyjnie ubogie, okazują się raczej publicystyką niż poezją. Krzywdzi się może nawet te utwory przykładając do nich miarę tylko estetyczną, bo przecież poeta ma prawo liczyć na gotową pomoc w naszych uczuciach narodowych i obywatelskich, i stylistyka utworu aktualnego może być inna niż stylistyka utworu bez doraźnej aktualności; ale też utwór taki w innej mierze i w innym tempie historycznieje. Zmieszanie takich utworów z utworami, które istnieją estetycznie same przez się, byłoby niewłaściwością. Wszystko tu znowu się sprowadza do kwestii stopnia siły ekspresyjnej i kwestii postawy poety: bo uczucia, które w grę wchodzi w utworach aktualnych, są często uczuciami ogólnoludzkimi. Nie tylko wiersze takie, jak Fredry *Ojczyzna nasza* albo Zaleskiego *Cedr*, ale i takie, jak Mickiewicza *Do matki Polki*, Ujejskiego *Chorał* albo Romanowskiego *Kiedyż?* są utworami mogącymi liczyć na rezonans w skali ogólnoludzkiej: przeżycia bowiem, które stanowią ich treść, nie każdemu wprowadzić są bliskie jako rzeczywistość, ale dla każdego — przy sile ekspresyjnej tych wierszy — są dostępne jako możliwość. Przeprowadzenie linii demarkacyjnej między jedną a drugą kategorią tych utworów, linii, która miała decydować o uwzględnianiu lub nieuwzględnianiu w *Antologii*, nie zawsze było łatwe. W razach wątpliwych stawiałem sobie pytanie, jakby mi się dany wiersz wydawał, gdyby na miejscu Polski wymieniona w nim była np. Irlandia lub Hiszpania. Przy takim traktowaniu rzeczy okazało się, że znajdują miejsce w *Antologii* stosunkowo liczne utwory z czasów bezpieczeństwa, aż do Słońskiego *Tej, co nie zginęła* włącznie, natomiast mało znajdzie się w niej obywatelsko-patriotycznych poezyj dawnej Rzeczypospolitej. Kochanowskiego *Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie*, Sępa *Pieśń o Frydruszu*, Kochowskiego *Nagrobek mężnym żołnierzom* to jedyni tu (co prawda świetni) reprezentanci tej dziedziny liryki staropolskiej. Nie widziałem bowiem możności wprowadzenia ani Kochanowskiego *Pieśni na spustoszenie Podola*, ani Miaskowskiego wiersza *Korabiu Lechów!* ani Wacława Potockiego *Braterskiej admonicji*. (Przypominam, iż zasadą *Antologii* było nie-robienie skrótów i uwzględnianie tylko całości kompozycyjnych.)

Nie znalazłem też podstaw dla przytoczenia *Głosu umarłych* Naruszewicza ani *Żalów Sarmaty* Karpińskiego, mimo niewątpliwie silnych ustępów (ale tylko o ustępów) w tych utworach.

Dalszą bowiem zasadą *Antologii*, o której z kolei mówić wypada, było wybieranie utworów, które są jednopoziomowymi artystycznie całościami. W wyjątkowych tylko wypadkach, przy wielkich wartościach, nie były brane pod uwagę towarzyszące im niedociągnięcia. Na ogół jednak nie decydowały o włączeniu utworu tylko tzw. piękne miejsca. Owszem, pomijane były utwory, w których przy świetnych nawet fragmentach występują jakieś uderzające słabości. Tak np. było pokusą zamieścić *Spiew poety* Zaleskiego ze względu na strofę:

Czara życia nie wlaż miodna:
Gdy cykute spełnić trzeba,
Chrześcijanin — spełnię do dna
I wesoło pojrzę w nieba.

Trzeba było jednak pominąć ten poemat ze względu na jego ustępy słabe, w rodzaju strofy:

Wszystko kwitnie, wszystko woni,
Sympatyczne czucia wznieca;
Kwili słowik u jabłoni
Zapłonionej jak dziewica.

(W antologii opartej na zasadach historycznoliterackich właśnie ta strofa, jako szczególnie „stylowa”, mogłaby legitymować zamieszczenie *Spiewu poety*.) Do podobnych wahań dawał pole np. wiersz Franciszka Mirandolli *Muzyka*. Wiersz ten ma bardzo silny artystycznie początek:

Z pierwszym zaraz akordem coś pęka na dwoje.
Ciemno od rąk litości daremnie zebrzących...

Niestety, nie wznosi się do wysokości tego początku ciąg dalszy, zupełny zaś już zawód sprawia zakończenie:

Rozbity, pełen ludzi — okręt cichy tonie —
Znikł — a na spienione fale wypływają białe
Łabędzie, wyginając szyje okazałe.

Wiersz więc ten nie mógł być umieszczony w *Antologii*. Wiele utworów poezji staropolskiej, szanowne (nie bez racji) miejsce mających w historii literatury, nie weszło tutaj ze względu na



kompozycyjną rozwlekłość, na męczące mielizny artystyczne. Stąd tak skromnie np. reprezentowany jest taki Wacław Potocki. Jako liryk, przy opisanych kryteriach antologicznych, nie mógł, w moim przekonaniu, mieć reprezentacji pokazniejszej.

Tu może się nasunąć pewna bardzo poważna wątpliwość. Czy przy takim bezwzględnym traktowaniu wszelakich chropowatości i wszelakich brulionowości poetyckich prawdziwi poeci nie będą usunięci na dalszy plan przez zręcznych przerabiaczy, przez kaligrafujących artystycznie kopistów? Nie dopuścić, aby się tak stało, było rzeczą mojego wyczucia przy układaniu *Antologii*. Bo nie chodzi tu przecież o to, co jest gładkie i składne, ale o to, co żywo przemawia, a żywo przemówić może tylko coś żywego. Czy pod tym względem wyczucie moje nie zawiodło, tego już, oczywiście, ja sam ocenić nie mogę.

Posługując się przenośnią muzyczną można by powiedzieć, że nie powinny tu być reprezentowane katarynki. Kontynuując jednak tę przenośnię, powiedzieć trzeba, że programowo przewidywana tu była reprezentacja rozmaitych instrumentów muzycznych: nie tylko organów i skrzypiec, ale i skromnego fleciku, i nawet fujarki wierzbowej. Układ bowiem tej książki wspiera się na przekonaniu, że i na fujarce można wypowiedzieć jakąś treść duszy (aczkolwiek ograniczoną). Toteż znajdują się tu nie tylko wielkie pieśni, ale i skromne piosenki. Obok Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Norwida znalazło się miejsce i dla Morawskiego, Włodzimierza Wolskiego i im podobnych.

Może się wydawać, że jest w tym sprzeczność. Skoro założenie *Antologii* jest czysto estetyczne — gotów by ktoś powiedzieć — to mogłaby ona zapełnić swoje karty wierszami jakichś dziesięciu najznakomitszych autorów, a pozostałych pominąć. Zapewne, mogłoby tak być, ale taka antologia nie byłaby chyba bardzo celowa. Celem tej, jak większości antologii w ogóle, jest planowe skupienie i planowe zilustrowanie pewnej większej liczby indywidualności twórczych: w tym wypadku tych wszystkich indywidualności z lirycznej literatury polskiej, które — częściej lub rzadziej, silniej lub mniej silnie, bez względu na swój wiek i fakturę swoich utworów — zdolne są do nas poetycko przemawiać. Każdy więc wiersz, który się tu znajduje, powinien odpowiadać pewnemu poziomowi artystycznemu, który by można nazwać estetycznym progiem *Anto-*

logii. Poszczególni twórcy, których dzieła ponad ten próg się wznoszą, powinni być reprezentowani w stosunku — mówiąc przenośnie — do potęgi swego głosu lirycznego.

A więc mierzenie? ustalanie proporcji? układanie hierarchii artystycznych? — Do pewnego stopnia. Żadna antologia nie może się przed tym cofnąć (chyba że będzie to tylko antologia próbek, jak np. *Skarbiec poezji polskiej* Or-Ota, gdzie każdy autor reprezentowany jest jednym wierszem). Rozumie się, nie wszystko może być brane arytmetycznie, ale musi być przecież różnica pomiędzy miejscem przeznaczonym na wiersze Słowackiego a miejscem przeznaczonym na wiersze Pola. Oczywiście to, co tu przenośnie nazwałem potęgą głosu lirycznego, zależy od całego szeregu różnych czynników, które wszystkie powinny być brane pod uwagę. Twórcza ekspresyjność jest naczelnym z nich i najważniejszym. W zakresie przez nią wyznaczonym czynnikiem dalszym jest charakter tematyki. Inaczej przecież działa na nas poeta o tematyce rozmaitej, inaczej poeta o tematyce jednostajnej; inaczej poeta o tematyce mającej skalę Norwida, inaczej poeta o tematyce mającej skalę Rydla. (Zapewne, sama wielkość tematu jeszcze nic nie znaczy; nie brak poetów, którzy na wielkie tematy pisywali rzeczy tak bezduszne, jak sonety filozoficzne Asnyka, a na tematy drobne rzeczy tak żywe, jak tegoż Asnyka *Między nami nic nie było*. I wielkość tematu wszelako staje się czynnikiem estetycznym, gdy schodzi się z odpowiednią wielkością ekspresji.) Sama nawet rzadkość tematu może być ważnym elementem wrażenia. Tak jest np. w Osińskiego *Odzie na cześć Kopernika*, jednym z nielicznych utworów poezji polskiej, wyrażających zachwyt dla badawczej i twórczej myśli.

Są i inne, bardziej zewnętrznej natury względy, które na proporcje w *Antologii* muszą wpływać. Bywali wielcy poeci, jak Fredro albo Wyspiański, którzy jednak w małej tylko mierze uprawiali formy liryczne i nie wypowiadali się w nich tak, jak w innych rodzajach poezji. (U Wyspiańskiego są wprawdzie wstawki liryczne, np. w *Legendzie*, w *Akropolis*; ale wskutek szczególnego charakteru techniki twórczości tego poety wyodrębnianie tych wstawek jest rzadko możliwe bez ciężkiej dla nich krzywdy.) Z pisarzy mniejszego tchu żal mi było, że (z tych samych powodów) nie mogłem uwzględnić Augusta Bielowskiego, tak tęgiego w rzeczach epickich. Bywali, dalej, wielcy lirycy, którzy napisali wiele, i bywali wielcy lirycy, którzy

napisali mało. Wszystko to musiało znaleźć odzwierciedlenie w *Antologii*.

Pewną wątpliwość — wobec niehistorycznego założenia *Antologii* — mogłyby nasunąć obecne w różnych utworach rysy, świadczące o ich związku z pewnymi nie istniejącymi dziś obyczajami, z warunkami życia pewnej minionej epoki. Tych jednak rysów kolorytu czasowego i lokalnego bynajmniej nie unikałem (pełno ich w Kochanowskim, Kochowskim, Benisławskiej i wielu innych). I nie widziałem w tym sprzeczności z założeniem. Myśląc bowiem o czytelniku *Antologii* jako o kulturalnym człowieku współczesnym nie mogę go sobie przedstawić bez intelektualnego zasobu historycznego. Owszem, zakładam, że będzie on rozumiał formy językowe staropolskie, że będzie się orientował zarówno w aluzjach mitologicznych poezji XVI wieku, jak w literackich asocjacjach wieku XIX, itd.

Trudność poważniejszą nasuwają zmiany w znaczeniu i w zabarwieniu uczuciowym wyrazów. Wyraz „gęba” w czasach Kochanowskiego miał inny smak niż dzisiaj. Wyraz „przyjemny” inną ma wartość dla nas, niż miał dla Książnina. Czasem zmiany tego rodzaju są tak duże, że pewne wiersze wywierają na nas wrażenie nastrojowo zupełnie sprzeczne z intencjami autora. Zastanawiając się nad przytoczeniem lub nieprzytoczeniem wierszy takich w *Antologii*, starałem się obliczać prawdopodobną siłę wyobraźni historycznej czytelnika. Trudności te zresztą występują nie tylko przy poezji dawnych wieków. Nastrocza je w mierze niemniejszej i lektura poezji z okresu tylko co minionego. Jakże się dziś zbanalizował wyraz „uroczy”. A przecież w wierszach Bartusówny ma on prawdziwy walor poetycki. Wiersze te wszelako tu są, bo nie miałem wrażenia, żeby ta dewaluacja jednego wyrazu im zaszkodziła.

Dla ułatwienia nastawień wyobraźni historycznej (o której była mowa) przyjęty został układ chronologiczny w porządku dat urodzenia poetów.

Zgodnie z definicją liryki *Antologia* zawiera tylko utwory rytmiczne, ale nie same tylko wiersze. Nie wydawało mi się niewłaściwym uwzględnienie wyraźnie rytmizowanej prozy Krasińskiego, Żeromskiego, nawet Przybyszewskiego.

Wśród ograniczeń należy oczywiście wymienić także z góry mniej więcej przewidziane, stosunkowo niezbyt duże, rozmiary całości książki.

Dość więc było przy układaniu tej *Antologii* zasad i okoliczności, które decydowały o wielu rzeczach w sposób zupełnie obiektywny i ścisły. W ramach jednak przez nie wytworzonych dużo jeszcze miejsca pozostawało dla osobistego smaku i sądu. W sposób praktyczny trzeba się było zetknąć ze wszystkimi głównymi zagadnieniami estetyki poezji, przede wszystkim zaś z zagadnieniem tzw. identyczności dzieła poetyckiego. Jeden i ten sam utwór istnieje przecież w naszym doświadczeniu w rozmaitych odmianach. Inny jest *Pan Tadeusz*, któregośmy czytali mając lat czternaście, inny *Pan Tadeusz*, którego czytamy mając lat czterdzieści. Jest rzeczą zupełnie możliwą, że ten sam wiersz czym innym nas uderzy, kiedy będziemy weseli, a czym innym, kiedy będziemy smutni; że odmiennie go odczujemy mając myśl świeżą, a odmiennie w chwili znużenia itd. A przecież będzie to jeden i ten sam wiersz! Jakaż stąd wskazówka dla antologisty? Opierać się na doświadczeniach możliwie obfitych i możliwie dla wszystkich utworów jednakowych.

Kierując się tą zasadą nie poprzestawałem nigdy na wspomnieniach dawnych lektur, lecz wszystko czytałem na nowo i możliwie wielokrotnie. Stąd różnice w stosunku do tradycyjnego traktowania niejednego poety. Kajetan Koźmian, którego wychwalanie od jakiegoś czasu stało się modą, nie wszedł do *Antologii* wcale. Reprezentowani natomiast w niej są i świetnymi utworami przemawiają lekceważeni przez historię literatury dotychczas pisarze, jak Grabowiecki, Gawiński, Beniśławska, Olizarowski. Uwydatnione są długo pomijane wartości poezji Książnina.

Staranne jednak nawet i wielokrotne lektury nie dawały jeszcze zawsze gwarancji pozyskiwania właściwej postawy do „repcji” wszystkich utworów. W związku z wielorakimi okolicznościami łatwo się tu mylić. Stary *Wstęp do estetyki* Karola Groosa rozpoczyna swój wykład opowiadaniem o obrazku-zagadce, w którym połączone są dwa widoki: raz widzi się domek, a raz głowę kota. Chodzi o to, żeby widzieć to, co jest istotne; a nie jest to łatwe, gdy widzimy... właśnie tę rzecz drugą. Podobnie czasem trudno uchwycić jakiś rytm, gdyśmy nastawili słuch na jakiś rytm inny. Usunąć takie nieporozumienia może konfrontacja własnego doświadczenia z doświadczeniem cudzym. Na tym się przecież zasadza racja istnienia krytyki: kieruje ona nasz wzrok i słuch w stronę, w którą

sami może byśmy się nie zwrócili, zapatrzywszy się i zasłuchawszy w stronę inną. Miałem i to w pamięci, i — w miarę możliwości — sprawdzałem swoje wrażenia za pomocą wrażeń cudzych, i korzystałem z krytyki.

Jeszcze jedna uwaga dla uniknięcia nieporozumień. Poezja jest w moim pojęciu sztuką słowa, ale najistotniejszym elementem w słowie jest dla mnie, jak dla większości ludzi, znaczenie; poezja wprawdzie operuje i dźwiękami słów, ale wszystkie konfiguracje dźwięków w kompleksach słownych mają również funkcję znaczeniową. W ostateczności, jak to pięknie sformułował Abercrombie, „wielkością poezji jest wielkość jej znaczenia”. Nie brak wszelako utworów, w których znaczenie gra bardzo małą rolę, a sprawą pierwszoplanową staje się dźwięczenie. Taki jest np. wiersz Micińskiego, wstawiony do *Nietoty*:

Tyle dzwonnice kwiatów lila
na tych murach jak Illony —
noc — Helena ust nachyla
w zmierzchach rosy zbłękitnionej!

Tam — w wąwozie — z gobelinów
gór się wełni potok siwy — — —
idę szukać paladynów,
huflec bogów, dotąd żywy!

Lecz nade mną wieczna góra
lodozwałem zimnym jarzy! —
w grotach oczy lśnią Ahura —
władcy grobów i cmentarzy!

Nie można powiedzieć, żeby to był wiersz pozbawiony znaczenia. Ale znaczenie nie wybija się tu na plan pierwszy. Nikt też pewno z czytelników i sympatyków tego wiersza (do których i ja należę) nie zastanawiał się nad tym, dlaczego się tu mówi o paladynach, albo jaki ich związek z Heleną i bogami; i nikt pewno nie zaglądał do encyklopedii, żeby się czegoś bliższego dowiedzieć o Ahurze. I słusznie. Chodzi tu bowiem głównie o pewien nastrój i o dźwięki. Cały zaś szereg elementów znaczeniowych można by dowolnie zmieniać. Że tak jest, pokazał sam autor tego utworu. Tekst przytoczony pochodzi z pierwszego wydania *Nietoty* (w „Sfinksie”, 1908 r.); w drugim zaś wydaniu (książkowym, 1910 r.) tylko trzecia strofa pozostała bez zmiany; dwie pierwsze brzmią, jak następuje:

Kiście wonnych kwiatów lila
w niewiadome tchną regiony —
ciemny grób się tu rozchyła
w zmierzchach rosy zblękitnionej!

Tam — jak harfa wyżnich czynów
z gór się wełni potok słwy — — —
idę szukać paladynów,
hufiec mężów, dotąd żywy!

Z punktu widzenia znaczenia zmiany to duże. W istocie swojej jednak wiersz mało się zmienił. Tę samą też pełni funkcję nastrojowej wstawki w tym samym rozdziale *Nietoty*. W swoim rodzaju jest to wiersz niepospolity: wiersz, który zapada w pamięć i naprawdę w niej dźwięczy. W *Antologii* jednak ani tego wiersza (mimo osobistej mojej do niego sympatii), ani jemu podobnych wierszy nie ma. Niech będzie wolno raz jeszcze posłużyć się porównaniem z dziedziny muzycznej. Gdybym był zapytany o swoje gusty muzyczne, po prostu nie przysłoby mi do głowy wymienić np. jakieś tango *Milonga*, pomimo tego że wcale silnie i stosunkowo przyjemnie brzmi mi ono w uszach.

Dla pełni informacji wymienię jeszcze rymotwórców, których utwory liryczne (w dostępnych wydaniach) przeczytałem i prze-myślałem, których jednak w *Antologii* ze względu na opisane zasady wprowadzić nie mogłem. Wyliczam ich kolejną stuleci w porządku alfabetycznym.

Z XVI wieku: Anonim-protestant, St. Grochowski, Mikołaj Kochanowski, M. Pudłowski, J. Smolik, T. Wiszniewski; nadto kancjonały Kraińskiego, Laterny i Sudroviusa oraz pieśni kato-lickie zebrane przez Borowskiego.

Z XVII wieku: Dachnowskiego *Symfonie anielskie*, Jagodyński, Karmanowski (wedle wyd. Plebańskiego z 1850), Morsztynowie, Hieronim (wedle Dynowskiej) i Zbigniew (wedle Rzepeckiego), Naborowski, Szymonowic, Samuel Twardowski; anonimowe zbiory: *Kiermasz wieśniacki*, *Pieśni*, *Tańce i padwany*, *Snopek mirry*.

Z XVIII wieku: Jasiński, J. E. Minasowicz, Wacław Rzewuski, Węgierski, Zabłocki.

Z XIX wieku: Wł. L. Anczyc, W. Bałucki, A. Bartels, J. Bąkowska, Wł. Beza, A. Bielowski, St. Bratkowski, Andrzej Brodziński, L. Bruner, A. Chodźko, A. Czajkowski, J. Czczot,

B. Czerwieński, S. Duchńska, K. Gaszyński, K. Gliński, C. Goddebski, A. Gorecki, M. Grossek-Korycka, Hajota, H. Jabłoński, St. Jachowicz, J. N. Jaśkowski, ks. H. Kajsiwicz, J. N. Kamiński, B. Kiciński, J. Korsak, J. Korzeniowski, Fr. Kowalski, Kajetan Koźmian, Stanisław Egbert Koźmian, Anna Libera, W. Rolicz Lieder, D. Magnuszewski, J. Massalski, J. D. Minasowicz, Fr. Mirandolla, M. Molski, Fr. Nowicki, A. E. Odyniec, Wł. Orkan, K. Ostrowski, T. Padurra, A. Pajgert, J. Paszkowski, W. Reklewski, L. Siemieński, K. Sienkiewicz, Wł. Szanser (Wł. Ordon), Wł. Tarnowski (E. Buława), Fr. Wężyk, J. St. Wierzbicki, Wł. Wysocki, T. Ł. Zabłocki, Włodz. Zagórski, G. Zieliński, J. Żułowski, Fr. Żygliński.

Starałem się korzystać z wydań najlepszych i najpełniejszych, o ile tylko były mi one dostępne. Do czasopism sięgałem w wypadkach stosunkowo rzadkich, zapoznałem się natomiast z szeregiem dawniejszych antologij (co było tym ważniejsze, że niektóre teksty, np. Ilnickiej, tylko w nich spotkać można).

Dokładałem starań, aby teksty poetów wchodziły do *Antologii* w postaci poprawnej, aby np. „zmyślone wesele” Andrzeja Morzszyna nie pozostawało nadal „zmysłowym weselem”, jakim było w dotychczasowych drukach. Przypiski wydawnicze na końcu książki informują o źródłach każdego tekstu.

Pisownię utrzymałem w całej książce jednolitą. W tekstach dawnych zachowane zostały główne cechy wymowy staropolskiej, zrezygnowałem wszelako z *â* i *é* (to ostatnie uwzględniając tylko w rymach).

Nie wydawało mi się celowym zachowanie indywidualnej interpunkcji wszystkich wydań, z których teksty czerpałem. Nadałoby to książce zbyt pstrokaty charakter, a nie zawsze mówiłoby o interpunkcji autorów. Dokonana więc została w tym zakresie pewna unifikacja, w której ramach zresztą znalazły uwzględnienie pewne wyraźnie wiadome indywidualne właściwości pisarzy.

Ze względu na jednolitość książki ujednostajnione też zostało w utworach dawniejszej poezji stosowanie wcięć drukarskich i przerw między strofami.

*

Jest dla mnie prawdziwie miłym obowiązkiem podziękować wszystkim, którzy pomocą swoją przyczynili się do powstania tej książki. Winiem wdzięczność przede wszystkim tym poe-

tom żyjącego pokolenia, których twórczość wchodzi w ramy *Antologii*, a którzy — bądź osobiście, bądź za pośrednictwem swych wydawców — zezwolili na przedruk pewnego z niej wyboru. Ogromnie zobowiązany jestem zarządowi i personelowi Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie za nieznużoną czynność w udostępnianiu i wyszukiwaniu materiałów potrzebnych do moich lektur. Doznałem też dużej pomocy bibliotecznej ze strony Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie i Biblioteki Publicznej w Warszawie, a także ze strony Gabriela Korbuta, Jana Michalskiego i Kazimierza Wóycickiego, którzy z uprzejmością udostępnili mi swe zbiory książkowe. Wiele osób służyło mi radą w roztrząsaniu wątpliwości. Nie zdołałbym tych osób wszystkich wymienić, nie mogę jednak pominąć milczeniem trzech przynajmniej nazwisk: Karola Zawodzińskiego, Stefana Kołaczkowskiego i Jana Lechońia. Dwaj pierwsi, zapoznani przeze mnie z planem *Antologii*, stali się pierwszymi jej krytykami; trzeci zgodził się być pierwszym jej czytelnikiem (gdy była gotowa w rękopisie). Ich obfitym, pełnym nie tylko znawstwa, ale i namiętności uwagom zawdzięczam możliwość ponownego rozważenia wielu kwestyj i niejedną korekturę. Karolowi Zawodzińskiemu winienem ponadto jeszcze więcej. W ciągu lat dwudziestu pięciu więcej niż z kimkolwiek innym rozmawiałem z nim o poezji i o poetach polskich i niejedno przekonanie z tego zakresu niewątpliwie dzięki jego pomocy w sobie ustaliłem. Miarą szczególności zadania, jakie się w tej *Antologii* pokusiłem rozwiązać, jest dla mnie fakt, że z nim właśnie nie zgodziliśmy się w wielu rzeczach zasadniczych.

*

Zbiegiem okoliczności książka ta, łącząca w tytule nazwisko założyciela poezji polskiej z nazwiskiem wielkiego liryka współczesnego, ukazuje się w roku, który — jako rok jubileuszowy Kochanowskiego — szczególnie sprzyja rozpaniętaniu jego dziedzictwa i dorobku późniejszych czasów w jego zakresie. Książka ta właśnie chce być próbą przeglądu pewnej części tego dziedzictwa i tego dorobku: próbą podjętą z punktu widzenia zwykłego czytelnika dla zwykłych czytelników.

W. B.

Czerwiec 1927 — czerwiec 1930.

WYKAZ TREŚCI ANTOLOGII

Jan Kochanowski (1530—1584)

| | Str. |
|---|------|
| Na lipę | 1 |
| Do snu | 1 |
| Do gór i lasów | 2 |
| Do miłości [I] | 2 |
| Do miłości [II] | 3 |
| Do Magdaleny | 4 |
| Modlitwa o deszcz | 4 |
| Pieśń | 4 |
| [Serce roście, patrząc na te czasy!] | 5 |
| [Trudna rada w tej mierze] | 6 |
| [Chcemy sobie być radzi?] | 7 |
| [Zegar, słyszę, wybija] | 8 |
| [Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie] | 10 |
| [Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie] | 10 |
| [Gorące dni nastawają] | 11 |
| [Wsi spokojna, wsi wesoła] | 11 |
| Psalm CIV | 13 |
| [Wszystki płacze, wszystkie lzy Heraklitowe] | 15 |
| [Jako oliwka mała pod wysokim sadem] | 16 |
| [Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziąła?] | 16 |
| [„Fraszka cnota” powiedział Brutus porażony] | 17 |
| [My, nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje] | 17 |

Sebastian Grabowiecki (ok. 1540—1607)

| | |
|---------------------------------|----|
| [Nieszczęście, mych łez chciwe] | 18 |
| [Jasne dzienne światłości] | 19 |

Mikołaj Sęp Szarzyński (ok. 1550—1581)

| | |
|---|----|
| O wojnie naszej, którą wiedziemy z szatanem, światem i ciałem | 20 |
| O nietrwalej miłości rzeczy świata tego | 20 |
| Pieśń na kształt Psalmu LXX: Deus, in adiutorium meum intende | 21 |
| Pieśń o Frydruszu, który pod Sokalem zabit od Tatarów roku Pańskiego 1519 | 22 |

| | Str. |
|--|------|
| Kasper Miaskowski (ok. 1553—1622) | |
| Na okna | 23 |
| Na żniwo | 24 |
| Anonim z drugiej połowy XVI w. | |
| Fraszka do Zosie | 25 |
| Do Kasie | 25 |
| Anonim z końca XVI w. | |
| [Piękne jest koło rycerskie] | 26 |
| Jan z Kijan (z pierwszej połowy XVII w.) | |
| Na gorączkę | 27 |
| Szymon Zimorowic (ok. 1608—1629) | |
| Helenora | 28 |
| Cyceryna | 29 |
| Haniel | 30 |
| Janella | 31 |
| Andrzej Morsztyn (ok. 1613—1693) | |
| Odjazd | 32 |
| Tesknica | 32 |
| W kwartanie | 33 |
| Zbigniew Morsztyn (ok. 1624—1698) | |
| Ubogi pielgrzym prosi o przeprowadzenie przez zbój- ców | 34 |
| Wacław Potocki (1625—1696) | |
| Pieśń zawierająca w sobie przestrożę, aby nie dufać fortunie i jej faworom, ale cnotę nad wszystko jako nieśmiertelne dobro ważyć i przekładać | 34 |
| Niechaj śpi pijany | 36 |
| Jan Gawiński (ok. 1625—1684) | |
| [Dopieroś jeno co z dziecinnej pory] | 37 |
| Maj | 38 |
| Do majestatu Bożego | 39 |
| Anonim z XVII w. | |
| Wyjeżdżając na wojnę | 40 |
| Wespazjan Kochowski (1633—1700) | |
| Do pokuty mającego się człowieka psalm 5 | 42 |
| Nagrobek mężnym żołnierzom na Batoskich polach zginionym i z hetmanem M. Kalinowskim, W[o- jewoda] Cz[ernichowskim] | 43 |

| | Str. |
|---|------|
| Do domowych | 44 |
| Deus, auribus nostris audivimus | 45 |
| Anonim z końca XVII w. | |
| [Lubo dzień biały] | 47 |
| Elżbieta Drużbacka (1695—1765) | |
| Na pysznego Narcyśa | 47 |
| Anonim z początku XVIII w. | |
| [Nie tak wesoło] | 50 |
| Adam Naruszewicz (1733—1796) | |
| Hymn do słońca | 50 |
| [Oda] Do obłoków | 52 |
| Do strumienia | 54 |
| Ignacy Krasicki (1735—1801) | |
| O miłości ojczyzny | 55 |
| Do... | 56 |
| Do Pana Wojciecha | 56 |
| Do myśli | 57 |
| Potok i rzeka | 57 |
| Stanisław Trembecki ([1739]—1812) | |
| Do Kossowskiej w tańcu | 58 |
| Oda: Balon | 59 |
| Oda do Naruszewicza | 60 |
| Franciszek Karpiński (ok. 1741—1825) | |
| Pieśń poranna | 62 |
| Pieśń o Narodzeniu Pańskim | 62 |
| Pieśń podczas pracy w polu | 63 |
| Pieśń wieczorna | 64 |
| Do Justyny. Tęskność na wiosnę | 64 |
| Mazurek | 65 |
| Przypomnienie dawnej miłości | 66 |
| Konstancja Benisławska (1747—1806) | |
| Wzywa wszelkie stworzenie, iżby chwaliły Boga | 67 |
| Modlitwa południowa | 68 |
| Józef Szymanowski (1748—1801) | |
| [W tobie się jednej świat dla mnie zamyka] | 69 |
| Franciszek Dionizy Kniaźnin (1750—1807) | |
| Słodka potucha | 71 |
| Próżny usilek | 72 |

| | Str. |
|--|------|
| Ofiara miłości | 73 |
| Rozkoszy skutek | 74 |
| Do gwiazd | 75 |
| Krosienka. W rodzaju pasterskim | 75 |
| Dwie lipy | 76 |
| Do miłości | 76 |
| Do Piotra Orzechowskiego | 77 |
| Do Boga | 78 |
| Julian Ursyn Niemcewicz (1757—1841) | |
| Pogrzeb Księcia Józefa Poniatowskiego. Pienie ża- łobne | 79 |
| Ludwik Kropiński (1767—1844) | |
| Dumanie | 82 |
| Te brzoź kilka | 82 |
| Ludwik Osiński (1775—1838) | |
| Oda na cześć Kopernika | 83 |
| Aleksander Fredro (1793—1876) | |
| Ojczyzna nasza | 87 |
| Adam Mickiewicz (1798—1855) | |
| Oda do młodości | 88 |
| Żeglarz | 90 |
| Do M*** | 92 |
| Do Laury | 93 |
| [Mówię z sobą, z drugimi płacząc się w rozmowie] | 94 |
| Rezygnacja | 94 |
| Niepewność | 95 |
| Rozmowa | 96 |
| Sen | 96 |
| Do D. D. Elegia | 97 |
| Godzina. Elegia | 98 |
| Stępy Akermańskie | 100 |
| Cisza morska. Na wysokości Tarkankut | 101 |
| Żegluga | 101 |
| Burza | 102 |
| Widok gór ze stepów Kozłowa | 102 |
| Bakczysaraj | 103 |
| Bajdary | 104 |
| Pielgrzym | 104 |
| Do***. Na Alpach w Splügen | 105 |
| Do matki Polki | 106 |
| Rozmowa wieczorna | 107 |
| Arcy-mistrz | 109 |
| Do samotności | 109 |

| | Str. |
|---|------|
| Pieśń pielgrzyma | 110 |
| [Nad wodą wielką i czystą] | 111 |
| [Snuć miłość] | 112 |
| [Gdy tu mój trup] | 112 |
| [Polały się łzy] | 113 |
| Żal rozrzutnika | 113 |
| Seweryn Goszczyński (1801—1876) | |
| Pożegnanie kochanki | 113 |
| W strapieniu moim... | 114 |
| Stefan Witwicki (1802—1847) | |
| Życzenie | 115 |
| Do Boga. Modlitwa o zwycięstwo | 115 |
| Bohdan Zaleski (1802—1886) | |
| Do gitary | 116 |
| Cedr | 117 |
| Niewyspiewana | 118 |
| Józef Przerwa-Tetmajer (1804—1880) | |
| Kominek | 120 |
| Stefan Garczyński (1805—1833) | |
| W nocy jesiennej | 120 |
| Józef Dunin-Borkowski (1809—1843) | |
| Do arfy | 121 |
| Juliusz Słowacki (1809—1849) | |
| Rozłączenie | 122 |
| Rzym | 123 |
| Hymn | 124 |
| Na sprowadzenie prochów Napoleona | 126 |
| [Do matki] | 127 |
| Pogrzeb kapitana Meyznera | 128 |
| Tak mi Boże dopomóż | 130 |
| [Radujcie się! Pan wielki narodów nadchodzi!] | 131 |
| [W pamiętniku Zofii Bobrówny] | 132 |
| [Los mię już żaden nie może zatrwożyć] | 133 |
| [Śni mi się] | 133 |
| [Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwała] | 134 |
| [Panie! jeżeli zamkniesz słuch narodu] | 135 |
| Hosanna! ręce podnieśmy... | 135 |
| [Gdy noc głęboka wszystko uśpi i oniemi] | 136 |
| [Kiedy pierwsze kury Panu śpiewają] | 136 |

| | Str. |
|---|------|
| Do autora „Skarg Jeremiego” | 137 |
| [Anioł ognisty — mój anioł lewy] | 138 |
| Tomasz August Olizarowski (1811—1879) | |
| Co z którą | 138 |
| Zygmunt Krasiński (1812—1859) | |
| Litania | 139 |
| [Serce mi pęka] | 140 |
| [Znów wraca wiosna] | 142 |
| [O serce moje!] | 143 |
| Pod obrazem Franceski da Rimini | 144 |
| [Módl ty się za mnie] | 144 |
| [Mord elektrycznym prądem] | 145 |
| Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy | 147 |
| Cokolwiek będzie | 147 |
| Józef Ignacy Kraszewski (1812—1887) | |
| [Krzyż nieśmy z twarzą jasną i pogodną] | 148 |
| Ojczyzna | 149 |
| Edmund Wasilewski (1814—1846) | |
| Pieśń żeglarzów | 150 |
| Modlitwa | 151 |
| Edward Żeligowski (1816—1864) | |
| Do brata Tarasa Szewczenki | 152 |
| Karol Baliński (1817—1864) | |
| To nie miłość | 153 |
| Gustaw Ehrenberg (1818—1895) | |
| Sfinks | 154 |
| Narcyza Żmichowska (1819—1876) | |
| Pewność | 155 |
| Tęsknota | 155 |
| Dla ukochanych | 156 |
| Ryszard Berwiński (1819—1879) | |
| Moja gwiazda | 156 |
| Na wysokości Tatrów | 157 |
| Karol Brzozowski (1821—1904) | |
| Miniona błogość | 158 |
| Żeglarz | 159 |
| Wiara. (Na Zmartwychwstanie Pańskie) | 160 |

| | Str. |
|--|------|
| [Gdzie nie byłem? gdzie nie zajdę?] | 162 |
| [Po tymianach dzwonią pszczołki] | 162 |
| [Kiedyś cudza mi na wieki] | 163 |
| [Z gór szczytu myślą biegnę w pola moje] | 163 |
| Przestroga | 164 |
| Koniec zimy | 165 |
| Matko Przeczysta! | 165 |
| | |
| Cyprian Norwid (1821—1883) | |
| Pióro | 166 |
| Moja piosnka [I] | 167 |
| Amen. Legenda | 168 |
| Psalm Wigilii | 169 |
| W Weronie | 171 |
| Aerumnarum plenus | 171 |
| Modlitwa | 172 |
| Bema pamięci żałobny-rapsod | 173 |
| Moja piosnka [II] | 174 |
| Na zgon śp. Jana Gajewskiego | 175 |
| [Piosenka z „Cywilizacji”] | 176 |
| Święty-pokój | 177 |
| Na zgon śp. Józefa Z. | 177 |
| Fortepian Szopena | 178 |
| Ogólniki | 182 |
| Ironia | 182 |
| Pielgrzym | 183 |
| Litość | 183 |
| Sieroctwo | 183 |
| Socjalizm | 184 |
| Nerwy | 185 |
| Bohater | 185 |
| Laur dojrzały | 187 |
| Czemu? | 187 |
| Czułość | 188 |
| Do zesłej | 189 |
| Śmierć | 189 |
| Wielkie słowa | 190 |
| Dedykacja [fantazji „Za kulisami”] | 191 |
| Lapidaria | 193 |
| | |
| Teofil Lenartowicz (1822—1893) | |
| Duch sieroty | 194 |
| Jak to na Mazowszu | 195 |
| Złoty kubek | 196 |
| Kalina | 198 |
| Kapryśna | 198 |
| Dumka wygnańca | 200 |
| Matko moja! matko! | 200 |

| | Str |
|---|-----|
| Kornel Ujejski (1823—1897) | |
| Chorał | 202 |
| Modlitwa | 203 |
| Ojcowski psalm | 204 |
| Zawiana chata | 205 |
| Kiedyś — konając | 206 |
| Ludwik Kondratowicz (1823—1862) | |
| Lirnik wioskowy | 207 |
| Przedwiośnie | 209 |
| Orszak pogrzebowy | 210 |
| Roman Zmorski (1824—1867) | |
| Napis na grobie samobójcy | 211 |
| Na dawnym szlaku | 211 |
| Włodzimierz Wolski (1824—1882) | |
| Słyszysz, słyszysz? (Melodia) | 213 |
| Jan Zachariasiewicz (1825—1906) | |
| Niepogoda | 213 |
| Maria Ilnicka (1825—1897) | |
| Strącona | 214 |
| Felicjan Faleński (1825—1910) | |
| [Dźwięk bije! — Dźwięk ten w przestrzeń się ulat- nia] | 216 |
| [Chwil, w niepowrotne rwących przepływy...] | 216 |
| [Jestże Obecność dla nas jaka] | 216 |
| Leonard Sowiński (1831—1887) | |
| Czym jesteś?... | 217 |
| Ergo sum! | 217 |
| Modlitwa kmiecia | 218 |
| Mieczysław Romanowski (1834—1863) | |
| Kiedyż? | 218 |
| Modlitwa | 219 |
| [Zmierzyłem przepaść — straszna głąb przede mną! —] | 220 |
| Sen ziemi | 220 |
| Jadwiga Łuszczewska (Deotyma) (1834—1908) | |
| Pieśń wieczorna | 221 |

| | Str. |
|--|------|
| A d a m A s n y k (1838—1897) | |
| Szkoda! | 223 |
| Siwy koniu | 224 |
| Między nami nic nie było | 224 |
| Bez granic | 225 |
| Za moich młodych lat | 225 |
| Szczęśliwa młodość | 226 |
| Ciche wzgórze | 226 |
| Samotne widmo | 227 |
| Ta łąka... | 228 |
| A l e k s a n d e r M i c h a u x (Miron) (1839—1895) | |
| [Pamiętasz?] | 229 |
| M a r i a K o n o p n i c k a (1842—1910) | |
| [A czemuż wy, chłodne rosy] | 230 |
| [A jak poszedł król na wojnę] | 230 |
| Skąd się biorą piosenki? | 231 |
| Rzeka | 233 |
| W Weronie | 234 |
| [I mówię: odejdz! — i wracam się cicha] | 235 |
| Na Janikulum | 235 |
| Na morzu w ciszę | 236 |
| Fala, w pyły rozbita | 237 |
| Do ziemi | 238 |
| A ci, co giną... | 240 |
| Pocałunek Roberta Emmeta | 240 |
| H e n r y k S i e n k i e w i c z (1846—1916) | |
| [Pieśń kowali fabrycznych] | 242 |
| W i k t o r G o m u l i c k i (1851—1919) | |
| Czary | 242 |
| Jesienią | 243 |
| Pod ciosem | 244 |
| Modlitwa | 245 |
| Nie zapomnimy o was | 246 |
| Duma o Janie Kochanowskim | 247 |
| Pod melodię walca | 250 |
| ... [Śmierć swoją dziś widziałem] | 251 |
| Modlitwa do przyrody | 251 |
| M a r i a n G a w a l e w i c z (1852—1910) | |
| Smutno... | 253 |
| M a r i a B a r t u s ó w n a (1856—1885) | |
| Do księżycy | 253 |

| | Str. |
|--|------|
| Czesław Jankowski (1857—1929) | |
| [Jak liść spalony na pustyni piasku] | 255 |
| Wiosny zaduszny dzień | 255 |
| Zofia Trzeszczkowska (Adam M-ski) (1860—1911) | |
| Zagasałe oczy | 256 |
| Jan Kasprowicz (1860—1926) | |
| Modlitwo moja, cicha i bez słów | 257 |
| Wiatr gnie sieroce smreki... | 259 |
| Ballada o słończniku | 260 |
| Kopice siana po łąkach | 262 |
| Wiem: słońce jutro wszędzie | 263 |
| O was mówię, gdy mówię o sobie | 263 |
| [Tą samą chodzę drogą] | 264 |
| [Przynoszę ci kilka pieśni] | 265 |
| [Cokolwiek o tym powiecie] | 266 |
| [A ci, co zaznawszy znoju] | 269 |
| [Chodzący w ten czas jesienny] | 271 |
| [O, służebnico w mym domu] | 273 |
| [Chciałbym otwierać dziś serce] | 275 |
| [Rozmłowała się ma dusza] | 277 |
| Modlitwa wędrownego grajka | 278 |
| Nasturcje | 279 |
| Kazimierz Laskowski (El) (1861—1912) | |
| Ty mi się, synku, nie pytaj | 281 |
| Czemuś się ty, chlebie, rodził | 282 |
| Zenon Przesmycki (Miriam) (1861—1944) | |
| Wieczór | 282 |
| Tajń | 283 |
| Antoni Lange (1862—1929) | |
| Nie na dzień jeden | 284 |
| Samotność | 284 |
| [Chaosem ciemnym bez rozumnej osi] | 285 |
| [W każdej chwili żywota] | 286 |
| [A ty, dusz trucicielu, idź mi precz, Hamlecie!] | 286 |
| Kto tam? | 287 |
| Konstanty M. Górski (1862—1909) | |
| Spokojność | 288 |
| [Żem o Twych dłoniach, okutych w pioruny] | 289 |
| Andrzej Niemojewski (1864—1921) | |
| Żeglarz | 289 |
| Kuźnica | 290 |

| | Str |
|---|-----|
| Stefan Żeromski (1864—1925) | |
| [Przedśmiertne zapiski Piotra Olbromskiego] | 290 |
| [Fragment] | 292 |
| Kazimierz Przerwa-Tetmajer (1865—1940) | |
| Ekstaza | 293 |
| Przy Morskim Oku | 294 |
| Melodia mgieł nocnych (nad Czarnym Stawem Gąsienicowym) | 294 |
| W lesie | 295 |
| [Pamiętam ciche jasne, złote dni] | 296 |
| [Shukam cię — a gdy cię widzę] | 296 |
| Józef Jankowski (1865—1935) | |
| Jesień | 296 |
| Franciszka Arnsztajnowa (1865—1942) | |
| Kiedy ranne wstają zorze | 298 |
| Jan Lemański (1866—1933) | |
| Strażony okwiat | 299 |
| Artur Oppman (Or-Ot) (1867-1931) | |
| Choćbyś za życia... | 300 |
| Stanisław Przybyszewski (1868—1927) | |
| Nad fiordem | 301 |
| Stanisław Wyspiański (1869—1907) | |
| Pociecho moja ty, książeczko | 302 |
| [Wesoły jestem, wesoły] | 303 |
| Lucjan Rydel (1870—1918) | |
| Jesienią | 305 |
| [Od Krakowa czarny las] | 305 |
| Kazimiera Zawistowska (1870—1902) | |
| Wieczorem | 306 |
| [Chciałabym] | 306 |
| Maria Komornicka (1870—[1948]) | |
| Maj | 307 |
| Zdzisław Dębicki (1871—1931) | |
| Dom | 308 |
| W ogrodzie | 308 |

| | Str. |
|--|------|
| Mamert Wikszemski (1872—1908) | |
| [Gasną gwiazdy, roztopione w fali] | 309 |
| Tadeusz Miciński (1873—1919) | |
| Bądź zdrowa... | 309 |
| Maryla Wolska (1873—1930) | |
| Wieczornica | 310 |
| Prelud | 311 |
| Szczytom skolskim | 311 |
| Stanisław Wyrzykowski (1873—[1949]) | |
| [Śnij, dumne serce me!] | 312 |
| Tadeusz Żeleński (Boy) (1874—1941) | |
| Kaprys | 312 |
| Wincenty Korab-Brzozowski (1874—1941) | |
| [Na moim czole] | 313 |
| Edward Słoński (1874—1926) | |
| Ojczyzna | 314 |
| Ta, co nie zginęła... | 316 |
| Kiedy zginę... | 317 |
| Stanisław Korab-Brzozowski (1876—1901) | |
| Próżnia | 318 |
| Józef Jedlicz (1878—[1955]) | |
| To nie cud... | 319 |
| Włodzimierz Perzyński (1878—1930) | |
| Wizja | 319 |
| Podziękowanie | 320 |
| Leopold Staff (1878—[1957]) | |
| Idziemy | 321 |
| Zwycięzca | 321 |
| Do gwiazd | 322 |
| Jak to być może? | 323 |
| Konanie | 323 |
| Upojenie | 324 |
| Ogród przedziwny | 325 |
| Ranek nad morzem | 325 |
| Kochać i tracić... | 326 |
| Wichr szalał w nocy... | 326 |

| | Str. |
|---|------|
| Nic mi, świecie... | 327 |
| Piosnka dziękczynna | 327 |
| Złota elegia | 328 |
| Jesień | 328 |
| O, moje szare dni... | 329 |
| [Odchodzącego dnia chwała codzienna] | 330 |
| [Panie, którego wszechmoc wszystko może!] | 331 |
| [Zachodnia zorza nieboskłonu] | 332 |
| [Daleko pójdę, z daleka wrócę] | 332 |
| Ave, Aurora! | 332 |
| Widok ze wzgórza | 333 |
| Powroty | 333 |
| Bolesław Leśmian (1878—1937) | |
| Żołnierz | 334 |
| Dzień skrzydlaty | 336 |
| Urszula Kochanowska | 337 |
| Niewiara | 337 |
| Betleem | 338 |
| Bronisława Ostrowska (1881—1928) * | |
| [Ileż tęsknoty, światła i lotu] | 339 |
| [Skąd powracasz?] | 339 |
| [Śnieg pierwszy czysty, czysty] | 340 |
| [Nie tylko płak, nie tylko kwiat] | 340 |
| [Któryś wlał w ranek życia taki wdzięk radosny] | 341 |
| [Pięknego kłamstwa mową kłamną] | 341 |
| [Czasem, kiedy obwozę tramwajem] | 342 |
| Feliks Przysiecki (1883—1935) | |
| Cień | 342 |
| Władysław Kościelski (1886—1933) | |
| [Takem się rozżył na świecie] | 344 |
| [I wątpić muszę wciąż na nowo] | 344 |
| Emil Zegadłowicz (1888—1941) | |
| O skrzypcach zamarychostowych | 345 |
| Podnosi się dno | 345 |
| Ludwik Maria Staff (1890—1914) | |
| [Będziem szczęśliwi!] | 346 |
| Stanisław Długosz (1892—1915) | |
| Rodzina tułacza | 347 |

* Spośród poetów urodzonych po r. 1878 *Antologia* uwzględniła tylko nieżyjących.

| | Str. |
|---|------|
| Julian Ejsmond (1892—1930) | |
| Radość życia | 347 |
| Eugeniusz Małaczewski (1895—1922) | |
| Pod lazurową strzechą | 348 |
| O nawrócenie słabych duchem. Modlitwa | 349 |
| Maria Pawlikowska (1895—1945) | |
| Lenartowicz | 350 |
| Śpiew słowika | 350 |
| Miłość | 351 |
| Cnoty | 351 |
| Nike | 351 |
| Najpiękniejsza zwrotka | 351 |
| Dobre urodzenie | 352 |
| Szelest makówki | 353 |
| Do własnego organizmu | 354 |
| Stanisław Ryszard Stande (1897—1940) | |
| Lokomotywy | 354 |
| Stefan Napierski (1899—1941) | |
| Los | 355 |
| Władysław Sebyła (1902—ok. 1944) | |
| Modlitwa | 356 |
| Inwalida | 357 |
| Żołnierz nieznany | 357 |
| [O, matko! Ty uwierzysz] | 358 |
| Józef Czechowicz (1903—1939) | |
| Przemiany | 359 |
| Hymn | 360 |
| Modlitwa żałobna | 362 |
| Jan Zahradnik (1904—1929) | |
| [Już ognie cichną w oczach] | 363 |
| Jerzy Liebert (1904—1931) | |
| Dzwony | 363 |
| [Kuszenie] | 365 |
| [Próby] | 366 |
| Boża noc | 369 |
| Jurgowska karczma | 370 |
| Colas Breugnon | 371 |
| Kołysanka jodłowa | 372 |
| Początek jesieni | 373 |

| | Str. |
|--------------------------------------|------|
| Lucjan Szenwald (1906—1944) | |
| Umarłej | 373 |
| Stanisław Ciesielczuk (1906—1945) | |
| Wigilia | 376 |
| Młodości pierwszy maj | 377 |
| Pozdrawiam planety dalekie | 378 |
| Henryka Łazowertówna (1909—1942) | |
| Imiona świata | 378 |
| Odjazd | 380 |
| Noc nad jeziorem Bourget | 381 |
| Jerzy Paczkowski (1909—1945) | |
| Do mego syna | 383 |
| Tadeusz Hollender (ok. 1910—1943) | |
| Las | 384 |
| Piąta pora roku | 385 |
| Konstanty Mikiiewicz (1911—1935) | |
| Chirico | 385 |
| Słup telegraficzny | 386 |
| Cmy | 387 |
| Krzysztof Baczyński (1921—1944) | |
| Elegia | 388 |

Jan Kochanowski

1530—1584

NA LIPE

Gościu, siądź pod mym liściem a odpoczni sobie!
Nie dójdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się nawysszej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawždy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.
Jabłek wprowadzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,
Jako szczep napłodniejszy w hesperyskim sadzie.

DO SNU

Śnie, który uczysz umierać człowieka
I okazujesz smak przyszłego wieka:
Uśpi na chwilę to śmiertelne ciało,
A dusza sobie niech pobuja mało.
Chce-li, gdzie jasny dzień wychodzi z morza,
Chce-li, gdzie wieczór gaśnie pozna zorza.
Albo gdzie śniegi panują i lody,
Albo gdzie wyschły przed gorącym wody.
Wolno jej w niebie gwiazdom się dziwować
I spornym biegom z bliska przypatrować;
A jako koła w społecznym mijaniu
Czynią dźwięk barzo wdzięczny ku słuchaniu.

Niech się nacieszy nieboga do woli,
 A ciało, które odpoczynek woli,
 Niechaj tymczasem tesknice nie czuje,
 A co to nie żyć, w czas się przypatruje.

DO GÓR I LASÓW

Wysokie góry i odziane lasy,
 Jako rad na was patrzę a swe czasy
 Młodsze wspominam, które tu zostały,
 Kiedy na statek człowiek mało dbały.
 Gdziem potem nie był? czegom nie skosztował?
 Jażem przez morze głębokie żeglował,
 Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
 Jażem nawiedził Sybilline lochy.
 Dziś żak spokojny, jutro przypasany
 Do miecza rycerz; dziś między dworzany
 W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
 Książdz w kapitule, tylko że nie z mnichy
 W szarej kapicy a z dwojakim płatem;
 I to czemu nic? jeśliż opatem.
 Taki był Proteus, mieniając się to w smoka,
 To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
 Dalej co będzie? srebrne w głowie nici,
 A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

DO MIŁOŚCI [I]

Gdzie teraz ono jabłko i on klinot drogi,
 Który mógł zahamować nieścignione nogi
 Pierzchliwej Atalanty? gdzie taśma szczęśliwa,
 Która serca i myśli upornych dobywa?
 Ciebie na pomoc wzywam, ciebie, o miłości,
 Której z wieku używa świat dobroćliwości:
 Która spórnych żywiołów gniew spinasz łańcuchem,
 Dna morskiego i nieba sięgasz swoim duchem,
 Lwom srogość odejmujesz i zubrom północnym,
 Użyte serce dajesz bohaterom mocnym;

Ty mię ratuj, a swoją strzałą uzłoconą
Ugódź w serce, a okróć myśl nieunoszoną
Zapamiętałej dziewczki, której ani skokiem
Człowiek dogonić może, ledwe zajrzeć okiem.

DO MIŁOŚCI [II]

Matko skrzydlatych miłości,
Szafarko trósk i radości!
Wsiądź na swój wóz uzłocony,
Białym łabędziom zwierzony.
Puść się z nieba w snadnym biegu
A staw się na Wiślnym brzegu,
Gdzie ku twej éci ołtarz nowy
Stawię swą ręką darnowy.
Nie dam ci krwawej ofiary!
Bo co mają srogie dary
U boginiej dobrotliwej
Czynić i światu życzliwej?
Ale dam kadzidło wonne,
Które nam kraje postronne
Posyłają, dam i śliczne
Zioła w swych barwach rozliczne.
Masz fijołki, masz leliją,
Masz majeran i szałwiją,
Masz wdzięczny swój kwiat różany,
To białe, a to rumiany.
Tym cię błagam, o królowa
Bogatego Cypru, owa
Abo różne serca zgodzisz,
Abo i mnie wyswobodzisz.
Ale raczej nas oboje
Wzów pod złote jarzmo swoje,
W którym niechaj ci służywa,
Póki ja i ona żywa.
Przyzwól, o matko miłości,
Szafarko trósk i radości!
Tak po świecie niechaj wszędzie
Twoja władza wieczna będzie.

DO MAGDALENY

Ukaż mi się, Magdaleno, ukaż twarz swoją,
 Twarz, która prawie wyraża różą oboję.
 Ukaż złoty włos powiewny, ukaż swe oczy
 Gwiazdom równe, które prędki krąg nieba toczy.
 Ukaż wdzięczne usta swoje, usta różane,
 Pereł pełne, ukaż piersi miernie wydane
 I rękę alabastrową, w której zamknięte
 Serce moje! O głupie, o myśli szalone!
 Czego ja pragnę? o co ja, nieszczęsny, stoję?
 Patrząc na cię, wszystkie władzę straciłem swoją:
 Mowy nie mam, płomień po mnie tajemny chodzi,
 W uszu dźwięk, a noc dwoista oczy zachodzi.

MODLITWA O DESZCZ

Wszego dobrego dawca i szafarzu wieczny!
 Tobie ziemia spalona przez ogień słoneczny
 Modli się dżdża, i smętne zioła pochylone,
 I nadzieja oraczów, zboża upragnione.
 Ściśni wilgotne chmury świętą ręką swoją,
 A ony suchą ziemię i drzewa napoją
 Ogniem zjęte; o, który z suchej skały zdroje
 Niesłychane pobudzasz, okaż dary swoje.
 Ty nocną rosę spuszczasz; ty dostatkiem hojnym
 Żywej wody dodawasz rzekom niespokojnym.
 Ty przepaści nasycasz i łakome morze!
 Stąd gwiazdy żywność mają i ogniste zorze.
 Kiedy ty chcesz, wszytek świat powodzią zatonie,
 A kiedy chcesz, od ognia jako pióro wspłonie.

PIEŚŃ

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
 Czego za dobrodziejstwa, których nie masz miary?

Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
 I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz: bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.

Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotymi gwiazdami ślicznie uhaftował.

Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioly rozlicznymi.

Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.

Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Białą dzień a noc ciemna swoje czasy znają.

Tobie kwoli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi;
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu Lato chodzi;

Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa;
Potem do gotowego gnuśna Zima wstawa.

Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie.

Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrza swej żywności,
A Ty każdego karmisz z Twej szczodrobliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.

Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
Jedno zawsze niech będziem pod skrzydłami Twemi!

[SERCE ROŚCIE, PATRZĄC NA TE CZASY!]

Serce roście, patrząc na te czasy!
Mało przedtem gołe były lasy,

Śnieg na ziemi wysszej łokcia leżał,
A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.

Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły;
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat się wszystek śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje;
Ptacy sobie gniazda omyślają
A przede dniem śpiewać poczynają.

Ale to grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumnienia całego
Ani czuje w sercu żadnej wady,
Przecz by się miał wstydać swojej rady.

Temu wina nie trzeba przylewać
Ani grać na lutni, ani śpiewać:
Będzie wesół, byś chciał, i o wodzie,
Bo się czuje prawie na swobodzie.

Ale kogo gryzie ból zakryty,
Nie idzie mu w smak obiad obfity;
Żadna go pleśń, żaden głos nie ruszy,
Wszystko idzie na wiatr mimo uszy.

Dobra myśl, której nie przywabi,
Choć kto ściany drogo ujedwabi!
Nie gardź moim chłodnikiem chruścianym,
A bądź ze mną, z trzeźwym i z pijanym!

[TRUDNA RADA W TEJ MIERZE]

Trudna rada w tej mierze: przyjdzie się rozjechać,
A przez ten czas wesela i lutnie zaniechać.
Wszystka moja dobra myśl z tobą precz odchodzi,
A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi,
Dokąd cię zaś nie ujrzę, pani wszech piękniejsza,
Co ich kolwiek przyniosła chwila terażniejsza.

Już mi z myśli wypadły te obecne twarzy:
Twoje nadobne lice jest podobne zarzy,
Która nad wielkim morzem rano się czerwieni,
A z nienagła ciemności nocne w światłość mieni.
Przed nią gwiazdy drobniejsze po jednej znikają
I tak już przyszelej nocy nieznacznie czekają.

Takaś ty w oczu moich. Szczęśliwa to droga,
Po której chodzić będzie tak udatna noga!
Zajrzę wam, gęste lasy i wysokie skały,
Że przede mną będziecie taką rozkosz miały:
Usłyszycie wdzięczny głos i przyjemne słowa,
Po których sobie teskni biedna moja głowa.

Lubeż moje wesele, lubeż me biesiady!
Mnie podobno już prózno szukać inszej rady,
Jeno smutnego serca podpierać nadzieją;
W nadzieję ludzie orzą i w nadzieję sieją.
A ty tak srogą nie bądź ani mię tym karzy,
Bych długo nie miał widzieć twojej pięknej twarzy!

[CHCEMY SOBIE BYĆ RADZI?]

Chcemy sobie być radzi?

Rozkaż, panie, czeladzi,

Niechaj na stół dobrego wina przynaszają,
A przy tym w złote gęśli albo w lutnią grają.

Kto tak mądry, że zgadnie,

Co nań jutro przypadnie?

Sam Bóg wie przyszele rzeczy, a śmieje się z nieba,
Kiedy się człowiek troszcze więcej, niżli trzeba.

Szafuj gotowym bacznie;

Ostatek, jako zacznie,

Tak fortuna niech kona: raczy-li łaskawie,
Raczy-li też inaczej: my siedziem w jej prawie.

U fortuny to snadnie,

Że kto stojąc upadnie;

A który był dopiero u niej pod nogami,
Patrzajże go po chwili, a on gardzi nami.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie;
A kto by chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Próżno ma mieć na pieczy
Śmiertelny wieczne rzeczy;
Dosyć na tym, kiedy wie, że go to nie minie,
Co z przejrzzenia Pańskiego od wieku mu płynie.

A nigdy nie zabłądzi,
Kto tak umysł narządzi,
Jakoby umiał szczęście i nieszczęście znosić,
Temu mężnie wytrzymać, w owym się nie wznosić.

Chwałę szczęście stateczne;
Nie chce-li też być wieczne,
Spuszczę, com wziął, a w cnotę własną się ogarnę
I uczciwej chudoby bez posagu pragnę.

Nie umiem ja, gdy w żagle
Uderzą wiatry nagle,
Krzyżem padać i świętych przenajdować dary,
Aby łakomej wodzie tureckie towary

Bogactwa nie przydały,
Wpadwszy gdzie między skały;
Tam ja bezpiecznym sercem i pełen otuchy
W równej fuście popłynę przez morskie rozruchy.

[ZEGAR, SŁYSZĘ, WYBIJA]

Zegar, słyszę, wybija:
Ustąp, melankolija!
Dosyć na dniu ma statek;
Dobrej myśli ostatek.

U Boga każdy błazen,
Choć tu przymówki prazen;
A im się barziej sili,
Tym jeszcze więcej myli.

A kto by chciał na świecie
Uważyć, co się plecie,
Dziwnie to prawdy blisko,
Że człek — Boże igrzysko.

Dygnitarstwa, urzędy,
Wszystko to jawne błędy:
Bo nas równo śmierć sadza,
Ani pomoże władza.

A nad chłopa chciwego
Nie masz nic nędzniejszego:
Bo na drugiego zbiera,
A sam głodem umiera.

Więc, by tacy synowie
Byli jako ojcowie,
Dawno by z tej przyczyny
Świat się jął zebraniny.

Lecz temu Bóg poradził,
Bo co jeden zgromadził,
To drugi wnet rozciska:
Niech świata głód nie ściska.

Po śmierci trudno rządzić!
Tyś mógł, ojcze, nie błądzić:
Syn tylko worki zliczy,
W rozumie nie dziedziczy.

Przeto te troski płone
Szatanowi zlecone!
Niech, uprzątąwszy głowę,
Mkną w skrzynię Fokarowę.

A nam wina przynoście!
Z wina dobra myśl roście!
A frasunek podlany
Taje, by śnieg zagrzany.

[SŁOŃCE PALI, A ZIEMIA IDZIE W POPIÓŁ PRAWIE]

Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
 Świata nie znać w kurzawie!
 Rzeki dnem uciekają,
 A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają.

Dzieci, z flaszą do studniej! a stół w cień lipowy,
 Gdzie gospodarskiej głowy
 Od gorącego lata
 Broni list: za wsadzenie przyjemna zapłata.

Lutni moja, ty ze mną! bo twe wdzięczne strony
 Cieszą umysł trapiiony,
 A troski nieuśpione
 Prędkim wiatrom podają za morze czerwone.

[WY, KTÓRZY POSPOLITĄ RZECZĄ WŁADACIE]

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie
 A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
 Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono
 I zwierzchności nad stadem Bożym zwierżono:

Mieście to przed oczyma zawždy swojemi,
 Żeście miejsce zasiedli Boże na ziemi,
 Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
 Jako wszystko ludzki mieć rodzaj na pieczy.

A wam więc nad mniejszymi zwierzchność jest dana,
 Ale i sami macie nad sobą pana,
 Któremu kiedykolwiek z spraw swych uczynić
 Poczet macie; trudnoż tam krzywemu wynić.

Nie bierze ten pan darów ani się pyta,
 Jeśli kto chłop czyli się grofem poczyta;
 W siermiędze-li go widzi, w złotych-li głowach,
 Jeśli najmniej przewinił, być mu w okowach.

Więc ja podobno z mniejszym niebezpieczeństwem
 Grzeszę: bo sam się tracę swym wszeteczeństwem;
 Przełożonych występki miasta zgubiły
 I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

[GORĄCE DNI NASTAWAJĄ]

Gorące dni nastawają,
Suche role się padają;
Polny świercz, co głosu zostaje,
Gwałtownemu słońcu łaje.

Już mdłe bydło szuka cienia
I ciekącego strumienia;
I pasterze, chodząc za niem,
Budzą lasy swoim graniem.

Żyto się w polu dostawa
I swoją barwą znać dawa,
Iż już niedaleko żniwo:
Miej się do sierpa co żywo!

Sierpa trzeba ozimnie,
Kosa się zejdzie jarzynie;
A wy, młodszy, noście snopy,
Drudzy układajcie w kopy!

Gospodarzu nasz wybrany,
Ty masz mieć wieniec kłosiany,
Gdy w ostatek zboża zatnie
Krzywa kosa już ostatnie.

A kiedy z pola zbierzemy,
Tam dopiero odpoczniemy,
Dołożywszy z wierzchem broga:
Już więc, dzieci, jedno Boga!

Wtenczas, gościu, bywaj u mnie,
Kiedy wszystko najdziesz w gumnie;
A jeśli ty rad odkładasz,
Mnie do siebie drogę zadasz.

[WSI SPOKOJNA, WSI WESOŁA]

Wsi spokojna, wsi wesola,
Który głos twej chwale zdoła?

Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszytki?

Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie;
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.

Inszy się ciągną przy dworze
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej niż na pędzi.

Najdziesz, kto w płat język dawa,
A radę na funt przedawa;
Krwiań drudzy zysk oblewają,
Gardła na to odważają.

Oracz pługiem zarznie w ziemię;
Stąd i siebie, i swe plemię,
Stąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają;
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda jagniąt pełna.

On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszytko nosi.
Skoro też siew odprawimy,
Komin wkoło obsiędziemy.

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte,
Tam trefne pęsy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony.

A gospodarz, wzięwszy siatkę,
Idzie mrokiem na usadkę
Albo sidła stawia w lesie;
Jednak zawždy co przyniesie.

W rzece ma gęste wężyczerze,
Czasem wędą ryby bierze;
A rozliczni ptacy wkoło
Ozywają się wesoło.

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A faunowie skaczą leśni.

Zatem sprzętna gospodyni
O wieczerzej pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek.

Ona sama bydło liczy,
Kiedy z pola idąc ryczy;
Ona i spuszczać pomoże,
Męża wzmaga, jako może.

A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszej głowie,
Wykną przestawać na male,
Wstyd i cnotę chować w cale.

Dzień tu, ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszystkie
Wieśne wczasy i pożytki.

PSALM CIV

Duszo, śpiewaj Panu pieśń: O, nieogarniony
Nieba i ziemie sprawco, wielceś uwielbiony!
Ciebie obeszła wkoło cześć i świetna chwała,
Ciebie jasność jako płaszcz ozdobny odziała.
Tyś niebo jako namiot rozbił ręką swoją;
Nad nim wody za Twoim rozrządzeniem stoją.
Chmury — Twój wóz; Twe konie — wiatry nieścignione;
Duchy — posłańcy; słudzy — gromy zapalone.

Twym rozumem tak miernie ziemia usadzona,
Że na wieki nie będzie nigdy poruszona;
Na tej jako powłoka przepaści leżały,
A góry niezmierzone wody zakrywały.
Ale skoroś rzekł słowo, a niebo zagrzmiało,
Wody spadły, a morze na dół uciekało,
Skały ku górze poszły, pola rozciągnione
Opanowały miejsca przez Cię naznaczone.
Zamierzyłeś kres pewny morzu, że wiecznemi
Czasy wezbrać nie może ani szkodzić ziemi.
Ty w skale ukazujesz drogę zdrojom nowym,
Które posiłek niosą rzekom kryształowym:
Tu się wszelki zwierz chłodzi, który w polu żyje,
Tu łoś, mieszkaniec leśny, upragniony pije;
Tamże ptacy mieszkają, a w krzakach zielonych
Nie przestają powtarzać pieśni ulubionych.
Ty z pałaców swych świętych, Ojczye uwielbiony,
Spuszczasz na niską ziemię deszcz nieprzepłacony,
A ona, nieprzebranej łaski Twojej syta,
Wszystkiego wszystkim staczy: stąd trawa obfita
Bydłu ku pożywieniu; stąd zioła ogrodne
I wszelki rodzaj zboża; stąd wino łagodne,
Dobrej myśli naczynie; stąd chleb, który snadnie
Siłę twierdzi; stąd olej, po którym twarz gładnie.
Taż wilgotność i lasy żywi niezmierzone,
I cedry na Libanie Twą ręką szczepione.
Tam wróble gniazda noszą; jodła bocianowi,
Sarnom góra mieszkanie, skała królikowi.
Tyś na znak czasów sprawił błędną twarz miesięczną,
Ty niepoścignionego słońca lampę wdzięczną
Prowadzisz do zachodu. W tym nocne ćmy wstają:
W ten czas leśne bestyje wszystkie się ruszają,
Lwiąta ryczą, pokarmu żądając od Ciebie.
Skoro zaś jasna zorza zakwitnie na niebie,
Zwierz do jaskiń uchodzi, ludzie następują
Na roboty, gdzie także do mroku pracują.
Zacne są Twoje sprawy i wielkiej mądrości,
Pełna jest wszystka ziemia Twej szczodrośliwości,
Pełne, Panie, i wody. Kto wyliczyć może
Wszystki rybie rodzaje, które żywi morze?

Tam żaglem rozpuszczonym okręty biegają,
 Tam swe igrzyska srodzy wielorybi mają.
 Wszystko to, co jest w morzu, wszystko, co na ziemi
 I co siecze powietrze pióry pirzchliwemi,
 Oczy ku Tobie wznosi, który siedzisz w niebie,
 I oczekawa zwykłej żywności od Ciebie.
 Kiedy rękę otworzysz, wszyscy nasyceni,
 A kiedy twarz odwrócisz, wszyscy zasmuceni.
 Jeśli im ducha weźmiesz, w proch się wnet obróćą;
 Jeśli im ducha natchniesz, na świat się zaś wróćą.
 Wieczna jest Pańska chwała, a On z tak mądrego
 Nie przestanie się kochać nigdy czynu swego:
 Pan, który kiedy pojrzrzy, ziemia drży; Pan, który
 Kiedy ręką gór dotknie, dymem pójdą góry.
 Dokąd mi tedy mego żywota dostanie,
 Głos mój Panu i lutnia śpiewać nie przestanie.
 Tylko Jemu niech wdzięczne będą pieśni moje,
 Bom ja wszystko położył w Nim wesele swoje.
 Bodaj wszyscy złośliwi zagubieni byli
 Tak, żeby się na wieki już nie poprawili.
 A ty, o duszo moja, daj cześć Panu swemu,
 Dajcie wszystkie narody winną chwałę Jemu.

[WSZYTKI PŁACZE, WSZYTKI ŁZY HERAKLITOWE]

Wszystkie płacze, wszystkie łzy Heraklitowe
 I lamenty, i skargi Symonidowe,
 Wszystkie troski na świecie, wszystkie wzdychania
 I żale, i frasunki, i rąk łamania,
 Wszystkie a wszystkie zaraz w dom się mój noście,
 A mnie płakać mej wdzięcznej dziewczki pomóżcie;
 Z którą mię niepobożna śmierć rozdzieliła,
 I wszystkich moich pociech nagle zbawiła.
 Tak więc smok, upatrzawszy gniazdo kryjome,
 Słowiczki liche zbiera, a swe łakome
 Gardło pasie; tymczasem matka szczebiece
 Uboga, a na zbójcę coraz się miece;
 Prozno: bo i na samą okrutnik zmierza,
 A ta nieboga ledwe umyka pierza.

Prozno płakać, podobno drudzy rzeczecie?
 Cóż, prze Bóg żywy, nie jest prozno na świecie?
 Wszystko prozno; macamy, gdzie miękcej w rzeczy,
 A ono wszędy ciśnie: błąd wiek człowieczy!
 Nie wiem, co lżej: czy w smutku jawnie żałować,
 Czyli się z przyrodzeniem gwałtem mocować?

[JAKO OLIWKA MAŁA POD WYSOKIM SADEM]

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
 Idzie z ziemie ku gorze macierzyńskim śladem,
 Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
 Sama tylko dopiro szczupłym prątkiem wschodząc;
 Tę, jeśli, ostre ciernie lub rodne pokrzywy
 Uprzątając, sadownik podciął ukwapliwy,
 Mdleje zaraz, a zbywszy siły przyrodzonej
 Upada przed nogami matki ulubionej:
 Takci się mej namilszej Orszuli dostało:
 Przed oczyma rodziców swoich rostąc, mało
 Od ziemie się co wzniośwszy, duchem zaraźliwym
 Srogiej Śmierci otchniona, rodzicom troskliwym
 U nóg martwa upadła. O, zła Persefono,
 Mogłażeś tak wielu łzam dać upłynąć płono?

[ORSZULO MOJA WDZIĘCZNA! GDZIEŚ MI SIĘ PODZIAŁA?]

Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziała?
 W którą stronę, w którąś się krainę udała?
 Czyś ty nad wszytki nieba wysoko wniesiona
 I tam w liczbę aniołków małych policzona?
 Czyliś do rajy wzięta? czyliś na szczęśliwe
 Wyspy zaprowadzona? czy cię przez teskliwe
 Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
 Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu mojem?
 Czy, człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
 Wziętaś na się postawę i piórka słowicze?
 Czyli się w czyścju czyścisz, jesli z strony ciała
 Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?

Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwej była,
 Niżeś się na mą ciężką żalność urodziła?
 Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalności,
 A nie możesz-li w onej dawnej swej całości,
 Pociesz mię, jako możesz: a staw się przede mną,
 Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

[„FRASZKA CNOTA” POWIEDZIAŁ BRUTUS PORAŻONY]

„Fraszka cnota” powiedział Brutus porażony:
 Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony.
 Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
 Kogo dobroć przypadku złego uchowała?
 Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
 Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.
 Kędy jego duch więnie, żaden nie ulęże:
 Praw-li, krzyw-li, bez braku każdego dosięże.
 A my rozumy swoje przedsię udać chcemy,
 Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy.
 Wspinamy się do nieba, Boże tajemnice
 Upatrując; ale wzrok śmiertelnej żrzenice
 Tępy na to: sny lekkie, sny płocze nas bawia,
 Które się nam podobno nigdy nie wyjawia.
 Żalności, co mi czynisz? Owa już oboje
 Mam stracić: i pociechę, i baczenie swoje?

[MY, NIEPOŚLUSZNE, PANIE, DZIECI TWOJE]

My, nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje,
 W szczęśliwe czasy swoje
 Rzadko Cię wspominamy:
 Tylko rozkoszy zwykłych używamy.
 Nie baczym, że to z Twej łaski nam płynie,
 A także prędko minie,
 Kiedy po nas wdzięczności
 Nie uznasz, Panie, za Twe życzliwości.
 Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
 Doczesna rozkosz licha.
 Niechaj na Cię pomniemy

Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.
 Ale ojcowskim nas karz obyczajem:
 Boć przed Twym gniewem stajem,
 Tak jako śnieg niszczeje,
 Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.
 Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie,
 Jesli nad nami stanie
 Twa ciężka boska ręka;
 Sama nielaska jest nam sroga męka.
 Ale od wieku Twoja lutość słynie,
 A pierwej świat zaginie,
 Niż ty wzgardzisz pokornym,
 Chocia był długo przeciw Tobie spornym.
 Wielkie przed Tobą są występy moje,
 Lecz miłosierdzie Twoje
 Przewyższa wszystkie złości:
 Użyj dziś, Panie, nade mną litości!

*

Sebastian Grabowiecki

ok. 1540—1607

[NIESZCZĘŚCIE, MYCH ŁEZ CHCIWE]

Nieszczęście, mych łez chciwe,
 Długoż jeszcze, złośliwe,
 Będiesz po sercu jad swój rozlewało,
 Byś się mym łkaniem kiedy nacieszyło?
 Czylić ból i płacz mało?
 Sna chcesz, byś tak dni moje wyniszczyło?

Inszy, kiedy truchleją,
 Wspierają się nadzieją
 I wdzięczną myślą serce zabawiają;
 Mnie duszę bierze i ciało zabija,
 Że smutki dolegają,
 A otucha przyszłych pociech omija.

Ratunku z żadnej strony
Nie ma mój wiek strapiony;
Łzą się zmieniły me źrzenice obie;
Przyszłych się lękam, przeszłych dni żałuję;
Zyczyłbym śmierci sobie,
Lecz i w grobie odpoczynku nie czuję.

Co wszystkim władniesz, Panie,
Przyjmi ciężkie wzdychanie;
Wzgardzisz-li Ty mnie, gdzie obróć oczy,
Gdzie serce skłonię, gdzie podniosę ręce?
Gdy żal z oka łzę toczy,
Daj pokorę, daj cierpliwość w męce!

[JASNE DZIENNE ŚWIATŁOŚCI]

Jasneienne światłości
I chłodne nocne cienie,
Imię wszechmocne w pieśniach wystawiajcie!
Równia pełna wdzięczności,
Pagórki, gór wzniesienie,
Pola i lasy, chwałę Panu dajcie!
Wy, co ziemi dawacie
Moc, że kwiat na się biera,
Źródła kryształne czyste,
Wody wdzięczne przeźryste,
Chwalcie, co niebo otwarza, zawiera;
A z niezmiernej lutości
Lud k sobie ciągnie, nie chcąc pomnieć złości.

Mikołaj Sęp Szarzyński

ok. 1550—1581

**O WOJNIE NASZEJ, KTÓRĄ WIEDZIEMY Z SZATANEM,
ŚWIATEM I CIAŁEM**

Pokój — szczęśliwość, ale bojowanie
Był nasz podniebny. On srogi ciemności
Hetman i świata łakome marności
O nasze pilno czynią zepsowanie.

Nie dosyć na tym, o, nasz możny Panie!
Ten nasz dom — ciało, dla zbiegłych lubości
Niebacznie zajrząc duchowi zwierchności,
Upaść na wieki żądać nie przestanie.

Cóż będę czynił w tak strasliwym boju,
Wątpli, niebaczny, rozdwojony w sobie?
Królu powszechny, prawdziwy pokoju,
Zbawienia mego jest nadzieja w Tobie!

Ty mnie przy sobie postaw, a przepiecznie
Będę wojował i wygram statecznie.

O NIETRWAŁEJ MIŁOŚCI RZECZY ŚWIATA TEGO

I nie miłować ciężko, i miłować
Nędzna pociecha, gdy żądzą zwiedzione
Myśli cukrują nazbyt rzeczy one,
Które i mienić, i muszą się psować.

Komu tak będzie dostatkami smakować
Złoto, scepter, sława, rozkosz i stworzone
Piękne oblicze, by tym nasycone
I mógł mieć serce, i trwóg się warować?

Miłość jest własny bieg życia naszego:
Ale z żywiołów utworzone ciało,

To chwalać, co zna początku równego,
Zawodzi duszę, której wszystko mało,

Gdy Ciebie, wiecznej i prawej piękności
Samej, nie widzi, celu swej miłości.

PIEŚŃ NA KSZTAŁT PSALMU LXX
DEUS, IN ADIUTORIUM MEUM INTENDE

Ciebie, wszego stworzenia o obrońco wieczny,
Wzywam, wąły, ubogi i nigdzie bezpieczny:
Miej mię w pilnej opiece, a we wszystkiej trwodze
Pośpiesz przynieść ratunek duszy mej niebodze.

Uskrom choć różgą Twoją ciało zaślepione
I żądzą prózną, sprośną, szkodną napełnione;
Niech się wstyda, że pragnie duszy swej panować:
Słuszniej wiecznej ma służyć, co się musi psować.

I wy, wojska zazdrosne (Pan Bóg mnie obroną),
Tył podajcie i weźmcie hańbę nieskończoną,
Co dóbr (skąd was wygnano) stworzeniu Pańskiemu
Nie życzycie i chwały stwórcowi swojemu.

Szczęście me, chwało moja, niech w skok wstyd poczują,
Którzy mi inszą chwałę, nie Ciebie, cukrują.
Co ma człowiek nie Twego? a który się chlubi
Z darów Twych, wieczny Królu, dary Twoje zgubi.

To szczęśni, to weseli, którzy wyznawają,
Że Tve jest, co jest dobrze, i Ciebie szukają,
Wiecznotrwalej ozdoby, i czynią staranie,
By chcąc samego Ciebie miłowali, Panie.

I mnie policz w tę liczbę, Ojczy miłosierny,
A daj, bym i tu baczył, iżem proch mizerny,
I nierówny tak ciężkich przygód nawałności,
Niech znam moją możnością wielkie Tve lutości.

Ale kto jest szczęśliwy, choć dyjamentową
 Wdział zbroję, wojnę cierpiąc długą i surową?
 Przeto proszę: Ty, któryś jest obrońcą w boju,
 Nie odwłaczaj dać się nam, zbawienny Pokoju.

PIEŚŃ O FRYDRUSZU,
KTÓRY POD SOKALEM ZABIT OD TATARÓW
ROKU PAŃSKIEGO 1519

Umysł stateczny i w cnotach gruntowny
 Kto ma od Boga, żywie świętym równy;
 Nie tylko wytrwa gniew szczęścia surowy,
 Ale i łaską wzgardzić jest gotowy.

Tysiąc przykładów: ale dostateczny
 Słów moich świadek sam Frydrusz serdeczny,
 Który to sprawił, że się mniej wstydamy
 Blizny, prze upór co nieszczęścia mamy.

Na Sokal wojska gdy już płacziwego
 Ostatek uwiódl od rąk okrutnego
 Pohańca — wolny, serce nielekliwe
 Odkrył, te słowa mówiąc pamiętliwe:

„Farbę Bugowej, widziałem, krew wody
 Nasza zmieniła, prócz pohańskiej szkody.
 Skryły się pola pod zacnymi ciałą,
 A mnie, niestetyż, kto w te zagnał wały?

Bojaźń wyrodna w serce me nie wchodzi,
 Lecz, mogąc pomóc żywiąc, umrzeć szkodzi,
 Choć miejsce wzywa i dusza uczciwa,
 Krwią, ciałem, zbroją, sławę kupić chciwa.

Ale jeszcze trwa ten targ: otwórz bronę,
 Otwórz, już mię wstyd mur mieć za obronę;
 Niechaj przypłaci pohaniec zdradliwy,
 Że tył mój widział, gdym zbrojny i żywy.”

To rzekszy, jako z działa śmiertelnego
 Kamień, płomienia gwałtem siarczystego

Z hukiem wyparty, jako przez wiatr rzadki
Leci przez ciała, dając im upadki:

Tak mężny Frydrusz, gniewy ślachetnymi
Zapalon, z zamku z krzyki rycerskimi
Wypadł i przeszedł zastęp niezliczony,
Swą i tatarską prawie krwią zjuszony.

Tam zaś, by tygrys, gdy swe baczy dzieci
Miedzy myśliwcy, choć tysiąc strzał leci,
Wpada w pośrodek, nie o ratunk dbając,
Ale o pomstę, szkodzi i konając.

Taki był on mąż. Widząc swój lud zbity,
Drugi związany, aż go znamienity
Duch ze krwią odbiegł. Padł. Krzyknął bezbożny
Zastęp i więźnie. Lecz był okrzyk różny.

O, cny rycerzu! nie tylko szczęśliwie
Duch twój z wielkimi bohaterzy żywie:
I tu, dokąd Bug cichy wody swoje
Niesie do Wisły, dotąd imię twoje

Trwać będzie w ustach ludu rycerskiego.
I rzecz człowiek serca wspaniałego:
„Z lepszym ojczyzny szczęściem, wieczny Panie,
Racz mi naznaczyć tak prędkie skonanie.”

*

Kasper Miaskowski
ok. 1553—1622

NA OKNA

Płomieniu jasny,
Wchodź w dom mój ciasny,
A bez pochyby
Przez te to szyby.

A Ty, nasz Panie,
Że noc ustanie,
Wpuść rączy gońce,
Które śle słońce
Sprawiedliwości
W nasze wnętrzości!
Zapuść skry żywe
W serca leniwe!
Bo gdy je zgrzeją,
Z wielką nadzieją
Westchną do Ciebie
I gniazda w niebie
W śmiertelnej dobie
Słać będą sobie.

NA ŻNIWO

Już Ceres pod sierp osądziła kłosa,
A sama, białe rozczosawszy włosy,
Po żyznych niwach wiąże w okrąg snopy,
Szykując w polach długim rzędem kopy.
A jako pilny czarnych poczet mrowek,
Obrawszy gdzie plac i rażny ostrowek,
Na plecach korzyść do gromady niesie,
Bądź z boru pod pniem, bądź pod karczmem w lesie:
Tak pracowitych żeńców ufce wkolo,
Choć to w gorący skwar, otarłszy czoło,
Z pokrzykiem jedni miąższe kładą grzywy,
Które od ręki uprzęta sierp krzywy;
Drudzy, gdzie promień dogrzał w snopach zbożu,
Noszą a prędko do drabnego wozu;
I głośny z nim wnet bicz do stodół jedzie,
Aż płaszczem wronym noc pola obwiedzie.

*

Anonim z drugiej połowy XVI w.

FRASZKA DO ZOSIE

Słuchaj, gdy nie chcesz baczyć, co się ze mną dzieje,
 A nie móż w moim sercu do końca nadzieje:
 Albo łzami gęstymi wszytek się oblewam,
 Albo serdeczne ognie wzdychaniem odkrywam:

Ognie, które by w popiół dawno mię spaliły,
 Gdyby mię łzy wilgotne często nie kropiły;
 Które tak często płyną, że by już me ciało,
 By go ogień nie suszył, wodą być musiało.

Owo nigdy się o to nie przestają wadzić
 Ciężki płacz, srogi płomień, kto mnie z nich ma zgładzić.
 W tym rozterku co cierpię, chciej uważać sobie;
 Lecz jeśli i to trudno, powiem ja sam tobie:

Żywot mię już opuścił, śmierć się mię wziąć boi,
 Sama żalosa miłość przy mnie stale stoi,
 I ta tylko dlatego, aby mię męczyła:
 Mnimalaś, aby z cnoty przy mnie się bawiła?

Otóż słyszysz, tych czasów co się ze mną dzieje!
 O, nader srogie serce, co się z tego śmieje!
 Ty, jeśli mię nie myślisz na wieki zepsować,
 Uczyn, coć nie zaszkodzi: dopuść się miłować!

DO KASIE

Im pilniej na twoje oblicze nadobne
 Patrzam i na oczy twe, gwiazdam podobne,
 Tym mię srodzej pałą płomienie miłości!
 Dla Boga, daj ratunk: ginę w tej ciężkości!

O, wdzięczne stworzenie, pani urodziwa,
 Bacz to, że dla ciebie serce me omdlęwa,

Cierpiąc niewymowny żal i doległości;
Dla Boga, daj ratunk: ginę w tej ciężkości!

Ustawne wzdychanie, słowa niezmyślone
I smętnymi łzami lice pokropione
Niechaj cię przywiodą ku słusznej lutości.
Dla Boga, daj ratunk: ginę w tej ciężkości!

Co za zysk stąd weźmiesz, że zginę dla ciebie,
Który cię miłuję bardziej niż sam siebie
I twojej się wdzięcznej dziwuję piękności.
Dla Boga, daj ratunk: ginę w tej ciężkości!

Żywot, szczęście i śmierć, i nieszczęście moje
Dzierży w swojej władzy możne serce twoje:
Co ty będziesz chciała, to się ze mną stanie.
Dla Boga, daj ratunk, me wdzięczne kochanie!

*

Anonim z końca XVI w.

[PIĘKNE JEST KOŁO RYCERSKIE]

Piękne jest koło rycerskie,
Komu dał Bóg serce męskie.
Hetman wojsko kołem toczy
Nieprzyjacielowi w oczy.

Wozy łańcuchmi spinają,
Bo się trwogi spodziewają.
A gdy się już potkać mieli,
Jezu Chrysta zawołali:

„Jezu Chryste Nazarański!
Wejrzy na lud chrześcijański.”
W żarskim biegu drzewce kruszą,
Niejeden się żegna z duszą.

Jednemu się mienia oczy,
A z drugiego krew się toczy.
Trzeci woła, by dobito
Albo szablą łeb ucięto.

A ci, co w mogiłach leżą,
Do pewnego kresu bieżą.
Trzeba żołnierza szanować,
Chleba, soli nie żałować.

Wtenczas żołnierza szanują,
Kiedy trwogę na się czują.
Chociaż żołnierz nie ubrany,
Przecież ujdzie między pany;

Suknia na nim nie blakuje,
Dziurami wiatr wylatuje.

Chustka jest czarna za pasem,
Ale i tej pusto czasem.
Zapłaćże mu, Jezu, z nieba,
Boć go jest pilna potrzeba.

Jan z Kijan
(z pierwszej połowy XVII w.)

NA GORĄCZKĘ

Gdy na odjazd wspomionę,
Frasunkiem prawie ginę.
Żebyś chęć moję znała,
Serce me będziesz miała,
Któreć tu zostawię.
Pytasz mnie, czemu? Bowiem cię miłuję.
Ach, nieszczęście złośliwe,
Mnie tego zazdrościwe,

Żebym, ciesząc się wiecznie,
 Z tobą mógł żyć społecznie,
 Któraś jest mym żywotem.
 Hej, odjadę-li, umrzeć mi z kłopotem.
 Toć jest moje żeganie,
 Płacz tylko a wzdychanie.
 Przyjmi, przyjmij serdeczne
 Łzy na podarki wieczne.
 Ja, chociaż zasnę w grobie,
 Nie przestanę się przecię kochać w tobie.

*

Szymon Zimorowic

ok. 1608—1629

HELENORA

Już to próżno, mój ukochany! przyznać ci muszę,
 Zraniłeś mi niepomału serce i duszę,
 A nie dałeś mi pociechy inszej w chorobie,
 Tylko tę, że ustawicznie myślę o tobie;

Albowiem lubo dzień po niebie światło rozleje,
 Lubo smutna noc czarnym świat płaszczem odzieje,
 Żal mię trapi bez przestanku ciężki niebogę,
 Że bez ciebie, namilejszy, wytrwać nie mogę.

Chociajżeś ty jest na pojrzeniu nie bardzo cudny,
 A co większa, i w rozmowach wielmi obłudny,
 Nadto że mi nie oddawasz chęci wzajemnej,
 Przecię jednak, nie wiem, czemuś u mnie przyjemny.

A bogdajżeś cię nigdy była przedtem nie znała,
 Niżelim w tobie serdecznie tak zakochała;
 Zakochawszy, jeżeli ci niemiła przecię,
 O, bogdaj żebym niedługo żyła na świecie.

CYCERYNA

Widziałam cię z okieneczka, kiedyś przechodził,
Rozumiałam, żeś się ze mną obaczyć godził,

Aleś ty pokoje I mieszkanie moje

Prędkim minął skokiem,

A na mnie nędznicę, Twoją niewolnicę,

Aniś rzucił okiem.

Zal mię przejął niesłychany, gdym to ujrziała,
Bóg strzegł, martwą zaraz w oknie zem nie została.

Lecz to niebaczeniu Albo też niechceni

Twemu przyczytałam,

A wieczornej chwile, Tusząc sobie mile,

Tylko wyglądałam.

Przyszedł wieczór, mrok mię nocny w okienku zastał,
Trwałam przecię, dokąd księżyc pełny nie nastał,

A ciebie nie było, Ani cię zoczyło

Oko moje smutne.

Aniś listkiem cisnął, Aniś słówka pisnął,

O serce okrutne!

Kędy teraz tve usługi, kędy ukłony?

Kędy lutniej słodkobrzmiącej głos upieszczony,

Który bez przestanku Zmierzchem do poranku

Słyszecieś mi dawał?

Przy nim winszowania I ciche wzdychania

Lekuchność podawał.

Nie masz teraz dawnych zabaw, nie słyhać pienia,
Pełne serce tesknic, uszy pełne milczenia.

Gdzie zwyczajne śmiechy? Gdzie dawne uciechy?

Niebaczny człowiecze!

Nie wiesz, że pogoda I godzina młoda

Prędziuchno uciecze.

Prze to, żeś mi nie winszował szczęśliwej nocy,
Nie uznały snu miłego biedne me oczy.

Także ty wzajemnie Łaskawej przeze mnie

Nocy nie zakusisz,

Lecz przykre niespania I częste wzdychania

Co noc cierpieć musisz!

HANIEL

Czemu narzekają smutno moje strony?
Czemu żałośliwie kwili flet pieszczony?
Dla ciebie, nadobna Halino,
Dla ciebie, kochana dziewczyno!

Miasto lubych pieśni, miasto słodkiej lutnie,
Muszę ciężko wzdychać, lamentując smutnie;
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno!

Kędy teraz oczy powabne są twoje,
Z których miłość co dzień wypuszczała roje?
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno!

Jużże to zagasły ust twych ognie żywe,
Którymiś paliła serca natarczywe?
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno!

Daremnie się ten świat w ludziach coraz młodzi,
Bo takiej Haliny drugiej nie urodzi;
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno!

Próżno mój ogródek fijołki pachnące,
Próżno mój różaniec rozwija swe pącze;
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno!

Gdyby mię Kupido odział swymi pióry,
Żebym mógł polecieć przez lasy, przez góry!
Do ciebie, nadobna Halino,
Do ciebie, kochana dziewczyno!

Namniej bym się nie bał skrzydłami pośpieszyć,
Abym mógł raz oczy tobą me pocieszyć;
Kędyś jest, nadobna Halino?
Kędyś jest, kochana dziewczyno?

Lecz próżno cię moje szukają powieki,
Której nie obaczą pod słońcem na wieki.
Dobranoc, nadobna Halino,
Dobranoc, kochana dziewczyno!

JANELLA

Słońce zagasło, ciemna noc wstaje,
Ze mną kochany mój się rozstaje;
Świadczę wami, gwiazdy! Żem ja na czas każdy
Przyjacielem mu była zawždy.

Wieczór nastąpił, Hesper wychodzi;
Ode mnie smutny miły odchodzi.
Pohamuj twej drogi, Przyjacielu drogi!
Nie odstępuj mnie, dziewczki ubogiěj.

Miesiąć roztoczył promień różany,
A mnie opuszcza mój ukochany;
Zostań na godzinę, Powiedz mi przyczynę,
Czemu odchodzisz bieúną dziewczynę?

Blisko północy, już słyszeć dzwony,
Mnie rękę daje mój ulubiony;
Potrwaj, proszę, mało, Jeszcze nie świtało,
Pójdiesz, gdzieć będzie się podobało.

Jutrzenka zesła, moje jedyne
Serce w daleką śpieszy gościnę —
Poczekaj na chwilę, Niechaj krotochwile
Zażyję, z tobą gadając mile.

Już na pół zbladły rumiane zorze,
Przyjaciół wyszedł mój na podworze;
Postój, me kochanie! Skoro słońce wstanie,
Odjedziesz, kędy będzie twe zdanie.

Dzień świat ogarnął, chmury rozegnał,
Mój namilejszy mnie też pożegnał:
Proszę, moje chęci Miej w dobrej pamięci;
Wszak nie uznałeś żadnej niechęci.

Na którykolwiek kraj pójdiesz świata,
 Niechaj Bóg szczęści młode tve lata,
 Niechaj i kłopoty Przemieni w wiek złoty,
 Nie zapominaj mnie też, sieroty.

Więc kiedy lata rane upłyną,
 Uciechy pierwsze rady tam giną;
 Jednak ty statecznie Kochaj we mnie wiecznie;
 Jeżeli zechcesz, jam twą koniecznie.

*

Andrzej Morsztyn
 ok. 1613—1693

ODJAZD

Jadę precz, lecz bez siebie, bo bez ciebie; z sobą
 Obaczę się, kiedyć się stawię swą osobą;

Jadę, lecz połowicą; a druga zostaje
 Przy tobie; ten mię odjazd na dwie sztuce kraje.

Jadę i mniejszą siebie część biorę, mdłe ciało;
 Przy tobie lepsza, serce i z duszą zostało.

Jadę tak rozdwojony i w kupie nie będę,
 Póki do ciebie po część drugą nie przybędę;

Wtenczas skupiony wszytek w kompaniją miłą,
 Całyć już służyć będę i zupełną siłą.

TESKNICA

Bez ciebie, moje dziewczę, tak leniwym krokiem
 Czas mi bieży, że jeden dzień zda się być rokiem,
 A z tobą tak dni bieżą i tak mi czas ginie,
 Że cały rok i jednej nie zrówna godzinie.
 Bez ciebie, chociaż plecze kanikuła kłosa,

U mnie szedziwa zima w mróz ubrała włosy,
A przy tobie, choć luty wilki w kupę zbiera,
Życzliwe lato piękną żyzność rozpościera.
Bez ciebie mi mrok padnie choć w samo południe,
A z tobą o północy słońce wschodzi cudnie,
O, jako masz nade mną władzę i rządzenie,
Że mi niebo i samo mienisz przyrodzenie!

W KWARTANIE

Goreję, Panie; coraz większy wstaje
Ogień pałacy wnętrzości w perz suchy;
To Twoje dzieło bez żadnej otuchy
Kona i z swym się gościem już rozstaje.

Już ośm miesięcy, jako nie ustaje
Płomień czyli mróz, na lekarstwa głuchy;
Jako wosk miękki, jako garnek kruchy,
Tak się ta kruszy lepianka i taje.

To samo, któreć posyłam, westchnienie
Rad nierad w sobie powściągam i duszę,
Czując z nich zbytnie w uściech upalenie.

Ach! jeśli już w tym skwarze skończyć muszę
I śmiercią samą przygasić płomień,
Ty od wiecznego wybaw ognia duszę.

Zbigniew Morsztyn
(ok. 1624 — ok. 1698)

**UBOGI PIELGRZYM PROSI O PRZEPROWADZENIE
PRZEZ ZBÓJCÓW**

Ach, toé mieszkanie moje przedłużone jest
między mieszkającymi w Cedar. Psalm 118/5.

Mieszkanie moje między niezbożnymi,
Ktorzy mękami trapią mię różnymi,
A kiedym w drodze, sidła zastawiają
I po drogach się na mnie zasadzają.
Nie mam gdzie stopy postawić bezpiecznie
Ni głowy skłonić, bo mię chcą koniecznie
Zbójcy okrutni zabić i na duszę
Mą następują, że ja nędzny muszę
Uchodzić, jako więc ptaszyna licha
Widząc, że na nią sęp drapieżny czyha.
Prowadźże mię sam, Przewodniku Drogi,
Wieszam się u nóg twych, pielgrzym ubogi,
Broń dusze mojej od okrutnej ręki,
A będzie wiecznie oddawała dzięki.

*

Wacław Potocki
1625—1696

PIEŚŃ

ZAWIERAJĄCA W SOBIE PRZESTROGĘ, ABY NIE DUFAC FORTU-
NIE I JEJ FAWOROM, ALE CNOTĘ NAD WSZYTKO JAKO NIE-
ŚMIERTELNE DOBRO WAŻYC I PRZEKŁADAC

Nie dufaj żaden nigdy swemu zdrowiu
Ani urodzie, szczęściu pogotowiu,
I na bogactwa nie każ swoje śmieie,
Acz ich masz wiele.

Wszystko to Parka ludziom nieżyczliwa
Z gardła wydziera; a choć nie pożywa
Sama nic tego, jednak wypłundruje,
Gdzie co poczuje.

Nie dba na stare, młode i mocarze,
Wszystkich jednako krzywą stałą karze.
Co gorsza, kogo ma zająć po głowie,
Jak żyw nie powie.

Gdzie teraz Samson i Herkulesowie,
Gdzie Atlas, co więc obłoki na głowie
Z gwiazdami nosił, ramion nie ruszając,
Nieba wspierając?

Gdzie Polifemus i waligórowie
Cyklopi, Ziemię rozpustni synowie,
Którzy góry z gór na góry nosili,
Z bogi walczyli?

Gdzie on zwycięzca wielki, niezmierny,
Który żelazne z swymi Macedony
Kolca w nos włożył całemu światowi
Jak niedźwiedziowi?

Weszli pod ziemię, a moc ich serdeczną
Zła śmierć mogiłą przywaliała wieczną;
Znaku ich nie masz, wszyscy zaginęli,
Jak śnieg zniknęli.

Gdzie się podziały skarby Krezusowe,
Kędy puścizny drogie Attalowe,
Godne dziedzictwa pana świata wszego,
Rzymu wielkiego?

Gdzie sławna Troja, gdzie mądre Ateny,
Ozdobny Korynt i mocne Miceny?
Czas wszystkokrotny, jako był zbudował,
Znowu zepsował.

Wszelka rzecz skłonna do skazitności,
A nie masz, co by prędzej odmienności
Podlegać miało jak człowiek ubogi;
Wyrok nań srogi.

Dopiero wesół, tańcuje i skacze,
Służą mu szlachta, służą i oracze;
Wieczór nie dojdzie, aż on po chorobie
Już leży w grobie.

Niech mówi, kto chce, że mam dosyć złota,
 Szafirowy dwór, z dyjamentu wrota,
 Parkany z pereł: kiedy co zaboli,

Nic nie po woli.

Sama odmiany nie lęka się cnota,
 Sama otwiera do Olimpu wrota,
 Kto z nią po morzu tego świata płynie,
 Nigdy nie zginie.

NIECHAJ ŚPI PIJANY

NA TOŻ TRZECI RAZ

Śpi świat pijany winem zamrużywszy oczy,
 Nalewa babilońska swacha, czart go toczy.
 Śpi świat rówien martwemu opiwszy się drzewu
 Winem z prasy Bożego na swe grzechy gniewu.
 Diabeł na warcie, żeby nikt nie budził, stoi.
 Grozi palcem z daleka; psów nawet popoi;
 Najpierwej im toż wino postawiwszy w wiedeze,
 Żeby spali, nie czekał żaden na katedrze
 Abo niezrozumianym głosem. Chce-li pyska
 Uchylić który, chleba po kawałku ciska.
 Niechżeby który krzyknął jako ogar w borze:
 Heretyk! zamurować na śmierć go w klasztorze
 Abo ściąć, albo spalić! Tak smaczny sen światu
 Przerzywać? Niech paszczyki swej nie sprawi katu!
 Gdzie drudzy syrenami przyśpiewują z lekka,
 Przygrywają, żeby spał tym smaczniej — on szczeka.

Jan Gawiński

ok. 1625—1684

[DOPIEROŚ JENO CO Z DZIECINNEJ PORY]

Dopieroś jeno co z dziecinnej pory
Wyszedł, a lata do kwitnącej Flory
Podobne zaczął, kiedyć róże młode
Urumieniały na twarzy jagodę
 Wszystkim podobaną,
 Wszystkim miłowaną —

A już wędniejesz? Dopieroś się z wiekiem
Przywitał, jemu zdadząc się człowiekiem,
Szczęśliwie sobie w rzeczach poczynając
I ludzkie oczy na się obracając
 Z swoich dzieł obfitych
 I cnót znamienitych —

A już upadasz. Dopieroś kochanym
Rodzicom świecił ozdobą, wybranym
Koroną będąc Achatom — Ojczyźnie
Swej owoc dawać poczynając żyźnie,
 Alić już ustajesz
 I tym być przestajesz!

O, krótkie wieki, o, nadzieje płone!
O, z niepewności dni nasze złożone!
O, pomieszane z troskami radości,
Co się wijecie w wiecznej odmienności
 W tym ziemskim obrocie,
 Świata kołowrocie!

Zazdrosne fata! Ślepoście natary,
Żeście zaranną perłę nam wydarły,
Żeście ozdoby, co świecić począły,
Z kochania, z zrzenic naszych nam odjęły,
 I fant wszech piękności
 Wzięły z śmiertelności!

Zaledwoć jeno dociekła godzina,
 Gdy się dobywszy z lochów Prozerpina,
 Twojej ozdoby i krasy łakoma,
 Kazała podciąć nić; sama znikoma,
 Wziąwszy twe zewłoki,
 Poszła w kraj głęboki.

A ty podobien lilijom lub roży,
 Co swe dopiero purpury rozłoży,
 Rozkosz kwiateczków. Tę nielutościwa
 Ręka panieńska kiedy chciwie zrywa,
 Wszystkie kwiatki za tą
 W żałobie są strata.

Plakać-li cię mam i twej młodej doby,
 Że nie przyszedłszy do całej ozdoby,
 Z oczu nam gaśniesz? czyli przy twych manach
 Gorzko co dumać o podziemnych panach?
 Czyli stojąc kołem
 Głowy suć popiołem?

Ach! niepomocna i daremna praca,
 Kto łyzy przy grobach z oczu swych utracą!
 Płacz prozny, byśmy Erydanem lali
 Łzy i pierś biciem częstym mordowali,
 Kto w podziemnym grobie
 Już spoczywa sobie.

Ucziwe życie, postępki wspaniałe,
 W poczet lat długich pójdą, lubo małe
 Dni życia liczył, ani zajdą mrokiem,
 Które przed ludzkim jasne były okiem;
 Lecz pójdą owszeki
 Żyć w trzykrotne wieki.

MAJ

1

Piękna w szacie majowej Flora się przechodzi,
 Co jej ziemia z róż wonnych, co i z lilij rodzi;

Z niej wzór biorąc ogrody i różańce śliczne
Na jej przyście w kwiateczki stroją się rozliczne.

2

Świat odmłodniał, natura wszelki plód wydaje,
Maj ludzkim dzisiaj oczom ziemskie stawia raje:
Kwitną drzewa, ogrody, a pod krzakiem róży
Wenus z pięknym Adonem swe pieśczęoty mnoży.

3

Słońce, Wenus, promieniem tocząc na świat lubem,
Wsze stworzenie jednoczy przyrodzonym szlubem,
Perłowa z niebieskich się zrzedlnic rosa leje,
Że z niej ziemia wszelakim plodem brzemienieje.

4

Sady kwitną rumianą i w śnieg bielszą cerą,
Z nich dziedziczki hyblejskie zdobycz słodką bierą;
Willaneczki, z ogrodów nowinki zielone
Poprzedawszy, stroją się w kształciki upstrzone.

5

Pola, sady, ogrody, łąki zielenieją;
Gospodarz na to patrząc cieszy się nadzieją.
Boże, tu cuda Twoje, tu Twe wielkie dziwy;
Wszystko rodzisz i dajesz, Ojczy dobrotliwy.

6

Nie tak w drogiej są cenie perły z Oceana
Jako rosy spod niebios opuszczone z rana;
Po nich wszelkie się zboża, kwiatki z ziemi ronią,
Zapach i wdzięczną na świat rozpuszczając wonią.

DO MAJESTATU BOŻEGO

Panie! Wszchemocny Panie, Twórcu słonecznej jasności,
Wielki Monarcho Nieba, wielki w swojej wielmożności,

Nie głos puszonyc wnoszę, ale dźwięki uniżone;
Serce mostem pokładam Tobie, serce ukorzone.

Z niego wznikają strzały, które na lot miasto puchów
Westchnienia zawierają, i nisko skruszonych duchów.

Do Ciebie, twierdzo moja, tarczo, o szczycie mój złoty,
Wołam, rzewliwie wołam w codzienne dni mych obroty.

Usechłem z każdej miary, rówien drzewu figowemu,
Drzewu w winnicy świętej owocu nie dajacemu.

Tyś mi folgował nieraz, bym się w swej nie uznał zgubie,
A jam miasto poprawy w dalszej postępował chlubie.

Nie znałem, co jest dobro, które są wierne rozkoszy;
Łapałem lekkie pary, co ich lada wiatr rozpłoszy;

A mój cieszył się z tego żwawy nieprzyjaciel boczny,
Na wszystko, com wykraczał, przywódzca i stróż stooczny;

Lecz ja w Tobie nadzieję i wieczną kładę obronę,
Ze mię pod święte weźmiesz skrzydła i swoje zasłonę.

Wejrzyże, wejrzy, Panie! Skrop Twej drzewo łaski rosą,
Aż się na chwałę Twoję bujne owoce wyniosą.

A ja, póki duch w ciele, póki słonecznej jasności
Zażyję, zabrzmię w strony, grając pieśń Twej wielmożności.

*

Anonim z XVII w.

WYJEŹDŻAJĄC NA WOJNĘ

W trąby do boju,
Nie chcę pokoju,
W kotły polnego
Marsa bitnego
Uderzcie.

Darme twe gniewy, darmo hałasy:
Zapustne czasy mieć każą wczasy.

Idę na groty,
 Z dzielnej ochoty,
 Idę na męże,
 Kule, orężę
 Marsowe.

Jeszcze się w Dnieprze, jeszcze w Dunaju
 Dosyć napławisz, teraz w tokaju.

Stańcie w paracie
 W twardym bułacie.
 Stańcie do boju
 W żelaznym kroju,
 Junacy.

Uczyń imprezie swojej odmianę:
 Mać też i Bachus rotę kwarciane.

Nie chcę sonaty:
 Wolę granaty.
 Nie chcę muzyki:
 Wolę okrzyki
 Marsowe.

Ale ja z sobą prowadzę w parze:
 Przestań już ze mną na tym poswarze.

Ze mną do szyku,
 Cny komuniku.
 Ze mną do zbroi,
 Kto się nie boi
 Umierać.

Ze mną do tanu, ze mną do koła,
 Gdyć sama służy chwila wesoła.

Zbroje, koncerze,
 Szable, pancyrze,
 Dzidy, szyszaki,
 Strzelby, sajdaki
 Wynoście.

Coć po hałasach? Coć po rynsztunku?
 Będzie czas do krwi, teraz do trunku!

Wespazjan Kochowski

1633—1700

**DO POKUTY MAJĄCEGO SIĘ CZŁOWIEKA
PSALM 5**

Nocy me w troskach mi się niezliczonych wiodą
I bezsenne sumnienie nieprzestannie bodą.

Sen różne fantasmata trwożą i miewszają,
A miasto odpoczynku strudzenia przydają.

Odwróć, Panie, i nie karz powodzeniem takim,
Co nadchodzącej śmierci zwykło bywać znakiem.

Dni me w gorzkości zeszyły, troski mię strawiły,
Z duszą własną poswarki prawie mię zniszczyły.

Tłomok ten ciała dźwigam, wąły i skrzywiony,
Ziemia mi już obmierzła, świat mi uprzykrzony.

I wewnątrz, i po wierzchu następują śmieie
Domowi, chcący zgubić mię nieprzyjaciele.

Prześladowcom cedzieć skąd gościniec otwarty,
Od murów serca mego pospychawszy warty.

A mnie drzymiąc ciężki sen przytula powieki,
Iżebym w cieniu śmierci tak zasnął na wieki.

Zniskąd nie masz nadzieje, nigdzie iść po radę,
Chyba onę, Boże mój, w Twej litości kładę.

Więc pospiesz dać mi sukurs, bom wszedł w drogę ciemną.
Jeżeli nie Ty, a ktoś się zmiłuje nade mną?

NAGROBEK MĘŻNYM ŻOŁNIERZOM

NA BATOSKICH POLACH ZGINIONYM I Z HETMANEM
M. KALINOWSKIM W. CZ.

Nie z marmuru w mauzolu,
Nie w ceglanym grobie,
Ale w otwartym polu
Odpoczywasz sobie,
O mężny, o serdeczny,
Z wojskiem twym, hetmanie,
Pamiętki godny wiecznej,
Poko Polski stanie.
Pułki kozackie idą
Przeciwko przymierzu,
Ustąpić masz ohydą,
Waleczny żołnierzu.
Wali się orda często,
Wyjąc „hała” w huk,
Strzały swe puszcza gęsto
Z napiętego łuku.
Niestraszna śmierć jonaku,
Nie boi się rany,
Droższa sława Polaku
Niż żywot kochany.
Nie wiedząc, o co idzie,
Zwątpiwszy w zwycięstwie,
Byliście Leonidzie
Porównani w męstwie.
Przemogła wielkość cnotę,
Zbite polskie ufce
I na wieczną sromotę
Na tej legły kupce.
Aleć droga sromota
I czyn to waleczny
Nie szacując żywota
Los znieść szczęścia wsteczny.
Więc, duchy świątobliwe,
Spoczywajcie w Bogu,
Których ordy złośliwe
Zniosły na Batogu.

Waszej tej wiecznie trwały
 Cnocie za zarobek
 Ręce nasze sypały
 Ten z darnia nagrobek.

DO DOMOWYCH

Ciebież zapomnieć, ulubiony z wielu,
 W wszelkim doznany szczęściu przyjacielu,
 Z ordynacyjej dany mi niebieskiej,
 Nie odstępując do grobowej deski?

Przykre-li Austry, lube-li Zefiry
 Wioną, znam afekt uprzejmy i szczyry
 Twój przeciw sobie, droga moja żono,
 Pół dusze mojej i głowy korono.

Milszy mi z tobą, gdy nieba pozwolą,
 Przy miłej zgodzie kasek chleba z solą
 Niż przy tesalskim Tempe buczne wety
 I Lukullowej splendece bankiety.

Milej mi z tobą, żyjąc na swobodzie,
 Niżli w wyniosłym Nieporętu grodzie,
 Gdzie w pawimentach marmury się pocaą,
 A zjadłe serce frasunki kłopotą.

Milej mi z tobą z tej ojczystej wioski
 Cieszyć się zbiorem, nie znając, co troski,
 A przykrych sercu kłopotów nie liczyć
 Niżli na Żywcu z Wykupną dziedziczyć.

Milej mi z tobą, w zgodnej żyjąc sforze,
 Dom i czeladkę swą trzymać w dozorze
 Niż, włości mając, słyszeć, ono fuka
 Hutman na pana i ludna Przyłuka.

Milej mi z tobą w spokojnym kąciku
 Życ nad potrzebę o jednym groszyku
 Niż Midasowej strzegący szkatuły
 Jak noc niespaną tak dzień strawić czuły.

Nie to szczęśliwy, komu dano siła
 Lubo fortuna kogo zbogaciła,
 Lecz kto się najadł, ma dość, a już syty
 Wygnał z żołądka chciwe apetyty.

To me dostatki, miła moja żono:
 W zgodzie żyć: droższe nad kolchickie rono.
 Zamierzonego dopędziwszy wieku,
 Niecięzka w zgodzie i umrzeć człowieku.

DEUS, AURIBUS NOSTRIS AUDIVIMUS

PIENIE WDZIĘCZNOŚCI ZA ZWYCIĘSTWO WIEDEŃSKIE

1. Boże, cośmy uszyna naszymi słyszeli, co nam ojcowie nasi
 Powiadali, tego się teraz oczy ludu Twego z pociechą napa-
 trzyły.

2. Dzieło mocy Twej, któreś za dni ich uczynił z Faraonem;
 toż i teraz, nieskrócona w cudach ani osłabiała w potędze, wy-
 konała ręka Twoja.

3. Ręka Twoja, Panie, nie ludzka, pogany starła; przed nią
 pyszny Assur sromotnie uciekał, który w hardości serca na
 zgubę naszą przyszedł.

4. Z nim gruby Edomczyk w lot bieżał; a oba strachem zjęci,
 z bystrego Dunaju wodami na wyścigi lecieli.

5. Nie obejrzał się Part, który w odwodzie potyczkę daje; ani
 bisurmanin wspomniał, że się wnukiem bożym nazywa.

6. Wydarł miecze z rąk ich zwycięzca, w Imieniu Twoim sil-
 niejszy; prysnęły łuki i strzały z kołczona rozsypały się po
 ziemi.

7. Patrzyła na hardość ich wschodzące słońce; a toż na odwie-
 czerzu widziało sromotnie rozgromionych.

8. Wstydził się miesiąc piątna swego, a żeby sromotę zakrył,
 nie chciał świecić w nocy uciekającym.

9. Nie pomógł w trwodze fałszywy prorok; ani częste umywa-
 nie nie oczyściło wszetecznych z grzechu.

10. Leżeli w polu jako bycy tłusci po rzezi; a plugawe ścier-
 wy kazał zwycięzca ziemią nakryć, z politowania.

11. Jeńcy w zatrzymaniu żywi zostali; a miecz po zwycięstwie
 ochłodnął w pochwy włożony.

12. Tyś tak kazał, Panie Boże nasz, cuda czyniący; aby którzy po cudze zdrowie przyszli, swoim nałożyli.

13. Aby chleb od gęby niewinnym wydzierający nie pożyli go, a słabszy z mocniejszego zagarnął łupy.

14. Mało trzy dni było do zbierania korzyści. Brali nie tylko żołnierze odbieżane dostatki, ale i dzieci małe z pospolitym gminem.

15. One pyszne w Sydonie czy w Dziarbecie złotem tkane namioty, odbieżane, stały jako buda w sadzie, w której jabłek pilnowano.

16. Konie ich posiadał mocniejszy, dzidy ich o nichże skruszył i kulami do grzbietu uciekających strzelał.

17. Przepadli wszyscy purpuraci ich, którzy mówili: „Posiadźmy ziemię chrześcijańską.”

18. Zginął wezyr niemęsko, powrozem uduszony; a onemu kościołów Pańskich burzycielowi niedługo w skronie młotem Jachel gwóźdź wbiła.

19. I stało się im tak jako Madianitom i jako Jabinowi u rzeki Cisson.

20. Położyłeś ich, Panie, jako koło na odwrocie; i jako źdźbło przed wiatrem tak pyszni zniknęli.

21. Jako ogień, który pali lasy nikomu nie przepuszczając, tak napełniona jest twarz ich sromotą.

22. Stąd niech poznają, że Pan Imię Twoje, o Jehowa! boś się wielmożnie wstawił, konia i jeźdźca wrzuciwszy w morze.

23. Tenci jest Pan, którego wielbić trzeba; Bóg ojców naszych, którego wywyższać będziemy.

24. Pan jako mąż waleczny, Tryumfujący Imię Jego, przed którym wojska i wozy faraonowe w Czerwonym Morzu na dnie zostali.

25. Prawica Twoja, Panie, za nas wojowała: ręka Twoja, Najwyższy, nieprzyjaciół zbiła; a w mocy Twojej, o Wszechmocny! poraziłeś przeciwniki nasze.

26. Któż podobny Tobie między mocarzami, Panie? tak wielmożny w potędze, jako straszny i chwalebny, i czyniący dziwy?

27. Nie nam tedy, Panie, podłemu gminowi, ale Imieniowi Twemu świętemu, które cudowne jest, niech będzie od nas chwała, wdzięczność i poszanowanie na nieprzeżyte wieki. Amen.

Anonim z końca XVII w.

[LUBO DZIEŃ BIAŁY]

Lubo dzień biały starszy chmury mgliste
 Wystawia na świat lustry promieniste,
 Lub też ten czas jest, gdy swe wszystkie kryje

Galanteryje:

U mnie każdy czas w ciemnej chmurze chodzi,
 Dzień o południu w nocnych cieniach brodzi,
 Gdy myśl wesołą i serca zrzenice

Ciemią tesknice.

*

Elżbieta Drużbacka

1695—1765

NA PYSZNEGO NARCYSZA

UCIEKAJĄCEGO OD MIŁOŚCI NIMFY ECHO NAZWANEJ

Darmo zaczynasz wojnę z miłością, Narcysie,
 Darmo się z nią potykasz w stalowym kirysie,
 Darmo ufasz w orężu, w trójgraniastą szpadę,
 Gdyć nagie dziecko wziąć ją potrafi przez zdradę;

Wnet jedna strzałka

Zwojuje śmiałka.

Uciekaj w skały, puszcze, w knieje, lasy ciemne,
 Uznasz, że w twym myśliwstwie uciechy daremne;
 Pójdzie miłość za tobą i tam ci dokuczy,
 Zganić pychę, jak jej masz hołdować, naucz.

Porzuć zwierzynę,

Kochaj dziewczynę.

Pokaż mi bohatera którego w tym męstwie,
 By nad nim miłość tryumf nie wzięła w zwycięstwie.

Każda broń z twardej stali wykonana pryśnie:
Przez pancerze, szyszaki snadno się przecięnie;
Marsa roboty
Zmieni w zaloty.

Przez mury, bramy, szańce, przez okopy, mosty
Miłość ma wolny przystęp i gościniec prosty.
Jeszcze taka forteca w naturze nie była,
Której by miłość swoją sztuką nie dobyła:
Architekt za nic
Uchodzi z granic.

W głuchych jaskiniach znajdzie miłość eremite,
Zapuci w zimny krzemień w iskrze ognie skryte,
I ten, co go dopiero tracono krzesiwem,
Staje się rozgorzałym w płomieniu łuczywem —
Aż kości święte
W popiół rozdęte.

Kryje się miłość rada w spuszczone kaptury,
Gdzie, chcąc być niepoznana, w skromności postury
Przybiera swoją postać; wnet jak się rozrucha,
Podnieść radzi kaptura i pocieszyć ducha:
Pozwoli oku
Zarwać widoku.

Darmo westalskie panny wota czynią mocne
Odprawiać pilne straże iienne, i nocne;
Bo gdy sen naturalny której spląta oczy,
Z bliskiego ognia często rada iskra skoczy,
Aż łamie wiarę,
Gani ofiarę.

Miłość śliczne purpury, co je wstyd farbuję
I czym się czystość zdoła, tak zmaże, zgluzuje,
Że potem żaden malarz glansu ni poloru
Nie potrafi przywrócić własności koloru;
Opełży farby,
Bo w wstydzie karby.

Bywa miłość w ogródku obwiedzionym płotem
Złotej ligi małżeńskiej, choć jej to nic po tem

Boskie psować wyroki; lecz ta gospodyni
W gruntownym ogrodzeniu skryte dziury czyni,
Skąd wielkie szkody
W jarzynie młodej.

Rozgrzeje miłość i tych, co je wiek zgrzybiały
Z ciepła naturalnego odmienił w śnieg biały,
Trudnej dokaże sztuki, jeśli w zgniłym próchnie
Ognia mniej, dymu więcej znajdzie, gdy weń dmuchnie;
Bies się ucieszy,
Gdy stary zgrzeszy.

Otóż masz jawny dowód, Narcysie zuchwały,
Że miłości w daninie hołduje świat cały;
Czują ludzie, czuje zwierz, czuje to, co żyje,
Moc pani, z której władzy nikt się nie wybije.
Porzuć upory:
Zażyj pokory.

Idź tam, życzę, gdzie Echo swym cię prosi głosem:
Często instynkt prowadzi za fortuny losem
Tych, co za wolą nieba i za ludzką radą
Chodzą i swego szczęścia w nich nadzieję kładą;
Kto się tak rządzi,
Nigdy nie zbłądzi.

Lecz kto zuchwale stąpa, górą nosi oczy,
Wpadnie w dół lub się w wodzie głębokiej omoczy.
Jak Narcys wzgardził nimfę, a do źródła kwapił,
Z łez własnych trunku zażył i śmierci się napił.
Skończył ze wstydem
Wojnę z Kupidem.

*

Anonim z początku XVIII w.

[NIE TAK WESOŁO]

Nie tak wesoło swe wykrzyka hymny
Żuraw, kiedy, kraj opuściwszy zimny,
Pełen nadziei lepszych dni, tam leci,
Kędy cieplejsze światła Phoebus nieci;

Nie tak przyszedłszy na kontrapunkt twardy,
Z ciemnej wyszedłszy więzień kortygardy,
Przysłuchywa się dźwiękom po niewoli
Przy wdzięcznomrucznej usiadłszy wijoli;

Jako ja, który, oddawszy raz w pęta
Serce i każde w westchnieniach momenta
Przebywszy, teraz po tym niewidaniu
Ulgę mojemu przynoszę kochaniu.

*

Adam Naruszewicz

1733—1796

HYMN DO SŁOŃCA

Duszo istot po wielkim rozproszonych świecie,
O ty, prawicy twórczej najdroższy sygnecie!
Oceanie światłości, którą w krąg twój biegły
Zlewa tron Wszehmocnego, latom niepodległy,
Sprawco płodów wszelakich! Twojej darem ręki
Poziomy nasz świat bierze życie, blask i wdzięki.
Twoim dzielnym uśmiechem tknięta ziemia licha
Porusza się, odmładza, rodzi i oddycha;
A żywotnimi na wskroś groty przenikniona,
Dobywa dziwnych skarbów z upornego łona.

Ty, unosząc po niebie swe koła potoczne,
Piszesz godzinom płochym kresy nieprzeskoczne:
Przed twym jedzie powozem na koniu udatnym,
Siejąc perły wilgotne po trakcie szkarłatnym,
Srebrnowłosa Jutrzenka i gościniec zmacza;
Ciebie pompa, wielmożność, blask, wielkość otacza.
Majestat przy twym tronie wolnym idzie krokiem,
Na który człek ułomnym nie śmie rzucić okiem,
Z twej karocy złocistej żyźność plon bogaty
Sypie na ziemię: owoc, ziarno, wdzięczne kwiaty;
Skąd wszelka dusza żyjąc, co lata, co pływa,
Co chodzi, głosu na tve pochwały dobywa.
Twe bystrym upierzone ogniem jasne pręty,
Przenikając grunt twardy z morskimi odmęty,
Sposobią gnuśne żuźle i bryły niezgrabne
Na kosztowne kanaki, na kruszce powabne.
Stąd na płótnie, na drzewie ciał twórca kłamliwy
Rodzi misternym pędzlem świat bez głosu żywy;
Stąd ma pilny rzemieślnik naczynia sposobne;
Stąd uprawia swe role chłopstwo chleborodne;
Stąd zbytek swe przepychy chlubnym zdobi blaskiem;
Stąd ludzkiego przemysłu cudnym wynalazkiem
Krażę się złoto wijąc nieustannym ruchem
Łączy świat różno-usty handlowym łańcuchem.

Bez ciebie wszystko martwym snem ujęte leży,
Gdy się skrzepłym oddechem Arktów czas zaśnieży;
Wszystko sępi ćma sroga, czarnych strachów pani,
Zdaje się świat do pierwszej powracać otchłani.
Ale skoro łagodnym zabłyśniesz promykiem,
Wnet raźniejszym natura cała idzie szykiem.
Igrają wypuszczone rzeki z groźnej kluby,
Drzewa się w różno-liście przyozdobią szuby;
Strzelają młodą trawką, zrzuciwszy niezbędne
Z karków ciężary, pola, żywiąc trzody błędne.
Sama na bystrych falach Kloto, w kłęski płodna,
Choć kopie mokre groby, ryjąc morze do dna,
Nie tak się zdaje sroga i wraca nadzieje,
Gdy się twa śliczna postać od wschodu rozśmieje.

Wszystko tobie ulega: niech się, jak chce, burzy
I czarnymi obłoki niebo dzień zachmurzy;

Niech szyje piorunami, a strasznym łoskotem
 Grozi trwożliwej ziemi niechybnym wywrotem;
 Skoro nań łuk wymierzysz z farb uwity cudnych,
 Wioną na pierwszy widok rotę cieniów brudnych,
 Powraca luby pokój, a z cienieści cieśni
 Wywodzą stada w pole pastuszkowie leśni.

Lecz Ty, o wielki Twórcu! któryś dziwnym czynem
 Osypał dla nas niebo licznym światel gminem
 I w pośrodku ich wodza złotego posadził,
 By pewnym trybem lata i wieki prowadził;
 Jakąż za to odbierzesz od zlepków śmiertelnych
 Chwałę? Któryż to język sprawy Twych rąk dzielnych
 Godnie opieje? Twojej przedwiecznej istoty
 Mądrość kieruje wszystkie niebieskie obroty.
 Ty nimi lotnych duchów obarczywszy skrzydła
 Jednym ostrogi, drugim przydajesz wędzidła;
 By, krążąc po powietrzu różlicznymi koły,
 Śliczną sceną bawiły podniebne żywioły.
 Bez Twej wodzy opatrnej bądź na chwilę drobną
 Świat by się cały okrył ruiną żalobną,
 A rozhukane sfery, wzorem bystrych koni,
 W pierwszej sprzecznych żywiołów pograżyły toni.

Jeżeli człek niewdzięczny w Twych przybytkach, Panie,
 Tłumi w niegodnych ustach dziwnych łask wyznanie,
 Samo Cię, od połudnej do północnej osi,
 Niebo, swojego sprawcę, pochwałami wznosi.

[ODA] DO OBŁOKÓW

(W CZASIE SUSZY NAPISANA)

Córy wielkiego płodne oceanu,
 Ożywcze mego ładu,
 Czyste kryształy, lane z chłodnej rosy,
 W których wódz złotowłosa
 Nawrotnych wieków, zatoczywszy krasną
 Tęczę, twarz pławi jasną,
 Cóżkolwiek wasze zatrzymuje kroki,
 Stokroć żądane obłoki!

Czy to w rodzinnym spoczywacie łonie,
Czy gdzie swe Wisła tonie
Ukrywa, zdroje czerpiecie obfite
W wanienki złotolite,
Gotując skarby, nieopłatne drogim
Kruszczem, kmiotkom ubogim,
Przybądźcie rychło; oto was świat wzywa,
Co prawie dogorywa
W smutnych pożogach; za podarek wielki
Zebrze wody kropelki.
Chętnajcie skrzydła Zefirów powiewne,
A na te pola siewne
Patrzcie, w co idą prac naszych zawody.
Ptaszek nie ma gospody,
Zwierz płochy pastwy szuka, a człowieka
Blady głód w zimie czeka.
Wszystko pod ogniem w martwej stęka ciszy:
Wietrzyk zaledwo dyszy
W zgorzałym liściu, a suchej jabłoni
Płoną gałązką dzwoni.
Więc Narew z Bugiem, co wprzód bystro biegły
Za brzegi, na dnie legły
Z urny srebrnymi, zostawując nagle
Piaskom maszty i żagle.
Chodzi żaloszna po ogrodach Flora
Od rana do wieczora,
Patrząc, jako jej wychowanki wdzięczne
Znoszą skwary miesięczne,
Aniby mogła jednym skroni kwiatkiem
Umaić, by ukradkiem
Litosny Hesper do ziających gąbek,
Przez modry cedząc rąbek,
Wilgotnej duszy, gdy Feb zaśnie mściwy,
Nie dał rzeszy płacziwój.
Czy to powolne na mych Muz błaganie,
Jak tve, Arystofanie*,
Niegdyś na pieśni, gdyś sztydził z Sokrata,
Już gończy wiatr zalata

* Arystofanes — sławny poeta grecki, na którego komedie lud cały ateński z wielką ochotą zlatywał się. Ten, czy to przez własną nieprzyjaźń, czyli też przez chęć przypodobania się nieprzyjaciółom Sokratesa, sztydził z niego w swoich komediach i natrząsał się.

Od siedmiu kędyś północnych Tryjonów,
 Chłodnych postylionów
 Z brzmiącymi trąbki prowadząc przed sobą.
 O, pożądana dobo!
 Już się i za nim na dżdżystym rydwanie
 Same znać dają panie*.
 Ta cudne farby od wzorów tysiąca
 Na spiekle od gorąca
 Przynosi kwiaty i ziółka, i drzewa;
 Ta na jasnym odsiewa
 Przetaku rosy od gradów wilgotne
 Na zasiewy umłotne.
 Tamta, litując obumarłych sadów,
 Mdlejących winogradów,
 Niesie z nektarem perłowe słoiki
 Wypełniać pęcherzyki
 Uschłych jagódek, biesiad waszych chlubę,
 Służki Bachowi lube.
 Ale ty przecie, człeczce niepobożny,
 W kłamstwa i potwarz możny,
 Nie ufaj wszystkim, bo tam siedzi mściwa,
 Co pod płaszczem ukrywa
 Piorun trójnitny, na przewrotne głowy
 Wypaść zawsze gotowy.

DO STRUMIENIA

Jasny strumyczku, co w tym bieżysz lesie,
 W wielu się rzeczach stan mój z tobą zgodzi:
 Zawsze cię jedna skłonność w morze niesie,
 I moja zawsze jednym torem chodzi.

Twój szum przyjemny słodko lechce uszy,
 Ani przeraża strasliwym łoskotem:
 Ja, pełen smutku, co me zmysły suszy,
 Jeśli nań szemrzę, Bóg wie tylko o tem.

* Hyades, Pleiades; po polsku: baby, dżdżownice.

Ile wód ziemia w swym łonie zamyka,
Żadna ci w równi nie stanie przy boku:
I ogień, który me serce przenika,
Tak czysty jako srebro twego stoku.

Czy wichrem srogim wre państwo Neptuna,
Ty skoczne wody sączysz w lubym cieniu,
Czy na mnie ciska gniewy swe Fortuna,
Ja mam przytułek w niewinnym sumnieniu.

Twojego Dafnis brzegu stojąc podle,
Cudnej się we szkle przygląda urodzie:
I w moim sercu, jako w czystym źródle,
Cały się ujrzy, lecz trwalej niż w wodzie.

Twój nurt nie tai chytrych dołów zdradnie;
Mój umysł w sidła nikogo nie chwyta,
W nim wszystko widać, jak z wierzchu, tak na dnie;
I serce moje każdy z gruntu czyta.

*

Ignacy Krasicki

1735—1801

O MIŁOŚCI OJCZYZNY

Święta miłości kochanej Ojczyzny!
Czują cię tylko umysły pocziwe!
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny;
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe!
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe!
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!

DO...

Czemuż się skarżysz na Fortuny ciosy,
 W twych uzaleniach mniej baczny?
 Nie wiesz, jakie są zmienne ludzkie losy,
 Jaki jej humor dziwaczny?

W momencie jednym szczęście niszczyć zdoła,
 A w swym humorze fałszywym
 Raz zbyt smutna, drugi raz wesoła,
 Czyni nędznego szczęśliwym.

Stoją u portu bezpieczne okręty,
 Żeglarz spokojny w ochronie:
 W punkcie rwą z kotwic gwałtowne odmęty.
 Żeglarz i okręt utonie.

Szczęśliwy, który w dzień doznawszy burzy,
 Niepewien w wrzawie noclegu,
 Patrząc z daleka, jak się okręt nurzy,
 Śmieje się z fali na brzegu.

DO PANA WOJCIECHA

Mój sąsiedzie, mój Wojciechu,
 Idzie radość bez przyśpiechu:
 Nie gdy chcemy, do nas chodzi,
 Nie gdy chcemy, troski słodzi.

Bywa jednak, lecz gdy zechce:
 Kto zbyt pragnie, ten jej nie chce;
 Więc pragnący czasem śmiechu
 Nie przynaglaj, mój Wojciechu.

Przyjdzie, ujrzysz ją w twej chacie,
 Osłodzi myśl po utracie;
 Lecz jak łupina w orzechu,
 Tak jest ona, mój Wojciechu.

Trzeba zgryźć to, co ją kryje,
 A dopiero się użyje:

Wzmoże w pracy, przy oddechu
I orzeźwi, mój Wojciechu.

DO MYŚLI

Myśli słodka, gdy spokojna!
Bodaj zawsze byłaś u mnie!
Czy to pokój, czyli wojna,
Czy pełno, czy pustki w gumnie,
Słodzisz pracą i daremną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną.

Bywaj, myśli pożądana!
Co po życiu, kiedy w troskach
Biedzisz z zmroku aż do rana!
Smutna w miastach, rzeźwisz w wioskach:
Tu przestajesz być nikczemną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną.

Myśli słodka i spokojna!
Uszczęśliwiaj po kryjomu.
Myśli prawa i dostojna!
Jakoś weszła, trwaj w mym domu!
Wszystko ma postać przyjemną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną.

Przyjaciele, siądźmy w cieniu!
Siądźmy w cieniu tej topoli!
Orzeźw, słodka, w odpoczynieniu,
Daj się ucieszyć do woli!
Niech czują rozkosz wzajemną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną!

POTOK I RZĘKA

Potok szybko płynący po pięknej dolinie
Wymawiał wielkiej rzece, że pomału płynie.
Rzekła rzeka: „Nim zejda porankowe zorza,
Ty prędko, ja pomału wpadniemy do morza.”

Stanisław Trembecki

[1739]—1812

DO KOSSOWSKIEJ W TAŃCU

Cóż to za lube natury dzieło
Wdzięcznym się zrywa w tany podskokiem?
Cóż to za bóstwo igrać zaczęło
I świat czarownym bawi widokiem?

Lud się zgromadza, cały w zdumieniu,
Widząc piękności i wdzięków dziwy,
Kupid, wzdychając z dala w milczeniu,
Próżnie zaostrza swoje cięciwy.

Sliczna z postaci, żywa jak łąnia,
Oczki jak zorza, usta w rubinie,
Z rączym się wiatrem w tańcu ugania.
Chwyta za serce, kto się nawinie.

Nóżki się ledwo widzieć pozwolą
I tylko czasem tykają ziemi,
Wszystkie w niej członki razem swawolą,
A zefir igra z szaty wiotkiemi.

Zefir, który sam godziń zazdrości,
Bo wszystkie jego chęci spełnione,
Najtajemniejsze widzi skrytości,
Całując zawsze usta pieszczone.

Gdy się na zwrocie nieco zawinie
Lotny fartuszek albo spodniczka,
Ledwo z chciwości oko nie zginie,
Żeby obaczyć chociaż trzewiczka.

Daremna chluba, Gracyje, wasza,
Że Olimp swymi płasy dziwicie,
Ta to na ziemi Kossowska nasza
Umie śmiertelnych zabawić życie.

Do malowania widoku tego,
 Jaka jest kształtność i wdzięk oblicza,
 Pióro zostawiam dla Krasickiego,
 Pędzel malarski dla Szmuglewicza.

Lecz to im zdając, słuszną mam trwogę,
 I ta robota nim jest skończona,
 Uczynić muszę wczesną przestrogę:
 Bójcie się losu Pigmalijona!

ODA: BALON

Nil mortalibus arduum. H o r a t.

Gdzie tylko bystrym orzeł polotem
 Pierzchliwe pogania ptaki,
 A gniewny Jowisz ognistym grotem
 Powietrzne przerzyna szlaki,

Niezwykłych ludzi zuchwała para,
 Zwalczywszy natury prawa,
 Wznawia tor klęską sławny Ikara
 I na podniebiu już stawa.

Nabrzmiały kruszców zgorzałych duchem
 Krąg lekkiej przodkuje łodzi,
 Los dla niej rudlem, nici łańcuchem,
 Z wiatrami w zapasy chodzi.

Już im te złotą wyniosłe pychę
 Znikają sprzed oczu domy,
 W gruzów nikczemnych potrzaskę lichą
 Wzrok przeistoczył poziomy.

Król, wódz, senator, kmieć pracowity,
 Czy rządzi, czy ryje ziemię,
 W błahych się zlepkach czołga ukryty,
 Jak drobne robaczków plemię.

Jak z kilku kropel strumyk kreślony
 Dziecinnym palcem na stole,

Ledwo się sący na tym padole
Nurt szumnej Wisły zmieniony.

Gminie, ku rzadkiej zbiegły zabawce,
Jakież ci cuda mózg kryśli!
Ty sobie roisz czary, latawce,
Filozof inaczej myśli.

Choć się natura troistym grodzi
Ze stali murów opasem,
Rozum człowieczy wszędzie przechodzi,
Niezlomny pracą i czasem.

Tymi on wsparty, tory wędrowne
Burzliwym morzom poruczył.
Wydarł z otchłani kruszce kosztowne
I szukać głazy nauczył.

Zbywają dzikiej mocy żywioły
Pod jego dzielnym rozkazem,
Leniwa woda opuszcza doły,
A góry ścielą się płazem.

Tego się styru w przygodnej porze
Gdy ujął mężny Sarmata,
Choć go opuścił i wiatr, i zorze,
Już wolniej sobie polata.

Wszystko zwyciężysz, łódko szlachetna,
Na ciosy przeciwne twarda,
Statek twój sława uwieczni świetna,
Chlubniej niż podróż Blanszarda.

ODA DO NARUSZEWICZA

O ty, kapłanie Delijskiego świętny,
Przeszłego świadom, przyszłego pojętny.
Wieńcz tve skronie, wieszczą bierz laskę,
Snieżny ubiór i złotą przepaskę.

Zapal w nieszczupłej na ołtarzach więzi
Ognie z Penejdy niecone gałęzi,
 Nieśmiertelnych błagaj przez dary,
 Syp kadzidła, tłuste bij ofiary.

Oto zstępuje ojciec gromowładny,
Pod jego ziemia zatrzęsa się ślady,
 Oczy gniewne jak słońca błyszczą,
 Szatą ruszył, srogie wichry świszczą.

Już przysiężone na zemstę żywioły,
Wspólnie grobowe kopią dla nas doły,
 Śmierć, straszdyła rozpostarłszy ciemne,
 Wydziera nam światło dnia przyjemne.

Hurmem się snują bezecne potwory,
Z pudła ciekawej uciekły Pandory.
 Godło Westy, siejąc postrachy,
 Niszczy bogów i półbogów gmachy.

Nie chce być naszym zwany, naszych ani
Myć brzegów rządca wilgotnej otchłani,
 Najady wiadry nazbyt chylą
 I oraczowi nadzieję mylą.

Aura żywotnim pojąca likworem,
Aura stygowym natchnęła nas morem.
 Ziemia, czując nieznaną głody,
 Nienasytna pożera płody.

Prześladowników niebieskiego męża,
Żrą nas zgryzoty, giniem od oręża,
 Któryż umysł nie pozna tępy
 Czarnych zbrodni okropne następny.

Franciszek Karpiński
ok. 1741—1825

PIEŚŃ PORANNA

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon, Boże wielki!

A człowiek, który bez miary
Obsypany Twymi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemuż by Cię nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie,
I szukam Go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczora spać pokładli,
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię, Boże, chwalili.

PIEŚŃ O NARODZENIU PAŃSKIM

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów — obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice — nieskończony.
Wzgardzony — okryty chwałą,
Śmiertelny — król nad wiekami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!

Cóż, niebo, masz nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje!

Nie mała cierpiał, nie mała,
Żeśmy byli winni sami.
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,
Żłób mu za kolebkę dano!
Cóż jest? czym był otoczony?
Bydło, pasterze i siano!
Ubodzy! was to spotkało
Witać go przed bogaczami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Potem i króle widziani,
Cisną się między prostotą,
Niosąc dary Panu w dani:
Mirrę, kadzidło i złoto.
Bóstwo to razem zmieszało
Z wieśniaczymi ofiarami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dziecie,
Błogosław ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie —
Wspieraj jej siłę swą siłą,
Dóm nasz i majątność całą,
I Twoje wioski z miastami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

PIEŚŃ PODCZAS PRACY W POLU

Boże! z Twoich rąk żyjemy,
Choć naszymi pracujemy;
Z Ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z Twego pola.

Wszystko Cię, mój Boże, chwali;
Aleśmy i to poznali,

Ze najmiłszą Ci się zdała
Pracującej ręki chwała.

Co rządysz ziemią i niebem!
Opatrz dzieci Twoje chlebem;
Ty nam daj urodzaj złoty,
My Ci dajem trud i poty.

Kiedyś przyjdziem na godzinę!...
Gdy, kończąc ziemską gościnę,
Z Łazarzem, po naszym zgonie,
Odpoczniemy na Twym łonie.

PIEŚŃ WIECZORNA

Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie, Boże prawy,
A gdy będziem zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone
Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka
Twojego ratunku czeka!

Odwracaj nocne przygody,
Od wszelakiej broń nas szkody,
Miej nas wiecznie w Twojej pieczy,
Stróžu i Sędzio człowieczy.

DO JUSTYNY

TESKNOŚĆ NA WIOSNĘ

Już tyle razy słońce wracało
I blaskiem swoim dzień szczyli:
A memu światłu cóż się to stało,
Że mi dotychczas nie świeci?

Już się i zboże do góry wzbiło,
I ledwie nie kłos chce wydać,

Całe się pole zazieleniło:
Mojej pszenicy nie widać!

Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
Gaj mu się cały odzywa,
Kłóca powietrze ptaszkiwie leśni:
A mój mi ptaszek nie śpiewa!

Już tyle kwiatów ziemia wydała
Po onegdajszej powodzi,
W różne się barwy łąka przybrała:
A mój mi kwiatek nie schodzi!

O wiosno, pókiż będę cię prosił,
Gospodarz zewsząd stroskany?
Jużem dość ziemię łzami urosił:
Wróc mi urodzaj kochany!

MAZUREK

Dobra noc, Jacenta,
I wam, usta czyste,
I słodkie oczęta,
I piersi parzyste!

Ja nie spać statecznie
Całą noc gotowym,
Bo któż śpi beśpiecznie
Przy skarbie takowym?

Wzięłaś mi sen cały
Oczu twych czarami,
Nie będę zuchwały
Żartował z oczami.

Pójdęż ją do fary,
Jak się na dzień zbierze,
Na te twoje czary
Zakupię pacierze.

Kupięż ja i świecę
 Za złotowiec cały,
 Bym nie miał tęsknice
 Po Jacentej białej.

Przynajmniej uproszę,
 Jeśli jest zuchwała,
 By co ja ponoszę,
 Toż samo cierpiała.

PRZYPOMNIENIE DAWNEJ MIŁOŚCI

Potok płynie doliną,
 Nad potokiem jawory,
 Tam ja z tobą, Justyno,
 Słodkie pędził wieczory.

Noc się krótka zdawała,
 Żegnamy się z świtaniem;
 Miłość sen nam zabrała,
 Miłość żyje niespaniem.

Nikt nie widział, nie szydził,
 Niebo świadek jedyny!
 Jam się nieba nie wstydził:
 Miłość była bez winy.

Raz się chmura zebrała,
 Piorun skruszył dębinę,
 Tyś mię drżąca ścisnęła,
 Mówiąc: „Sama nie zginę!”

Oto przy tym strumieniu,
 Oto przy tej jabłoni,
 Wieleż razy w pragnieniu
 Wodę piłem z jej dłoni?

Dziś, kiedy nas w swym gniewie
 Los rozdzielił opaczny,
 Znaki nasze po drzewie
 Popsuł pasterz niebaczny.

I ślady się zmasały!
Las zarasta krzewiną;
Potok, drzewa zostały,
Ciebie nie masz, Justyno!

*

Konstancja Benisławska
1747—1806

WZYWA WSZELKIE STWORZENIE, IŻBY CHWALIŁY BOGA

O, wy, którzy kręcicie gwiazdy z słońcem złotem,
Czyści duchowie, ciała nie skażeni błotem,
Boscy szambelanowie, niebiescy mieszczanie:
Chwalcie Pana naszego, chwalcie nieprzestannie.

I wy, podniebne sfery, słoneczne karocy,
Księżycu srebrno-jasny po czarniawej nocy,
I wy, gwiazdy, tysiącem po niebie rozsiane:
Słodki rym Twórcy nućcie, nućcie pieśń w przemianę.

Wody, co się wieszacie nad okrągłem ziemi,
Chmury, dżdże, grady, śrzony, z wyspy śnieżnemi,
Rosy, mgły i upały, i mrozy, i lody:
Śpiewajcie spolem Bogu, brzmijcie słodkie ody.

Łyskania chmuro-błędne, wiatry laso-łome,
Pioruny trój-języczne, powietrze ruchome,
Szturmy i wichry gwizdne, Akwilonie zimny:
Chwalcie Pana nad Panmi radośnymi hymny.

Morza, rzeki, jeziora, źródła czysto-chłody,
Potoki wdzięczno-mruczne i wszystkie ziem wody,
I wy, co tam mieszkacie w wodzie kryształowej:
Wznóście głosy pod nieba, zagrajcie hymn nowy.

Pagórki zbożo-rodne, puszcze drzewo-wzniosłe,
Góry łyse, doliny trawiskiem porośłe,

Żniwa płowe, jagody, owoce dojrzałe:
Dajcie swemu Monarsze najwyższemu chwałę.

Czworo-nogie zwierzęta, ptasząt chór wesoly,
Powietrzne i podziemne, i ziemne żywioly,
I dobytku domowy, i mieszkańce leśni:
Nieście Panu swojemu dzięko-czynne pieśni.

Kwilące niemowlątka, weseli młodzianie,
Siwi starcowie, panny wstydlive, i panie:
Sam hurmem tu się sypcie; tu się, tu zbiegajcie,
Pochwałami licznymi nieba przebijajcie.

O, wszystko-władny Rządco na ziemi i niebie,
Niech wschód, zachód, południe, północ chwali Ciebie,
Niech zna Twe Imię święte i uderzy czołem
Dziki Amerykanin z dawnym światem społecm.

Niech Cię dyszkant, alt, tenor i bas na przemiany,
Na przemiany niech wielbią z głosami organy,
Skrzypce, flet, obój, puzan, trąby z waltorniami,
Arfy, lutnie, krzywosze, bębny z cymbałami.

MODLITWA POŁUDNIOWA

Już ogień słońca złotego wesoly,
Nieba ogromność przedzieliwszy w poły,
Z górnej wierzchnicy promieńmi parnemi
Dopieka ziemi.

A Ty, o Boże, Boże sprawiedliwy,
A razem Ojczy, Ojczy litościwy,
Racz, racz zbawiennym rozgrzać ogniem Twoim
Lód w sercu moim!

Owszem, niech święty ogień Twój dopieka,
Ogień miłości Twej każdego człeka:
Iżby poczytał, prócz Ciebie, na świecie
Wszystko za śmiecie.

Niechaj moc żadna jego nie umniejszy,
Ale dzień za dniem będzie potężniejszy,
Co by nas z Tobą złączył, Bogiem żywem,
Wiecznym ogniwem.

Te my modlitwy zasyłamy z duszy,
I z całej duszy w święte Twoje uszy,
Rządco Najwyższy na Niebie i ziemi
Między wszystkiemi.

Niech nasze prośby wysłane z pokorą
Za Twym posiłkiem skutek swój odbiorą,
A to dla większej, Boże wieczno-trwały,
Zawsze Twej chwały.

*

Józef Szymanowski
1748—1801

FW TOBIE SIĘ JEDNEJ ŚWIAT DLA MNIE ZAMYKA]

W tobie się jednej świat dla mnie zamyka,
Bez ciebie z całym wdziękiem w oczach znika;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Wszak inna piękność, od wszystkich wielbiona,
Nie jest ode mnie nawet postrzeżona;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Owszem, twym wdziękiem zadumiony cały,
Dawane drugim nudzą mnie pochwały;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Bez ciebie żadnej słodyczy nie czuje,
Wszystko się pasmem obojętnym snuje;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Nie dbam, czy wiosna, czy się kwiat rozwija,
Czyli trwa świeży, czyli zwiędły mija;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Skoro do twego przypinasz go łona,
Aż piękność jego dla mnie odświeżona;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Tak postać twoja wszystko dla mnie mili,
Dodajesz wdzięków światu, porze, chwili;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Kiedym przy tobie, słodycz słodycz goni,
Za progiem, w dzikiej już jestem ustroni;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Jakież mnie w życiu życzenie unosi?
Jedno — co trwałe sprawia szczęście Zosi;
Przecież nie wierzy, że jest kochana.

O, gdyby jeszcze myśl moja troskliwa
Dostrzegła kiedy, że chwila dopływa,
W której uwierzy, że jest kochana!

Patrzyłbym na nią w każdej życia porze
Jak na błyszczącą szczęścia mego zorzę,
Mówiąc: uwierzy, że jest kochana.

Kiedyż się takie uści życzenie,
Kiedyż to słodkie rozrzewni wspomnienie:
Zosia już wierzy, że jest kochana?

Franciszek Dionizy Książnin
1750—1807

SŁODKA POTUCHA

Ulgo trosk nudnych i przykrej pracy,
Złoty mój roztruchanie!
Skoro na srebrnej zabłyśniesz tacy,
Z tęsknotą ból ustanie.

Ledwie swą rosą tokajski trunek
Me podniebienia skropi;
Wnet mi zgryźliwy radość frasunek
W słodkim nektarze topi.

Błogo ten sławion po całym świecie,
Kto pierwszy cię utworzył:
Serca i myśli dotkliwość przecię
Jakkolwiek nam umorzył.

I umysł żywszy, i dowcip lotny
Twym się orzeźwi darem:
Za nic mam nędzę i los przewrotny,
Z pełnym stojąc pucharem.

Czuje tu człowiek własność natury,
Kontent ze swego stanu:
Ni czci, ni bogactw, ni szat z purpury
Chłop nie zazdrości panu.

Chwila mknie chwilę, a sok łagodny
Pędzi posepność z czoła.
Niknie pochmurność, a wiatr pogodny
Przelata myśl dokoła.

Niechaj w stalistym Gradyw szyszaku
Płytkim orężem błyska,
Niechaj z górnego wicher Krępaku
Srogie pioruny ciska:

Umysł nietknięty i próżen trwogi
 Idzie naprzeciw stale;
 A choć się trochę zwichłają nogi,
 Znosi odporne fale.

Ani miecz ostry, ani mię burza
 Swym odmętem ustraszy,
 Płocze się serce i myśl zanurza
 W słodkiej i miłej flaszy.

Bożku, co w usta twe dary sączysz!
 Czy cię zieleni wiecha,
 Czy do powozu lwa z tygrem łączysz;
 Tyś nasza jest pociecha.

Ta zwierząt sfora odwagę znaczy,
 Rośnie od której serce;
 Wiecha wesołość sprawić nam raczy
 I w smutnej poniewierce.

Mądry filozof i rycerz srogi
 Ogłasza cię po świecie.
 Za cóż się nie ma podobać drogi
 Twój nektar i pocie?

Nim nad ubiegłym lata me placem
 Ostatni kres pochłonie,
 Bywaj mi zawsze z lubym Horacem,
 Wdzięczny Anakreonie!

PRÓŻNY USILEK

Darmo Pafnucy siedząc na pustyni
 Świętych na rozum używa omamień:
 Nieczułym siebie nigdy nie uczyni;
 Człowiek nie drewno, a serce nie kamień.

Trudno to nazbyt, by skłonność natury
 Cudownym hartem miała się zatwardzić;
 By pośród czarnej trując wiek klauzury,
 Mogła gwałtowną natarczywość wzgardzić.

I oczy zamruż, i zatul swe uszy;
W serce z tym wszystkim ułomność ubodzie:
Ta ci przekona dzielność słabej duszy,
I rozum w tchliwej pomiesza przygodzie.

Ty się w zbawienne uzbrajasz puklerze,
Akty strzeliste, mocne przedsięwzięcia;
A wtem Kupidyn lichą strzałkę bierze,
Słabniesz natychmiast od jednego cięcia.

Chytre to dziecko; tego naprzód siecze,
Kto, niby stroniąc, jego broń pomiata.
I w grubym worze, i w kniei dociecze,
Nic nie zważając na stan i na lata.

Czyliż być może, by człowiek człowieka
Naturę stradać mógł jakim sposobem?
W jaką się kolwiek postawę obleka,
Natura jest mu kolebką i grobem.

OFIARA MIŁOŚCI

Przyjemne czucia, niewinne zapaly,
Uprzejmej zapęd skłonności,
Serce i umysł mój cały
Poświęcam twojej, Kloryndo, piękności.

Miło dla ciebie znosić te pociski,
Te blizny i te kajdany,
Te żądze i te utyski,
Którym podlega jeniec rozkochany.

Miło dla ciebie znosić tę niewolę,
Ciche wzdychania i jęki,
Skryte zmartwienia i bole,
Które mi sprawić twoje mogą wdzięki.

Miło dla ciebie usychać w katuszy,
Co mnie powabia i trapi:
Ponoszę mej oschłość duszy,
Która w pragnieniu do ciebie się kwapi.

Miła mi dla cię jest melancholija
 I roztargnienie mej myśli;
 Twój obraz sen mi wybija,
 Który w niespaniu czujna miłość kryśli.

Miła dla ciebie słabość i twarz blada,
 I niespokojność, i smutek,
 I bojaźń, i zawiść śniada,
 I jaki może być kochania skutek.

Z ochotą dla cię statek mój i wiarę
 Poświęcam, i płomień żywy:
 A tę gdy przyjąć ofiarę
 Raczysz, Kloryndo, zostanę szczęśliwy.

ROZKOSZY SKUTEK

Słodka nas miłość łechce z początku,
 Póki nie dójdzie do swego szczytku;
 I im kto bardziej kwapić się zechce,
 Tym bardziej łechce.

Ale cóż po tym, gdy ta jej sprawa
 Żaloszny wrychle koniec podawa?
 A po słodyczach, przy swoim kresie,
 Gorzkości niesie?

Z weselem Wenus nam się nawija,
 Ale na smutku jej radość mija:
 Przychodzi do nas z rozkoszą chutnie,
 Odchodzi smutnie.

Tak bystry potok rzecznej powodzi,
 Gdy więc ze swego źrzodła wychodzi,
 Słodki nurt toczy, nim się ochynie
 W morskiej głębinie.

Skoro ją słony ocean zgarnie,
 Zatraci w onym swój zawód marnie;
 I dokąd rzeka z pośpiechem wpada,
 Tam słodycz strada.

DO GWIAZD

Skry złotej nocy, gminie jasno-lśniący,
Drobnuchni bracia, wysocy mieszkańce!
Co na podniebiu, ogień miecąc drżący,
Staczacie ciszką niepomylnie tańce.

Lecą podówczas srebrne kołowroty,
Słodkie niebiosom czyniąc krotofile;
Gdy wszystkie ciała i tchnące istoty
Mrocznym ujęciem sen napawa mile.

O, jakże lubo spojrzeć było na cię,
Wieczystych światła orszaku mój złoty;
Gdy na mej pani, bywało, patrzacie
Wdzięki przyjemne i słodkie pieszczoty.

Po cóż wy teraz z tego nieb ogromu,
Gdzie gorejących nic ogniów nie gasi,
W szczupłe okienko do niskiego domu
Blask swój rzucacie? Nie ujrzycie Kasi!

KROSIENKA

W RODZAJU PASTERSKIM

Darmo mi, matko! stawisz krosienka;
Insza mię teraz myśl wiedzie.
Ach! pozwól raczej wyrzeć z okienka,
Czyli mój Filon nie jedzie?

Gdyśmy na siebie spojrzeli mile,
Powiedział tylko dwa słowa.
Bez niego teraz przykre mi chwile:
On mojej duszy połowa!

Cóż go tak długo tam zatrzymało?
Drogać mu nie jest daleka.
Serce on moje zna jeszcze mało,
Które na niego tak czeka.

Przez ten ma gaić jechać mój miły;
 Kiedyż twarz jego zaświeci?
 Ptaki się stamtąd nagle ruszyły:
 Zapewne on to już leci.

I sroczka z płotu skrzeczy na niego:
 Cóż to? nie widać go jeszcze.
 Filonie! na blask wzroku twojego
 W ręce z radości zakleszczę.

Otóż i widać — gość luby jedzie,
 Sercu mojemu życzliwy!
 Miłość w te strony wzrok jego wiedzie,
 A pod nim igra koń siwy.

Siędę w krosienkach na moment miły,
 Abym tę radość ukryła:
 By nie zrozumiał Filon przybyły,
 Że ja tu po nim tęskniła.

DWIE LIPY

Oto dwie lipy zielone
 Ze dwóch się brzegów witają:
 Jedna ku drugiej skłonione,
 Gałęźmi siebie tykają.

Do czegoż rozdział im sprawił
 Okrutny odmęt tej rzeki?
 Skłonność im tylko zostawił,
 Lecz się nie złączą na wieki.

Tak mówił Koryl zbłąkany,
 O wiernej myśląc Izmenie;
 I z najskrytszej w sercu rany
 Głębokie wydał westchnienie.

DO MIŁOŚCI

Miłości, sroga miłości!
 Kielich podałaś gorzkości:

Piję go, trując dni moje.
 Te nudów i tęsknot roje
 Wszystko w umyśle zaćmiły:
 Świat moim oczom niemiły.
 Takież to twoje słodycze,
 Okrutne bóstwo zwodnicze?

Ach! kogóż ja zwę okrutnym?
 Klimeno! w zapale smutnym
 Złorzeczę temu i łaję,
 Co twoją lubość czuć daje,
 Co serce i myśli razem
 Rozrzewnia twoim obrazem.

DO PIOTRA ORZECZOWSKIEGO

Rzekł sobie hardy: „Wszystko mi się godzi,
 Mam oręż w ręku, lud i prawa moje!
 Krew tylko moja rządce świata rodzi,
 Dla niej są kunszta i przemysł, i znoje.

Niech mi się żaden sarknąć nie waży:
 Sąd i kara w mojej straży.”

Tu mistrz obłudy, w nabożnej postaci:
 „Ja — rzekł — podeprę gmach wysoki pana!
 Służąc świat jemu, niechaj i mnie płaci.
 By zaś zgiętego nie podniósł kolana,
 Drżącemu w świętej ku nam pokorze
 Nieba i piekła otworzę.”

Dopieroż mędrzec na pół oświecony
 Zamąci prawdę i zionie swym jadem.
 Wzruszył z swych zasad ołtarze i trony
 I nad zhukanyim zawoła nieładem:
 „Losu nam tylko ślepa jest droga;
 Nie masz cnoty, nie masz Boga.”

Pęknie wnet łańcuch wiekami ukuty:
 Rozigrały się namiętności człeka.

Ślepy zuchwalstwem i jadem zatruty,
Szuka wolności i na nią się wścieka.
Mordujmy siebie, gińmy po społu:
I z góry wyrok, i z dołu.

Bóg, na którego zapomnieli ludzie
Lub w Jego imię ważyli się kłamać,
Puścił ich własnej pysze i obłudzie,
Dozwolił wichrom karki sobie łamać;
A wpośród błędów burzliwej nocy
Umknął światła i pomocy.

Truchlejem na to i wołamy, Pietrze:
Cóż będzie z nami, bez Jego pomocy?
Grzmi zewsząd zbrojne w pioruny powietrze;
Zginie i cnota wśród okropnej nocy!
Niechaj z ufnością pobożny klęka:
Wpośród tej burzy jest ręka!

Ta ręka, zbrodnie ukarawszy stare,
Przez które ostra dziś prowadzi droga,
Wróci nam słuszność, porządek i wiarę,
I znak mądrości, to jest bojaźń Boga!
Władać i słuchać gdy zaczną cnoty,
Ukaże ludziom wiek złoty.

DO BOGA

Czyja tu ręka pomoże?
Ojców naszych wielki Boże!
Powstaje na nas złość mnoga
I zewsząd trwoga.

Po czarnej niebios przestrzeni
Zachód się krwawo rumieni;
Wicher od wschodu wypada
I obca zdrada.

Jakże ten pożar łakomy,
Jak wytrzymamy te gromy?

Niechaj się puszy moc sroga;
My dzieci Boga!

„Ja — mówi — pójdę przed wami,
Doły równając z górami;
Zamki tajemne otworzę,
Hardych ukorzę.”

Uczyń, jak mówisz, o Panie!
Bojaźń i zbrodnia ustanie;
Słodką się ku nam rozśmieją
Cnoty nadzieją.

*

Julian Ursyn Niemcewicz
1757—1841

POGRZEB KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO

ur. 1761 † 1813

PIENIE ZAŁOBNE

1

Spomędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka Polaków.

2

Skoro lud postrzegł, jak wzdęte wiatrami
Białe z czerwonym proporce migają,
Wstrzęsło się miasto radości głosami:
„Nasi wracają!”

3

Niedługa radość! Każdy pyta chciwie:
„Kędyż jest wódz nasz, dzielny, okazały,
Co nam tak długo przywodził szczęśliwie
Na polu chwały?”

4

Już go nie widać na czele tych szyków,
Których był niegdyś duszą i ozdobą:
Okryte orły, zbroje wojowników
Czarną żałobą.

5

Już go nie widać wpośród hufców dzielnych.
Gdzież jest?... Czy słyszysz żal wszystkich głęboki?
Patrzaj, złożone na marach śmiertelnych
Rycerza zwłoki.

6

Te mary, ten wóz, spoczynek po znoju,
Lud wdzięczny łzami oblewa rzewnymi;
Ciągną go wierni towarzysze boju
Piersi własnymi.

7

Idzie za trumną koń jego waleczny,
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję.
Idź, koniu, smutnie; już pan twój bezpieczny,
Zamknął dni swoje.

8

Żalodne trąby, wy flety płacziwe,
Wy chwiejących się orłów srebrne dźwięki,
Umilczcie. Ranią piersi moje tkliwe
Te smętne jęki.

9

Patrz, przed świątynią przy światłach gasnących
Porywa młodzież z wozu ciężar drogi
I wnosi wpośród grzmotu dział bijących
W wieczności progi.

10

Modły kapłanów, braci twoich łkania
Wznoszą się tam, gdzie mieszka Bóg przedwieczny.

Ach, przyjm ostatnie te ich pożegnania,
Wodzu waleczny.

11

Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia,
Wielkie ofiary, prace bez nagrody,
I, zamiast słodkich nadziei ziszczenia,
Gorzkie zawody.

12

Tulmy łyzy nasze; już jesteś szczęśliwy:
Kto za ojczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec dał Bóg sprawiedliwy
Wieczystej chwały.

13

Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów:
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.

14

Wyrują na nim, jak w ostatniej toni,
Śmierć nad nadzieje przenosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i z orężem w dłoni
W nurty śpionione.

15

Posąg twój będzie lud otaczał mnogi;
Ten napis twarde zachowają głązy:
„Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
I żył bez skazy.”

16

Tam żołnierz, pełen rycerskiej ochoty,
Zaostrzy oręż o krawędź twej tarczy,
Pewien, że, przez to nabywszy twej cnoty,
Tysiącom starczy.

*

Ludwik Kropiński

1767—1844

DUMANIE

Po cóż wschodzisz, księżycu? Świecić nie masz komu;
 Sam jeden bez kochanki powracam do domu.
 Lub też świeć: — lubię znikłym ludzić się obrazem.
 Oto te same miejsca, gdzieśmy byli razem!
 Tyś wówczas jasne nad nią roztaczał promienie;
 Szum wody ciszy nocnej przerywał milczenie.
 Te nieba, drzewa, łąki i te nawet skały
 Wiecznej naszej miłości przysięgi słyszały.
 Pamiętam, o jej stałość gdym trwogą wykroczył,
 Jakaś swój czysty promień we łzach jej umoczył.
 Skryj się w obłok, księżycu, świecić nie masz komu;
 Sam jeden bez kochanki powracam do domu.
 Ty świecisz, Alkar kocha, i wszystko, jak było...
 Samo tylko Eminy serce się zmieniło.

TE BRZÓZ KILKA

Te brzóz kilka, bieg tej wody
 Jak mi wiele przypomina!
 Tu przeskakałem wiek młody,
 Tu niegdyś była Emina.

Ona tak miło i snadnie
 Przez oczy weszła do duszy;
 Jak wietrzyk, gdy w listki wpadnie
 I spokojność drzewa wzruszy.

Czemuż z miłych rzeczy zgubą
 Pamięci człowiek nie traci?
 Nie wdychałbym za mą lubą
 Ni płakał poległych braci.

Gaje, pagórki, doliny,
 Przeszłości obrazie miły!
 Bez ojczyzny i Eminy,
 Jakżeście wiele straciły!

Ludwik Osiński

1775—1838

ODA NA CZEŚĆ KOPERNIKA

I

Najwyższy zakres śmiertelnika chwały,
Wydarte niebu tajniki stworzenia;
Olimpu godne przedsięwzięcie pienia:
Ty, Uranijo, wspieraj lot zbyt śmiały.

Niestała ludzi znana mi potęga,
Ani się nad jej wielkością zdumiewam,
Wyższych myśl moja obrazów dosięga:
Świat mym zawodem, Kopernika śpiewam.

II

Po jego śladach, wolen ziemskiej trwogi,
Odwiedzam ciał niebieskich nieomylnie drogi,
Mierzę wielkość natury; w przestrzeni wiszące,
Ręką Stwórcy rzucone śledzę brył tysiące,
Jak się unoszą, toczą, przyciągają, krążą
I do jednego celu zgodnym biegiem dążą.

Tam wreszcie dojdę, gdzie potężne Bóstwo,
Wszystko na swojej utrzymując straży,
Niezliczone światów mnóstwo
Na łonie wszechmocności piastuje i waży.

III

Zuchwałe ludzi i znikome plemię,
Proch, dumą wzniesion, chciał włądać na niebie,
Za cel natury poczytał swą ziemię
I resztę światów przyznaczył dla siebie.

O, jakże mylne śmiertelników sądy!
Dzikie marzenia wiek do wieków składał;
Człowiek tam nikał i mędrzec upadał,
Kędy się boskie zaczynają rządy.

„Próżnoż się mamy na ten zamiar silić?
Wszakże, o Boże! Twa wielkość prawdziwa
W ogromie niebios przebywa.
Pozwól tę świętą zasłonę uchylić!

Godniśmy cudów Twoich: ta istota drobna,
Kiedy w niej duch Twój działa, Tobie jest podobna!”...
Tak mówił człowiek, nie mając nadziei
Poznać, co przed nim noc zazdrosna kryła,
Aż w długiej czasów kolei
Powstał Kopernik... ciemność ustąpiła.

IV

Jak słowo Wszchemocnego, życia, śmierci źródło,
Dzieląc zmieszane żywiołów zarody,
Z łona zamętu cały świat wywiodło,
Wielkie dzieło porządku, jedności i zgody;
Tak stuwiekowej nocy rozpędzając cienie,
Kopernik iskrę niebieską rozniecił:
Odróżnił boską prawdę i złudzenie,
Zwyciężył przepaść i ziemię oświecił.

V

Noc była, księżyc toczył swój wóz złoty,
Człowiek w śnie lubym z troski się wyzuwał,
Spoczynkiem tchnęły ziemiańskie istoty:
Bliższy niebianów sam Kopernik czuwał.
Uciszone Bałtyku przyjęły go brzegi;
Tam zważał układ świata, mierzył planet biegi.
Nigdy go tak nie zajął ten widok wspaniały,
Zdało się, że ogląda miejsca swojej chwały.

Jaka myśl, jakie czucie w Kopernika duszy!
Jeden przelot rozumu błędy wieków kruszy.
O, nagna zmiano! Czy moc przyrodzenia
Cuda mu swoje objawia?...
Czy się porządek niebios na nowo odmienia?
Czy to człowiek zgaduje, czy sam Bóg przemawia?
Światem jaśnieje szyk wiecznej budowy,
Czego nikt nie mógł dociec, staje się widomem;

Już to świat jego, świat nowy,
 Dziwniejszy swą prostotą niżeli ogromem.
 Z nieskończoności, w jednym okamgnieniu,
 Powstaje jasna przyrodzenia postać;
 Ach! powiedz, czcigodny cieniu,
 Jak wielka chwała drugim twórcą zostać!
 Zdumiony Bóstwa obrazem,
 Kiedy twój umysł stworzenia docieka;
 Objaw to czucie, kiedyś ujrzał razem
 Tryumf natury, prawdy i człowieka!

VI

Na cóż się ludzki dowcip nie ośmieli?
 Nad przyrodzenie wyższa sztuki władza,
 Skraca rozległość, która światy dzieli;
 Tu słońca żary do oka sprowadza,
 Tu pył olbrzymią obdarza postawą,
 Słabe doskonalać zmysły.
 Zda się, że, jakąś czarodziejską sprawą,
 Postaci rzeczy już od nas zawisły.
 Nie miał Kopernik tych ziemskich pomocy;
 Genjusz cudzych sił nie potrzebuje:
 Sam przez siebie rozjaśnia cienie czarnej nocy,
 Opuszcza ziemię, w niebo ulatuje
 I, wychodząc nad zmysłów ścieśnione granice,
 Tam zdobywa nieznanne świata tajemnice.

VII

Jakbyś miał wyższość nad śmiertelnych rodem,
 Tyś zaczął, tyś dokończył to dzieło ogromne,
 Co kiedyś wieki wynajdą potomne,
 To tylko myśli twojej stanie się dowodem.
 Ciesz się, narodzie, ciesz, Polsko szczęśliwa!
 Chwała wielkiego męża na Ojczyznę spływa.
 Gdzie znajdziesz większe do chluby powody?
 O twoją własność spór wiodły narody.

VIII

Jako w zuchwałych Tatrach wicher nieużyty,
 Silniejszy nad ich granity,
 Co dzień swą wściekłość wywiera

I gwałtownym natarciem zapory otwiera;
 Każda chwila zniszczenia zostawuje znamię:
 Rozdęta burza górne szczyty łamie,
 Prze, walczy, roztrąca, ciska,
 Z ciągłym łoskotem lecą skał urwiska;
 Bystrzejszym pędem wiek za wiekiem płynie,
 Rodzą się, chwilę żyją, nikną pokolenia;
 Ziemia swą postać odmienia:
 Ileż dzieł wielkich w niepamięci ginie!
 Lecz, Koperniku! twoja, nasza chwała
 Czasy zwycięży, równie jak świat trwała...
 Dwieście wieków ubiegnie i tysiączne lata
 Wyjdą po nich z wieczności niezgłębego łona,
 Nim leniwy biegun świata
 Od ciebie wskazanego obrotu dokona.
 Żyć będziesz; chwałą napełnisz ten przedział.
 Oby w tym czasów szeregu,
 Po tak cudownym twej rachuby biegu,
 Polak jeszcze to sprawdzał, coś ty zapowiedział.

IX

Wielkość zamiaru siły me obarcza;
 Już wreszcie płoczej odwagi nie starcza:
 Ty, co w niezmiernym przestworze,
 Przed nieskończonym niebios Majestatem,
 Bezpieczny zwiedzasz to bezdenne morze,
 Gdzie każda gwiazda punktem, a każdy punkt światem,
 Dokończ, Śniadecki! Gdzie twój duch przenika,
 Czytaj tam imię twego poprzednika;
 Wszakże ty jesteś zdolny nam wystawić,
 Co mógł Bóg stworzyć, Kopernik objawić.

Aleksander Fredro

1793—1876

OJCZYŻNA NASZA

Na długich górach czarne świerki rosna,
Z wiatrem północy szumią pieśń żalosa,
A dołem, dołem, jak wzrok sięgnąć może,
Złocistych kłosaów kołysze się morze;
Na morzu wyspy kwiecistej murawy
I rozproszone, jak wędrowne nawy,
Gdzieniedzie domki bieleją z poddasza...
To Polska!... Polska!... To Ojczyżna nasza!

Ciemne błekity mleczna droga dzieli,
Ziemia spoczęła w zroszonej pościeli,
Czasami tylko koń zarży na stepie
Lub na jeziorze ptak skrzydłem zatrzepie,
Czasami tylko spływa z gór jak struga
Trąby juhasa nuta smętna, długa:
Obudza czujność i napaść odstrasza...
To Polska!... Polska!... To Ojczyżna nasza!

Zima pokryła pola, lasy, skały,
Nad strumieniami zawisły kryształy;
Po srebrnych wstęgach przez białe doliny
Suną się sanie, jak szare godziny;
Liszka na słońcu czerni się z daleka,
Gromada ptasząt pod strzechę ucieka,
A dym w słup bije, w obłok się rozprasza...
To Polska!... Polska!... To Ojczyżna nasza!

Dworek przy drodze, na słupach wystawa,
Wrota otworem, na dziedzińcu trawa,
Studnia z żurawiem, gołębnik przy stronie,
Za gumnem w kwiecie bielą się jabłonie;
Krzyczy na słotę paw w stercie schowany,
A na lamusie klekocą bociany,
Gospodarz wita, do domu zaprasza —
To Polska!... Polska!... To Ojczyżna nasza!

Gdzie jeszcze mężne nie wygasło plemię,
 Co za swych ojców wiare, mowę, ziemię
 Ciągłe nadstawia piersi, serca, głowy
 Na miecze wrogów, najeźdźców okowy,
 Co póty działać, walczyć nie przestanie,
 Póty żyć będzie, póki tylko stanie
 Jednego męża, jednego pałasza —
 To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

*

Adam Mickiewicz

1798—1855

ODA DO MŁODOŚCI

Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy!
 Młodości! dodaj mi skrzydła,
 Niech nad martwym wzleczę światem
 W rajską dziedzinę ułudy:
 Kędy zapał tworzy cudy,
 Nowości potrząsa kwiatem
 I obleka w nadziei złote malowidła.

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
 Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
 Takie widzi świata koło,
 Jakie tępymi zakreśla oczy.

Młodości! ty nad poziomy
 Wylatuj, a okiem słońca
 Ludzkości całe ogromy
 Przeniknij z końca do końca!

Patrz na dół! kędy wieczna mgła zaciemia
 Obszar gnuśności zalany odmętem:
 To ziemia!

Patrz, jak nad jej wody trupie
 Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
 Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
 Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
 To się wzbija, to w głąb wali:
 Nie lgnie do niego fala ani on do fali;
 A wtem jak bańka prysnął o szmat głazu.
 Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
 To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
 Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
 Serca niebieskie poi wesele,
 Kiedy je razem nić powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele!...
 W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;
 Jednością silni, rozumni szaleń,
 Dalej, młodzi przyjaciele!...
 I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
 Jeżeli poległym ciałem
 Dał innym szczebel do sławy grodu.
 Razem, młodzi przyjaciele!...
 Choć droga stroma i śliska,
 Gwałt i słabość bronią wchodu:
 Gwałt niech się gwałtem odciska,
 A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze,
 Ten młody zdusi centaury,
 Piekłu ofiary wydrze,
 Do nieba pójdzie po laury.
 Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
 Łam, czego rozum nie złamie:
 Młodości! orla twych lotów potęgą,
 Jako piorun twoje ramię!

Hej! ramię do ramienia! spólnymi łańcuchy
 Opaszmy ziemskie kolisko!

Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
 I w jedno ognisko duchy!...
 Dalej, bryło, z posad świata!
 Nowymi cię pchniemy tory,
 Aż, opleśniałej zbywszy się kory,
 Zielone przypomnisz lata!

A jako w krajach zamętu i nocy,
 Skłóconych żywiołów waśnią,
 Jednym Stań się z Bożej mocy
 Świat rzeczy stanął na zrębie;
 Szumią wichry, cieką głębie,
 A gwiazdy błękit rozjaśnia —

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha:
 Żywioły chęci jeszcze są w wojnie;
 Oto miłość ogniem zionie,
 Wyjdzie z zamętu świat ducha!
 Młodość go pocznie na swoim łonie,
 A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnie.

Pryskają nieczułe lody
 I przesady, światło ćmiące;
 Witaj, jutrzeńko swobody,
 Zbawienia za tobą słońce!

ŻEGLARZ

O, morze zjawisk! Skąd ta noc i słońca?
 Była jutrznia i cisza, gdym był bliski brzegu:
 Dziś jakie fale, jaki wicher miota!
 Nie można płynąć, cofnąć nie podobna biegu:
 A więc porzucić korab' żywota?

Szczęśliwy, czyjej przewodniczą łodzi
 Cnota i Piękność, niebieskie siostrzyce!
 Gdy się noc zgęszcza, wzmagają powodzi:
 Ta puchar daje, ta odsłania lice,
 Tamtej widok oświeca, a tej nektar słodzi.

Szczęśliwy, kto i samej ulubował Cnociel!
Dopłynie, kędy sławy góruje opoka,
Balsam go rzymski ukrzepi w ochocie;
Ale jeżeli Piękność nie zwróci nań oka,
Dopłynie we krwi i w pocie.

A komu Piękność pokaże oblicze,
Potem śród drogi zdradliwa odlata,
Nadziei z sobą mary unosząc zwodnicze:
Ach, jakaż później czczość w obszarach świata!
Już nie dość krzepią i Cnoty słodycze.

Zamiast Piękności niebieskiego wschodu
Walczyć z ustawną burzą, jęczeć pośród cienia;
Zamiast serc czułych trącać o pierś z lodu,
Zamiast jej rączek chwytać za ręce z kamienia,
I długo śród takiego nie ustać zawodu?

Zawód tak trudny! zakończyć tak snadnie!
Nie będziem dłużej ćmieni, więcej kołatani...
Lecz wszystkoż z nami w tych falach przepadnie?
Czyli kto raz rzucony do bytu otchłani,
Nie zdoła z niej wylecieć ani zginąć na dnie?

Co żyje, niknie — tak na mnie świat woła...
Za cóż głos ten wewnętrznej wiary nie wyziębi,
Że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła
I raz rzucona krąży po niezmiernej głębi,
Póki czas wieczne toczyć będzie koła.

Któż to krzyknął od lądu? jakie słyhać żale?
Wyż to, o bracia moi, przyjaciele moi,
Dotąd stoicie na nadbrzeżnej skale?
I tak się oko wasze znudzenia nie boi,
Że aż dotąd patrzycie na mnie i me fale?

Jeśli się rzucę, kędy rozpacz ciska,
Będą łązy na szaleństwo, na niewdzięczność skarga!
Bo wam mniej widne te czarne chmurzyska,
Nie słyhać z dala wichru, co tu liny targa,
Grom, co tu bije, dla was tylko błyska.

I razem ze mną, pod strzałami gromu,
 Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie!
 Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu;
 Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie.
 — Ja płynę dalej, wy idźcie do domu.

Roku 1821, kwietnia 17.

DO M***

WIERSZ NAPISANY W ROKU 1822

Precz z moich oczu!... posłucham od razu,
 Precz z mego serca!... i serce posłucha,
 Precz z mej pamięci!... Nie! tego rozkazu
 Moja i twoja pamięć nie posłucha.

Jak cień, tym dłuższy, gdy padnie z daleka,
 Tym szerzej koło żalobne roztoczy,
 Tak moja postać, im dalej ucieka,
 Tym grubszym kirem twą pamięć pomroczy.

Na każdym miejscu i o każdej dobie,
 Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
 Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
 Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił.

Czy zadumana w samotnej komorze
 Do arfy zbliżysz nieumyślną rękę,
 Przypomnisz sobie: właśnie o tej porze
 Śpiewałam jemu tę samą piosenkę.

Czy grając w szachy, gdy pierwszymi ściegi
 Śmiertelna złowi króla twego matnia,
 Pomyślisz sobie: tak stały szeregi,
 Gdy się skończyła nasza gra ostatnia.

Czy to na balu w chwilach odpoczynku
 Siedzisz, nim muzyk tańce zapowiedział,
 Obaczysz próżne miejsce przy kominku,
 Pomyślisz sobie: on tam ze mną siedział.

Czy książkę weźmiesz, gdzie smutnym wyrokiem
Stargane ujrzysz kochanków nadzieje,
Złożywszy książkę z westchnieniem głębokiem,
Pomyślisz sobie: ach, to nasze dzieje...

A jeśli autor po zawilej probie
Parę miłosną na ostatek złączył,
Zagasisz świecę i pomyślisz sobie:
Czemu nasz romans tak się nie zakończy?...

Wtem błyskawica nocna zamigoce,
Sucha w ogrodzie zaszeleszczy grusza
I puszczyk z jękiem w okno załopoce...
Pomyślisz sobie, że to moja dusza.

Tak w każdym miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie częśćkę mej duszy zostawił.

DO LAURY

Ledwiem ciebie zobaczył, jużem się zapłonił,
W nieznanym oku dawnej znajomości pytał;
I z twych jagód wzajemny rumieniec wykwitał,
Jak z róży, której piersi zaranek odsłonił.

Ledwieś piosnkę zaczęła, jużem łzy uronił,
Twój głos wnikał do serca i za duszę chwytał;
Zdało się, że ją anioł po imieniu witał
I w zegar niebios chwilę zbawienia zadzwonił.

O luba! niech tve oczy przyznać się nie boją;
Jeśli cię mym spojrzeniem, jeśli głosem wzruszę:
Nie dbam, że los i ludzie przeciwko nam stoją,

Że uciekać i kochać bez nadziei muszę.
Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją,
Tylko wyznaj, że Bóg mi poślubił twą duszę.

[MÓWIĘ Z SOBĄ, Z DRUGIMI PŁACZĘ SIĘ W ROZMOWIE]

Mówię z sobą, z drugimi płacząc się w rozmowie,
Serce bije gwałtownie, oddechem nie władnę,
Iskry czuję w źrenicach, a na twarzy bladną;
Niejeden z obcych głośno pyta o me zdrowie

Albo o mym rozumie coś na ucho powie.
Tak cały dzień przemęczone; gdy na łożo padnę
W nadziei, że snem chwilę cierpieniom ukradnę,
Serce ogniste mary zapala w mej głowie.

Zrywam się, biegnę, składam na pamięć wyrazy,
Którymi mam złorzeczyć okrucieństwu twemu,
Składane, zapomniane, po milion razy...

Ale gdy ciebie ujrzę, nie pojmuję czemu,
Znowu jestem spokojny, zimniejszy nad głązy,
Aby goreć na nowo — milczeć po dawnemu.

REZYGNACJA

Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła,
Nieszczęśliwszy jest, kogo próżne serce nudzi,
Lecz ten u mnie ze wszystkich nieszczęśliwszy ludzi,
Kto nie kocha, że kochał, zapomnieć nie zdoła.

Widząc jaskrawe oczy i bezwstydne czoła,
Pamiętkami zatruwa rozkosz, co go ludzi;
A jeśli wdzięk i cnota czucie w nim obudzi,
Nie śmie z przekwitłym sercem iść do stóp anioła.

Albo drugimi gardzi, albo siebie wini,
Minie ziemiankę, z drogi ustąpi bogini,
A na obiedwie patrząc, żegna się z nadzieją;

I serce ma podobne do dawnej świątyni,
Spustoszonej niepogód i czasów kolejną,
Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją.

NIEPEWNOŚĆ

Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płacę,
Nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę;
Jednakże, gdy cię długo nie oglądam,
Czegoś mi braknie, kogoś widzieć żądam
I tęskniąc sobie zadaję pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Gdy z oczu znikniesz, nie mogę ni razu
W myśli twojego odnowić obrazu;
Jednakże nieraz czuję, mimo chęci,
Że on jest zawsze blisko mej pamięci;
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Cierpiałem nieraz, nie myślałem wcale,
Abym przed tobą szedł wylewać żale;
Idąc bez celu, nie pilnując drogi,
Sam nie pojmuję, jak w tve zajdę progi;
I wchodząc sobie zadaję pytanie:
Co tu mię wiodło? przyjaźń czy kochanie?

Dla twego zdrowia życia bym nie skąpił;
Po twą spokojność do piekieł bym zstąpił;
Choć śmiałej żądy nie ma w sercu mojem,
Bym był dla ciebie zdrowiem i pokojem.
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Kiedy położysz rękę na me dłonie,
Luba mię jakaś spokojność owionie;
I zda się: lekkim snem zakończę życie;
Lecz mnie przebudza żywsze serca bicie,
Które mi głośno zadaje pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czyli też kochanie?

Kiedym dla ciebie tę piosenkę składał,
Wieszczy duch mymi ustami nie władał;
Pełen zdziwienia, sam się nie postrzegłem,
Skąd wziąłem myśli, jak na rymy wbiegłem;
I zapisałem na końcu pytanie:
Co mię natchnęło? przyjaźń czy kochanie?

ROZMOWA

Kochanko moja! na co nam rozmowa?
 Czemu, chcąc z tobą uczucia podzielać,
 Nie mogę duszy prosto w duszę przelać?
 Za co ją trzeba rozdrabiać na słowa,
 Które nim słuch twój i serce dościgną,
 W ustach wietrzeją, na powietrzu stygną?

Kocham, ach! kocham, po sto razy wołam,
 A ty się smucisz i zaczynasz gniewać,
 Że ja kochania mojego nie zdołam
 Dosyć wymówić, wyrazić, wyśpiewać;
 I jak w letargu, nie widzę sposobu
 Wydać znak życia, bym uniknął grobu.

Strudziłem usta daremnym użyciem,
 Teraz je z twymi chcę stopić ustami
 I chcę rozmawiać tylko serca biciem
 I westchnieniami, i całowaniami,
 I tak rozmawiać godziny, dni, lata,
 Do końca świata i po końcu świata.

Odessa 1825.

SEN

Chociaż zmuszona będziesz mnie porzucić,
 Jeżeli serca nie zmienisz w kochaniu,
 Rzucając nawet, nie chciej mnie zasmucić
 I rozstając się nie mów o rozstaniu!

Przed smutnym jutrem niech jeszcze z wieczora
 Ostatnia spłynie na pieszczotach chwilka;
 A kiedy przyjdzie rozstania się pora,
 Wtenczas trucizny daj mnie kropel kilka.

Do ust twych usta przycisnę; powieki
 Zamykać nie chcę, gdy mię śmierć zamroczy;
 Niechaj rozkosznie usypiam na wieki,
 Całując lica, patrząc w twoje oczy.

A po dniach wielu czy po latach wielu,
 Kiedy mi każą mogiłę porzucić,
 Wspomnisz o twoim sennym przyjacielu
 I zstąpisz z niebios, aby go ocucić.

Znowu mię złożysz na twem łonie białem,
 Znowu mię ramię kochane otoczy;
 Zbudzę się, myśląc, że chwilę drzemałem,
 Całując lica, patrząc w twoje oczy.
 Odessa 1825.

DO D. D.

ELEGIA

Gdybyś ty na dzień jeden była w mojej duszy...
 Na dzień cały? Nie — takiej nie życzę katuszy.
 Gdyby godzinę tylko... szczęśliwe stworzenie,
 Poznałabyś natenczas, co to jest cierpienie!
 Myśli me na torturach, w uczuciach mych burza:
 To mi gniew serce miota i czoło zachmurza,
 To mię smutek w ponure zadumanie wtrąca,
 To nagle oczy zaćmi żalu łza gorąca.
 Ty albo od mych gniewów uciekasz ze wstrętem,
 Albo lękasz się nudy z żałośnym natrętem.

Ty mię nie znasz; namiętność zaćmiła me lice:
 Ale spojrzuj w głąb duszy! Tam znajdziesz skarbnice
 Czułości, poświęcenia, łagodnej dobroci
 I wyobraźni, która ziemską dolę złoci.
 Dziś ich nie możesz dojrzeć. — Wszak i na dnie fali,
 Kiedy ją wicher zmiesza, kiedy piorun pali,
 Czyż widać kraśne konchy, perłowe jagody!
 Nim mię osądzisz, czekaj słońca i pogody!
 O, gdybym zyskał pewność, że jestem kochany,
 Gdybym z serca na chwilę wyгнаł bojaźń zmiany,
 Którą mię straszy nieraz doświadczana zdrada!
 O, niech będę szczęśliwym, będziesz ze mnie rada!

Jak duch, przez dzielnej wróżki zaklęty wyrazy,
 Żyłbym twoje wypełniać, zgadywać rozkazy;

A jeżeliby czasem дума rozdąsana
 Kazała poddanemu udać humor pana:
 Śmieć się, luba! Choć дума przyznać się zabrania,
 Sługą będę; cóż miałbym do rozkazywania?
 Abyś raczyła chwilą dłużej ze mną bawić,
 Podług mej woli suknię i włosy poprawić;
 Abyś drobnych zatrudnień odbiegła domowych
 Słuchać starych oświadczeń i piosenek nowych:
 Wszystko byś niewielkimi dokazała trudy,
 Godziną cierpliwości, półgodziną nudy
 Albo chwilką udania; kiedy będę mniemać,
 Że słuchasz rymów moich, ty mogłabyś drzemać;
 Choć oczy twoje będą co innego znaczyć,
 Ja chcę w nich dobro czytać, na lepsze tłumaczyć.
 W twe ręce powierzwszy moję przyszłą dolę,
 Na twym złożyłbym łonie mój rozum i wolę.
 Pamiętki nawet serce głęboko zagrzebie,
 Aby nigdy nic nie czuć oddzielnie od ciebie.
 Wtenczas by dziki zapęd, co mną dotąd miota,
 Wypadł z duszy jak z łodzi miotanej niecnota,
 Który burze sprowadza i bałwany pieni.
 Płynęlibyśmy cicho po życia przestrzeni,
 Chociażby los groźnymi falami powiewał,
 Jak syrena bym nad nie wzbijał się i śpiewał.

GODZINA

ELEGIA

Przed godziną, źrenicy nie zdjawszy z zegarów,
 Chciałaś naglić oczyma skazówek pochopy.
 I słuchem natężonym pośród miejskich gwarów
 Rozpoznawałaś z dala łoskot mojej stopy;
 Dzień miał jedną godzinę, w której — wspomnieć miło,
 Że nie u mnie jednego serce żywiej biło.

Ja, w tę godzinę wieczną wpleciony katuszą,
 Jak Iksyjon, wkoło niej krążyłem z mą duszą.
 Nim nadeszła, dzień cały ja na nią czekałem;
 Gdy minęła, dzień cały o niej rozmyślałem,

Bawiąc się z mnóstwem drobnych, lecz miłych pamiątek:
Jakie było przyjęcie? rozmowy początek?
Jak się czasem przykre mu dało wymknąć słowu,
Po nim niezgoda, po niej miłsza zgoda znowu.
Smuciłem się — ty z oczu powody wyśledzasz;
Przychodziłem z prośbami — ty jedne uprzedzasz,
Drugich wymówić nie dasz; na jutro odkładam,
I znowu jutro nie śmiem; czasem gniewny wpadam,
Rozbrajasz mnie uśmiechem; a gdym w gniewie przebrał,
Gniewałaś się, jam znowu przebaczenia żebrał...
Ach! każde słowo twoje, wszystkie twe spojrzenia,
Pieszczoty i nadzieje, i wspólne cierpienia,
Wszystko to pamięć wiernie malowane trzyma!
Przeprowadzam ten obraz przed duszy oczyma,
Jak sknera, gdy mu skarbiec udało się schwycić,
Patrzy i schnie, i oczu nie może nasycić.

Tą godziną jam przeszłość z mą przyszłością łączył,
Od niej miłsze dni zaczął i na niej zakończył;
Ona, w zbrukanym paśmie mojego żywota,
Zabłysnęła mi jedna, jedna nitka złota.
Jam się do niej jak prządek skrzydlaty uczepił,
Snuł się wkoło i w niej się na wieki zasklepił.

Słońce wbiegło w tę samą nieba okolicę,
Godzina uderzyła! Gdzież są jej źrenice,
Gdzie myśli? — Ona teraz w czulej pieści dłoni
Cudzą rękę, niewierna! i do cudzej skroni
Usta ciśnie; i łza jej na cudzą twarz spada,
I serce biciom cudzej piersi odpowiada:
Dziś może by tej nowej pary nie rozdzielił
Piorun, który by we mnie przed progiem wystrzelił!

Samotności wzgardzona! o tejsze godzinie
Niegdyś cię porzuciłem: wracam w twą świątynię,
Jak do piastunki dziecię ze łzami powróci,
Obłąkane na chwilę ponętą łakoci.
Daruj! ponęta szczęścia zawždy nazbyt silna;
Zbyt trudno się przekonać, że zawždy omylna.
Może jeszcze ten ogień niegodny zatłumię,
Wszak jest nadzieja w czasie i milczącej dumie.

Lecz nadzieje dalekie! Dziś pogoda łąci
 W polach, w niebie, na falach szukać niepamięci.
 Czas przechadzki: dlaczegoż me odejście zwlekam?
 Za każdym drzwi ruszeniem jej posłańca czekam,
 Niekiedy rąk jej zradne charaktery czytam,
 Niekiedy mój zegarek bez potrzeby chwytam.
 Raz porwałem się z miejsca, stanąłem u progu:
 Ach! była to godzina dawna — moc nałogu.

Jak ten, co mu śmierć lubą wydarła osobę,
 Mimo dotkliwą boleść i długą żalobę,
 Zabłąkawszy się w myślach — niestety, błąd luby! —
 Na chwilę, mgnienie oka, zapomni swej zguby,
 Bieży i tak się mocno złudzeniem omami,
 Że już progi przestąpił — i zalał się łzami.

STOPY AKERMAŃSKIE

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
 Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
 Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi
 Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
 Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;
 Tam z dala błyszczą obłok? tam jutrzeńka wschodzi?
 To błyszczą Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

Stójmy! — Jak cicho! — Słyszę ciągnące żurawie,
 Których by nie dościgły źrenice sokoła;
 Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską pierśią dotyka się zioła.
 W takiej ciszy — tak ucho natężam ciekawie,
 Że słyszałbym głos z Litwy. — Jedźmy, nikt nie woła!

(Ostrowy burzanu — Na Ukrainie i Pobereżu nazywają burzanami wielkie krzaki i ziele, które w czasie lata kwiatem okryte nadają przyjemną różnorodność płaszczyznom.)

CISZA MORSKA
NA WYSOKOŚCI TARKANKUT

Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie,
Cichymi gra piersiami rozjaśniona woda;
Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda,
Zbudzi się, aby westchnąć, i wnet znowu uśnie.

Żagle, na kształt chorągwi gdy wojnę skończono,
Drzemią na masztach nagich; okręt lekkim ruchem
Kołysa się jak gdyby przykuty łańcuchem;
Majtek wythnął, podrózne rozśmiało się grono.

O morze! pośród twoich wesołych żyjątek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długimi wywija ramiony.

O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiętek,
Co śpi wpośród złych losów i namiętnej burzy;
A gdy serce spokojne, zatapia w nim szpony.

ŻEGLUGA

Szum większy, gęściej morskie snują się straszdyła,
Majtek wbiegł na drabinę: gotujcie się, dzieci!
Wbiegł, rozciągnął się, zawisł w niewidzialnej sieci,
Jak pająk, czatujący na skinienie sidła.

Wiatr! — wiatr! — Dąsa się okręt, zrywa się z wędzidła,
Przewala się, nurkuje w pienie zamieci,
Wznosi kark, zdeptał fale i skroś niebios leci,
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.

I mój duch masztu lotem buja śród odmętu,
Wzdyma się wyobraźnia jak warkocz tych żagli,
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakiem;

Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu,
Zdaje się, że pierś moja do pędu go nagli;
Lekko mi! rzeźwo! lubo! wiem, co to być ptakiem.

BURZA

Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,
 Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki,
 Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
 Słońce krwawo zachodzi, z nim reszta nadziei.

Wicher z tryumfem zawył; a na mokre góry,
 Wznoszące się piętrami z morskiego odmětu,
 Wstąpił genijusz śmierci i szedł do okrętu
 Jak żołnierz szturmujący w połamane mury.

Ci leżą na pół martwi, ów załamał dłonie,
 Ten w objęcia przyjaciół żegnając się pada,
 Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnąć.

Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie
 I pomyślił: szczęśliwy, kto siły postrada
 Albo modlić się umie, lub ma się z kim żegnać.

WIDOK GÓR ZE STEPÓW KOZŁOWA**PIELGRZYM I MIRZA****Pielgrzym**

Tam!... czy Allah postawił ścianą morze lodu?
 Czy aniołom tron odlał z zamrożonej chmury?
 Czy Diwy z ćwierci ładu dźwignęły te mury,
 Aby gwiazd karawanę nie puszczać ze wschodu?

Na szczycie jaka luna! pożar Carogrodu!
 Czy Allah, gdy noc chylał rozciągnęła bury,
 Dla światów żeglujących po morzu natury
 Tę latarnię zawiesił wśród niebios obwodu?

Mirza

Tam? — Byłem; zima siedzi; tam dzioby potoków
 I gardła rzek widziałem, pijące z jej gniazda,
 Tchnąłem, z ust mych śnieg leciał; pomykałem kroków,

Gdzie orły dróg nie wiedzą, kończy się chmur jazda.
 Minąłem grom, drzemiący w kolebce z obłoków,
 Aż tam, gdzie nad mój turban była tylko gwiazda.
 To Czatyrdah!

Pielgrzym

Aa!!

(Diwy — podług starożytnej mitologii Persów złośliwe geniusze, które niegdyś panowały na ziemi, potem wygnane przez aniołów, mieszkają teraz na końcu świata, za górą Kaf.

Na szczycie jaka funa!... — Wierzchołki Czatyrdahu po za-
 chodzie słońca, skutkiem odbijających się promieni, przez czas jakiś
 zdają się być w ogniu.

Noc chylat rozciągnęła... — Chylat, suknia honorowa,
 którą sułtan obdarza wielkich urzędników państwa.

To Czatyrdah — Najwyższa w paśmie gór krymskich na brze-
 gu południowym; daje się widzieć z daleka, niemal na 200 werst, z róż-
 nych stron, w postaci olbrzymiej chmury sinawego koloru.)

BAKCZYSARAJ

Jeszcze wielka, już pusta Girajów dziedzina!
 Zmiatane czołem baszów ganki i przedsięnia,
 Sofy, trony potęgi, miłości schronienia,
 Przeskakuje szarańcza, obwija gadzina.

Skroś okien różnofarbnych powoju roślinia,
 Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia,
 Zajmuje dzieło ludzi w imię przyrodzenia
 I pisze Baltasara głoskami: RUINA.

W środku sali wycięte z marmuru naczynie:
 To fontanna haremu; dotąd stoi cało
 I, perłowe łyż sącząc, woła przez pustynie:

Gdzież jesteś, o miłości, potęgo i chwało!
 Wy macie trwać na wieki, źródło szybko płynie.
 O hańbo! wyście przeszły, a źródło zostało.

(W dolinie, otoczonej ze wszech stron górami, leży miasto Baczysaraj, niegdyś stolica Girajów, chanów krymskich.

I pisze Baltasara głoskami „Ruina” — „Tejże go-
 cziny wyszły palce ręki człowieczej, które pisały przeciwko święczni-
 kowi na ścianie pałacu królewskiego, a król (Baltasar) widział części
 ręki, która pisała.” Proroctwo Danielowe, V 5, 25, 26, 27, 28.)

BAJDARY

Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów:
 Lasy, doliny, głązy w kolei, w natłoku
 U nóg mych płyną, giną jak fale potoku;
 Chcę odurzyć się, upić tym wirem obrazów.

A gdy spieniony rumak nie słucha rozkazów,
 Gdy świat kolory traci pod całunem mroku,
 Jak w rozbitym zwierciadle tak w mym spiekłym oku
 Snują się mary lasów i dolin, i głązów.

Ziemia śpi, mnie snu nie ma. Skaczę w morskie łona.
 Czarny, wydęty bałwan z hukiem na brzeg dąży,
 Schylam ku niemu czoło, wyciągam ramiona,

Pęka nad głową fala, chaos mię okraży:
 Czekam, aż myśl, jak łódka wirami kręcona,
 Zbliąka się i na chwilę w niepamięć pogrąży.

(Bajdary — Piękna dolina, przez którą zwykle wjeżdża się na
 brzeg południowy Krymu.)

PIELGRZYM

U stóp moich kraina dostatków i krasy,
 Nad głową niebo jasne, obok piękne lice;
 Dlaczegoż stąd ucieka serce w okolice
 Dalekie i — niestety! jeszcze dalsze czasy?

Litwo! piały mi wdzięczniej twe szumiące lasy
 Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice;
 I weselszy deptałem twoje trzęsawice
 Niż rubinowe morwy, złote ananasy.

Tak daleki, tak różna wabi mię ponęta;
 Dlaczegoż roztertgniony wzdycham bez ustanku
 Do tej, którą kochałem w dni moich poranku?

Ona w lubej dziedzinie, która mi odjęta,
Gdzie jej wszystko o wiernym powiada kochanku,
Depczęc świeże me ślady, czyż o mnie pamięta?

(Salhiry dziewice — Salhir, rzeka na Krymie, wypływa z Podnóża Czatyrdahu.)

DO ***

NA ALPACH W SPLÜGEN 1829

Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę?
Morzem płyniesz i łodem idziesz za mną w drogę,
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady,
I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam,
I postać twoją widzieć lękam się i żądam.

Niewdzięczna! Gdy ja dzisiaj, w tych podniebnych górach,
Spadający w otchłanie i niknący w chmurach,
Wstrzymuję krok, wiecznymi utrudzony lody,
I, oczy przecierając z leżącej się wody,
Szukam północnej gwiazdy na zamglonym niebie,
Szukam Litwy i domku twojego, i ciebie:
Niewdzięczna! może dzisiaj, królowa biesiady,
Ty w tańcu rej prowadzisz wesołej gromady
Lub może się nowymi miłostkami bawisz,
Lub o naszych miłostkach śmiejąca się prawisz!
Powiedz, czyś ty szczęśliwsza, że ciebie poddani,
Niewolnicze schylając karki, zowią P a n i!
Że cię rozkosz usypia i wesołość budzi
I że cię nawet żadna pamiętka nie nudzi?
Czy byłabyś szczęśliwsza, gdybyś, moja miła,
Wiernego ci wyгнаńca przygody dzieliła?

Ach! ja bym cię za rękę po tych skałach wodził,
Ja bym trudy podrózne piosenkami słodził,
Ja bym pierwszy w ryczące rzucał się strumienie
I pod twą nóżkę z wody dostawał kamienie,
I przeszłaby twa nóżka wodą nie dotknięta,
A całowaniem twoje ogrzałbym rączęta!

Spoczynek by nas czekał pod góralską chatą;
 Tam zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą,
 A ty byś, przy pasterskim usiadłszy płomieniu,
 Usnęła i zbudziła na moim ramieniu!

DO MATKI POLKI

O matko Polko! gdy u syna twego
 W żrenicach błyszczą genijuszu świetność;
 Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
 Dawnych Polaków duma i szlachetność;

Jeśli, rzuciwszy rówienników grono,
 Do starca bieży, co mu dumy pieje;
 Jeżeli słuca z głową pochyloną,
 Kiedy mu przodków powiadają dzieje:

O matko Polko! źle się twój syn bawi;
 Klękniij przed Matki Bolesnej obrazem
 I na miecz patrzaj, co Jej serce krwawi:
 Takim wróg piersi twe przeszyje razem!

Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
 Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania:
 Syn twój wyzwany do boju bez chwały
 I do męczeństwa... bez zmartwychpowstania.

Każde mu wczesnie w jaskinią samotną
 Iść na dumanie... zalegać rohoże,
 Oddychać parą zgniłą i wilgotną
 I z jadowitym gadem dzielić łoże.

Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem
 I być jak otchłań w myśli niedościgły;
 Mową truc z cicha jak zgniłym wyziewem,
 Postać mieć skromną jako wąż wystygły.

Nasz Odkupiciel dzieckiem w Nazarecie,
 Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił;

O matko Polko! ja bym twoje dziecię
Przyszłymi jego zabawkami bawił.

Wcześniej mu ręce okręcaj łańcuchem,
Do taczkowego każ zaprzęgać woza,
By przed katowskim nie zbladnął obuchem
Ani się spłonił na widok powroza;

Bo on nie pójdzie jak dawni rycerze
Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie
Albo jak świata nowego żołnierze
Na wolność orać, krwią polewać ziemię.

Wyzwanie przyszłe mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny;
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiety
I długie nocne rodaków rozmowy.

Pisałem na drodze do Genui 1830.

ROZMOWA WIECZORNA

I

Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
A razem gościsz w domu mego ducha;
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,
Z Tobą ja gadam! Słów nie mam dla Ciebie:
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha;
Najdalej władasz i służyysz w pobliżu,
Król na niebiosach, w sercu mym na krzyżu!

I każda dobra myśl jak promień wraca
Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca,
I, nazad płynąc, znowu mię ozłaca,

Śle blask, blask biorę i blask mam za gońca.
I każda dobra chęć Ciebie wzbogaca,
I znowu za nią płacisz mi bez końca.
Jak Ty na niebie, Twój sługa, Twe dziecię,
Niech się tak cieszy, tak błyszczy na świecie.

Tyś Król, o cuda! i Tyś mój poddany!
Każda myśl podła jako włócznia nowa
Otwiera Twoje niezgojone rany;
I każda chęć zła jest gąbka octowa,
Którą do ust Twych zbliżam zagniewany.
Póki Cię moja złość w grobie nie schowa,
Cierpisz jak sługa panu zaprzędany.
Jak Ty na krzyżu, Twój pan, Twoje dziecię,
Niechaj tak cierpi i kocha na świecie.

II

Kiedym bliźniemu odsłonił myśl chorą
I wątpliwości raka, co ją toczy:
Zły wnet ucieczką ratował się skorą,
Dobry zapłakał, lecz odwracał oczy.
Lekarzu wielki! Ty najlepiej widzisz
Chorobę moją, a mną się nie brzydzisz!

Gdym wobec bliźnich dobył z głębi duszy
Głos przeraźliwszy niżli jęk cierpienia,
Głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy
Cichy na ziemi — głos złego sumienia:
Sędzio straszliwy! Tyś ognie rozdmuchał
Sumieniu złemu — a Tyś mnie wysłuchał.

III

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem,
I obojętna duma, jak mgły szata,
Wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem;
I tylko w nocy — cicho — na Twe łono
Wylewam burzę, we łzy roztopioną.

ARCY-MISTRZ

Jest mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru
 I wszystkie serca nastroił do wtóru,
 Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
 A wodząc po nich wichry i pioruny,
 Jedną pieśń śpiewa i gra od początku:
 A świat dotychczas nie pojął jej wątku.

Mistrz, co malował na niebios błękiecie
 I malowidła odbił na tle fali,
 Kolosów wzory rzezał na gór szczycie
 I w głębi ziemi odlał je z metali:
 A świat przez tyle wieków, z dzieł tak wiele,
 Nie pojął jednej myśli twórcy.

Jest mistrz wymowny, co Bożą potęgę
 W niewielu słowach objawił przed ludem
 I całą swoich myśli i dzieł księgę
 Sam wy tłumaczy głosem, czynem, cudem.
 Dotąd mistrz nazbyt wielkim był dla świata,
 Dziś świat nim gardzi, poznawszy w nim brata.

Sztukmistrz ziemski! czym są twe obrazy,
 Czym są twe rzeźby i twoje wyrazy?
 A ty się skarżysz, że ktoś w braci tłumie
 Twych myśli i mów, i dzieł nie rozumie?
 Spójrz na mistrza i cierp, Boży synu,
 Nieznany albo wzgardzony od gminu.

1830.

DO SAMOTNOŚCI

Samotności! do ciebie biegę jak do wody
 Z codziennych życia upałów;
 Z jakąż rozkoszą padam w jasno-czyste chłody
 Twych niezgłębionych kryształów!

Nurzam się i wybijam w myślach nad myślami,
 Igram z nimi jak z falami,

Aż, ostygły, znużony, złożę moje zwłoki
Choć na chwilę w sen głęboki.

Tyś mój żywioł: ach, za cóż te jasnych wód szyby
Studzą mi serce, zmysły zaciemniają mrokiem,
I za cóż znowu muszę, na kształt ptaka-ryby,

Wyrywać się w powietrze, słońca szukać okiem?...
I bez oddechu w górze, bez ciepła na dole,
Równie jestem wygnańcem — w oboim żywiole!...

PIEŚŃ PIELGRZYMA

Te rozkwitłe świeżo drzewa
Upajają słodką wonią;
Wody szepcą, słowik śpiewa
I koniki cicho dzwonią.

Czemuż zadumany stoję
I wiosną się nie weselę?
Bo sieroce serce moje:
Z kimże wiosnę tę podzielę?

Przed mym domem w pomrok szary
Stają muzycy tułacze,
Słyszę śpiew i dźwięk gitary,
Odmykam okno i płaczę.

Zakochani to minstrele,
Pod oknem kochanki nuca;
Mnie nie bawią, ale smućą:
Z kim się muzyką podzielę?

Tylem uczył, cierpiał tyle,
Lecz nie powrócę do domu:
Opowiadać nie mam komu,
Zamknę powieść mą w mogile.

Założywszy ręce siadam,
Na samotną patrzę świecę;

Czasem piosnkę w myśli składam,
Czasem pióro smutne chwycę.

Dzieci moje, myśli, słowa!
Czemuż się z was nie weselę?
Ach, bo dusza moja wdowa,
Dzieci wiele — sierot wiele.

Mija wiosna, mija zima,
Mija pogoda i słońca:
Nie przeminie żal pielgrzyma,
Bo on wdowiec i sierota.

[NAD WODĄ WIELKĄ I CZYSTĄ]

Nad wodą wielką i czystą
Stały rzędami opoki;
I woda tonią przejrzystą
Odbiła twarze ich czarne.

Nad wodą wielką i czystą
Przebiegły czarne obłoki;
I woda tonią przejrzystą
Odbiła kształty ich marne.

Nad wodą wielką i czystą
Błysnęło wzdłuż i grom ryknął.
I woda tonią przejrzystą
Odbiła światło, głos zniknął.
A woda, jak dawniej czysta,
Stoi wielka i przejrzysta.

Tę wodę widzę dokoła
I wszystko wiernie odbijam,
I dumne opoki czoła,
I błyskawice pomijam.

Skałom trzeba stać i grozić,
Obłokom deszcze przewozić,
Błyskawicom grzmieć i ginać —
Mnie płynąć, płynąć i płynąć!...
W Lozannie.

[SNUĆ MIŁOŚĆ]

Snuć miłość, jak jedwabnik nie wewnątrz swym snuje,
 Lać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje,
 Rozwijając ją jak złotą blachę, gdy się kuje
 Z ziarna złotego; — puszczać ją w głąb, jak nurtuje
 Źródło pod ziemią — w górę wiać nią, jak wiatr wieje,
 Po ziemi ją rozsypać, jak się zboże sieje,
 Ludziom piastować, jako matka swych piastuje.

Stąd będzie naprzód moc twa jak moc przyrodzenia,
 A potem będzie moc twa jako moc żywiołów,
 A potem będzie moc twa jako moc krzewienia,
 Potem jak ludzi, potem jako moc aniołów,
 A w końcu będzie jako moc Stwórcy stworzenia.

1839 Lausanne.

[GDY TU MÓJ TRUP]

Gdy tu mój trup w pośrodku was zasiada,
 W oczy zagląda wam i głośno gada,
 Dusza w ten czas daleka, ach daleka!
 Błąka się i narzeka, ach narzeka!

Jest u mnie kraj, ojczyzna myśli mojej,
 I liczne mam serca mego rodzeństwo:
 Piękniejszy kraj niż ten, co w oczach stoi,
 Rodzina miłsza niż całe pokrewieństwo...

Tam wpośród prac i trosk, i wśród zabawy
 Uciekam ja. Tam siedzę pod jodłami,
 Tam leżę wśród bujnej i wonnej trawy,
 Tam pędzę za wróblami, motylami.

Tam widzę ją, jak z ganku biała stąpa,
 Jak ku nam w las wśród łąk zielonych leci
 I wpośród zbóż jak w toni wód się kąpa,
 I ku nam z gór jako jutrzienka świeci...

[POLAŁY SIĘ ŁZY]

Polowały się łzy me czyste, rześiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i durną,
Na mój wiek męski, wiek kłęski:
Polowały się łzy me czyste, rześiste...

ŻAL ROZRZUTNIKA

Kochanek, druhów, ileż was spotkałem,
Ileż to oczu jak gwiazd przeleciało,
Ileż to rączek tonąc uściskałem:
A serce nigdy z sercem nie gadało!
Wylałem wiele z serca, jak ze skrzyni
Młody rozrzutnik! lecz dłużnicy moi
Nic nie oddali. Któż dzisiaj obwini,
Że się rozrzutnik spostrzegł, że się boi
Zwierzać w niepewne i nieznanne ręce?
Żegnam was, żegnam, nadobne dziewice;
Żegnam was, żegnam, o druhy młodzieńce!
Rozrzutnik młody, resztę skarbu schwyć,
W ziemię zakopię; nie czas resztę tracić.
Już czuję starość: mam żebrać w potrzebie?
Znalazłem tego, co zdoła zapłacić
Rzetelnie, z lichwą i na czas — On w niebie!...

*

Seweryn Goszczyński

1801—1876

POŻEGNANIE KOCHANKI

Żegnajmy się, o luba! Sprzeczne wiatry wieją,
Nadchodzi chwila, w której wiecznie się rozstaniem.
Już odtąd dzień tęsknotą, długa noc niespaniem
W zegarze naszych losów będą bić koleją.

Zdziczeją nasze myśli, serca spustoszeją,
 Stępią się blaski spojrzeń próżnym wyglądaniami,
 Przygasną ust płomienie maryl całowaniem,
 Pożegnajmy się, luba, z sobą i nadzieją!

Nie! Przestań, przestań płakać! Mam jeszcze sposoby.
 Z moich słów, z twego łkania piosenkę złożymy.
 Skoro zechcesz mię ujrzeć, zanuć płaczu rymy!

Choćbym grobów był więźniem, muszą pęknąć groby.
 Co ja gadam, szalony? Marzę jak z choroby!
 Tym lepiej, że się tracąc — i rozum tracimy.

1834.

W STRAPIENIU MOIM...

W strapieniu moim, w moim upadku
 Tobie się, Panie, naprzód spowiadam,
 Tobie, najskrytszych mych marzeń świadku,
 Tobie mą boleść, łyzy moje składam,

Przed Tobą leję łyzy sercem całym,
 Łzy, jakich dotąd nigdy nie znałem:
 Już to nie oko w płaczu się pławi,
 Lecz duch, co krwawym potem się krwawi.

Do kogóż, Panie, z mych nędz ogromem,
 Do kogóż pójdę w takim strapieniu?
 Oto ten cały świat Twoim domem
 I cały w Twoim wszechmocnym tchnieniu.

Cóż tutaj żyje, co byś nie stworzył?
 Co ginie, co byś Ty nie umorzył?
 Złe tu i dobre pod Twym szafunkiem,
 Pod Twej potęgi wiecznym kierunkiem.

Ty w każdej chwili możesz mię zwalić —
 Tylko Ty jeden podnieść mię możesz,
 Tylko Ty jeden możesz ocalić,
 Kiedy mię gromem kary przeorzysz.

Stąd się do Ciebie udaję, Panie!
 Pokaż nade mną Twe zlitowanie!
 Nie sam już człowiek, lecz duch mój boli!
 Wyrwij mnie, podnieś z mojej niedoli!

Paryż 20 listopada 1843.

*

Stefan Witwicki
 1802—1847

ŻYCZENIE

Gdybym ja była słończkiem na niebie,
 Nie świeciłabym, jak tylko dla ciebie.
 Ani na wody, ani na lasy:
 Ale przez wszystkie czasy
 Pod twym okienkiem, i tylko dla ciebie,
 Gdybym w słońeczko mogła zmienić siebie.

Gdybym ja była ptaszkiem z tego gaju,
 Nigdzie bym, w żadnym nie śpiewała kraju,
 Ani na wody, ani na lasy:
 Ale przez wszystkie czasy
 Pod twym okienkiem, i tylko dla ciebie...
 Czemuż nie mogę w ptaszka zmienić siebie!

DO BOGA

MODLITWA O ZWYCIĘSTWO

Wszchemocny Boże! Ojców naszych Panie!
 W Tobie nadzieja nasza i odwaga!
 O wsparcie Twoje, o swe zmartwychwstanie
 Twój lud Cię błaga!

O, zbaw nas, Panie! Przyjm żebrzące głosy!
 Wzmóż siłę naszą, daj nam zgodę, męstwo!

W Twym świętym ręku składamy swe losy!
Daj nam zwycięstwo!

Dawno, o Panie, już nas jarzmo ciśnie!
Dziedzinę naszą wrogi rozszarpały;
Niech po dniach kary dzień łaski zabłyśnie,
Wróć nas do chwały!

Krwi nie wołamy, zdobyczy nie chcemy,
Nie chcemy mordów, do łupiestw niezdolni;
Tylko odzyskać ojczyznę pragniemy,
Tylko być wolni!

Ty, coś przed wieki był z ojcy naszymi,
O, powróć wnukom dziadów ich puściznę!
O Boże, polskiej pobłogosław ziemi!
Zbaw nam ojczyznę.

Niech przed Twym ludem wrogi się ustraszą.
W młodzieńców serca tchnij rycerzy męstwo!
Za Twoją chwałę i za wolność naszą
Daj nam zwycięstwo!

*

Bohdan Zaleski
1802—1886

DO GITARY

Towarzyszko życia wiosny!
Powiernico tkliwej duszy!
Brzmiących strun twych dźwięk żaloszny
Niech westchnienie me zagłuszy.

Niechaj głos twój z moim zlany
Jak sen koi me boleści,
Niech odbity o te ściany
Biedne serce tylko pieści.

Upój serce, upój ucho;
Łzy wytrącaj śpiewem lotnym,
Bo świat dla mnie puszcza głuchą,
Ty w niej echem mym samotnym.

W zbiegłych moich lat kolei
Nie znalazłem szczęścia wcale;
Prócz tęsknoty i nadziei,
Ciągły zawód, ciągłe żale.

Coraz chwila chwilę zgania,
Jako kwiaty lata więdną.
Kiedyż ziemię tę wygnania
I wędrowkę rzucę błędną?

Ach! wieczności się nie zlekne,
Śmierć nie budzi wstrętu we mnie,
Bo tam znajdę te dni piękne,
Których szukam tu daremnie.

Towarzyszko życia wiosny!
Powiernico tkliwej duszy!
Brzmiących strun twych dźwięk żaloszny
Niech westchnienia me zagłuszy.

CEDR

Mam ja ojczyznę u Ojca, u Boga
W nieskończoności czasu i rozstrzeni;
Piastunko marnych i znikomych cieni,
Czemuś mi, ziemsko Polsko, taka droga?

Polsko! tyś różdżka z po-rajskiej rosady,
Ciśniona ręką Bożą na przestworza —
Tam, na równiny, pomiędzy dwa morza,
Wyrosłaś oto na cedr gromowładny.

O! cedrze, cedrze polski, Boży szczepie
Zieleni świeżej, bujnej, a bez kwiecica;
Szumisz pieśniami n.nogie już stulecia,
Ponad lasami, wodami, po stepie.

Cedrze ojczysty mój, przez wieków tyle
 Mijają ziomków wędrownie tysiące,
 Jak ptactwo Boże wciąż odlatujące,
 Goszcząc w konarach tu zaledwo chwilę.

I ze mną wczoraj ptaszkowie rówieśni
 Spoczęli, cedrze, wśród twoich gałęzi,
 W słowiczy rozjęk serc tu na uwięzi
 Dodali jedną zwrotkę, och! do pieśni.

Cedrze zielony, cedrze rozśpiewany,
 Wieńce i pieśni twoje, po wsze czasy
 Osobnej woni i osobnej krasy,
 Podnoś, och! podnoś ku Panu nad pany!

Wieszczy, krzyżowy, tajemniczy cedrze,
 Błogosławione tam łez i krwi zdroje!
 Boć nabrzmiewają już pąkowie twoje,
 Nim nieśmiertelny kwiat błony rozedrze...

Mam ja ojczyznę u Ojca, u Boga,
 W nieskończoności czasu i rozstrzeni;
 Piastunko marnych i znikomych cieni,
 Czemuś mi, ziemskie Polsko, taka droga?

NIEWYŚPIEWANA

Step — step bezbrzeżny znowu mnie okola,
 I mogił na nim piętrzy się bez liku,
 Za pokoleniem bratnim schodzę z pola,
 Żegnam swój zachód słońca w mogilniku.

Tak pusto — niemo — i w lewo, i w prawo,
 Ścieżki zarosły przekwitłym burzanem,
 Młodości moja! bujna ongi trawo,
 Dziwnie zapachłaś ku mnie zwiędłym sianem.

A obejmuje Niebo mnie miłośnie,
 Bieluchnym puchem kwiecica w skronie prószy
 Ku obiecanej, innej, miłszej wiośnie,
 Dobać to wieszczych snów pod nieszpor w duszy.

Nie — doba taka natchnień nie przyniesie;
Przecież w obrzasku mojego zarania
Jam był słowikiem w zielonym tam lesie;
Jużem wyśpiewał wszystkie ukochania.

Miłości szwały i boleści szwały,
Smutki zaznane i smutki przeczute
W zielonym lesie tym brzmiały — oj! brzmiały
W jękach — rozjękach — na przeróżną nutę.

Urodziłem się w Narodu niewoli,
Pieśniami chciałem ulżyć jego męce,
Dużom z nim bolał — lecz najsrożej boli,
Że śród nadziei kostnieją mi ręce.

Sniłem przez cały wiek Wojenne Gody,
Wyczekiwałem Wielkiego Hetmana,
I czekam stary, jakem czekał młody,
Duma dum moich — och! niewyśpiewana.

Niewyśpiewana дума ta drga w łonie,
Żywa, wiecowy dzwon mój po Bojanie,
W który tuszyłem długo, że zadzwonię,
W dzień, gdy zwycięska Polska zmartwychwstanie.

Niewyśpiewana, żegnaj mi na wieki!
Od Krzyża znamię wybłyska się w Górze —
Mój Wielki Hetman kroczy, niedaleki —
Tylko nie ja go witam w polskim chórze.

Śpieszniej tam reszta braci z pola schodzi —
Słońce niziutko, za obłok się chowa,
Strójcież na jutro gęśle, piewcy młodzi!
Niewyśpiewana duma dum — bądź zdrowa!

*

Józef Przerwa-Tetmajer
1804—1880

KOMINEK

Po równinie
Zawierucha
Mokrym śniegiem dmie;
Na kominie
Płomień bucha,
Trzaska obok mnie.

Do płomienia
Z lulką stoję,
Rzucam w kłębach dym;
I wspomnienia
Wszystkie moje
Lekko lecą z nim!

*

Stefan Garczyński
1805—1833

W NOCY JESIENNEJ

1832

Przeszła północ — dokoła cichość i milczenie.
Jam nie spał i wiatr nie spał — on jeden, z żalobą,
W brzęczące okien szyby dzwonił i za sobą
Strumienie ciągnął liści i kurzu strumienie.
Na niebie księżyc w pasy promienne rozrosły,
Utopiwszy w chmur kłębie zamyśloną głowę
Płynął, gdzie go wydęte czarne żagle niosły,
Gwiazdy błysnęły czasem jak lampy portowe;
A tak w całym obszarze uspiionej natury
Jam nie spał i wiatr nie spał, i gwiazdy, i chmury! —

Do wyższych rzeczy wdychać przyuczony z młodu,
 Obciągałem oczyma z wschodu do zachodu
 I zazdrościłem chmurom — wiatrom — nocy całej:
 Chmurom ich błyskawicy — wichrom pędu jazdy.
 I ja tam chciałem gonić, skąd te wichry wiały,
 I chwycić błyskawicę — i z gwiazdy do gwiazdy,
 Wyciągnąwszy ramiona, skrzydłem fali płynąć,
 I w chmurach, wiatrach, gwiazdach, w światach,
 w niebie zginąć!

Duch mój objął potężnie przyrodzenia siły!
 W bladej twarzy krwi błyski nagle zaświeciły; —
 Niech wyją dzikie wichry po pustym przestworze,
 Niech fala w kłębach czarnych przesadzi noc czarną —
 Jam westchną! — Siły wichrów czucia nie ogarną;
 Jam zapłakał! — Łza stoi za potopu morze.
 Światy moje — kochanka — bracia — przyjaciele!
 Ku wam wyciągam moje zemdlone ramiona!
 A gdy z nimi uczucie i myśli zestrzełę,
 Wichry, chmury, czym wasza siła połączona?
 Wichry, chmury, dziś mocne, czym jutro będziecie?
 Słońce wejdzie — noc spłynie — i inne nastaną,
 I słońce kiedyś w nocy, i noc zginie w świecie;
 W duchu jednym potęgi znika noc i rano:
 Myśli się wiecznie w gwiazdy, duch wyświeca w słońce,
 Pamięć czas, jako więźnia ubiegłego, trzyma;
 Nie zazdroszczę wam skrzydeł, wichry, fali gońce,
 W stworzenia ogrom — ducha wybiegłem oczyma!

*

Józef Dunin-Borkowski

1809—1843

DO ARFY

Zapomniana, zarzucona
 Na nieczułe gdzieś pustynie,
 Z natchnionego twego łona
 Żaden wieszczy ton nie płynie.

Zimny tylko wiatr nawiasem
 Gdy po strunach się rozleje,
 Czasem smutne, straszne czasem
 Przeszłych zdarzeń zagra dzieje.

Kiedy harmonijną dłonią
 Ona czuciem natchnie ciebie,
 Śpiewu uniesiony toniā,
 Orlim skrzydłem latam w niebie.
 Gdy zanuci — dusza z cieśni
 Leci w światy obszerniejsze —
 Piękne o miłości pieśni,
 O ojczyźnie najpiękniejsze.

Dziś milczymy, dziś oboje
 Odwiedzamy puszczy rozłogi,
 Jak dwa lodem ścięte zdroje,
 Jak kamienne dwa półbogi.
 Ją w objęcie chwycił swoje
 Zamęt życia zawieruchy —
 Ja przy tobie jeszcze stoję
 Jak przy trumnie pomnik głuchy.

*

Juliusz Słowacki

1809—1849

ROZŁĄCZENIE

Rozłączeni — lecz jedno o drugim pamięta;
 Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku
 I nosi ciągle wieści. Wiem, kiedy w ogródku,
 Wiem, kiedy płaczesz w cichej komnacie zamknięta;

Wiem, o jakiej godzinie wraca bolu fala,
 Wiem, jaka ci rozmowa ludzi łzę wyciska.
 Tyś mi widna jak gwiazda, co się tam zapala
 I łzą różową leje, i skraj siną błyska.

A choć mi teraz ciebie oczyma nie dostać,
Znając twój dom — i drzewa ogrodu, i kwiaty,
Wiem, gdzie malować myślą twe oczy i postać,
Między jakimi drzewy szukać białej szaty.

Ale ty próżno będziesz krajobrazy tworzyć,
Osrebrzać je księżycem i promień światłem:
Nie wiesz, że trzeba niebo zwalić i położyć
Pod oknami i nazwać jeziora błękitem.

Potem jezioro z niebem dzielić na połowę,
W dzień zasłoną gór jasnych, w nocy skał szafirem;
Nie wiesz, jak włosem deszczu skałom wieńczyć głowę,
Jak je widzieć w księżycu określone kirem.

Nie wiesz, nad jaką górą wschodzi ta perełka,
Którąm wybrał dla ciebie za gwiazdeczkę-stróża;
Nie wiesz, że gdzieś daleko, aż u gór podnóża,
Za jeziorem — dojrzałem dwa z okien światelka.

Przywykłem do nich, kocham te gwiazdy jeziora,
Ciemne mgłą oddalenia, od gwiazd nieba krwawsze;
Dziś je widzę, widziałem zapalone wczora,
Zawsze mi świecą — smutno i blado — lecz zawsze...

A ty — wiecznie zagasłaś nad biednym tułaczem;
Lecz choć się nigdy nigdzie połączyć nie mamy,
Zamilkniemy na chwilę i znów się wołamy,
Jak dwa smutne słowiki, co się wabią płaczem.

Nad jeziorem Leman d. 20 lipca 1835 r.

RZYM

Nagle mię trącił płacz na pustym błoniu:
„Rzymie! nie jesteś ty już dawnym Rzymem.”
Tak śpiewał pasterz trzód, siedząc na koniu.

Przede mną mroczne błękitnawym dymem
Sznury pałaców pod Apeninami,
Nad nimi kościół ten, co jest olbrzymem.

Za mną był morski brzeg i nad falami
Okrętów tłum jako łabędzie stado,
Które ogarnął sen pod ruinami.

I zdjął mnie wielki płacz, gdy tą gromadą
Poranny zachwiały wiatr i pędził dalej
Jakby girlandę dusz w błękitność bladą.

I zdjął mię wielki strach, gdy poznikali
Ci aniołowie fal — a ja zostałem
W pustyni sam — z Rzymem, co już się wali.

I nigdy w życiu takich łez nie lałem,
Jak wtenczas — gdy mię spytało w pustyni
Słońce, szydzący bóg — czy Rzym widziałem?...

HYMN

Smutno mi, Boże! — Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przedemną gasisz w lazuruwej wodzie
Gwiazdę ognistą...
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi, Boże!

Jak puste kłosa z podniesioną głową,
Stoję rozkoszy próżen i dosytu...
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
Ciszę błękitu;
Ale przed Tobą głębi serca otworzę,
Smutno mi, Boże!

Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,
Patrzając na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski...
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,
Smutno mi, Boże!

Dzisiaj na wielkim morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
 Długim szeregiem.
Zem je znał kiedyś na polskim ugorze,
 Smutno mi, Boże!

Zem często dumał nad mogiłą ludzi,
Zem prawie nie znał rodzinnego domu,
Zem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
 Przy blaskach gromu.
Ze nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
 Smutno mi, Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości
W straż nie oddane kolumnowym czołom;
Alem jest jako człowiek, co zazdrości
 Mogił popiołom...
Więc, że mieć będę niespokojne łożę,
 Smutno mi, Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie co dzień... a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
 Płynąc po świecie...
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,
 Smutno mi, Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli Twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
 Patrzący — marli.
Nim się przed moją nicością ukorzę,
 Smutno mi, Boże!

Pisałem o zachodzie słońca na morzu przed Aleksandrią.

NA SPROWADZENIE PROCHÓW NAPOLEONA

I

I wydarto go z ziemi — popiołem,
I wydarto go wierzbie płaczącej,
Gdzie sam leżał ze sławy aniołem,
Gdzie sam leżał, nie w purpurze błyszczącej,
Ale płaszczem żołnierskim spowity,
A na mieczu, jak na krzyżu, rozbity.

II

Powiedz, jakim znalazłeś go w grobie,
Królewicu, dowódczo korabli? —
Czy rąk dwoje miał krzyżem na sobie,
Czy z rąk jedną miał przez sen na szabli?
A gdyś kamień z mogiły podźwignął,
Powiedz, czy trup zadrżał, czy się wzdrygnął?

III

On przeczuwał, że przyjdzie godzina,
Co mu kamień grobowy rozkruszy;
Ale myślał, że ręka go syna
W tym grobowcu podźwignie i ruszy,
I łańcuchy zeń zdejmie zabojcze
I na ojca proch zawoła: — Ojczel!

IV

Ale przyszli go z grobu wyciągać,
Obce twarze zajrzały do lochu;
I zaczęli prochowi urągać,
I zaczęli nań wołać: — Wstań, prochu!
Potem wzięli tę trochę zgnilizny
I spytali — czy chce do ojczyzny? —

V

Szumcie, szumcie więc, morza lazury,
Gdy wam dadzą nieść trumnę olbrzyma!
Piramidy! wstępujcie na góry
I patrzajcie nań wieków oczyma.

Tam! — na morzach! — mew gromadka szara
To jest flota z popiołami Cezara.

VI

Z tronów patrzą szatany przestępne,
Car wygląda blady spoza lodów,
Orły siedzą na trumnie posępne
I ze skrzydeł krew trzęsą narodów.
Orły, niegdyś zdobywcze i dumne,
Już nie patrzą na słońce — lecz w trumnę.

VII

Prochu! prochu! o, leż ty spokojny,
Gdy usłyszysz trąby wśród odmetu,
Bo nie będzie to hasło do wojny,
Ale hasło pacierzy — lamentu...
Raz ostatni hetmanisz ty roty!
I zwyciężysz — lecz zwycięstwem Golgoty.

VIII

Ale nigdy, o nigdy, choć w ręku
Miałeś berło, świat i szablę naga,
Nigdy, nigdy nie szedłeś wśród jęku
Z tak ogromną litości powagą,
Z taką mocą... i z tak dumnym obliczem,
Jak dziś, wielki! gdy powracasz tu niczem.

[DO MATKI]

Zadrzy ci nieraz serce, miła matko moja,
Widząc powracających i ułaskawionych;
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja,
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.

Wiem, że bym ci wróceniem moim lat przysporzył; —
Mów, kiedy cię spytają, czy twój syn powraca,
Że syn twój na sztandarach jak pies się położył
I choć wołasz, nie idzie — oczy tylko zwraca.

Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem tobie smutek swój tłomaczy;
Lecz woli konający -- nie iść na obrozę,
Lecz woli zamiast hańby -- choć czarę rozpaczy!

Przebaczyć mu, o moja ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczeluścił;
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Trzeba by -- to by ciebie pewno nie opuścił.

POGRZEB KAPITANA MEYZNERA

1

Wzięliśmy biedną trumnę ze szpitalu,
Do żebrackiego mieli rzucić dołu,
Ani łyzy jednej matczynego żalu,
Ani grobowca nad garstką popiołu.
Wczora był pełny młodości i siły --
Jutro nie będzie nawet -- i mogiły.

2

Gdyby przynajmniej przy rycerskiej śpiewce
Karabin jemu pod głowę żołnierski!
Ten sam karabin, w którym na panewce
Kurzy się jeszcze wystrzał belwederski!
Gdyby miecz w sercu lub śmiertelna kula --
Lecz nie! -- Szpitalne łożo i koszula!

3

Czy on pomyślał? tej nocy błękitów,
Gdy Polska cała w twardej zbroi szczękała,
Gdy leżał smętny w trumnie Karmelitów,
A trumna w chwili zmartwychwstałej pękła,
Gdy swój karabin przyciskał do łona?
Czy on pomyślał wtenczas -- że tak skona?

4

Dziś przyszedł chciwy jałmużny odźwierny
I przyszył wiedmy, które trupów strzegą,

I otworzyli nam dom miłosierny,
I rzekli: „Brata poznajcie waszego!
Czy ten sam, który wczora się po świecie
Kołatał z wami? — Czy go poznajecie?”

5

I płachtę z głowy mu szpitalną zdjęto,
Nożem pośmiertnych rzeźników czerwona.
Żrennicę trzymał na blask odemkniętą,
Ale od braci miał twarz odwróconą.
Więceśmy rzekli wiedmom — by zawarły
Trumnę — bo to jest nasz brat — ten umarły.

6

I przeraziła nas wszystkich ta nędza.
A jeden z młodszych spytał: „Gdzież go złożą?”
Odpowiedziała mu szpitalna jędra:
„W święconej ziemi; gdzie przez miłość Bożą
Kładziemy poczet nasz umarłych tłumny
W jeden ogromny dół — na trumnach trumny.”

7

Więc ów młodzieniec, męki czując szczerę,
Wydobył złoty jeden pieniądz drobny
I rzekł: „Zaśpiewać nad nim *Miserere*,
Niechaj ogródek ma i krzyż osobny.”
Zamilkł: a myśmy pochylili głowy,
Łzy i grosz sypiąc na talerz cynowy.

8

Niech ma ogródek — i niech się przed Panem
Pochwali tym, co krzyż na grobie gada:
Że był w dziewiątym pułku kapitanem,
Że go słuchała rycerzy gromada,
A dziś ojczyźnie jest niczym nie dłużny —
Chociaż osobny ma kurhan z jałmużny.

9

Ale Ty, Boże! który z wysokości
Strzały Twe rzucasz na kraju obrońce,

Błagamy Ciebie, przez tę garstkę kości!
 Zapal przynajmniej na śmierć naszą — słońce!
 Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy! —
 Niechaj nas przecie widzą — gdy konamy! —

D. 30 paździer. 1841. Paryż.

TAK MI, BOŻE, DOPOMÓŻ

Idea wiary, nowa, rozwinięta,
 W błysnieniu jednym zmartwychwstała we mnie,
 Cała, gotowa do czynu i święta;
 Więc niedaremnie, o! niedaremnie
 Snu śmiertelnego porzuciłem łożę.
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Mały ja, biedny, ale serce moje
 Może pomieścić ludzi miliony.
 Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje —
 I ze mnie piorun mieć będą czerwony,
 I z mego szczęścia do szczęścia podnoże.
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Za to spokojność już mam i mieć będę,
 I będę wieczny — jak te, które wskreszę —
 I będę mocny — jak to, co zdobędę —
 I będę szczęśny — jak to, co pocieszę —
 I będę stworzon — jak rzecz, którą stworzę.
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Chociaż usłyszę głosy urągania,
 Nie dbam, czy wzrastać będą — czy ucichać...
 Jest to w godzinie wielkiej zmartwychwstania
 Szmer kości, który na cmentarzach słyhać.
 Lecz się umarłych zgrają nie zatrwożę,
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Widzę wchód jeden tylko otworzony
 I drogę ducha tylko jednobramną...
 Trzymając w górę palec podniesiony,

Idę z przestrogą — kto żyw — pójdzie za mną...
 Pójdzie — chociażbym wszedłszy szedł przez morze.
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Drugi raz pokój dany jest na ziemi
 Tym, którzy miłość mają i ofiarę...
 Dane zwycięstwo jest nad umarłymi,
 Dano jest wskrzeszać tych, co mają wiarę...
 Na reszcie trumien — Ja — pieczęć położę.
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Lecz tym, co idą — nie przez czarnoksiężstwa,
 Ale przez wiarę dam, co sam Bóg daje —
 W ich usta włożę komendę zwycięstwa,
 W ich oczy — ten wzrok, co zdobywa kraje —
 Ten wzrok, któremu nic dotrwać nie może.
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Z pokorą teraz padam na kolana,
 Aby wstał silnym Boga robotnikiem.
 Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
 Mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem,
 Mój duch — aniołem, co wszystko przemoże.
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Lipca 13. — [1842]

[RADUJCIE SIĘ! PAN WIELKI NARODÓW NADCHODZI!]

Radujcie się! Pan wielki narodów nadchodzi!
 Radujcie się, bo prawdy wybiła godzina,
 Strach się już Boży rodzi,
 Strachem Pan jako mieczem ognistym pościna.

Któż wytrwa, gdy go ognie niebieskie pochwyćą?
 Któż miecz podniesie, drżący jak listek osiny
 Przed Pańską błyskawicą,
 W strachu przyjscia Pańskiego i wielkiej godziny?

Na obłokach się zjawią postaci człowieka,
 Święci ogniści staną w chmurzycach za Panem,

Szatan na blask zaszczecka,
Trzody na polach drzące przypadną kolanem.

Pastuszkowie otworzą usta, [za]dziwieni,
Widząc jasne obłoki i Pana w obłokach;
Świat się cały spłomieni,
Ujrzy swe archanioly na ogniach i smokach.

Chwała Panu, że z ciałem się zjawił rzetelny,
Ze dotrzymał — a przyszedł ratować niewinne,
Chrystus, Pan nieśmiertelny,
Nasz Pan, który nagroził swym świętym uczynne.

Podnieście teraz czoła, od wieków trapieni,
A więcej się nie bójcie żadnego ucisku;
Pan ciała wam przemieni
I miasto swoje złote postawi na błysku.

Pan nasz zamieszka z nami i nigdy już więcéj
Nie zostawi na ziemi jak teraz sieroty,
Król tysiąca tysięcy,
Na stolicy słonecznej ognisty i złoty.

Król nasz umiłowany — baranek łagodny,
Sędzia nasz sprawiedliwy, ciał naszych przemienca,
Syn Boży pierworodny,
Wołający swe święte do chwały i wieńca...

[W PAMIĘTNIKU ZOFII BOBRÓWNY]

Niechaj mię Zośka o wiersze nie prosi,
Bo kiedy Zośka do ojczyzny wróci,
To każdy kwiatek powie wiersze Zosi,
Każda jej gwiazdka piosenkę zanuci.
Nim kwiat przekwitnie, nim gwiazdeczka zleci,
Słuchaj — bo to są najlepsi poeci.

Gwiazdy błękitne, kwiateczki czerwone
Będą ci całe poemata składać.

Ja bym to samo powiedział co one,
 Bo ja się od nich nauczyłem gadać;
 Bo tam, gdzie Ikwy srebrne fale płyną,
 Byłem ja niegdyś jak Zośka dzieciną.

Dzisiaj daleko pojechałem w gości
 I dalej mię los nieszczęśliwy goni.
 Przywieź mi, Zośko, od tych gwiazd światłości,
 Przywieź mi, Zośko, z tamtych kwiatów woni,
 Bo mi zaprawdę odmłodnieć potrzeba.
 Wróć mi więc z kraju taką — jakby z nieba.

15 marca 1844. Paryż.

[LOS MIĘ JUŻ ŻADEN NIE MOŻE ZATRWOŻYĆ]

Los mię już żaden nie może zatrwożyć,
 Jasną do końca mam wybitą drogę,
 Ta droga moja — żyć — cierpieć — i tworzyć,
 To wszystko czynię — a więcej nie mogę.

Dawniej miłością różane godziny
 I w zorzach jeszcze jaśniejsze pochodnie;
 Dzisiaj, przy schyłku dnia, ważniejsze czyny,
 Wielkie i smętne jak słońce zachodnie.

Na nich się zegar życia zastanowi
 I puści ducha-skowronka w otchłanie,
 Pomóżże, Boże, temu skowronkowi,
 Niech wesół leci — niech wysoko stanie.

A raczej powiem — gdy się żywot zmierzcha,
 Dusza-jaskółka daleko od ziemi,
 Pomóż jaskółce, co mi z oczu pierzcha
 Z oczkami w światło rozweselonemi.

[ŚNI MI SIĘ]

Śni mi się jakaś wielka a przez wieki idąca
 Powieść... niby na twarzy ogromnego miesiąca
 Ludy wymalowane... krwią swoją purpurową

Idące błagać Boga i wiekuiste Słowo
 Na niebiosach zjawione... O, pomóż, Zbawicielu,
 Abym te wszystkie rzeczy... do gwiazdy i do celu
 Doprowadził... a ludzkim się nie zmieształ oklaskiem
 Ani łzami się zalał... ani ścmił Twoim blaskiem.

Ojczyzny nieśmiertelnej serce wielkie niech słyse,
 Ciągłe w sobie bijące... a na wielką się ciszę
 Przygotuję, że żadnych stąd oklasków nie będzie...
 Chyba gdzie jakie pary... białe wodne łabędzie
 Po stawach ukraińskich... albo też i nad nami,
 Które są echem kraju... tych... i muzykantami
 Niebios... Cecylii świętej za życia poślubione...
 Głos słysząc... złote palmy... niewidzialną koronę
 Spuszczą z chmur turkusowych... i ze złotego nieba
 Róż ognistych nasypią... więc też nie potrzeba
 Kaznodziel poecie...

Przeświète więc żywoty

Opiszę... i tych jasných duchów słonecznik złoty,
 Ciągłe ku przejasnemu słońcu odwracający
 Oblicze... więc i wielki ów kraj teraz płaczący
 Wolności... i wierzbami rozwieszony nad grobem
 Zbudzę... i ojce nasze nad Zbawiciela złobem
 W gwiazdzie wschodniej zjawione... ubiorę w dawne ciała,
 Więc i Litwę — co wtenczas nad jeziorami siedziała.

[BO TO JEST WIESZCZA NAJJAŚNIEJSZA CHWAŁA]

Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwała,
 Że w posąg mieni nawet pożegnanie.
 Ta kartka wieki tu będzie płakała
 I łez jej stanie.

Kiedy w daleką odjeżdżasz krainę,
 Ja kończę moje na ziemi wygnanie,
 Ale samotny — ale łzami płynę —
 I to pisanie...

[PANIE! JEŻELI ZAMKNIESZ SŁUCH NARODU]

Panie! jeżeli zamkniesz słuch narodu,
Na próżno człowiek swe głosy natęża:
Coć by miał siłę i odwagę męża,
Z niemiłowania umrze tak jak z głodu.

Próżno na ręce rękawice kładnie
I jako szermierz wystąpi zapaśnicie.
Lica mu wyschną i oko zagaśnie,
Sprzepaści się pierś i głos w nią zapadnie.

Ale komu Ty Twoje namaszczenie
Włożysz na czoło, ten bez żadnej pracy
W powietrzu Twoim jak powietrzni ptacy
Pływa, a święte karmią go promienie.

HOSANNA! RĘCE PODNIEŚMY...

Hosanna! ręce podnieśmy,
Hosanna!... język już niemy —
Synowie Boga jesteśmy,
Czym jutro — jeszcze nie wiemy.
Każdy silny — o pół kroka
Pchnąć globem — świat dzisiejszy,
A jutro jeszcze silniejszy.
Każdy jak przepaść gęboka,
Płomieni pełna gorących
I światel, i uwidomień.
O Panie!... któż zerwie płomień
Z hełmicy pierwo-idących?
Któż tarcze postawi rzędem,
Któż rowy nasroży dzidą
Przed duchy — które już idą
Z nieśmiertelności rozpędem?
Dlatego, żeśmy Jehowę
Wezwali... a ku niemu obrócili twarze,
Oto się już potęgi duchów piorunowe
Przy naszym kręcą sztandarze;

A gdy go wiatr odwinie... to tak jako wczora
 Ludzi, którzy grobów strzegą,
 Przerazi twarzą Boga żywego
 I strachem Boga — upiora.

[GDY NOC GŁĘBOKA WSZYSTKO UŚPI I ONIEMI]

Gdy noc głęboka wszystko uśpi i oniemi,
 Ja, ku niebu podniósłszy ducha i słuchanie,
 Z rękami wzniesionymi na słońca spotkanie
 Lecę — bym był oświecon ogniami złotemi.

Pode mną noc i smutek — albo sen na ziemi,
 A tam już gdzieś nad Polską świeci zorzy pręga,
 I chłopek swoje woły do pługa zaprzęga,
 Modli się. — Ja się modlę z niemi i nad niemi.

Tysiące gwiazd nade mną na błękitach świeci;
 Czasem ta, w którą oczy głęboko utopię,
 Zerwie się i do Polski jak anioł poleci;

Wtenczas we mnie ta wiara — co w litewskim chłopie,
 Że modlitwa w niebiosach tak jak anioł kopie,
 A czasem ziarno ducha wrzuci i zanieci.

[KIEDY PIERWSZE KURY PANU ŚPIEWAJĄ]

Kiedy pierwsze kury Panu śpiewają,
 Ja się budzę — i wzrok do gwiazd niosę;
 Kiedy kwiatki w rosie czoła maczają,
 Ja ozywam, Pańską pijąc rosę.
 Cherubiny wtenczas rzędem stają
 I puklerze z ognia złotowłose
 Przeciw duchom złym mają zwrócone,
 Płaszczce, tarcze, jak żelaza czerwone.

Pan mię wtenczas na rannym świtaniu
 Za bladymi gdzieś słucha niebiosy;
 Serce moje się roztapia w śpiewaniu,
 Sny ostatnie — przechodzą przez włosy...

DO AUTORA „SKARG JEREMIEGO”

Ojczyzna, twoja święta kochanka,
Chodzi po łąkach, Pani słoneczna;
Ty idziesz za nią jak duch baranka
I wołasz: „Wieczna!”

Jeżeli, drogę tęczami znacząc,
Wyżej poleci i tonie w mgłę:
To ty, baranek, stajesz i płacząc
Wołasz: „We! we!”

Jeżeli z kwieciem ona swawoli
I dłoń litosną o cierń rozporze,
To ty, jak dziecko, wiesz, co ją boli,
I wołasz: „Boże!”

Gdy owies polski jak srebro brzęczy,
Grusza szeleści i szumi kłos,
Słyszy Maryja pod bramą z tęczy
Baranka głos.

Słyszysz i mówisz: „Głośniej niż Święci,
Głośniej niż luteń anielskich strój
Woła mnie z Polski od sianożęci
Baranek mój.

Trawki nie skubie, kwiatków nie zrzuca.
Lecz oczy podniósł w słoneczną mgłę
I wciąż się skarży jako dziecina:
We! we! — we! we!

Przezeń więc światu moja przytomność
Rozbudza czucie, porusza czynność,
Bo w ustach jego baranka skromność,
W głosie niewinność.”

Paryż w listopadzie, 1847 r.

[ANIOŁ OGNISTY — MÓJ ANIOŁ LEWY]

Anioł ognisty — mój anioł lewy
 Poruszył dawną miłości strunę.
 Z tobą! o! z tobą, gdzie białe mewy,
 Z tobą pod śnieżną, sybirską trunę,
 Gdzie wiatry wyją tak jak hijeny — —
 Tam gdzie ty pasasz na grobach reny.

Z grobowca mego rosną lilije,
 Grób jako biała czara prześliczna —
 Światło po nocy spod wieka bije
 I dzwoni cicha dusza muzyczna.
 Ty każesz światłom onym zagasnąć,
 Muzykom ustać — duchowi zasnąć.

Ty sama jedna na szafir święty
 Modlisz się głośno — a z twego włosa,
 Jedna za drugą, jak dyjamenty,
 Gwiazdy modlitwy lecą w niebiosa.

*

Tomasz August Olizarowski

1811—1879

CO Z KTÓRĄ

W rycerskich czasach tej byłbym rycerzem.
 Z tą pasłbym trzody. Tej bym pieśni śpiewał;
 Nieprzeczerpane natchnienia bym miewał.
 Tej spowiednikiem, tej byłbym tancerzem.

Do tej bym westchnął nadziei westchnieniem,
 Na chybił trafił: przyjąłbym z ochotą
 Jedno, na drugie rzekłbym: mniejsza o to!
 Tę bym ominął, z uśmiechem, z milczeniem.

Tej dałbym milion... Tej świata koronę...
Do tej przydawszy ramy wyzłocone,
Jak przed Madonny ukląkłbym obrazem.

Dla tej bym w szaty oblekł się święcone.
Dla tej?... już nie wiem — ach! za jej rozkazem
I łaską nieba byłbym wszystkim razem.

*

Zygmunt Krasiński

1812—1859

LITANIA

Gdybym straciła wszystkie ułudy i pociechy, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdyby ludzie, co mnie winni przywiązanie i opiekę, powstał na mnie, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdyby świat mnie odrzucił i szarpał, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdyby serca, którym zawierzyłam, mnie oszukały i zdradziły, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdybym przytułku w żadnej duszy znaleźć nie mogła, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdybyś spuścił na mnie złość ludzką i boleść serca, i boleści ciała, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdyby dzieci moje zapomniały o miłości mojej, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdyby ci, których mieniłam szlachetnymi, spodlili się, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdybyś dom mi odjął i piękność, i dobra moje ziemskie, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdybym żyć musiała samotna, opuszczona, bez dźwięku jednego wesela, bez słowa jednego litości, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdybym konała bez ręki, co by mi ostatni raz moją ścisnęła — bez pożegnania niczyjego — jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Boś Ty miłością pierwszą, jedyną, najwyższą — bo wszystkie miłości serc na ziemi są tylko strumykami płynącymi od morza jasności Twojej, bo Ty mnie zbawisz, kiedy dni moje się prze-liczą, i pocieszysz stroskany duch mój, któryś zesłał w to ciało moje na znikomą chwilę — bo Ty nie opuścisz dzieła rąk Two-ich, myśli Twojej, córki Twojej, tu płaczącej i jęczącej ku Tobie. — Amen.

[SERCE MI PEKA]

Serce mi pęka, światło się umyka
 Sprzed oczu moich. Wszystko, co kochałem,
 Jak Bóg dalekie lub jak chmura znika;
 Pierś jednak żyje i oddycha — szalem,
 Choć ręka śmierci przytknięta do serca.
 Chyba czas przyjdzie, czas, uczuć morderca,
 Co wszystko zjedna, pogodzi, zabije,
 Na starych gruzach z róż świeżych uwije
 Nową koronę lub nauczy szydzić
 Z ulud młodości i młodość pochowa;
 A pierś ma wtedy, dawnych marzeń wdowa,
 Co czciła dawniej — będzie nienawidzić!

.
 Iskra geniuszu na cóż mi się zdała?
 Tliła się tylko w głębiach mojej duszy.
 Dziś nie dojrzana, już tak wątła, mała,
 Że może jutro wśród ducha katuszy
 Wymrze jak perła długo nie noszona,
 Zniknie jak kropla w południowym skwarze,
 Jako kwiat, w pączku nie rozwity, skona,
 I sam zostanę jak stare ołtarze,
 Na których leżą węgle i popioły,
 Lecz bogów nie ma ni ofiar, ni woni —
 Przechodząc obok, szydzi lud wesoły,
 Starzec lub dziecię chyba lżę uroni.
 Gdybym nie kochał śmiertelnej piękności
 I ust nie złożył na widomym czole,
 Byłbym tą iskrą, spadłą mi z wieczności,
 Pożar rozniecił na ziemskim padole
 I duszę moją pozaludniał tłumem

Żyjących myśli, z nich skleił postaci
 Wspaniałe, wielkie, boskich skrzydeł szumem
 Byłbym się wyniósł nad głowy współbraci.
 Dziś już za późno! Dusza jest jak ciało:
 Gdy się raz psuje, a nadpsutej części
 Od zdrowych siłą nie oderwiesz całą,
 Złe się rozbiegnie i wszędzie zagęści.
 Lecz ciało tylko, szczęśliwe, umiera.
 Ciała, przebrane, tylko cichną jęki:
 Duch nieśmiertelny sam siebie rozdziera,
 Nie ma dla niego ostatecznej męki!
 Ból, co w nim rośnie, rósć musi jak życie,
 Krzewić się, bujać, szumieć i rozlegać,
 Wciskać się gwałtem lub wdzierać się skrycie
 I jak krew żyły, tak myśli obiegać.

.
 Duch na dwie tonie ciągle się rozkłada:
 Z szczytów otchłani sam woła na siebie
 I sam z jej głębi smutno odpowiada;
 Rozdarty wiecznie, myślą siedzi w niebie,
 A sercem w piekło coraz niżej spada
 Z pochodnią w ręku na własnym pogrzebie!
 Bo złać się w jedno i zgodzić nie zdoła
 Ani też całkiem rozpaść się na dwoje.
 Do wskazanego raz wepchnięty koła,
 Sam z sobą toczy nieśmiertelne boje,
 Nie mogąc skonać, a co chwila kona
 Podwójnym bolem. Jedna jego strona
 Niszczy się jadem śmiertelnych miłości,
 A druga żalem niebieskiej litości.
 Rozum, co w górze, choć sądząc, przeklina,
 Równie samotny jak przekłete serce;
 Wszędzie nieznośnie, bo wyrok i wina
 W każdej się życia zmięszwały iskierce.
 Ach, życie wtedy szyderstwem się zdaje!
 Ręce wznosimy ku widmu nicości —
 Ach, tam, wśród nocy, tam gdzieś leżą raje,
 Zwane grobami, kędy nasze kości
 Wraz z duchem zasną! Nam się tylko marzy
 Nie znana dotąd wiecznej ciszy niwa;
 Sen nieprzespany i pokój cmentarzy

Równe to fałsze jak dola szczęśliwa!
 Świat jako wielki jest przegranej polem,
 Świat jako wielki jest rozbicia skałą!
 Trudem bez końca, wiekuistym bolem
 Wszystko się dzieje i wszystko się stało.

[ZNÓW WRACA WIOSNA]

Znów wraca wiosna — przeszłe wraca życie
 I dawna radość, i dawna podnieta:
 Patrz, w śnie pamięci razem po błękitcie
 Znów płyniem w stronę Mola di Gaeta!

Rankiem schodzimy w cytrynne ogrody
 I, przechadzając się nad morza tonią,
 Róż i cyprysów upojeni wonią,
 Dziękujem Bogu za świat ten urody.

Każda nam chwila dobra i szczęśliwa,
 Milczenie nawet nam pieśnią, co śpiewa.
 Z skał zstępujemy na wodne lazury
 I z barki naszej znów patrzym na góry,

I, patrząc, pijem z przestrzeni pucharu
 Złotym powietrzem gór błękitnych zdrowie;
 Słońca promieniami wieńczeni na głowie,
 Pierś poim w świetle i falach nektaru.

W wieczór wracamy pod rozkwitłe gaje;
 Po nich błyszczące w rój wiją się muszki,
 Jakby róż śpiących uwolnione duszki...
 Na zmierzchnim niebie Mars i Wenus wstaje.

Mars krwawą zbroją błyska i czerwieni,
 I z giermkim-gwiazdką sunie się w przestrzeni,
 Aż księżyc wejdzie i czarem spojrzenia
 Świat dnia przeblędni w świat złoty marzenia.

Ty, patrząc w górę, pytasz się żałośnie:
 „Duch nasz na miarę bezmiaru czy wzrośnie?

Czy będziem kiedy, my smutni, wiedzieli,
Jacy mieszkają po gwiazdach anieli?"

Skra ciekawości czoło twoje płonie —
Wspinasz się wzrokiem w eterowe tonie...
I drżysz, i pragniesz — to ufna — namiętna,
To znów, w zwątpieniu, trwóg pełna i smętna.

A ja cię pieśnią kołyszę nadziei,
Ja ci zwiastuję lot ducha przepłynny
Przez ciąg postępnych wszechświata kolei
I świat nareszcie wieczny — Boży — inny.

O, pojdziesz kiedyś i obaczysz okiem,
Jak wieczność płynie tych fal — gwiazd potokiem;
Z słońca na słońce, coraz wyżej trzeba
Tym, co umarli, wdzierać się do nieba!

Bóg, co nas stworzył, stworzył nas na bogi
I stopom naszym poddał mleczne drogi —
Duch, co nam dzisiaj już tu w piersiach gości,
Nie duchem ziemi, lecz nieskończoności!

I przez te wschody świata diamentowe
Wstępować będziem na królestwo nowe...

(1842, styczeń)

[O SERCE MOJE!]

O serce moje! wszak siła jest w tobie,
Z ziemią — wszechświatem — z Bogiem samym styczna,
Siła przed grobem, w trumnie i po grobie.
Niepokalana — żywa — magnetyczna!

I czas, i przestrzeń daremny rozdziałem
Od drugiej duszy oddzierają ciebie!
Wszak ty w mych piersiach kwieciem wiecznotrwałem?
Zwiędłe w twym raju, odkwitniesz w twym niebie!

Lecz między rajem a niebem żywota
 Snuje się droga, gdzie gęsto — bezmiernie,
 By krew pić twoją, bolu rosną ciernie!

O krew tę nie dbać — to anielska cnota!
 I przez tę cnotę w końcu moc twa zmienia
 Ziemię rozdziału w niebo połączenia!

24 dec. 1843 Warszawa.

POD OBRAZEM FRANCESKI DA RIMINI

I w piekle nie jest bez Boga opieki,
 Kto z ukochaną, choć w piekle, na wieki;
 Bo wyższym szczęściem niżli samo szczęście
 Dla kochających wieczne dusz zamęcie.

Niech lud szatanów nad nimi się sroży:
 Gdy kochać mogą — w nich żyje Duch Boży!
 Patrz, w tym burzliwym potępienia lesie
 Wszyscy na dole jęczą obaleni —
 Tych jednych dwoje w powietrza przestrzeni
 Powiew miłości nieśmiertelnej niesie!
 Mimo łez gorzkich, mimo krwawych znamion
 Coś zbawionego wygląda z ich twarzy,
 Tak że myśl twoja wokoło ich ramion
 Skrzydła anielskie — których brak im — marzy.

1844 r.

[MÓDL TY SIĘ ZA MNIE]

Módl ty się za mnie, gdy przedwcześnie zginę
 Za winy ojców i za własną winę!
 Módl ty się za mnie, by mnie i w mym grobie
 Nie opiekielnił żal wieczny po tobie!
 Módl ty się za mnie, bym u Boga w niebie
 Po wiekach wieków kiedyś spotkał ciebie
 I tam przynajmniej odetchnął wraz z tobą,
 Bo tu mi wszystko trudem i żałobą!

Módl ty się za mnie! — Jam żył nadaremnie,
 Bo serce twoje odpada ode mnie.
 Módl ty się za mnie! — Jam cię kochał wiernie
 I tak jak bezmiar bezmierny — bezmiernie.
 Módl ty się za mnie, bom ja nieszczęśliwy,
 Serce me proste, ale los mój krzywy!
 Módl ty się za mnie — nie mów do mnie ostro,
 Bo ty mi tylko na tym świecie siostrą!
 Módl się ty za mnie, bo od żadnej duszy
 Modlitwa za mnie serca mi nie wzruszy,
 Tylko podwoi gorycz mej katuszy!
 Módl ty się za mnie — ja ciebie się trzymam
 I na tej ziemi prócz ciebie nic nie mam,
 I nic prócz ciebie nie marzę za światem!
 Tylko to marzę, by z mą duszą biedną
 Twoja spłynęła w nieśmiertelność jedną —
 Więc módl się za mnie, bo ja twoim bratem!

1844 r.

[MORD ELEKTRYCZNYM PRĄDEM]

Mord elektrycznym prądem się rozpostrze,
 Syn przeciw ojcu pochwyci za ostrze,
 Brat przeciw bratu — siostra przeciw siostrze

I bić się będą rodziny — wsie — grody,
 Powiaty — kraje — aż całe narody
 Odspołecznieją — i będą, jak trzody,

Porozwściekane! — I ujrzysz, o ziemio,
 Jak twoje władzce i mędrce oniemią,
 Gdy się pod nimi zwierzęta wyplemią

I miasto ludzi skakać będą w szale
 Tygrysy tylko, hieny i szakale,
 Piejące wyciem o szatana chwale!

Tysiące, bluźniąc, oszaleją społem
 Jakby zarazy widnokrężnym kołem,
 Pójdzie szaleństwo tym ziemskim padołem.

Aż z głębi duchów dusz wewnętrzna zakąła
 Na ich widome przesaczy się ciała
 I z tych ciał hydrze rozstroje wydziała. —

Jad niezaznanych i strasznych boleści
 Pół-bożą postać człowieczą zbezczęści,
 Psuć się kształt zacznie przepusutej już treści!

Chorować razem będą wielkie mnóstwa
 Na gorszą klęskę niż klęskę ubóstwa:
 Na nieczłowieczą chorobę bezbóstwa.

W piersiach i czaszkach będą się gnieździły
 Przed śmiercią jeszcze robaki z mogiły
 I toczyć żywych serc i mózgów bryły!

Aż od tych trupów, żyjących szkaradnie,
 Na widnokręgi okoliczne padnie
 Rozkład — i rozkład naturą owładnie!

Gdzie tysiącami będą tacy chorzy,
 Tam się stworzenie wkoło nich odstworzy
 I od ich zgnilizn gnić zacznie świat Boży!

Mór się ten wszędzie wślizguje i wciska: —
 Naprzód bydłęta gnić zacząną, co z bliska,
 Później zbóż łany i trawne pastwiska —

Gnić będą wody — gnić będzie smug ładu —
 Aż światło prawom ulegnie bezrzędu —
 Aż słońce samo dostanie plam trądu!

Aż z za gnijącej powietrza przesłony
 Księżyc się wyda jak hełm zardzewiony
 I gwiazd zrzenie — jak krwią zaszłe błony!

Grudzień 1848 r.

NIM SŁOŃCE WEJDZIE, ROSA WYŻRE OCZY

O, wiem, że Polska bój zwycięski toczy,
 O! nie zginęła i nigdy nie zginie —
 Lecz my czyż ujrzym ją w chwały godzinie? —
 Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

I będzie wielka, i będzie wspaniała,
 Lecz robak trumien wprzód może nas stoczy,
 Niejedna w świecie tkwi rozbicia skała —
 Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

Ach, płyną lata, ach, płyną i wieki,
 Nim się myśl Boża w ciało przeistoczy;
 Zguba wciąż bliska, a tryumf daleki —
 Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

My tak kochali — a pili truciznę,
 My tak żyć chcieli — a żyli w zamroczy;
 Inni, ach, będą oglądać ojczyznę —
 Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

(1852 Rzym)

COKOLWIEK BĘDZIE...

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
 Czy strach i popłoch zdejmie ziemię wszędzie,
 Aż świat od osi zadrzy po krawędzie,
 Czy mądrość święta w pokoju zasiędzie
 I pod nią ziemia ta odetchnie biedna,
 A ona wszystko zgodzi i pojedna —
 Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
 Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie,
 Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie,
 Jedno wiem tylko: na dziejów przestrzeni
 Grób nasz nam w życia gmach się przepromieni,
 Jedno wiem tylko: krzykniemy serdecznie:
 „Bądź Ty pochwalon, święty Boże, wiecznie!”

14 maja 1857.

Józef Ignacy Kraszewski

1812—1887

[KRZYŻ NIEŚMY Z TWARZĄ JASNĄ I POGODNĄ]

Krzyż nieśmy z twarzą jasną i pogodną,
Z męstwem niezgiętym, ze źrenicą chłodną,
Skroni nie kryjmy czernią i popiołem,
Męczennicy, z obliczem umrzyjmy wesołem.

Jęki boleść łagodzą, lecz karzą człowieka;
Połknijmy łyż, niech sucha zabłyśnie powieka,
Niech usta pieśń zanuć, twarz uśmiechem spłonie
I ku Bogu podnieśmy dziękczynienia dłonie.

Śpiewajmy hymn wesela wśród stosu płomieni,
Męczarnią nie ugięci, bolem nie zmożeni,
Niechaj więzy katuszy męstwo nasze targa,
A modlitwą dziękczynną drży konając warga.

Niech świat patrzy i nie wie, co ta pierś zamyka,
Czy ziemskiej szła radości, czy ból męczennika,
Niechaj ręka obejmie tych, co cierpią z nami,
I ulży im brzemienia — my je dźwigniem sami.

Idźmy z krzyżem na barkach i na piersi z krzyżem,
Krokiem śmiałym, sercem chyżem,
A włócznie, co nam piersi przeszywa skrwawiona,
Całujmy cisnąc do łona.

Biada, kto upadł w drodze i jęczy na próżno,
Biada, kto sakwę rzucił przed czasem podróżną
I kto z ziemi ratunku wołał, a nie z nieba,
Nam wytrwać, iść i skonać błogosławiąc trzeba.

Gdy siły się wyczerpią, kiedy skroń się skłoni
I serce bić przestanie, i pot zimny zleje,
My krzyża z osłabionej nie puszczajmy dłoni
I, patrząc weń, straconą odzyszczmy nadzieję.

Cicho — pusto — głos wichru szyderstwa przynosi,
Zapaśnik opuszczony w cyrku leżąc kona
I, zemdlony, na chwałę Panu głos podnosi,
A nad czołem męczeńska świeci mu korona.

Krzyż nasz nieśmy z uśmiechem i twarzą pogodną,
Bo jedna boleść cicha jest boleścią płodną.
Skroni nie posypujmy czernią i popiołem,
Męczennicy — z obliczem umrzyjmy wesołem.

Marzec 1857 roku.

OJCZYZNA

Znasz-li ten kraj, gdzie kwitną
Nad grobami piołuny,
Gdzie niebo twarz błękitną
W szare kryje całuny?

Gdzie pola kośćmi zasiane —
Las szumi pieśń cmentarną,
Rzeki, łzami wezbrane,
Przez ziemię płyną czarną?

Kraj ten smutny, ubogi,
Ciągnie serca tułaczę...
On nad wszystko nam drogi —
My z nim — on z nami płacze!

*

Edmund Wasilewski

1814—1846

PIEŚŃ ŻEGLARZÓW

Wesoło żeglujmy, wesoło!
 Po życia burzliwym potoku;
 Jak orły w gradowym obłoku,
 Choć wichry, pioruny wokoło,
 Wesoło żeglujmy, wesoło!

Dalej i prędzej, i dalej!
 Burza się dąsa daremnie;
 Kochanka znalazła we mnie.
 Z kochankiem twoim poszalej,
 Dalej i prędzej, i dalej!

Muzyka, śpiewy i tańce.
 Pochodnią godów zatlijcie,
 Śpiewajcie, tańczcie i pijcie!
 Zanim przysłani kagańce
 Spłoszą muzykę i tańce!

Wesoło żeglujmy, wesoło itd.

Dalej tu do mnie, młodzieńce!
 Niech każdy kielich wypróżni.
 Za życie my ziemi dłużni,
 Strójmy ją w laurowe wieńce,
 Żyjmy wielkością, młodzieńce!

Niech każdy półbogiem będzie,
 Choć gorycz dymi z kielicha,
 Niech pije, niech się uśmiecha,
 Niech listek lauru zdobędzie,
 A każdy półbogiem będzie!

Wesoło żeglujmy, wesoło itd.

Każde łańcucha ogniwo
 Przeklęte! gdy się rozpadnie;

Gdy rdza się w niego zakradnie,
To ogniem czyścić co żywo
Rdzawe łańcucha ogniwo!

Przesączmy życie dla życia,
W wielki ocean ludzkości
Oddajmy ducha i kości,
A unikniemy rozbicia,
Oddając życie dla życia.

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku;
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy! wesoło!

(R. 1838)

MODLITWA

W poświstach wichrów losu,
Gdy się zawichrzy w rozumie,
Gdy pierśiom zabraknie głosu,
Kark zgniecie nieszczęścia głaz,
W przepaści życia — burz szumie,
Boże! zachowaj nas!

Gdy niebo chmury całunem
Błękitne skronie osłoni
I strasznym gniewne piorunem
W rodzinny wymierzy dom;
Zanim dzwon burze rozgoni,
Boże! zatrzymaj grom!

W nasze wiekowe siedziby
Szarańczy tabor nadchodzi,
Zgłodniały rodzajne skiby,
Schnie każda ziemi piędź;
Nim się osiedli — rozrodzi,
Boże! szarańczę spędź!

Tam wyziew zarazy dmucha
 Ze stepu — i ludzi łąknie,
 I cisza straszna i głucha
 Osiada miasta i wsie;
 Zanim człowieka zabraknie,
 O Boże! oczyść je!

Tu groby — groby i groby,
 Trawa nie schodzi nad niemi,
 Kopią od doby do doby
 I grzebią starce i młódź!
 Na cmentarz nim braknie ziemi,
 O Boże! z grobów zbudź!...

2 marca 1841 r.

*

Edward Żeligowski

1816—1864

DO BRATA TARASA SZEWCZENKI

Wieszczu ludu — ludu synu,
 Tyś tym dumny, boś szlachetny,
 Bo u skroń twych liść wawrzynu,
 Jak ton pień twych, smutny, świetny.

Dwa masz wieńce, męczenniku!
 Oba piękne, chociaż krwawe —
 Boś pracował nie na sławę,
 Lecz swej braci służył krzyku.

Im zamknięto w ustach jęki —
 Ach! i jęk im liczon grzechem!
 Tyś powtórzył głośnym echem
 Zabronionych jęków dźwięki.

I nad każdym tyś przebolał
 I przepłakał, nim urodził —
 Lecz duch z wyżyn cię okalał
 I duch pierś twą oswobodził.

Smutny wieszczu! patrz cud słowa!
 Jako słońca nikt nie schowa,
 Gdy dzień wszędzie — tak nie może
 Schować słowa nikt z tyranów; —
 Bo i słowo jest też Boże
 I ma wieszczów za kapłanów.

Jak przed grotem słońca pryska
 Ciemnej nocy mrok i chłód,
 Tak zbawienia chwila bliska,
 Kiedy wieszczów rodzi lud!

Karol Baliński
 1817—1864

TO NIE MIŁOŚĆ

(W Cytadeli Warsz.)

O! znam ja miłość! znam te dziwne boje!
 Ciągłe pragnienia, ciągłe niepokoje!
 A mnie przy tobie płyną życia chwile
 Jakby obłoczki na pogodnym niebie;
 Tak słodko-tęszchno, tak cicho, tak mile!...
 O! nie! ja nie kocham ciebie!

O! znam ja miłość! tę żądzę niesytą!
 Z wieczną obawą, z zazdrością ukrytą!
 A ja się twojej zmienności nie lękam —
 By zyskać względy, nawet nie pochlebię —
 O nic nie proszę, nie żebrzę, nie klękam...
 O! nie! ja nie kocham ciebie!

O! znam ja miłość! w niej ręki ściśnienie,
 Skryte by zbrodnia, pali jak płomienie!

Ja, gdy na uścisk podaję ci dłonie
 W chwili cierpienia, w sercowej potrzebie,
 To jawnie, szczerze i ręka nie płonie!...

O! nie! ja nie kocham ciebie!

O! znam ja miłość! — żar! a wszystko studzi!
 Bo każe Boga zapomnieć i ludzi!
 Ja, choć sam z tobą, pamiętam o braciach,
 O wszystkich braciach, o Bogu i niebie,
 Umarłych nawet wskrzeszam w ich postaciach!...

O! nie! ja nie kocham ciebie!

O! znam ja miłość! — wciąż o sobie mówi —
 A choć wciąż mówi, nigdy nie wysłowi —
 Ja, jeśli jeszcze niebo mnie zachowa,
 Jeśli się jeszcze ujrzym obok siebie,
 Wiem, o miłości nie rzeknę i słowa!...

O! nie! ja nie kocham ciebie!

Nawet po skonie — w północnej godzinie
 Błądząc z duchami po lubej krainie,
 Gdy jak sen wionę nad twoim wezłowiem,
 I wtedy nawet, choć już po pogrzebie,
 Choć jak sen tylko — Kocham cię — nie powiem!..

O! nie! ja nie kocham ciebie!

Gustaw Ehrenberg

1818—1895

SFINKS

(EPIGRAMA)

Sfinksem jest i Edypem duch niespokojny człowieka,
 Sam dla siebie zagadką, siebie samego zgaduje.
 Świat mu cały zagadką, którą zgaduje pół wieka.
 Biadaż mu, gdy na próżno spokojność serca zatruje!
 Szczęsny, jeśli za grobem końca zagadki doczeka!

Narcyza Żmichowska
1819—1876

PEWNOŚĆ

Ludzie, ludzie, wy nie wiecie,
Że jest szczęście na tym świecie:
Patrzyć w niebo, gonić okiem
Za gwiazdeczką, za obłokiem,
Słuchać pieśni, którą śpiewa
Naszej duszy duch przyrody,
W głosie ptasząt, w dźwięku wody,
W szeleszczących listkach drzewa;
I nawzajem wysnuć z siebie
Pieśń piękniejszą, pieśń marzenia,
O aniołach i o niebie,
I w szlachetne uderzenia
Wybić wszystkie serca bicia,
I żyć pełnią swego życia,
Mieć za sobą lat niewiele,
Mieć przed sobą szczęścia wieki,
W sobie duszę, która śmieje
Dąży w przyszłość, w kraj daleki,
W kraj z pięknnością i swobodą —
Snem miłości, czucia, wiary
Kochać, wierzyć, czuć bez miary,
Być kochaną — umrzeć młodą —
Ludzie, ludzie, czyż nie wiecie,
Że to szczęście jest na świecie!

TĘSCHNOTA

Tęsznię, ach! tęsznię w zimie za kwiateczkiem,
A gdy mam z wiosną kwiatów łąkę całą,
To jeszcze tęsznię za konwalia białą,
A przy konwalii za śniegu płateczkiem. —

Tęsznię, ach! tęsznię do mojego brata,
A kiedym z bratem, to tęsznię do ciebie,

A kiedym z tobą, to do Boga w niebie,
A kiedym z Bogiem, znów tęsknię do świata. —

I złe, i dobre — i grzech mój, i cnota,
I czego pragnę — i czego się boję,
I myśli moje — i modlitwy moje,
I życie całe — to tylko tęsknota. —

DLA UKOCHANYCH

Jeśli w ostatnią sądu godzinę
Bóg każdą moją przypomni winę
I sprawiedliwą zechce dać karę,
Za brak nadziei, za słabą wiarę,
Za dobre chęci spełzłe na niczym,
Za próżne dobrych uczynków ręce,
Za mylne ścieżki w świecie zwodniczym,
Za poddźwięk skargi w każdej piosence,
Za źle użyte zdolności moje,
Za samolubne łyzy i uśmiechy,
Za marne troski i niepokoje,
Za wszystkie błędy, za wszystkie grzechy —
Jeśli mnie z gniewnej wyroków szali
Do piekła strąci — to z piekieł proga
Jeszcze wyżebrzę litość od Boga,
Bo powiem — żeście wy mnie kochali.

*

Ryszard Berwiński
1819—1879

MOJA GWIAZDA

Pod wieczór nadziei spojrziałem na ciebie —
A byłaś jak niebo we zmroku;
I gwiazda mi moja zabłysła na niebie,
A niebo mi było w twym oku. —

Jam czuwał noc całą — i oczym me znużył,
Patrzając w tę gwiazdę mych losów;
Patrzałem — myślałem: ażalim zasłużył,
To spadnie na ziemię z niebiosów! —

Patrzałem — myślałem! — Wtem gwiazda zagasła —
Noc ciemne rozwarła podwoje —
Noc ciemna minęła — i jutrznia zabrzasła —
Lecz słońce mi wzeszło nie moje. —

Bez słońca — bez gwiazdy! — A wy się dziwicie,
Ze żywot prowadzę tułaczy?
O bracia! — Kto serca przewidział rozbicie,
Ten nie dba — co Bóg mu przeznaczy! —

NA WYSOKOŚCI TATRÓW

Ja król — na tronie mych ojczystych gór,
Ja król i ziemi, i wichrów, i chmur!

Spojrzę — pode mną w obłacz rozესłana
Ziemia pokorne ugina kolana,
Pasmem gór dłonie żebrzące podnosi,
Litości woła i o wolność prosi.
Daremnie, ziemio — płaczem nie podolasz,
Nigdy się łzami szczęścia nie dowolasz!
Ja król — brzęk kajdan, płacz całego świata
Do majestatu mego nie dolata!

Ja król — gdzie tylko sięgnę wszecz i wzdłuż,
Ja król nawałnic, piorunów i burz!

Spojrzę — pode mną zżyma się i dąsa,
Warczy, wre — grzywą niewolniczą wstrząsa
Potwór niebieski!... To lud buntowniczy,
To chmur nawała burzą zemsty ryczy!
Lecz próżno — próżno chce zatrząść mym tronem,
Na próżno do mnie wystrzela piorunem;
Ja król, mych ludów, moich chmur potęga
Do majestatu mego nie dosięga!

Ja król — na tronie mych ojczystych gór
Świetny — królewski otoczył mnie dwór!

Tu siwe skały, z powagą senatu,
U stóp mojego siadły majestatu;
Berła przyrody ujarzmione władzą,
Mówić nie śmieją — wiem, że mnie nie zdradzą!
Tam nieśmiertelnych wojsk olbrzymie masy
Do ziemi wrosłe — szarzeją się lasy,
Wiem, że domowej nie podniosą wojny;
Choć król — a przecież zasypiam spokojny!

Ja król — na tronie mych ojczystych gór
Świetny — królewski otoczył mnie dwór!

W dole murawa, przetykana w kwiaty,
Moje królewskie wysłała komnaty —
U stóp mych strumień czołga się i szepce
I wiatr mi niesie mych dolin kadzidła;
Ale ja znam was, znam dworów pochlebce —
Daremnie zdradne rozstawiacie sidła —
Podłych języków wielkość ma nie słuca,
Choć król — pochlebstwom nie nadstawiam ucha!

*

Karol Brzozowski

1821—1904

MINIONA BŁOGOŚĆ

Młodość moja wonnym się kwieciem wzbiła
K'Tobie, Ojczy, twórcu miłości świętej!
Królowała Twoja niebieska siła
W piersi mej wzdętej.

Ach! i czemuż wszystko, co piękne, święte,
Tak przelotne! czemuż tak szybko zgasło,

Jak światło, które już zadmuchnięte,
Ledwie zabrzasło.

Mrok przed okiem moim się rozlał ciemny;
Ach! i czemuż z światłem nie kona razem
Pamięć? Po co w sercu ten żal daremny
Cięży mi głazem!

Ach! czy po to nektar rozkoszy piłem,
W duszy młodej mej kołysałem wiarę,
Bym po wszystkim tem czarodziejskiem, miłem
Próżną miał czarę?

O! w tę próżną czarę oglądać wiecznie,
Choć niczyja jej nie napełni ręka,
Przecież od niej nie móc oderwać oka,
O! to jest męka!

O, nie błagam o to, co być nie może,
Co się drugi raz nam już nie zaświeci,
Tylko błogość tę przeminioną, Boże,
Zagaś w pamięci!

1852.

ŻEGLARZ

Bóg wie, na jaki brzeg ma los mnie rzucić —
O! nie dbam, z tobą gdy się raz rozdzielię;
I czym się dusza moja ma zasmucić,
Kiedym się z tobą pożegnał, aniele!
Łodzi mej kruchej nie kieruję biegu,
Spycham na wichry — wrą wały koło mnie,
Ręce w krzyż składam i wołam do brzegu:
Czy ty, Anhelio, nie zapomnisz o mnie!

Słońce zagasło i wichry szaleją,
Nie wiem, gdzie północ, wschód, zachód, południe;
Wiecznie na morzu! Choć ranki mi dnieją,
Nie wiem, czy jesień, czy wiosna, czy grudnie;

Czasu rachuba i ludzka mi mowa
 Wyszły z użycia! Nikogo koło mnie!
 Tylko się jedne rwą z piersi me słowa:
 Czy ty, Anhelio, nie zapomnisz o mnie!

Na nadąsane bałwany śmierć siadła,
 Z wyciem mnie ściga i czarne topiele
 Rozwarła — straszne, piekielne widziadła
 Pchnie na mą łódkę, a sama na czele...
 Pędzi, już kosę na łódkę zakłada,
 Jam się nie uląki i patrzę przytomnie:
 Śmierć, wicher, fala ryczą straszne: Biada!
 Ja wołam: Czy ty nie zapomnisz o mnie?

Błędne me czóino na drzazgi rozbite,
 Śmierć mnie o nagie poraniła skały;
 Jeszczem nie skonał, już sępy niesyte
 Siedzą nad głową i kraczą dzień cały.
 Dusza ci moja tak wierna niezłomnie,
 Z piersi przez usta wybiegając sine,
 Woła: Anhelio, tak samotnie ginę...
 Czy nie zapomnisz, czy zapłaczesz po mnie?

1852.

WIARA

(NA ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE)

Czego nie grał anioł Boży,
 Serce moje, na twych strunach,
 Skowronkową pieśń dla zorzy
 I nawałnic hymn w piorunach;

Cherubinów dzwonił nutą,
 Wlewał wiary świętej zdroje;
 Duszę z ciała pęt rozkutą
 W archanielskie wiódł podwoje.

Czego nie grał anioł Boży,
 Serce moje, na twych strunach,
 Kiedy stałem u rozdroży
 Przy olbrzymich strasznych trunach!

Jękiem targał duszy lutnię —
I płynęła nuta bólu
Drżąca łzami, kwiląc smutnie
Po bezludnym, głuchym polu.

Czego nie grał duch szatański
Na twych strunach, serce moje!
Gdy cię stróż opuścił Pański,
Pieśni Bożej zabrał zdroje.

Szatan w struny dziko trącił,
Spłynął w duszę całym piekłem;
Święty nastrój wiary zmaćił
I bluźnierstwem zawył wściekłem.

Czego nie grał duch szatana,
Serce moje, na twych strunach!
Gdy w nie ręką bił tytana,
Włokąc duszę po całunach.

I z piekielną śpiewał zgrają,
Szydząc z zmartwychwstania wiary:
„Trupom każ, niech z mogił wstają,
W groby przelej życia żary!”

I z jakiegoż jest metalu
Nawiąż twoich strun, o serce?
Że nie pękły dotąd z żalu,
Nie zrdzewiały w poniewierce;

Że w rozdźwięku rozstrojone
Znowu nastrój wzięły czysty
I klęskami uderzone
Hymn zagrały uroczysty;

I zwiastują tryumf Boży,
I szatańskiej pogrom mocy,
I witają rozświt zorzy
Z czarnej, nieprzejrzanej nocy!

Wielkanoc 1856.

[GDZIE NIE BYŁEM? GDZIE NIE ZAJDĘ?]

Gdzie nie byłem? gdzie nie znajdę,
 Ziemię schodząc wzdłuż i wszerz?
 I gdzie kościom pościel znajdę,
 Ty, jedyny Boże, wiesz!

W pas stepowe, bujne trawy,
 Cytrynowych gajów chłód;
 Miasta pełne gwaru, wrzawy,
 Gór olbrzymów wieczny lód;

I bezwodnych pustyń skwary,
 I mórz rozhukanych toń —
 Jak przeszłości senne mary
 Moją oblegają skroń.

Tyle przemignęło lasów,
 Tyle przemignęło pól —
 Ale z falą szybką czasów
 Nie przeminął jeden ból.

Głowę moję szron ośnieżył,
 Z młodych lat nie oschła iza,
 Tylem cierni i trosk przeżył —
 Jedna wiecznie w sercu drga,

I tej trosce zasnąć, Boże,
 Nie dasz, pókim jeno żyw;
 Bo ją tylko uśpić może
 Tchnienie mych ojczystych niw.

I upadłbym wśród rozdroży,
 Gdyby nie ta złota nić,
 Co mi świeci, i głos Boży,
 Który woła: synu! idź!

[PO TYMIANACH DZWONIĄ PSZCZÓŁKI]

Po tymianach dzwonią pszczołki,
 Konik dźwięczy w gęstwie traw,
 Szybkie snują się jaskółki,
 Skrzydłem śpiący muszcząc staw.

Nad zwierciadłem jego jasnym
Zbratan z trzcina liczny kwiat
Okiem w wodę patrzy krasnym,
W niej swych blask ogląda szat.

Śpią wietrzyki, w sennej ciszy
Zadnej trawki nie drży skroń;
Z rozkwitniętych piersi dyszy
Kwiatów miłość, wiosny woń.

Wielka łza w mym oku stoi,
Smutek mą posepił twarz;
Kiedyż, Boże, duszy mojej,
Takiej ciszy chwilę dasz!

[KIEDYŚ CUDZA MI NA WIEKI]

Kiedyś cudza mi na wieki,
Co ci po mych tęsknych łzach?
Przez te morza, przez te rzeki,
Po co mnie nawiedzasz w snach,
Kiedyś cudza mi na wieki?

Kiedyś mi na wieki cudza,
Zdejm twych oczu ze mnie czar;
Po co w duszy mej rozbudza
Zakazanych ogniów żar,
Kiedyś mi na wieki cudza!

Kiedyś cudza mi na wieki,
Co nam naszych dusz ten ślub?
Ach, czy świt nam niedaleki
Przyrzec może nawet grób,
Kiedyś cudza mi na wieki?

[Z GÓR SZCZYTU MYŚLĄ BIEGNĘ W POLA MOJE]

Z gór szczytu myślą biegnę w pola moje,
Po mórz bezbrzeżu popłynął mój wzrok;
Rąk widzę do mnie wyciągniętych dwoje,
I smutny, czarny mnie ogarnia mrok.

Między rąk moich i tych dwóch uściskiem,
 O Panie! czemu, czemu przepaść mórz?
 Po co mnie dręczysz tych dwóch rąk zjawiskiem? —
 Pierś, co drży do nich, przez litość Ty zburz!

Wiem, coś rozdzielił — wiecznie rozdzielone,
 Na wiek związane, co Ty zwiążesz — wiem!
 Lecz tak rozdarte, chociaż tak sprzężone
 Przez Ciebie, Panie, czem są dusze, czem?

Igraszką marną? Nie, Ty jesteś Bogiem; —
 Zguby ich pragniesz? Nie, Tyś łaski zdroj;
 Rozwiąż zagadkę przed wieczności progiem.
 Światła! Bez niego to za ciężki bój!

1861.

PRZESTROGA

Gdy na godach dusze wasze,
 Myślcie o głodzie ciała;
 W każdą rajska pełną czasę
 Bóg i dla nich kroplę wlał.

I kto ciało wydziedzicza,
 Niech pamięta: z jego działu
 Kroplę każdą szatan zbiera,
 Zbiera, by ją oddać ciału.

A gdy zbierze pełną krużę,
 Boży z niej zabija dar;
 Kropla gasi, koi burze,
 Pełna kruża — piekiel żar!

Dajcie ciału, co cielesne,
 A tak dajcie, by się w niebie
 Duch i ciało mu rówiesne
 Nie wstydziły wzajem siebie.

1878.

KONIEC ZIMY

Śniegów wieniec na gór się czołach brudzi,
Z wichrem rycząc morski się bałwan ściera!
Ryk ten w kwiatku wiare, nie trwogę budzi:
Zima umiera!

I na próżno czarne się piętrzą chmury,
Sypią gradem i piorunami płoną;
Migdał wabi pszczołek brzęczące sznury
Suknią czerwoną.

Patrząc w sztandar zmartwychpowstania krasny,
Ze skał szczelin wiotki się wznosił cyklamen,
Szepce z cicha: „O, ty, proroku jasny!
Wieści twej amen!”

Amen! amen! głosów tysiące szepce.
Pierwszą nitkę do kaktusowych szpilek
Czepia pająk; — w zimnej swej drgnął kolebce
Przyszły motylek.

Amen! amen! z całym stworzeniem woła,
Coś w mej ciała klatce skrzydełkiem rusza:
O! to czuje, że śnieg topnieje z czoła,
Motyl mój: — dusza!

Luty 1878. Laodycea.

MATKO PRZECZYSTA!

Matko Przekzysta! pieją Ci anieli
W śnieżystych szatach uwielbienia chór;
Lecz żaden anioł nie śnieżny tak w bieli,
Jak Ty, wybrana Lilio z ziemskich cór!

Wszystko Ci znane, wszystko, co człowiecze:
Rozkosze ziemi, ach! i ziemi razy!
Radość i smutek, i boleści miecze,
Wszystko, co ludzkie, okrom jednej zmazy!

Matko Miłości! skrzepienia uśmiechem
 Podnieś Ty słabych a walczących z grzechem;
 Gdyśmy w pokusach — błagaj Ojca o to:
 Niech nas upadku nie kaźni sromotą.

Matko Przewidywająca! o! prowadź nas, dzieci,
 Nas, dzieci ziemi ułomne, do Syna;
 Tam bez czystości nic się, nic nie świeci;
 Bez niej, ach! wiemy, wszystko proch i glina!

A jako ostać się przed sądem Pana,
 Gdy dusza nasza grzechami zmazana?
 Matko Przewidywająca! módl się, niechaj łzami
 Pokuty zmyjem to, co tu się splami.

A gdy u ziemskiej staniemy już drogi,
 Orędowniczo konających święta!
 Ufnością w Pana śmierci rozpędź trwogi;
 Lekko nam z duszy zdejm cieleśne pęta!

1879.

*

Cyprian Norwid
 1821—1883

PIÓRO

(DO IMIENNIKA ANTONIEGO CZAJKOWSKIEGO)

I wiano w ciebie duszę nie anielską, czarną,
 Choć białym włosem strzepisz wybujałą szyję;
 I wzdrygasz się w prawicy wypalanej skwarną
 Posuchą — a za tobą długie żalów chryje
 Albo okrągłe zera jak okrągłe grosze
 Właczają się w rubryki zaplecione giętko:
 Jak zrachowane jaja, kiedy idą w kosze
 Ostrożnie i pomału. — Czasem znowu prędko
 Nierozzerwany promień z ciebie głoszek tryska

I znakiem zapytania jak skrzywioną wędką
 Łowisz myśl, co opodal ledwo skrzela błyska...
 O pióro! Tyś mi żaglem anielskiego skrzydła
 I czarodziejską zdrojów Mojżeszowych laską!
 Tylko się w tęczowane barwiąc malowidła
 Nie bądź papugą uczuć ani marzeń kraską —
 Sokolim prawem wichry pozagarniaj w siebie,
 Nie płowiej skwarem słońca i nie ciemniej słońcą,
 Dzikie i samodzielne, sterujące w niebie,
 Do żadnej czapki klamrą nie przykuj się złotą.
 Albowiem masz być piórem nie przesiąkniętym wodą,
 Przez bezustanne wichrów i nawałnic wpływy,
 Lecz piórem, którym ospę z krwią mieszają młodą
 Albo za wartkie strzałam przytwierdzają grzywy.

MOJA PIOSNKA [I]

Pol. — I'll speak to him again —
 What do you read my lord?...
 Ham. — Words, words, words!
 Shakespeare

Źle, źle zawsze i wszędzie,
 Ta nić czarna się przedzie:
 Ona za mną, przede mną i przy mnie,
 Ona w każdym oddechu,
 Ona w każdym uśmiechu,
 Ona we łzie, w modlitwie i w hymnie...

*

Nie rozerwę, bo silna,
 Może święta, choć mylna,
 Może nie chcę rozerwać tej wstążki;
 Ale wszędzie — o! wszędzie,
 Gdzie ja będę, ta będzie:
 Tu w otwarte zakłada się książki,
 Tam u kwiatów zawiązką,
 Owdzie stoczy się wąsko,
 By jesienne na łąkach przedziwo:
 I rozmdleje stopniowo,
 By ujednić na nowo,
 I na nowo się zrośnie w ogniwo.

Lecz, nie kwiląc jak dziecię,
 Raz wywalczę się przecie.
 Niech mi puchar podadzą i wieniec!...
 I włożyłem na czoło,
 I wypilem, a wkoło
 Jeden mówi drugiemu: „Szalenciec!!”
 Więc do serca o radę,
 Dłoń poniosłem i kładę,
 Alić nagle zastygnie prawica:
 Głośno śmieli się oni,
 Jam pozostał bez dłoni,
 Dłoń mi czarna obwiła pętlica.

*

Żle, źle zawsze i wszędzie,
 Ta nić czarna się przedzie;
 Ona za mną, przede mną i przy mnie,
 Ona w każdym oddechu,
 Ona w każdym uśmiechu,
 Ona we łzie, w modlitwie i w hymnie.

*

Lecz, nie kwiląc jak dziecię,
 Raz wywalczę się przecie;
 Złotostruna nie opuść mnie lutni!
 Czarnoleskiej ja rzeczy
 Chcę — ta serce uleczy!
 I zagrałem...

i jeszcze mi smutniej.

Pisałem we Florencji 1844 r.

AMEN

LEGENDA

Pani Zofii Zaleskiej od Współ-Mazura (po kądzieli)

Amen znaczy: i niech się tak stanie.

Skrwawione ciało haki żelaznemi
 Imperatorscy ludzie wzięli z ziemi
 I za arenę wynieśli, rzucili...

— A aniołowie w niebie hymn nucili,
 Palmami więcej rozkwitającymi,

I tę nawiali woń, o której święci,
 Gdzieś w katakumbach modłami zajęci,
 Jak o szczególnej rzeczy rozmyślali...
 — Tabliczki nagle wypuściwszy z dłoni
 I papyrasy, na których czytali —
 Czy s ł o w o, mówiąc, tyle zlało woni? —

— Więc się męczennik przeniósł do Serafów,
 A do robactwa ciało podziemnego —
 Tak iż poganin rzekł: „Ha! — i cóż z tego?!
 Azali prawda nie jest sługą trafów? —
 Albo czy tygrys wąską kłów szczeliną
 Wycedził prawdę oną z krwawą śliną?”

— Lecz umarłego szata pozostała —
 Tej trędowaty dotknął się przechodzień
 I oczyszczony jest — i odtąd: Chwała
 Śpiewają... chromi doń się wleką co dzień
 I ślepych dziatwa wiedzie, nucąc — Chwała...

— Strędowaciały hańbą — albo ślepy
 Nieszczęściem, czarne nawodzącym krepy —
 I paralizem tknięty przerażenia
 Niechaj się szaty dotknie pozostałej
 Na Europy piersiach — szaty małej
 Jak szkaplerz, krwawym naznaczonej słowem,
 A z tłumy naród wstanie zleczonego,
 Pod roztopionym w chmurach wielogłowem,
 Na znak onemu, co rzekł:

„I cóż z tego?”

W Rzymie 1847.

PSALM WIGILII

Ojcu H... K... na świadectwo szacunku powinnego przypisany. R. P. 1848.

I

O! dzięki Tobie, Ojcze ludów — Boże,
 Ze ziemię wolną dałeś nam i naga;
 Ani oprawną w nieprzebyte morze,

Ni przeciążoną gór dzikich powagą,
Lecz jako piersi otworzoną Boże...

II

Więc na arenie tej się nie ostoi
Przeciwnik żaden, jeno mąż bezpieczny —
I ten, co za się nierad szuka zbroi,
Ale zupełny, wcale obosieczny,
Który jak gwiazda w niebie czystym stoi.

III

I za to jeszcze dzięki Ci, o Panie,
Że człek się ówdzie laurem nie upoi
Ani go wiatrów ciepławych głaskanie
Prze-atłasowi w nicość — i rozstroi
Na drzew i kwiatów motyle kochanie!

IV

Strzeliście w niebo spojrzysz on ku Tobie,
Który przez stajnię wszedłeś do ludzkości
I w grobie zwiędłych ziół leżałeś, w żłobie,
I w porze ziemskich próżnej zalotności,
I kiedy cały świat się tarzał w grobie.

V

Za prawo tedy do Polski obszaru
Dziękuję Tobie, któryś niezmierny,
Wszech-istny — jednak z obłoków wiszaru
Patrzący na świat w prawdzie rozdzielony
Światło-cieniami czaru i roz-czaru

VI

I który łaski zakreślił promieniem
Dzielnicę ludów w czas ludów-chaosu,
Tak jako morze obszedłeś pierścieniem
I nie rzuciłeś gór na wagę losu,
Lecz najpodlejszym bawisz się stworzeniem.

VII

Do Ciebie, Ojczy-Ojczyzn, się podnosim
W tym to ubóstwie naszym bardzo sławnym

I w tej nadziei, co po skrzydeł osiem
Przybiera co dzień, i w płaczu ustawnym,
I w bólach, które tak mdło jeszcze znosim.

VIII

O! dzięki Tobie za Państwo-o-boleści,
I za męczeńskich-koron rozmnożenie,
I za wylaną czarę szlachetności
Na lud, któremu imię jest — cierpienie —
I za otwarcie bram... nieskończoności!

Pisałem w Rzymie w wigilię 1848 r.

W WERONIE

Nad Capulettich i Montecchich domem
Spłukane deszczem, poruszone gromem,
Łagodne oko błękitu
Patrzy na gruzy nieprzyjaznych grodów,
Na rozwalone bramy do ogrodów —
I gwiazdę zrzuca ze szczytu...

Cyprysy mówią, że to dla Juliety,
Że dla Romea iza ta znad planety
Spada i w groby przecieka...
A ludzie mówią, i mówią uczenie,
Że to nie łyż są, ale że kamienie,
I że nikt na nie nie czeka...

AERUMNARUM PLENUS

Czemu mi smutno i czemu najsmutniéj,
Mamże ci śpiewać ja — czy świat i czas?...
Och, bo mi widnym strój tej wielkiej lutni,
W którą wplątany duch każdego z nas.

I wiem, że każda radość ma tu drugę,
Poniżej siebie, przeciw-rada łyżę,
I wiem, że każdy byt ma swego sługę,
I wiem, że nieraz błogosławiąc klnę.

Czemu mi smutno? — bo nierad bym smucić
 Ani przed sobą kłamstwa rzucać cień,
 By skryć, jak czego nie można odrzucić,
 By uczić, czego wyciąć trudno w pień.

Więc to mi smutno, i tak coraz gorzej,
 I to, że nie wiem, czy ten ludzi stek
 Ma już tak zostać komedią okrutną
 I spać, i nucić śpiąc: „To taki wiek!”

Więc to mi smutno, i tak coraz gorzej,
 Aż od-człowiecza się i pierś, i byt,
 I nie wiem, czy już w akord się ułoży,
 I nie wiem, czy już kiedy będę syt!...

I nie wiem, czy już będę mógł nie wiedzieć,
 Ze coraz Żywo t mniej uczczony tu —
 Ze coraz łatwiej przychodzi powiedzieć,
 Ze snu się budząc: Wróćmyż znów do snu.

MODLITWA

Przez wszystko do mnie przemawiałeś — Panie,
 Przez ciemność burzy, grom i przez świtanie;
 Przez przyjacielską dłoń w zapasach z światem,
 Pochwałą wreszcie — ach! nie Twoim kwiatem...

I przez tę rozkosz, którą urąganie
 Siódmego nieba tchnąć się zdaje — latem —
 I przez najśłodszy z darów Twych na ziemi,
 Przez czułe oko, gdy je łąza ocieni;
 Przez całą dobroć Twą, w tym jednym oku,
 Jak całe niebo odjaśnione w stoku!...

Przez całą Ludzkość z jej starymi gmachy,
 Łukami, które o kolumnach trwają,
 A zapomniane w proch włamując dachy,
 Bujnymi z nowa liśćmi zakwitają;
 Przez wszystko!...

Panie! — ja nie miałem głosu
 Do odpowiedzi godnej — i — milczałem;
 Błogosławionym zazdrościłem stosu
 I do Bolesci jak do matki drżałem —
 I jak z bliźnięciem zrosły wespół z Zapalem,
 Na cztery strony świata mając ramię,
 Gdy doskonałość Twą obejmowałem,
 To jedno słowo wyjąknawszy: kłamie,
 Do niemowlęstwa wracam...

Jestem z namię!...

Sam głosu nie mam — Panie, dałeś słowo,
 Lecz wypowiedzieć któż ustami zdoła?
 Przez Ciebie prochów stałem się Jehową,
 Twojego w piersiach mam i czczę anioła —
 To rozwiąż jeszcze głos — bo anioł woła. —

BEMA PAMIĘCI ŻAŁOBNY-RAPSOD

„...Iusurandum patri datum
 usque ad hanc diem ita servavi...“

Annibal

I

Czemu, cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancerz,
 Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan? —
 Miecz wawrzynem zielony i gromnic płakaniem dziś polan,
 Rwie się sokół i koń twój podrywa stopę jak tancerz.
 — Wieją, wieją proporce i zawiewają na siebie,
 Jak namioty ruchome wojsk koczujących po niebie.
 Trąby długie we łkaniu aż się zanoszą i znaki
 Pokłaniają się z góry opuszczonymi skrzydłami,
 Jak włóczyniami przebite smoki, jaszczury i ptaki...
 Jako wiele pomysłów, któreś dościgał włóczyniami...

II

— Idą panny żałobne, jedno podnosząc ramiona
 Ze snopami wonnymi, które wiatr w górze rozrywa; —
 Drugie, w konchy zbierając łzę, co się z twarzy odrywa,
 Inne drogi szukając, choć przed wiekami zrobiona...
 Inne, tłukąc o ziemię wielkie gliniane naczynia,
 Czego klekot w pękaniu jeszcze smętności przyczynia.

III

— Chłopcy biją w topory pobłękitniałe od nieba,
 W tarcze rude od światła biją pachołki służebne,
 Przeogromna chorągiew, co się wśród dymów koleba,
 Włóczy ostrzem o łuki, rzekłbyś, oparta podniebne...

IV

— Wchodzą w wąwóz i toną... wychodzą w światło księżycu
 I czernieją na niebie, a blask ich zimny omusnął,
 I po ostrzach jak gwiazda spaść nie mogąca prześwieca,
 Chorał ucichł był nagle i znów jak fala wyplusnął...

V

— Dalej — dalej — aż kiedy stoczyć się przyjdzie do grobu
 I czeluście zobaczymy czarne, co czyha za drogą,
 Które aby przesadzić, Ludzkość nie znajdzie
 sposobu,
 Włóczyńią twego rumaka zeprzem jak starą ostrogą...

VI

— I powleczem korowód smęcąc ujęte snem grody,
 W bramy bijąc urnami, gwizdając w szczyrby toporów,
 Aż się mury Jerycha porozwalają jak kłody,
 Serca zmdłałe ocucą — pleśń z oczu zgarną narody...

Dalej — dalej — —

MOJA PIOSNKA [II]

1

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
 Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
 Dla darów nieba...

Tęskno mi, Panie...

2

Do kraju tego, gdzie winą jest duża
 Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
 Bo wszystkim służą...

Tęskno mi, Panie...

3

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„Bądź pochwalony!”...

Tęskno mi, Panie...

4

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której, już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej...

Tęskno mi, Panie...

5

Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia,
Do tych, co mają tak za tak — nie za nie —
Bez światło-cienia...

Tęskno mi, Panie...

6

Tęskno mi ówdzie, gdzie któż o mnie stoi?
I tak być musi, choć się tak nie stanie
Przyjaźni mojej!

Tęskno mi, Panie...

NA ZGON Ś. P. JANA GAJEWSKIEGO

POLITYCZNO-POLSKIEGO EMIGRANTA
INŻYNIERA FRANCUSKIEGO, ZABITEGO EKSPLOZJĄ MACHINY
PAROWEJ W MANCHESTER 1858 LIPCA.

I

Długo patrzyli ludzie prostej wiary
Na dziwowiska oświaty zachodniej
I myśleć śmieli: że to do pochodni
Skradziony ogień Bogu — bez ofiary!...

II

Myśleć i szemrać: że Lucyfer stary
Podchwyci święte wzajemności ludów,
Nie heroizmu i miłości cudów
Używszy — ale wyzysku i pary...

III

Lecz TEMU, który jest wszystko, jest wszędzie,
 Nim wszystkim wszędzie oprzeć się poważą,
 Boga pierw zranią i krzyż znowu będzie,
 Drugi a tenże sam, bo z ludzką twarzą.

IV

Tak, Epopeję gdy machina zgmiotła,
 Zgorzałych mózgów i serc objął krater,
 Potrzebaż było, by nie jak bohater
 Zacny Gajewski Jan zginął od kotła!...

V

Lecz nie!... śmierć jego nie była dla zysku —
 Ciało różnych ciała z jednym legło licem
 Na ziemi obcej, wyrobnik z szlachcicem,
 Z Ofiary-synem Synowie-ucisku...

VI

Braterstwa-sztandar i tu jeszcze buja,
 Żywot ze skonań tu jeszcze korzysta,
 Jak gdy wygnaniec * JAN EWANGELISTA
 Śpiewał z wrzącego kotła: ALLELUJA!...

[PIOSENKA Z „CYWILIZACJI”]

Co dzień woda w okręt ciecze,
 Nogą z łoża ani stąp;
 Co wieczora — o! człowiecze,
 W górę rękaw! — i do pomp.

Pożegnałem, co kochałem,
 Upominek złączy nas;
 Ręką jedną przestrzeń dałem,
 Drugą ręką dałem czas. —

Co dzień woda w okręt ciecze,
 Nogą z łoża ani stąp;
 Co wieczora — o! człowiecze,
 Rękaw w górę — i do pomp!

* Roku 95, pod Domicjanem imp., wygnaniec z Pathmos wrzucony był we wrzący kocioł.

ŚWIĘTY-POKÓJ

I

Jeszcze tylko kilka ciężkich chmur
 Nie porozpychanych nozdrzem konia;
 Jeszcze tylko kilka stromych gór;
 A potem już słońce i harmonia!...
 — Jeszcze tylko z hełmu kilka piór
 W wiatru odrzuconych próżnię —
 Jeszcze tylko jeden pękły grot,
 Błyskawica jedna — jeden grzmot —
 A potem — już nie!...

II

Tak samo i w życiu — czasów wir
 Jezdnego na hipogryfie ima;
 Gruby mu rozrywać każe kir,
 Trumny przeskakiwać, których nie ma.
 — Za czarnością trumien świta mór
 Wynagradzający słusznie —
 I wciąż tylko jeden jeszcze trud,
 Wysiłenie jedno — jeden jeszcze cud:
 A potem — już nie!...

1863.

NA ZGON

SP. JÓZEFA Z., OFICERA WIELKIEJ ARMII

RANNEGO POD PARYŻEM
 JEDNEGO Z NACZELNIKÓW POWSTANIA W POLSCE

Przedwieczny — którego nam odkrył Syn
 I o którym więc możemy mówić bezpiecznie,
 Chociaż nigdy Go nie widzieliśmy —
 Przedwieczny nie pragnie boleści te j,
 Która osłupia serca ludzkie,
 W wytrwały je zamieniając głąz.
 Przenosi On o w ą raczej, która zwycięża
 Siebie samą — — i z pociechami graniczy.
 Ucho Jego pełne jest Miłosierdzia,
 Ani rade słuchać jęków człowieczych;

Lecz skoro się gdzie nadłamię trawa polna,
 Upuszcza On na nią kroplę rosy,
 Która, z tak ogromnego Nieba,
 Utrafia na drobne miejsce swoje.
 Dlatego to w epoce, w której jest więcej
 Rozłamań niżli Dokończeń...
 Dlatego to w czasie tym, gdy więcej
 Jest Roztrzaskań niżeli Zamknięć —
 Dlatego to na teraz, gdy więcej jest daleko
 Śmierci niżeli Zgonów:
 Twoja śmierć, Szanowny Mężu Józefie,
 Doprawdy że ma podobieństwo
 Błogosławionego jakby uczynku!
 — Może byśmy już na śmierć zapomnieli
 O chrześcijańskim skonu pogodnego tonie
 I o całości żywota dojrzałego...
 Może byśmy już zapomnieli doprawdy!...
 Widząc — jak wszystko nagle rozbiega się
 I jak zatrząskuje drzwiami przeraźliwie:
 Lecz mało kto je zamknął z tym królewskim wczasem i pogodą,
 Z jakimi kapłan zamyka Hostię w ołtarzu.

FORTEPIAN SZOPENA

(DO ANTONIEGO C...)

La musique est une chose étrange!
 Byron
 L'art?... c'est l'art — et puis, voilà tout.
 Béranger

I

Byłem u Ciebie w dni te przedostatnie,
 Niedocieczonego wątku
 Pełne jak mit,
 Blade jak świt... —
 Gdy życia koniec szepce do początku:
 „Nie stargam cię ja — nie! — ja uwydatnię!

II

Byłem u Ciebie w dni te, przedostatnie,
 Gdy podobniałeś — co chwila, co chwila —

Do upuszczonej przez Orfeja liry,
 W której się rzutu moc z pieśnią przesila:
 I rozmawiają z sobą struny cztery,
 Trącając się
 Po dwie — po dwie —
 I szemrząc z cicha:
 Zaczął-że on
 Uderzać w ton?...
 Czy taki Mistrz!... że gra... choć odpycha?"

III

Byłem u Ciebie w te dni, Fryderyku!
 Którego ręka — dla swojej białości
 Alabastrowej i wzięcia, i szyku,
 I chwiejnych dotknięć jak strusiove pióro —
 Mięszała mi się w oczach z klawiaturą
 Z słoniowej kości...
 I byłeś jako owa postać, którą
 Z marmurów łona,
 Niżli je kuto,
 Odejma dłuto
 Geniuszu — wiecznego Pigmaliona!

IV

A w tym, coś grał — i co zmówił ton — i co powie,
 Choć inaczej się echa ustroją,
 Niż gdy błogosławiłeś sam ręką swoją
 Wszelkiemu akordowi —
 A w tym, coś grał, taka była prostota
 Doskonałości Peryklejskiej,
 Jakby starożytna która cnota,
 W dom modrzewiowy wiejski
 Wchodząc, rzekła do siebie:
 „Odrodziłam się w niebie;
 I stały mi się arfą wrota,
 Wstęgą ścieżka...
 Hostię przez blade widzę zboże...
 Emanuel już mieszka
 Na Taborze!"

V

I była w tym Polska, od zenitu
 Wszchedoskonołości dziejów
 Wzięta tęczą zachwytu —
 Polska — przemienionych kołodziejów!
 Taż sama zgoła,
 Złoto-pszczoła...
 (Poznałżebym ją na krańcach bytu!...)

VI

I — oto — pieśń skończyłeś — — i już więcęj
 Nie oglądam Cię — — jedno słyszę
 Coś... jakby spór dziecięcy...
 — A to jeszcze kłóć się klawisze
 O nie dośpiewaną chęć
 I trącając się z cicha
 Po ośm — po pięć —
 Szemrzą: „Począł-że grać? czy nas odpycha?...”

VII

O Ty! co jesteś Miłości-profilem,
 Któremu na imię Dopełnienie;
 Te — co w sztuce mianują Stylem,
 Iż przenika pieśń, kształci kamienie...
 O! Ty — co się w Dziejach zowiesz Era,
 Gdzie zaś ani historii zenit jest,
 Zwiesz się razem: Duchem i Literą,
 I „Consummatum est...”
 O! Ty... Doskonałe-wypełnienie,
 Jakikolwiek jest Twój i gdzie... znak,
 Czy w Fidiasie, Dawidzie, czy w Szopenie,
 Czy w Eschylesowej scenie —
 Zawsze — zemści się na tobie: brak!
 — Piętnem globu tego niedostatek:
 Dopełnienie... go boli!...
 On rozpoczynać woli
 I woli wyrzucać wciąż przed się zadatek!
 — Kłos?... gdy dojrzał jak złoty kometa,
 Ledwo że go wiew ruszy,
 Deszcz pszenicznych ziarn prószy,
 Sama go doskonałość rozmieta...

VIII

Oto — patrz, Fryderyku!... to Warszawa:
 Pod rozplómienną gwiazdą
 Dziwnie jaskrawa — —
 Patrz, organy u Fary, patrz! Twoje gniazdo,
 Owdzie patrycjalne domy stare
 Jak Pospolita-Rzecz,
 Bruki placów głuche i szare
 I Zyguntowy w chmurze miecz.

IX

Patrz!... z zaułków w zaułki
 Kaukaskie się konie rwą,
 Jak przed burzą jaskółki,
 Wysmigając przed pułki
 Po sto — po sto —
 — Gmach zajął się ogniem, przygasił znów,
 Zapłonął znów — — i oto pod ścianą
 Widzę czoła ożałobionych wdów
 Kolbami pchane — —
 I znów widzę, acz dymem oślepiam,
 Jak przez ganku kolumny
 Sprzęt podobny do trumny
 Wydzwignął... runął... runął... Twój fortepian!

X

Ten!... co Polskę głosił, od zenitu
 Wszechdoskonałości Dziejów
 Wziętą, hymnem zachwytu —
 Polskę przemienionych kołodziejów,
 Ten sam — runął — na bruki z granitu!
 — I oto, jak zacna myśl człowieka,
 Poterany jest gniewami ludzi,
 Lub jak — od wieka
 Wieków — wszystko, co zbudzi!
 I — oto — jak ciało Orfeja,
 Tysiąc pasji rozdziera go w części;
 A każda wyje: „nie ja!...”
 „Nie ja!” — zębami chrzęści — —

Lecz ty? lecz ja? — uderzmy w sądne pienie,
 Nawołując: „Ciesz się, późny wnuku!
 Jękły głuche kamienie:
 Ideał sięgnął Bruku — —”

OGÓLNIKI

Gdy z wiosną życia duch artysta
 Poi się jej tchem jak motyle,
 Głosić wolno mu tylko tyle:
 „Ziemia jest krągła — jest kulista!”

Lecz skoro puchy kwiatów zlecą,
 Nawałne gdy przeminą deszcze,
 Wtedy dodawać trzeba jeszcze:
 „U biegunów spłaszczona nieco...”

Ponad mnogie wasze uroki,
 O! poezjo, i ty, wymowo,
 Pozostanie jeden wysoki:

.....
 Odpowiednie rzeczy dać słowo!

IRONIA

Żeby to można arcydzieło
 Dłutem wyprowadzić z grubych brył,
 I żeby dłuto nie zgrzytnęło,
 Ni młot je ustawnie bił a bił!...

Żeby to tchem samym harmonii
 Można było kręcić wozów oś;
 I bez skrzypnięcia wstecz ironii
 Żeby się udało zrobić coś...

Och! jakże spałby sobie człowiek,
 Wyższy nad skargi ustawiczne...
 Lecz cóż! gdy jeszcze i u powiek
 Rozsiędą się sny ironiczne!...

Uczucie zwiedza bez ironii
 Szlaki bite cudzym cierpieniem,
 Lecz kto był pierwszej tam, wie o niej,
 Że jest koniecznym bytu cieniem.

Ty myślisz może, że wiek złoty
 Bez walk, sam przyjdzie do ludzkości? —
 A gdzie powiodą pierw te cnoty,
 Od których cofa strach śmieszności?...

PIELGRZYM

Nad stanami jest i stanów-stan,
 Jako wieża nad płaskie domy
 Stercząca w chmury...
 Wy myślicie, że i ja nie pan,

Dlatego że dom mój ruchomy
 Z wielbłądziej skóry...
 Przecież ja — aż w nieba łonie trwam,
 Gdy ono duszę mą porywa

Jak piramidę!
 Przecież i ja — ziemi tyle mam,
 Ile jej stopa ma pokrywa,
 Dopóki idę!...

LITOŚĆ

Gdy płyną łzy, chustką je ocierają,
 Gdy krew płynie, z gąbką pośpieszają,
 Ale gdy duch sący się pod uciskiem,
 Nie nadbiegną pierwszej z ręką szczerą,
 Aż Bóg to otrze sam, piorunów błyskiem,
 — Wtenczas dopiero...

SIEROCTWO

Słyszę, że postęp bogaci nas co wiek,
 Bardzo mi to jest miło i przyjemnie.
 Aliści! co dnia mniej cieszę się ze mnie,
 Śmiertelny człowiek.

Cywilizacji widzę dwie ustawnie:
 Jedna chce wszystko odkrywać na serio,
 Druga chce wszystko pokrywać zabawnie
 Świetną liberią.

Odkrywająca?... wciąż dąży do słońca:
 „Czekajcie — radząc pokoleniom — bowiem,
 Gdy szereg odkryć mych spełnię do końca,
 Coś i wam powiem.”

Zakrywająca?... cieszy znów inaczej.
 Pokaż jej łoż zdroj?... ona odpowiada:
 „Nie trzeba zważać na to... cóż to znaczy?
 Deszcz może pada?”

Dwie, a tak błogie, mając opiekunki,
 Ludzkość w sieroctwie znikłaby głębokiem,
 Gdyby glob nie był ramieniem piastunki,
 Słońce — jej okiem!...

SOCJALIZM

I

Ludzie, choć kształtem ras napiętnowani,
 Z wykrzywionymi różną mową wargi,
 Głoszą: że oto źli i już wybrani,
 Że już hosanna tylko albo skargi...
 — Że Pyton-stary zrzucen do otchłani,
 Grosz? że symbolem już — harmonią?... targi!

II

Och! nie skończona jeszcze Dziejów praca —
 Jak bryły w górę ciągnięcie ramieniem;
 Umknij — a już ci znów na piersi wraca:
 Przysiądź, a głowę zetrze ci brzemieniem...
 — O! nie skończona jeszcze dziejów praca,
 Nie przepalony jeszcze glob Sumieniem!

NERWY

Byłem wczora w miejscu, gdzie mrą z głodu —
 Trumienne izb oglądałem wnętrze;
 Noga powinęła mi się u schodu
 Na nieobrachowanym piętrze.

*

Musiał to być cud — cud to był,
 Że chwyciłem się belki spróchniałej...
 (A gwóźdź w niej tkwił
 Jak w ramionach k r z y ż a!...) uszedłem cały!

*

Lecz uniosłem pół serca — nie więcêj,
 Wesołości — zaledwo ślad!
 Pomiąłem tłum jak targ bydłocy,
 Obmierzył mi świat...

*

Muszę dziś pójść do Pani Baronowej,
 Która przyjmuje bardzo pięknie,
 Siedząc na kanapce atlasowej...
 Cóż powiem jej?...

*

...Zwierciadło pęknie,
 Kandelabry się skrzywią na realizm
 I wymalowane papugi
 Na plafonie, jak długi,
 Z dzioba w dziób zawołają: „S o c j a l i z m!”

*

Dlatego: usiądę z kapeluszem
 W ręku — — a potem go postawię...
 I wrócę milczącym faryzeuszem
 — Po zabawie.

BOHATER

1

Czy już nie wróci czas siły-zupełnej
 Ani ma jeszcze zasłynąć
 Wiek, gdy po r u n o wążono się płynąć
 Ze złotej uwite wełny?...

2

Lec na kolchickiej tkaniny kobierce
 Niktże już więcej nie pragnie? —
 Lub bohaterów czuśli spadkobierce
 Woląż się ująć z a j a g n i ę?...

3

Smoka czy wielki łeb dziś wyzwie kogo,
 Rykiem otrębując turniej;
 Lub jestże, kto by rad go potrzeć nogą
 I wynieść się nadeń górniej?...

4

Czy ramion marmur, czy muszkułów granie
 I cało-strojność budowy
 Nie ma już więcej nic za powołanie
 Nad strawność dobrą? byt zdrowy? —

5

Bohaterowie wszak od wieków w wieki
 Kraj zdobywają z a k l ę t y —
 I od Achilla mniej bywa kaleki,
 Kto nie wyzuł z ostróg pięty!...

6

Miałażby słodycz chrześcijańska nowa
 Zawistnym być męstwa druhem? —
 Gdy ona raczej jako białogłowa
 Wierna — współ-zwycięża duchem!

7

Miałażby włosów srebrność księżycowa
 Wyzwalać z D z i e j ó w - z a c i ą g u ? —
 Lecz starość, w czas swój, bywa więcej zdrowa
 Od bark greckiego posągu.

8

Mojżesz, wiek blisko przeżywszy, powstawa
 Wyswobodzicielem ludu —
 Heroizm czysty wcześniej nie dostawa
 I nie dostawa bez c u d u !

9

Owszem — śmierć sama i jej piekiel-krater
 Cóż są?... rzecz wielka lub licha:
 W miarę do tego, jak jaki bohater
 Dopełnił swego kielicha —

10

Niechże więc Kolchów wiek sobie nie wraca,
 Współczesność w równej mam cenie:
 Heroizm będzie trwał, dopóki praca,
 Praca — dopóki stworzenie!...

LAUR DOJRZAŁY

Nikt nie zna dróg do potomności,
 Jedno po samodzielnych bojach,
 Wszakże, w świątyni jej, nie gości
 W tych, które on wybrał, pokojach

Ni swoimi wstępuje drzwiami,
 Lecz które jemu odemknęto —
 A co w życiu było skrzydłami,
 Nieraz w dziejach jest ledwo piętą!...

Rozwrzaskliwe czasów przechwałki,
 Co — mniemałbyś, że są trąb graniem,
 To padające w urnę gałki...
 Gdy cisza jest głosów zbieraniem.

CZEMU?

Próżno się będziesz przeklinał i zwodził,
 I wiarołomił zawzięciu własnemu —
 Powrócisz do niej... będziesz w progi wchodził
 I drżał, że może nie zastaniesz — — czemu?

Sam sobie będziesz słówkiem jednym szkodził,
 Nie powierzonym, prócz tobie jednemu,
 Będziesz się bez niej z nią kłócił i godził,
 I wrócisz wątpiąc, czy zastaniesz — c z e m u ?

*

Szczęśliwi przyjdą jak na domiar złemu,
 Kołem osiedą ją... chwilki nie będzie,
 By westchnąć szczerze... ach! czemu i czemu?
 Przyszli szczęśliwi, rozparli się wszędzie,
 Wszędzie usiedli z czołem rozjaśnionem,
 Dom napełnili!... stali się Legionem!...

* .

Przeczekasz wszystkich — to dwóch ci zostanie,
 A jeden w progu ma jeszcze pytanie
 I choć, na zegar pojrzawszy, się sroży,
 Ty nawyknałeś już nie ufać jemu —
 Wróci i znowu kapelusz położy,
 I rękawiczki zdejmie jeszcze — c z e m u ?

*

Aż chwila przyjdzie, gdy wyjść lepiej znaczy
 Niżeli zostać po obojętnemu —
 Wstaniesz i pójdziesz kamienny z rozpacy,
 I nie zatrzymasz się precz idąc! — c z e m u ?

*

A księżyc będzie jak od wieków niemy,
 Gwiazda się żadna z miejsca nie poruszy,
 Patrząc na ciebie oczyma szklistemi,
 Jakby nie było w niebie żywej duszy,
 Jakby nie mówił nikt Niewidzialnemu,
 Ze trochę niżej — tak wiele katuszy!
 I nikt przed Bogiem nie pomyślił: — c z e m u ?

CZUŁOŚĆ

Czułość bywa jak pełny wojen krzyk
 I jak szemrzących źródeł prąd,
 I jako wtór pogrzebny...

* .

I jak plecionka długa z włosów blond,
 Na której wdowiec nosić zwykł
 Zegarek srebrny — — —

DO ZESZŁEJ

(NA GROBOWYM GŁAZIE)

Sieni tej drzwi otworem poza sobą
 Zostaw — — wlećmy już dalej!...
 Tam, gdzie jest Nikt i jest Osobą:
 — Podzielni wszyscy, a cali!...

*

Tam milion rzęs, choć jedną łą pokryte,
 Kroć serc, łkających: „Gdzie Ty?”
 Tam — stopy dwie, gwoźdźmi przebite,
 Uciekające z planety...

— — — — —
 Tam milion moich słów — tam — lecą i te.

ŚMIERĆ

I

Skoro usłyszysz, jak czerw gałąź wierci,
 Piosenkę zanuć lub zadzwoń w tymbały;
 Nie myśl, że formy gdzieś podejrzewały,
 Nie myśl — o śmierci...

II

Przed-chrześcijański to i błogi sposób
 Tworzenie sobie lekkich rekreacji,
 Lecz ciężkiej wiary, że śmierć tyka osób,
 Nie sytuacji. — —

III

A jednak ona, gdziekolwiek dotknęła
 Tło, nie istotę, co na tle; rozdarłszy,
 Prócz chwili, w której wzięła — nic nie wzięła —
 — Człek — od niej starszy!

WIELKIE SŁOWA

1

Czy też o jedną rzecz zapytaliście,
 O jedną tylko, jakkolwiek nie nowa!
 To jest: gdzie papier przepada jak liście,
 Pozostawując same wielkie słowa?...

2

Gdzie tych słów wielkich jest wspólna kraina,
 Jedna dla ludzi wszystkich i taż sama,
 Która nie kończy się, lecz wciąż zaczyna —
 Dla nas Ojczyzna dziś jak dla Adama!

3

Sfera słów wielkich, jakich nieraz parę
 Przez zgasły wieków przelata dziesiątek
 I wpierw uderza cię, niż dajesz wiare,
 Godząc jak strzały ordzewionej szczątek.

4

Ktoś je lat temu wypowiedział tysiąc,
 Lecz one dzisiaj grzmia — — i ty, za stosem
 Ksiąg drukowanych, gotów byłbyś przysiąc,
 Że bliższe ciebie są myślą i głosem!

5

Czy wy spytaliście tylko o tyle,
 Tylko o jedną tę ksiąg tajemnicę —
 Z trupimi głowy na skrzydłach motyle,
 Którym w ruiny stawie żółtą świecę?...

6

Czy zapytaliście, czemu Cicer o,
 Paweł lub Sokrat, tych słów rzekłszy parę,
 Żyją... do dzisiaj cię za piersi bierą,
 A ty, choćbyś im nierad, dawasz wiare?

7

Księgi zaś twoje, mimo złote wargi
 Kart z pargaminu i twoje dzienniczki,

Z elektrycznymi okrzyki lub skargi,
Gasną jak ckliwe o południu świeczki?

8

I wrzeszczysz: Dzisiaj! ty, gdy twa korona
Dzisiaj jest w rękach, co z dawna umarły:
Jak gałąź, włosy wzięwszy Absalona,
Skrzypiąca jemu i hufcowi: — Karły!

DEDYKACJA

*

Patrzyłem, jak przez szyb brylanty
Promień słońca wbłysł — i zalotnie
Na rzeźbionym czole Atalanty
Drżąc rozwachlarzył się stokrotnie.
— Potem przez liście bluszczów w wazie
Kropił i piasku żdźbła kryształił,
I aksamit czerwonych kotar
Po łamiących się fałdach palił,
Nim złożony grzbiet książki otarł...

* *

— A była książka kłamrą spiętą,
A była coś śniąca w promieniu,
Jak gdy powstać chce z trumny święta,
Skoro woła jej PAN po imieniu,
— I było to wskrós pełne blasku
Maurytańskiej obfitości
Lub jak gotyckie tło w obrazku
Gotyckiej Boga znajomości!...

* * *

Wiedząc, że księga spięta kłamrą
Mieści poezje, pomyśliłem:
„Niechże w blasku chwały ich zamrą!
Po co mam wzruszać wieko księgi,
Mieszając spokój autora? — —

Tam też same blaski i wstęgi
 Co na wierzchu:
 : a prawd? półtora!"

* * * *

Dlatego Tobie, o! Warszawo,
 Niosę dziś księgę mniej złoconą,
 Dotknij jej swoją ręką krwawą,
 Nie dziewczeczko, Ty — nie! — Matrono!
 — Syrena herbem twym zwodnicza,
 Lecz ja zmierzyłem Oceany,
 A pamiętałem cię z oblicza,
 Jak Ty samotny! — zapomniany!...

* * * * *

Niech dziwo-włose Partenopy
 Lub rozkoszne niechaj dziewczeczki
 Pod swoje płasające stopy
 Zgarniają muszle i kwiateczki:
 Niechaj cenią rym, ile chwalny...
 Ile błogą wiejący wonią,
 By odepchnąć grzmot prawdy walnej,
 Niech w dzwoneczki fijołków dzwonią.

* * * * *

Powab jest inny dla Matrony,
 Wyprostowanej równym czołem,
 Ubranych w gęste kłosów plony,
 Dla której bardon w rękę wziąłem:
 — Ona, jak górne Jeruzalem,
 Świadoma hymnu i boleści,
 Ani się gorzkim wstręci żalem,
 Ni temu wdzięczna, co ją pieści.

* * * * *

Przyjm... i chęciami chęci zamień,
 O! Ty, młodości mej stolicco;
 Z bruku twego rad bym mieć kamień,
 Na którym krew i łza nie świecą!

LAPIDARIA

RZEŹBIARZ

Cała plastyki tajemnica
Tylko w tym jednym jest,
Że duch — jak błyskawica,
A chce go ująć gest.

Zachwyca się i rozchwyca,
I swoje rączki dwie
Do wciąż nieobjętego
W szeroki przestwór rwie!

Ta tylko, która niańczy,
I ten, co dłuto imał,
Ta tylko, która tańczy,
I ten, co ramię trzymał,
Ci tylko — i ziemi łono
Oddychające po deszcz —
Poruszają ducha zasłoną
W rytm i dreszcz!

MECENAS

Skoro sztuki dziwne misteria
Pojmujesz tak, mistrzu rzeźbiarzu,
Niech już śp. Waleria
(Moja żona) ma na cmentarzu
Twego dłuta monument — —
Niech już będzie z kamienia
Anioł, w akcie modlenia
Patrzący na postument,
Gdzie herby dwa po stronach
W floresach i koronach,

Tak, by każdy widz czuł
Wzdychał z serca czeluści,
Mówiąc (według formuły):
„Niechaj im Bóg odpuści!”

*

Teofil Lenartowicz
1822—1893

DUCH SIEROTY

Idzie sobie pacholę
Przez zagony, przez pole:
Wielki wicher, ulewa,
A to idzie a śpiewa.
Wyszedł z gaju gajowy
I ozwie się w te słowy:
— Taka bieda na dworze,
A ty śpiewasz, nieboże?

— Oj, długo ja płakała,
Gdy mnie nędza wyгнаła,
Gdy ja, biedna sierota,
Drżąca stała u płota;
Aż raz w nocy niedzielnej
Przy dzwonnicy kościelnej
Mróz wszelakie czucie ściał
I Pan Jezus duszę wziął:
Jedna zimna mogiła
Moją biedę skończyła.
Siwy dziad mnie pochował,
On mnie płakał, żałował,
On mnie ubrał w sukienki
Do tej zimnej trumienki;
Teraz nic mi nie trzeba,
Idę sobie do nieba.

— O sieroto! o dziecię!
Nic ci nie żal na świecie?

— Żal mi jeno tej łąki,
Gdzie fijołki i dzwonki;
Żal mi słońca w zachodzie,
Kiedy świeci na wodzie,
I fujarki wierzbowej
Znad zielonej dąbrowy.

JAK TO NA MAZOWSZU

Po szerokim polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na dolinie,
Nad wodą zgarbiony stary dąb zylasty,
Kędy bielą płótna wesole niewiasty;
Po łące stąpają bociany powolne,
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy.
Po niebie obłoki, jak bieluchne runo,
Słoneczkiem przeciekłe pod błękitem suną;
Na wodzie, na Wiśle, wśród ciszy poranka,
Płynie łódź flisowska jak szara cyranka,
A za nią ładowne pszenicą galary,
Szum wiosła na falach i śmiechy, i gwary.
Po boru jagody dziewczę rwie we wrzosie,
I śpiewa miłemu: Pędź, głosie, po rosie —
Po długiej dolinie tęskne tony cieką,
I słyhać piosenkę daleko, daleko...
I gdzie się obrócisz, nad Wisłą, nad Bugiem,
Brzmi nuta serdeczna, za bydłem, za pługiem,
Po wodzie srebrzystej, po zielonym gaju,
Jakby jedna dusza była w całym kraju.
Oj! śliczna to ziemia to nasze Mazowsze! —
I czystsza tam woda, i powietrze zdrowsze,
I sosny roślejsze, i dziewczki kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniejsze.
Gdzie mi tak na świecie kto zagra od ucha?
Gdzie mi się rozśmieje tak rażna dziewczucha?
Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,
Taki bór szumiący, taką łąkę cichą?
Kędy ja usłyszę tyle ptastwa wrzasku?
Skąd wam modrej Wisły i białego piasku?
Serce moje, serce do tych lasów goni,
Do Wisły, do Wisły — oj, tęskno mi do niej!...
Szczęśliwe kuliki, szczęśliwe rybitwy,
Co nad nią powietrzne zawodzą gonitwy.
Oj! Mazur ja, Mazur, pomiędzy obcami
Zmarnuję ja młodość na nie swojej ziemi.

Kiedym szedł do ludzi, cały dzień padało,
 Pod wieczór się za mną słońce obejrzało —
 Oj, poczerwienione jak oczy matczyne,
 Co mnie błogosławiąc patrzyła w dolinę;
 Wiatr szumiał po polu, a pszeniczne kłosa
 Strząsały na ścieżkę krople jasnej rosy;
 Po boru, po lesie, przez gęstwinę ciemną,
 Na gałęziach wrony krakały nade mną;
 Sierocemu sercu tak się wydawało,
 Jakby coś w powietrzu po lesie płakało.
 Spojrzałem przed siebie, nikogo nie było,
 Kilka ciemnych sosen w ziemię się chyliło;
 Daremno po drodze patrzałem za siebie,
 Jedna tylko gwiazdka mrugała na niebie,
 I ta utonęła w ciemnej, mrocznej fali,
 Nie było nikogo — i poszedłem daléj...
 I dalej, i dalej w świat szeroki, długi —
 Bywajcie mi zdrowe, mazowieckie smugi!
 Skrzypki, moje skrzypki, do serca zagrajcie,
 A wy też, Mazury, chętnie posłuchajcie.
 Dziś tułam się oto i tęskliwie żyję —
 Westchnieniem się żywię i łez się napiję.
 I tak schodzi zima, i za zimą lato —
 Boże dopuszczenie — chwała mu i za to!
 Zagrajcie, skrzypczki, niechaj wdzięczne granie
 Cichy wiatr zaniesie, gdzie moje kochanie.
 — Witajże mi, witaj, kraino kochana,
 W boleści, w tęskności — oj dana! oj dana!

ZŁOTY KUBEK

W szczerym polu na ustroni
 Złote jabłka na jabłoni,
 Złote liście pod jabłkami,
 Złota kora pod liśćiami.

Aniołowie przylecieli
 W porankową cichą porę:
 Złote jabłka otrząsnęli,
 Złote liście, złotą korę.

Nikt nie wiedział w całym świecie,
Ludzkie oczy nie widziały,
Tylko jedno małe dziecię,
Małe dziecię z chatki małej.

Pan Bóg łaskaw na sierotę,
Przyleciała znad strumyka,
Pozbierała jabłka złote,
Zawołała na złotnika:

— Złotniczeńku, zrób mi kubek,
Tylko, proszę, zrób mi ładnie.
Zamiast uszka ptasi dzióbek,
Moją matkę zrób mi na dnie,

A po brzegach naokoło
Liść przeróżny niech się świeci,
A po bokach małe sioło,
A na spodku małe dzieci.

— Ja ci zrobię złoty kubek,
I uleję wszystko ładnie.
Zamiast uszka ptasi dzióbek,
Twoją matkę zrobię na dnie;

A po brzegach naokoło
Liść przeróżny się zaświeci,
A po bokach małe sioło,
A pod spodem małe dzieci.

Ale czyjeż ręce, czyje
Będą godne tej roboty?
Ale któż się nim napije,
Komu damy kubek złoty?

Kto się w dłonie wzięść ośmieli,
W złotym denku przejrzeć lice?
— Sam Pan Jezus i anieli,
I Maryja, i dziewice.

Złotniczeńku, patrz weselėj,
Czemu twoje w łzach źrenice?
Sam Pan Jezus i anieli,
I Maryja, i dziewice.

KALINA

Rosła kalina z liściem szerokiem,
Nad modrym w gaju rosła potokiem,
Drobny deszcz piła, rosę zbierała,
W majowym słońcu liście kąpała.
W lipcu korale miała czerwone,
W cienkie z gałązek włosy wplecione.
Tak się stroiła jak dziewczę młode
I jak w lustro patrzyła w wodę.
Wiatr co dnia cesał jej długie włosy,
A oczy myła kroplami rosy.
U tej krynicy, u tej kaliny
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny
I grywał sobie długo, żałośnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie,
I śpiewał sobie: Dana! oj dana!
A głos po rosie leciał co rana.
Kalina liście zielone miała
I jak dziewczyna w gaju czekała.
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,
Biedna kalina znać go kochała,
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,
Żywe korale wrzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę.

KAPRYŚNA

Boże, mój Boże, co mnie się stało?
Wciąż takam smutna, taka nieswoja,
Jakby co złego spotkać mnie miało,
Spokoju nie ma duszyczka moja.

Myslałam, że mi powiędły róże,
Wyrzę na ogród, kwitną przecudnie;
Myslałam rano, że przyjdą burze;
Tymczasem cicho przeszło południe.
Najczystszy błękit na całym niebie,
Ani jednego nie ma obłoczka;
Czego ja smutna? pytam się siebie,
O czym ja myślę? i gubię oczka...
Siadam do grania; co wezmę w rękę,
To wszystko mi się zdaje nieładne:
Wezmę mazurka, wezmę piosenkę,
Przewracam, szukam, żadne a żadne —
Otwieram okno, powietrze świeże
Napełnia pokój wonią rezedy;
I to mnie smuci, i żal mnie bierze,
Jakbym co złego zrobiła kiedy...

Gdyby to można... ej, co ja roję?
Gdyby to można... jak ja dziecinna,
Gdyby to można... ach! aż się boję,
Myślę rzecz taką, com nie powinna...
Gdyby to słońce nie tak świeciło,
Ale się błyszczący, że aż mnie mroczy.
A nie wiem, komu dobrze by było,
Żeby mu padał blask w same oczy.
Dziewczyny idą zbierać maliny,
Wezmę dzbaneczek i pójdę z niemi;
Niech sobie idą wiejskie dziewczyny,
Ja się zostanę, tak jakoś źle mi.
„Co tobie, duszko?” — ja nie wiem sama,
Suche mam oczy, a serce płacze,
Ja nieszczęśliwa, zobaczy mama,
Że ja miłego nic nie zobaczę;
Że ja zmarnuję śliczny wiek młody
Albo się cała we łzach roztopię.
Puść mnie, matuniu, pójdę do wody...

„Czy się utopisz?”...

— nie — nie utopię. —

DUMKA WYGNAŃCA

Na dolinie, na zielonéj,
Widzę w dali wioskę małą,
Domek płotem ogrodzony,
Na zakręcie brzozę białą;
Do gościńca droga długa,
Na niej lipy i topole,
Poza wzgórzem srebrna struga,
A za strugą szczere pole.
Nawet kwiatki także prawie,
Na pagórku, na przydrożu,
Dziki piołun w bujnej trawie
I bławatki rosną w zbożu,
Gdyby jeszcze tam na boku
Krzyż się chylił na rozstaju,
A dąb siwy u potoku,
To bym myślał: żem już w kraju.

Jaka cicha szczęsna chatka,
Przy niej matka, dziewcząt dwoje...
Czemuż to nie moja matka?
Czemuż to nie siostry moje?
Słońce zaszło za lasami,
Lud wesoły idzie z pracy,
Czemuż się nie cieszę z wami?
Czemuż wyście nie Polacy?

Ptāk powrócił w swoje gniazdo,
Zwinął skrzydła utrudzone;
Chmurna losów moich gwiazdo,
Gdzież mnie wiedziesz, w którą stronę?

Płyńcie! płyńcie, łyż tęsknoty,
Nieutulne łyż tułacze,
Może, jeśli dzień przepłaczę,
Noc przyniesie mi sen złoty.

MATKO MOJA! MATKO!

Miasto moje rodzinne, tyś nad Wisły brzegi
Rozniosło domki swoje rybackie szeroko,

Co jak dzieci wybiegły patrzeć na komiegi,
Jak śmiało przecinają Wisłę modrooką.
A twój zamek poważnie przez wyniosłe drzewa
Ojcowskimi oczyma ze wzgórza migoce,
A twych dzwonów litania falą się rozlewa;
Pomnóż ja twoje ciepłe nadwiślańskie noce
I te orylów głosy z daleka od Saskiej
Dolatuujące słuchu, i te wiosel pluski,
Kędy wietrzyk na falach drobne zbiera łuski,
A na nich gwiazd miliony drżą srebrnymi blaski.

Ileż razy z daleka od pałaców gwaru
Patrzałem upojony siłą twego czaru,
Wisło, rodzinna wodo, jak na twym przestworze
To sieć rybacka duma, to ognisko gorze,
Gdzie moknie drzew spojonych długa giętka tratwa,
Na której słomą kryta pochyla się budka,
A na wicinach lega małodbała dziatwa
O wygodę nocleżną, gdy noc letnia krótka,
Więc i skrzypek przygrywa, aż gwiazdy pobledzą
Pierwsze promienie świtu — ciągnie się dym szary,
A owi niby dęby zadumane siedzą,
A tu już proporczyki wiewają galary,
Już rybitwa skrzydłami wodne fale muszcze,
Hej! lasy, moje lasy, Nieporęckie puszcze,
Tylem się razy w one wpatrywał, sierotka,
Że mi tych czarów piękna Italia nie skłóci
I zda mi się, że woń ich ogarnia mnie słodka,
Jaskółka w duszy lata i młodość mnie czmuci...
Choć przygody i lata włos odwiały z głowy,
Choć się szeroko zmarszczki po mym czole piętrzą,
Choć doli wicher szumi ponury, grudniowy,
Dusza nigdy nie była jak dzisiaj gorętszą.
Miasto moje rodzinne, tobie ja z oddali
Posyłam pozdrowienie: Witaj, matko stara,
Co dzień tobie śpiewają aniołowie biali,
Których ta zawsze pełna nadwiślańska fara.
I na twój rynek lecą ich godziniek słowa
W sercu dobrego ludu, co, rześki i gwarny,
Broni się hożą pieśnią przeciw myśli czarnej.
Warszawo! matko moja, ty matko ludowa!

Ruchoma, a wciąż jedna jak wiślane łoże,
Pozdrawiam cię z oddali:

Matko, szczęście ci Boże!

*

Kornel Ujejski

1823—1897

CHORAŁ

1

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej
Do Ciebie, Panie, bije ten głos;
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.
My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń!

2

Ileż to razy Tyś nas nie smagał!
A my, nie zmyci ze świeżych ran,
Znowu wołamy: „On się przebłagał,
Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!”
I znów powstajem w ufności szczerzi,
A za Twą wolą zgniata nas wróg
I śmiech nam rzuca jak gład na piersi:
„A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg?”

3

I patrzym w niebo, czy z jego szczytu
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak...
Cicho i cicho — pośród błękitu
Jak dawniej buja swobodny ptak.
Owóż w zwątpienia strasznej rozterce,
Nim naszą wiarę ocucim znów,

Błuznią Ci usta, choć płacze serce:
Sądź nas po sercu, nie według słów!

4

O! Panie, Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas:
Syn zabił matkę, brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.
Ależ, o Panie! oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni;
O! rękę karaj, nie ślepy miecz!

5

Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy,
Na Twoje łono, do Twoich gwiazd,
Modlitwą płyniem jak senni ptacy,
Co lecą spocząc wśród własnych gniazd.
Osłoń nas, osłoń ojcowską dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask,
Niech kwiat męczeństwa uśpi nas wonią,
Niech nas męczeństwa otoczy blask.

6

I z archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy potem na wielki bój,
I na drgającym szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój!
Dla błędnych braci otworzym serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest;
Wtenczas usłyszysz podły bluźnierca
Naszą odpowiedź: „BÓG BYŁ I JEST!”

MODLITWA

1

Grzeszni, senni, zapomniani,
Ojcze nasz!
Budzimy się już w otchłani,
Ojcze nasz!

Daj nam jutrznię jasnowłosa,
 Z plam i ze snu obmyj rosą,
 Prowadź w pole, choćby boso...
 Ojczy nasz!

2

Upadaliśmy pod krzyżem,
 Chrystusie!
 Ale Tobie się uniżym,
 Chrystusie!
 Twoje Imię nam buławą,
 Zmień na jasną drogę krwawą,
 Daj zmartwychwstać nam ze sławą,
 Chrystusie!

3

Dawna nasza Ty Królowo,
 O Mario!
 Ach, za nami przemów słowo,
 O Mario!
 Ochromiałym podaj rękę,
 Niewytrzymałym skracaj mękę,
 Twe królestwo weź w porękę,
 O Mario!

4

Ty zwycięski na katusze
 Spłyń, Duchu!
 Czekają Cię nasze dusze
 W posłuchu!
 Rozpal miłość w naszym łonie,
 Mieczną palmę podaj w dłonie,
 Na przygasłe nasze skronie
 Spłyń, Duchu!

1860 r.

OJCOWSKI PSALM
 (PO URODZENIU SIĘ KORDIANKA)

Ozłocił Pan wspaniale moje ściany liche,
 Bo zesłał mi dzieciątko z nieba, światło ciche;

Jedno dziecię! a weszło z nim takie wesele,
Jak kiedy w dom szlachecki zjedzie gości wiele
I napełnią go wrzawą uczciwą, świąteczną,
A sami się zespolą miłością serdeczną
I tak się rozkochają w tym braterskim gnieździe,
Że starce jak pisklęta kwilą przy rozjeździe.

Błogosławieństwem dom mój nawiedził widomem
Błyszczący anioł, co rzekł: „Pokój z twoim domem!”
I zaledwie głos przebrzmiał, to niska ta chata
Swą strzechę jak ramiona dziękczynne rozplata,
I, podniósłszy ją w górę, swą małość przyczynia,
Aż stała się modlitwą wielką — jak świątynia.

I zaraz w niej przybrało wszystko pozór święty:
Radosnym przemówiły słowem nieme sprzęty,
Wszystkie skazy ponikły, kąty wyjaśniały
I cedrami zapachły dębowe powały,
Każde usta dobroci pełne, myśli bielsze,
A piosenki czeladzi co wieczór weselsze.
I od kiedy w niej mieszka niewiniątko boże,
Pierwsze blaski rzucają na tę chatę zorze,
Czeremcha więcej kwiatu na jej dachy sypie,
Słodką muzyka pszczołek ciągle gra na lipie,
Gołębie lubią teraz na podwórku siadać
I swe skrzydła tęczowe do słońca rozkładać,
A jaskółki przez okno wglądają ciekawe...
A ja chodzę jak senny, wielbię Pańską sprawę
I upajam się kwieciami i gołębi bielą,
I tą z lipy na lipę lecącą kapelą,
I tym światłem ścian moich, i wonnością pował...
O! jak Ty, Panie, ducha mego rozradował!

ZAWIANA CHATA

Chato polskiego chłopca, zasypana śniegiem!
Kiedy nad tobą cichą nocne wichry wyją,
Podobnaś do mogiły; kto zgadnie, że żyją
W tobie ludzie, dla bezsnu wstający do pracy?
Ledwie północ poddaszni obwołają ptacy,

Już się budzisz, czerwono już świecisz łuczywem,
 Kobiety pieśni tęskne nucą nad przedziwem,
 Razem z nicią zwijają swój żal na wrzeciona;
 Gospodarz nudzi sobą, wyciąga ramiona,
 To majaczy przy ścianach, to siada na ławie,
 Często za próg wychodzi, wyglądając słońca:
 W niebie i w myśli jego noc a noc bez końca!
 Nad łóżem nie migoce mu szlachecka szabla,
 Dzienną złocąca troskę wspomnieniem o sławie...
 A spłonie świt! — weselszy chwytą za łopatę,
 W świat, w jasność, w przyszłość lepszą wygrzebuje chatę!...
 Z niej ku słońcu ofiarne ciągną dymy Abła.

KIEDYŚ — KONAJĄC

O! raz ostatni patrzę na tę ziemię,
 Kędy od wieków chodzi moje plemię
 We krwi a słońcu. Oczy we łzach mokną —
 Szkoda mi Polski! — odsłońcie to okno —
 Niech na nią patrzę, choć ją pożegnałem —
 O! raz ostatni tę ziemię widziałem!

Ranek pogodny — z doliny mgły wstają,
 Kościelne dzwony nowy dzień witają —
 Chórami ptactwa tam dzwoni dąbrowa...
 Ojczyzno moja, bądź zdrowa!

Dla żyć mających przeszła już noc krótka,
 Tam po obozach brzmi ranna pobudka...
 Z pługami ciągną wieśniacy na niwy...
 Narodzie mój, bądź szczęśliwy!

Ludwik Kondratowicz
1823—1862

LIRNIK WIOSKOWY

I

Liro ty moja śpiewna! z czarodziejskiego drewna
 Snadź ciebie wyrobiono!
Skoro wezmę cię w ręce, gdy twą rączkę zakręcę,
 Zaraz mi kipi łono.
Czuję radość nieznaną, jakby na sercu grano,
 I smutno, i wesoło;
Jam szczęśliwy, bogaty, gdy od chaty do chaty
 Przechodzę całe siolo.
Z tobą się nie napieszczę; i dzień, i noc, i jeszcze...
 Jeszcze grałbym bez końca;
Aż mi się w piersiach waży, aż mi do bladej twarzy
 Uderza krew gorąca.
Niech sobie boli ręka, niech sobie serce pęka,
 Przecie tonów nie zniżę;
Nie żałuję mej głowy, wszak ja, lirnik wioskowy,
 Skonam grając na lirze.

II

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna,
 Niebezpieczeńs narzędzie.
Jakby w piekle, jak w niebie, kto się dotknął do ciebie,
 Wiecznie pamiętać będzie!
Wnet go dumka uniesie, wnet sercu kochać chce się
 I tęsknota ogarnie.
Tyś pokaraniem Bożem! z tobą, jak z ostrym nożem,
 Nie żartować bezkarnie.
Bo noże ciało bodą, a piosnka duszę młodą
 Jakby ostrzem przenika;
A gorsza jeszcze bieda, że świat i wiary nie da,
 Co tam w duszy lirnika!
Co oni wiedzieć mogą, że mi tak w piersiach błogo,
 Że mnie tak chęćka bodzie:
Grać od serca, grać wiele, Panu Bogu w kościele,
 Dobrym ludziom w gospodzie;

Grać przed moją jedyną, niech ją piosnki owina,
 Niech ją dźwiękiem otoczą,
 Czy pracuje we żniwa, czy po pracy spoczywa,
 Czy się bawi ochoczo.
 Patrzcie na dziewę moją! Przy niej chłopcy się roją.
 Śmieszne, śmieszne ludziska.
 Jeden wążem się chwali, drugi mieczem ze stali,
 Trzeci srebrem połyska.
 Mnie Bóg więcej przeznacza: znam, co hardość śpiewacza!
 Ja przed nikim nie zniżę
 Ani pieśni, ni głowy — hardy lirnik wioskowy,
 Skonam grając na lirze!

III

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna,
 Wątle z tobą nadzieje!
 Snadź twe piosnki niepiękne: czy przed Bogiem uklękne,
 Czy dla ludzi zapieję,
 Tylko rozgwar twój znudzi Pana Boga i ludzi,
 Serc braterskich nie zjedna;
 Bo każdy z towarzyszy słyszy, jakby nie słyszy,
 O, dolo moja biedna!
 Kiedy czasem się zdarza, że u stopni ołtarza
 Ku Bogu głos wyteżę,
 Ksiądz na mnie patrzy gniewno, że muzykę cerkiewną
 Smutnym tonem mitręzę.
 Kiedy pójdę we święta, gdzie się bawią dziewczęta,
 Młodzież i starcy w domu,
 Klnę, że w piersi mi wrosło pieśnio-twórcze rzemiosło,
 Lub zapłaczę kryjomu.
 Dziewczę słuca lirnika, ale duszę zamyka,
 Mnie się serce rozpada!
 Ja pieśnią serca proszę, ona rzuci trzy grosze
 I z innym płąsa rada.
 Starzec westchnie i powie: „Za mych czasów grajkowie
 Toć to grali dla duszy!
 Dzisiaj idzie w zawody jakiś młodzik bezbrody;
 Trąbić mu w róg pastuszy.”
 I tak wszyscy zebrani, jeden chwali, ten gani —
 Kłaniam, kłaniam uprzejmie;

Otóż wielka mi łaska, że ktoś w dłonie zaklaska,
 Ale serce odejmie!
 Liro! próżnaś przynęty, strzaskać by cię na szczęty,
 Z ciebie cierpienie i krzyże!
 Lecz tyś promień mej głowy, wszak ja, lirnik wioskowy,
 Skonam grając na lirze!

IV

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!
 Ludzie łzami mię poją!
 Tyś dla mnie ulgą bożą, a gdy mnie w grób położą,
 Ty będziesz chlubą moją.
 Ej, rozgłośnie, rozgłośnie twoje echo urośnie!
 Zolbrzymieją me słowa,
 Pójdą z kraju do kraju, do samego Dunaju,
 Do samego Kijowa.
 Kiedyś w okno sąsiada cudzych ludzi gromada
 Ciekawie zakołata:
 „Przyszliśmy patrzeć dziwa, gdzie wasz lirnik spoczywa,
 Lirnik głośny u świata.”
 Wtedy z całego siola ciekawość lud wywoła
 I będą czynić wnioski,
 Szeptać, ściskając plecy: „Skąd ci ludzie dalecy
 Znają pieśni tej wioski?”
 Wiosce chluba urasta: młodzian, dziewczę, niewiasta
 Przed ludźmi cudzej ziemi
 Westchnieniem i gawędą słać lirnika będą,
 Co śpiewał i żył z niemi.
 I powiodą przybyszy do cmentarnej zaciszy,
 Gdzie przy sośnie trzy krzyże;
 I rzekną, wznosząc głowy: „Tu nasz lirnik włoskowy
 Skonał grając na lirze.”

Załącze 18 stycznia 1852.

PRZEDWIOŚNIE

Na dworze niby lato, niby jeszcze zima,
 Jeszcze świat, jeszcze serce jak gdyby pod pleśnią,
 Jeszcze się pierś wiośniwym uczuciem nie wzdyma,
 Ptak się jeszcze swobodną nie rozhulał pieśnią.

Pora wiosnie, i dawno! a skądże to dziwo,
 Że tak źle się rozwija i pączek, i trawa?
 Leniwo biją pulsa, pieśń płynie leniwo,
 Jest wiosna, ale czegoś wiosnie nie dostawa.
 I rzekł mi siwy starzec: — „O, wiosna już bliska,
 Znam to, bo kopę wiosen miałem przed oczyma,
 Lecz jeszcze, widzisz aspan, mgła zimowa ściska,
 Póki grzmotu nie będzie, to i wiosny nie ma.”
 Ja, kochanek spokoju, trwożę się i blednę,
 Kiedy burza zawyje, kiedy grzmot zatrząska;
 Rozedrą się w źrenicach moje oczy biedne,
 Gdy w chmurze błyskawiczna zamży się przepaska!
 Mnież się modlić o grzmoty?? A jednakże łono
 Tak spragnione odetchnąć w wiosnianej naturze!
 O, jeżeli wam zimę zakończyć sądzono,
 Pośpieszcie, czarne chmury i ogniste burze.

1 kwietnia 1851 Załucze.

ORSZAK POGRZEBOWY

Głowę do trumny złożę w weselu,
 Jeżeli pójda za moją trumną
 Ci, co kochałem... to nazbyt tłumno,
 Bo ja kochałem wielu... och, wielu!
 Ja śmiałych chęci nie puszczam dalej,
 Niech tylko przyjdą, co mnie kochali!

Co mnie kochali wiernie a szczerze,
 Niewielka liczba: dwoje czy troje,
 Niechajby przyszli i wrogci moje,
 I tych się może ze trójka zbierze.

Tak na pokładzin moich obrzędzie
Summa summarum sześć osób będzie,
 A siódmy pójdzie kapłan życzliwy,
 A ósmy dzwonnik, czegoż potrzeba?
 Dziewiąty — wietrzyk z rodzinnej niwy,
 Dziesiąty — deszczyk z naszego nieba.

W takim orszaku niechaj mię żwawo
 Wilgotnej ziemi pościel otuli;

Niech mię pokropią kropelką łzawą
 I zaśpiewają łacińskie „luli”!
 Ukołysany, rad z mojej doli,
 Boleści życia wyśpię powoli.

1855 Borejkwoszczyzna.

*

Roman Zmorski

1824—1867

NAPIS NA GROBIE SAMOBÓJCZY

Spragniony, chciwie czarę życia piłem —
 Tyle piołunu! słodczy tak mało!
 A gdy mi jednej kropli jej nie stało,
 Sam próżną czasę bez żalu rozbiłem.
 Rzucąc zaś na mnie płochy sąd — nie tobie,
 Któryś rwącego nie przebył potoku!
 Byś, miecąc klątwę na mym dzikim grobie,
 Sam na się nie wydał wyroku.

NA DAWNYM SZLAKU

Witaj, mi witaj! znajoma dolino!
 Niezapomniana, choć dawno żegnana!...
 Srebrny strumieniu! cienista olszyno!
 Wiosko, na stromym brzegu rozsypana!...

Czy mi się zdało? czy się tylko śniło,
 Długa rozstania że nas dzieli pora?...
 Wszystko, jak było! nic się nie zmieniło!
 Jakbym pożegnał wszystko ledwie wczora.

Na wzgórzu szumi jabłoń rosochata,
 Brzoza złocista puszcza na wiatr włosy;
 Nad suchą wierzbą bocian z gniazda wzłata,
 Smug wędniącymi wonieje pokosy...

Sto krętych ścieżek wije się po smugu,
Ach! ja nie zbłądzę w ich zielonej matni!..
Oto jest ścieżka, ponad brzegiem Buga,
Którą jechałem tędy raz ostatni!

Jakżeż rozkosznie, żywo, dumnie, błogo
Biło mi serce, gdym zdążył tym szlakiem!..
Koń biegł jak strzała — jam go bódł ostrogą.
Chciałem, skrzydlatym żeby stał się ptakiem...

Dziś ze spuszczoną głową koń mój kroczy,
Zrywając trawy na lewo, na prawo;
Ja schylam czoło — i czuję, jak oczy
Coraz mi ciemniej mgłą zachodzą łzawą.

Stój! stój! od brzegu zawróć, koniu siwy!
Nie ma bystrego po co przebyć brodu!
Nikt nas nie czeka w szpalerze ogrodu,
Nikt ci jedwabnej nie pogładzi grzywki!...

Wszystko zostało, jak kiedyś bywało;
Nic się, ach! nic nie zmieniło!..
Jedynie serce, co mnie tu kochało,
Śpi już pod zimną mogiłą!...

Pędź, pędź! mój koniu, lotem błyskawicy!
Świszczącą strzałą siecz wiatry szumiące!..
Niech osuszone z twarzy lzy gorące
Nie zdradzą ludziom serca tajemnicy...

A teraz, koniu! rozstać się nam obu!
Dzięki ci! dzięki twej wiernej posłudze!..
Wracaj wesoły do twojego żłobu!
Ja smutny wracam między ludzie cudze.

Włodzimierz Wolski

1824—1882

SŁYSZYSZ, SŁYSZYSZ?

(MELODIA)

Słyszysz, słyszysz? Szumi płowa,
Przezroczysta toń,
Noc tak tęskni, noc majowa,
Goń marzeniem, goń!

Próżnom u tych wód przezroczy
Wrąca chłodził skroń,
Kiedym patrzył w twoje oczy.
Goń marzeniem, goń!

We wspomnieniu chwila owa,
Czy to tylko woń,
Co nią tęskni noc majowa?
Goń marzeniem, goń!

Kiedyż wróci uniesienie,
Kiedy w dłoni dłoń
I w spojrzeniu twym spojrzenie?
Goń marzeniem, goń!

1865.

Jan Zachariasiewicz

1825—1906

NIEPOGODA

Jakoś mi senno, smutno i nudno,
Na polach deszcz i mgły.
Kochać? boleśnie; zapomnieć? trudno,
A w sercu sny i sny! —

I nic nie widzę, świata ni ludzi,
 Bo światem ja i ty!
 I śnię szczęśliwy — ach, sen mnie nudzi...
 Na polach deszcz i mgły!

I patrzę w niebo — ni gwiazd, ni słońca,
 Ni w moim oku ły,
 A wszędzie tuman i mgła bez końca,
 I mgła, gdzie ja i ty.

Na pola zejdzie słońeczko z nieba,
 A dla nas zawsze ıza!
 Kochać? nie można; zapomnieć trzeba —
 Na polach deszcz i mgła!

*

Maria Ilnicka

1825—1897

STRĄCONA

Gwiazdo! gwiazdo spadająca!
 Przez lazury
 Jaka siła tak cię strąca
 Na dół z góry?

Czy ty pójdziesz jak komety
 Światłość drżąca,
 W niewstrzymany bieg bez mety,
 Lot bez końca?

Czy zapadniesz w cieniów morze,
 Ty, promienna!
 I zapomnisz, spoczniesz może
 Cicha, senna?

I gdzie ujdą twoje blaski
Z nocy cienia?
Czy nie było dla cię łaski,
Przebaczenia?

Gdy zawołał głos anioła:
Nie ma ciebie!
Jaki tobie strzelił z czoła
Błysk po niebie?

Coś ty czuła, nieśmiertelna?
A skazana,
Czyś ty gasła jak weselna
Lampa z rana?

I kiedy cię moc tajemna
W otchłań parła,
Czyś już była bryła ciemna
I zamarła?

Czyś ty czuła tę straszliwą
Trwogę w sobie,
Jak ten, kogo z piersią żywą
Kładą w grobie?

Powiedz, powiedz, o strącona
Gwiazdo błada!
Jak to światłość, która kona,
W noc zapada?

Czy tak ćmi się jak kobieta,
Co ślub łamie?
Tak się trawi jak poeta,
Gdy pieśń kłamie?

Aż stli w męce niepojętej
Sił ostatki,
Jak odstępcza, co się świętej
Zaparł matki?

Felicjan Faleński

1825—1910

**[DŹWIĘK BIJE! — DŹWIĘK TEN W PRZESTRZEŃ
SIĘ ULATNIA]**

Dźwięk bije! — Dźwięk ten w przestrzeń się ulatnia,
 A ja go słucham, zgiąwszy kornie szyję.
 Znów pewnie życie wchłonie kędyś czyje
 Wieczności bezdenne matnia...
 A jeśli właśnie moja to ostatnia
 Godzina bije?

Co? co? tak prędko? — Gdybyż, jak przed burzą,
 Ostrzegające błyskania...
 Wstydem na piersi głowa mi się skłania —
 W chwili podobnej najmężniejsi tchórzają...
 Ach! do zrobienia jeszcze mam tak dużo
 I tyle do zaniechania!

[CHWIL, W NIEPOWROTNE RWĄCYCH PRZEPLYWY...]

Chwil, w niepowrotne rwących przepływy,
 Żal tyleż krótki, co warta strata,
 Gdyż z podsłonecznych dni tego świata
 Ten jest nad wszystkie inne szczęśliwy,
 Który jak smukła strzała z cięciwy,
 Najszybciej w przestrzeń ulata.

[JESTŻE OBECNOŚĆ DLA NAS JAKA]

Jestże Obecność dla nas jaka,
 Skoro ją chłoną nieprzerwanie
 Przyszłość i Przeszłość — dwie otchłanie?
 Wichrowych w piasku przejść oznaka —
 Ruch fali — drgnięcie skrzydeł ptaka —
 Trwalsze są niżli ziemskie trwanie.

Jest więc pytaniem nasze życie,
 Między odpowiedziami dwiema,
 Z których jest każda głuchoniema,
 Bo z nich się tylko nauczycie:
 Że ono, niby błysk w błękicie,
 Nie było — jest — a już go nie ma.

*

Leonard Sowiński

1831—1887

CZYM JESTEŚ?...

Czym jesteś, czym?... Miłością, wiarą i nadzieją?...
 Ostatnim, nieodwoalnym sądem?..
 Dla mnie Ty byłeś wściekłych porywów zawieją,
 Uniesień namiętnych prądem,
 Rozpaczą, walką, zwątpieniem,
 Szałem i potępieniem!...

W kolebce już Twój syn — zły duch Twojego bytu —
 Opętał mię przeklętym widm czarem...
 Za to Ci dań dziś niosę dziękczynną — ze zgrzytu
 Młodego ze śmiechem starym!

ERGO SUM!

Duchu mój senny, bezwładny!
 Myśli w mogiły wryta!
 Zbudźcie się! Dość już wspomnienia całunem
 Otulać świat, urokiem ciszy martwej zdradny!
 Niech lot wasz znowu obłoki powita!
 Niech pierś rażona piorunem
 Powiew żywota chwytą!

Nie! sił już nie mam!... Mój Boże!
 Śmierć to?... Serce bije!...!

Nie! nie!... Wszak niegdyś tak wielkim płomieniem
 Huczało życie... Dziś jeszcze pod czaszką się sroży
 Rozpaczy wichrem, wzgardą gniewną wyje,
 Tęsknotą jęczy, zwątpieniem...
 Cierpię — więc żyję!

1868.

MODLITWA KMIECIA

O miłosierna smutnych serc Królowo!
 Pocieszycielko słodka bolejących dusz!
 Nieszczęście w byt mój wplotło się cierniowo...
 O Pani! ratuj mnie! złej doli pęta skrusz!

Nieurodzajem zagon mój czernieje;
 U progu chaty mojej błądy stoi głód;
 W rozbite okna wicher zimny wieje; —
 Daremne troski moje, bezowocny trud...

O Matko Święta! u stóp Twego Syna
 Te łzy nędznego kmiecia litościwie złóż!
 I mnie choć raz niech znijdzie snu godzina
 Owiana śmiechem dziatwy i szelestem zbóż!
 1871.

Mieczysław Romanowski

1834—1863

KIEDYŻ?

Nam dzisiaj tak w duszach, jak kiedy się wiosna
 Z zimowej wrywa niemocy.
 To smutek i żalność, to zorza radosna,
 To rozpacz jak wicher północy.

Ach! kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnieni,
 O! Polsko, ty matko miłości?
 I kiedyż przy huku dział, trzasku płomieni
 Podniosiem okrzyki wolności?

I kiedyż uczynim, swobodni oracze,
 Lemiesz z pałaszy skrwawionych?
 Ach! kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze,
 Prócz rosy pól naszych zielonych?

1857.

MODLITWA

Lecę ku Tobie jako ptak wędrowny,
 Skrzydłem mi, Panie, jest serce tęskniące;
 Do Ciebie rwie się jak żal niewymowny
 Z pól, które mogił zaległo tysiące;
 Lecę ku Tobie, bo mi z każdą wiosną
 Łzy i nieszczęścia, i mogiły rosną.

Nie błagam Ciebie, byś mi ulżył krzyża:
 Napełń pierś moją bolem, jak chcesz, Panie!
 Nie żądam, by dziś błyskawica chyża
 Z niebios zabłysła nam na zmartwychwstanie;
 Jeno mi w duchu rozmnoż tyle siły,
 Bym mógł się patrzeć z wiarą w te mogiły!

Bym nie rzekł, Panie, kiedy mię otoczą
 Pomniki wielkich i wierzby cmentarne,
 Że wieszczce kłamstwa wieścili proroczno,
 Żeś Ty i świat Twój, i wszystko jest marne...
 Lecz wiarą mocny niech na grobach stoję —
 I pracą, Panie, niech liczę dni moje.

Najsilniej — kiedy będą się zapierać
 Moi gniazd orlich — Ty wspieraj mnie, Panie!
 Bo przeklinając nie chciałbym umierać —
 I lwa ryk wolę niż podłych sykanie;
 Więc niech zapomnę o podłości bratniej —
 Niech stoję — choćby grobów stróż ostatni.

2 grudnia 1857.

**[ZMIERZYŁEM PRZEPAŚĆ —
STRASZNA GŁĄB PRZEDE MNĄ! —]**

Zmierzyłem przepaść — straszna głąb przede mną! —
Schodzę — dokoła ponuro i ciemno.
Oczom ni jeden kwiat się nie uśmiecha,
Słuch mój daremnie śledzi w dali echa...
Wszystko to we mnie!... a choć droga śliska
I choć daleko jeszcze do łożyska,
Krok się mój pewnie w drodze nie zachwieje...
Wróciłbym może — gdybym miał nadzieję! —
Ale nie! — darmo! — chód mój bez powrotu!
A jednak jeszcze ten dawny świat nęci —
Ten świat uroczy gołębiego lotu —
Zachwyceń serca — a dziś świat pamięci...
Skonał! —

Lecz po cóż w mej piersi się budzi
Ten trup i po cóż mamy blaskiem życia?
O! dziwne serce — nawet ból je łudzi
Jeszcze i — zmusza do żywszego bicia.

Spojrzenia twego!... nieba chcę raz jeszcze!
Dłoń podaj! — szczęście moje miałaś w ręku.
A teraz żegnaj! żegnaj! — ja ból zmieszczę
W sercu jak miłość; — patrz! idę bez lęku, —
Idę i serce już się nie pokusi
O nic... i wiem to, że drogi dokonam...
Co mi nie dało szczęście — ból dać musi! —
Potem zdobędę spokój — potem skonam. —
1 lipca 1858.

SEN ZIEMI

Niebiosa lśnią gwiazdami,
Jaskrawo księżyc lśni,
Śnieg pada brylantami,
Pod śniegiem ziemia śpi.

Śpi cicho, utrudzona
Mocą jesiennych burz;

Z niebios jej sny do łona
Zasyła księżyc — stróż.

I śni się jej, że wdziewa
Czarowny wiosny strój,
Że słowik pieśń jej śpiewa
I szemrze srebrny zdrój.

I śni, że ją miłuje
Nad wszystkie światy Bóg.
W błękity śniąc wstępuje:
Przechodzi niebios próg.

I śni, że ją wulkany
Rozdarły wszere i wzdłuż,
Że ogniem zieją rany,
Wspienione bezdna mórz.

I śni, że jest strącona
W otchłanie, w czarną toń;
I leci przerażona —
O gwiazdy trzaska skroń!

Wstrzęsła się, więc kojące
Stróż wierny sny jej śle;
Stroi ją w kłosa drzące,
We srebrnej kapie mgle.

1863.

*

Jadwiga Łuszczewska (Deotyma)
1834—1908

PIEŚŃ WIECZORNA

Kiedy starsi mi na życie
Dali rady i przestrogi,
W świat puściłam się o świecie,
Zamyślona, lecz bez trwogi.

Czułam z dala, że mię czeka
 Więcej burz niżeli słońca,
 Ale droga tak daleka
 Wydawała się bez końca.

Byle — rzekłam — mieć wytrwanie,
 A w niezmiernej tej podróży
 Lat i sił na wszystko stanie,
 Pracą wszystko się wysłuży.

Ci, co wiedli kroki moje,
 Nie zostaną zawiedzeni.
 Zimę życia ich ustroję
 W bujny owoc mej jesieni.

A co maków, co bławatów
 Przy gościńcu narwę sobie!
 Cały snopek ziarn i kwiatów
 Pozostawię na mym grobie.

*

*

*

Jak dziś widzę, czas się liczy
 Na godziny, nie na wieki.
 Ledwie weszła w dzień zwodniczy,
 Już mój wieczór niedaleki.

Nazbierałam setki wiązek;
 Lecz się z bliska pokazało
 Więcej zielska niż gałązek —
 Dużo ciernia — kwiecica mało.

Nie utrzymać ich już w ręku!
 Więc wyrzucam je po drodze,
 I z wielkiego niegdyś pęku
 Do tych kilku kwiatków schodzę.

Czasem kłos tam zamigoce,
 Jagodowa kiść wyrośnie,
 Miłe oczom te owoce,
 Lecz spożywam je żałośnie.

Bo nie dzielę już ich z temi,
 Z kim dzieliłam dnie majowe.
 Już pół serca mego w ziemi,
 I o drugą drzę połowę.

I to jednak, co zostało,
 Złoci zachód mego słońca.
 I niech wiążką będzie małą,
 Byle donieść ją do końca.

1877.

*

Adam Asnyk

1838—1897

SZKODA!

Szkoda kwiatów, które więdną
 W ustroni
 I nikt nie zna ich barw świeżych
 I woni,
 Szkoda pereł, które leżą
 W mórz toni;
 Szkoda uczuć, które młodość
 Roztrwoni.
 Szkoda marzeń, co się w ciemność
 Rozproszą.
 Szkoda ofiar, które nie są
 Rozkoszą;
 Szkoda pragnień, co nie mogą
 Wybuchać,
 Szkoda piosnek, których nie ma
 Kto słuchać;
 Szkoda męstwa, gdy nie przyjdzie
 Do starcia,
 I serc szkoda, co nie mają
 Oparcia.

SIWY KONIU

Siwy koniu, siwy koniu!
 Coś tak zadumany?
 Nie wiesz drogi, nie wiesz drogi
 Do mej ukochanej.

Moja miła nas rzuciła,
 Nie wyrzekłszy słowa;
 Jak nie znajdziesz do niej drogi,
 Zgłnąć nam gotowa.

Siwy koniu, siwy koniu,
 Ciężko tobie będzie,
 Przegonimy wiatr, co wieje,
 Nie spoczniemy w pędzie.

Siwy koniu, siwy koniu,
 Ciężej sercu memu —
 Bo straciło już nadzieję,
 Samo nie wie czemu!

MIĘDZY NAMI NIC NIE BYŁO

Między nami nic nie było!
 Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych,
 Nic nas z sobą nie łączyło,
 Prócz wiosennych marzeń zdradnych,

Prócz tych woni, barw i blasków,
 Unoszących się w przestrzeni,
 Prócz szumiących śpiewem lasków
 I tej świeżej łąk zieleni,

Prócz tych kaskad i potoków,
 Zraszających każdy parów,
 Prócz girlandy tęcz, obłoków,
 Prócz natury słodkich czarów,

Prócz tych wspólnych, jasnych źrójów,
Z których serce zachwył piło,
Prócz pierwiosnków i powojów,
Między nami nic nie było.

BEZ GRANIC

Potoki mają swe łoża —
I mają granice morza
Dla swojej fali —
I góry, co toną w niebie,
Mają kres dany dla siebie,
Nie pójdą dalej!

Lecz serce, serce człowieka,
Wciąż w nieskończoność ucieka
Przez łąy, tęsknoty, męczarnie,
I wierzy, że w swoim łonie
Przestrzeń i wieczność pochłonie,
I niebo całe ogarnie.

ZA MOICH MŁODYCH LAT

Za moich młodych lat
Piękniejszym bywał świat,
Jaśniejszym wiosny dzień!
Dziś nie ma takiej wiosny,
Posępny i żalorny,
Pokrywa ziemię cień.

Za moich młodych lat
Wonny miłości kwiat
Perłowym blaskiem lśnił —
Dziś blaski te i wonie
Na próżno sercem gonię...
Czarny je obłok skrył.

SZCZĘŚLIWA MŁODOŚĆ

Szczęśliwa młodość!... nawet smutki
Zaprawne ma rozkoszą;
Dzień szczęścia długi... żalu — krótki;
Łzy ulgę jej przynoszą.

Szczęśliwa młodość!... swe boleści
W słowicznym odda śpiewie
I echem własnych skarg się pieści,
I o swym szczęściu nie wie!

CICHE WZGÓRZE

Znam ja jedno piękne wzgórze,
Na nim kwitną przy figurze
Przeźrocyste polne róże.

Boża męka pochylona
Patrzy z ciszą i spokojem,
W świat wyciąga swe ramiona
Ponad ziemskim krwawym znojem.

Jak tam słodko, jak tam błogo:
Nie dotknięte bólem, trwogą,
Serca w niebo płynąć mogą,

Tęsknych dumań nic nie zmąci,
Cichnie ludzkiej głos boleści...
Chyba wietrzyk listkiem trąci,
Lekko, śpiewnie zaszeleści.

Kiedy słońce z nieba schodzi
W swojej złotem tkanej łodzi,
W purpurowych fal powodzi,

To nad wzgórkim twarz swą zniża,
Pożegnalnym blaskiem strzela
I całuje stopy krzyża,
Święte stopy Zbawiciela.

Pod tym krzyżem w pierwszej wiosnie
Z polną różą, co tam rośnie,
Wyglądałem w świat radośnie,

Pod tym krzyżem w ranek jasny
Na mogile kwiaty rwałem,
Z tego wzgórza zagon własny
Raz na zawsze pożegnałem.

Więc, choć lat już przeszło tyle,
Myślą wracam w dawne chwile,
Siąść pod krzyżem na mogile.

Chcę usłyszeć znów o zmroku
Pieśń nabożną tego ludu,
Co się modląc ze łzą w oku
Oczekuje zawsze cudu...

SAMOTNE WIDMO

We mgle wieczornej usiadło
Samotne, blade widziadło
Przy drodze koło cmentarza —
I wzdycha, płacze, narzeka,
I o niewdzięczność oskarża
Serce człowieka.

„Co robisz — pytam — nad ziemią?
Gdy inne widma już drzemią
I żywych więcej nie trwożą,
Jaka zgryzota cię budzi?
I po co z wieczorną zorzą
Wracasz do ludzi?”

„Co robię? pytasz, co robię?
Czy nie wiesz, jak straszno w grobie
W wieczystej zostawać nocy
I widzieć, jak żywych tłuszcza
Grób nasz samotny, sierocy,
Bez łez opuszcza!

Ty nie wiesz — jak to, ach, boli!
 Gdy świat rozerwie powoli
 Wszystkie serdeczne ogniwa,
 I jak pierś naszą przygniata
 Milcząca, zimna, wzdarliwa
 Niepamięć świata.

Dlatego wstaję z mogiły
 I dążę, gdzie dla mnie były
 Serca kochanków tysiąca...
 Lecz choć wyciągam ramiona,
 Każdy mnie z gniewem odtrąca
 Od swego łona.

Nic nie chcą wiedzieć już o mnie,
 Choć przysięgali niezłomnie
 Dochować miłość i wiarę —
 Więc wracam i patrzę z dala,
 Jak wszystkie wspomnienia stare
 Unosi fala."

„Więc nie masz w świecie nikogo,
 Któremu byłaby drogą
 Twa pamięć, samotny cieniu?
 Za jakie grzechy i winy
 Przestałeś żyć już w wspomnieniu
 Bratniej drużyny?"

„Ach, serce ludzkie tak zmienne!
 Dawszy mi łoże kamienne,
 Cień zapomnienia głęboki
 Nad grobem mym rozpostarło...
 Choć jestem całej epoki —
 Myślą umarłą."

TA ŁZA...

Ta łza, co z oczu twoich spływa,
 Jak ogień pali moją duszę,
 I wciąż mnie dręczy myśl straszliwa,
 Że cię w nieszczęściu rzucić muszę.

Ze cię zostawię tak znękaną
 I nic z win przeszłych nie odrobień —
 Ta myśl jest wieczną serca raną
 I ściagać będzie jeszcze w grobie.

Myślałem, że nim rzucę ziemię,
 Twych nieszczęść szala się przeważy,
 Że z ramion ciężkie spadnie brzemie,
 I ujrzę radość na twej twarzy.

Lecz gdy los na to nie dozwoli,
 Po cierniach w górę wciąż się wspinaj,
 A choć winienem twej niedoli,
 Miłości mojej nie przeklinaj!

*

Aleksander Michaux (Miron)
 1839—1895

[PAMIĘTASZ?]

Pamiętasz? (boć się często to zdarzało przecie)
 W późną noc, w okularach, przy lampce przyćmionej,
 Czytałaś cicho Biblię i wciąż wzrok stęskniony
 Zwracałaś ku drzwiom, na swe oczekując dziecię.

I wreszcie po północy, na Manfreda chory,
 Bez sił, z sercem wijącym się w czarnym zwątpieniu,
 Jam wracał, u nóg twoich klękał i w milczeniu
 Słuchałem, czy mi przecie nie powiesz perory.

A 'tyś, bez skargi, żem cię samotną zostawił,
 Kładła zmarszczoną rękę na skroni mej wrzącój
 I pytała z uśmiechem: „Czyś się dobrze bawił?”

Lub: „Czemuś taki blady? powiedz matce starój.”
 A jam milczał. Dlaczegoż? toć pacierz gorący,
 Pacierz matki otwiera raj szczęścia i wiary.

Maria Konopnicka

1842—1910

[A CZEMUŻ WY, CHŁODNE ROSY]

A czemuż wy, chłodne rosy,
 Padacie,
 Gdym ja nagi, gdym ja bosi,
 Głód w chacie?..
 Czy nie dosyć, że człek płacze
 Na ziemi?
 Co ta nocka sypie łzami
 Srebrnemi?

Oj, żebym ja poszedł ino
 Przez pole
 I policzył łzy, co płyną
 Na rolę..
 Strach by było z tego siewu
 Żać żniwo,
 Bohy snopy były krwawe
 Na dziwo!

Przyjdzie słońko na niebiosy
 Wschodzące
 I wypije bujne rosy
 Na łące..
 Ale żeby wyschło naszych
 Łez morze,
 Chyba cały świat zapalisz,
 Mój Boże!

[A JAK POSZEDŁ KRÓL NA WOJNĘ]

A jak poszedł król na wojnę,
 Grały jemu surmy zbrojne,
 Grały jemu surmy złote,
 Na zwycięstwo, na ochotę...

A jak poszedł Stach na boje,
Zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kłosów pole,
Na tęsknotę, na niedolę...

A na wojnie świszczą kule,
Lud się wali jako snopy,
A najdzielniej biją króle,
A najgęściej giną chłopcy.

Szumią orły chorągwniane,
Skrzypi kędyś krzyż wioskowy,
Stach śmiertelną dostał ranę,
Król na zamek wracał zdrowy.

A jak wjeżdżał w jasne wrota,
Wyszła przeciw zorza złota.
I zagrały wszystkie dzwony
Na słoneczne świata strony.

A jak chłopu dół kopali,
Zaszumiały drzewa w dali,
Dzwoniły mu przez dąbrowę
Te dzwoneczki, te liliowe...

SKĄD SIĘ BIORĄ PIOSENKI?

— Piosenki, piosenki,
Skąd wy się bierzecie?
Czy tak wyrastacie
Jako polne kwiecie?

Czy na łąki nasze,
Na tę ziemię czarną,
Razem z deszczem pada
Złote wasze ziarno?

Czy was cichy wietrzyk
Roznosi po świecie?
Czy razem z tą chmurką
Nad wioską płyniecie?

Czy jak ten strumyczek,
Co się błonem wije,
Słodka wasza nuta
Ze źródła bije?

Czy was jaskółeczka,
Co za morze lata,
Na czarnych skrzydełkach
Przynosi ze świata?

Czy was wyoruje
Oracz swoim pługiem,
Kiedy wołki pędzi
Polem równem, długim?

Czy rośnięcie z wierzby
U tej modrej rzeczki,
Kędy chłopcy w maju
Kręcą fujareczki?

Czy was ten skowronek,
Ten śpiewaczek Boży,
Wyuca się rankiem
U różanej zorzy?

Czy was w swych poświstach
Szumy naszych lasów
Żałośliwie niosą
Z dawnych, dawnych czasów?

Czy leciecie w iskrach
Jasnego ogniska,
Co na prządki nasze
Złotą łuną błyska?

Piosenki, piosenki,
Powiedzcież mi przecie,
Skąd wy się rodzicie
Na tym Bożym świecie?

— Ani my z pól kwiatnych,
Ani z łąk kobierca,
Tylko się rodzimy
Z młodzieńczego serca.

Nie niosą nas szумы
Ani rzeczki fale,
Tylko smutek ludzki,
Tylko ludzkie żale.

◆ Nie uczy nas ptaszę
Ani zorza złota,
Tylko łyzy sieroce
I długa tęsknota...

RZEKA

Za tą głębią, za tym brodem,
Tam stanęła rzeka lodem;
Ani szumi, ani płynie,
Tylko дума w swej głębinie:

Gdzie jej wiosna,
Gdzie jej zorza?
Gdzie jej droga
Het do morza?

Oj, ty rzeko, oj, ty sina,
Lody tobie nie nowina;
Co rok zima więzi ciebie,
Co rok wichry mkną po niebie.

Aż znów przyjdzie
Wiosna hoża
I popłyniesz
Het do morza.

Nie na zawsze słońko gaśnie,
Nie na zawsze ziemia zaśnie,

Nie na zawsze wędnie kwiecie,
Nie na zawsze mróz na świecie.

Przyjdzie wiosna,
Przyjdzie hoża,
Pójdą rzeki
Het do morza!

W WERONIE

Do ołtarza miłości pielgrzymuję cicha,
Płomień niosąc na ustach, a w sercu tęsknotę;
Na drogę moją słońce rzuca róże złote,
W młodocianych winnicach przelotny wiatr wzdycha:
— O Giulia!

Z daleka idę. Brzozy te białe, co stoją
I płaczą w kraju moim, szeptały o tobie,
A słowik, co dziś śpiewa tu, na twoim grobie,
Namiętne pieśni rzucał w bezsenną noc moją,
— O Giulia!

Drogę do ciebie serca wskazało mi drzenie
I szmery pocałunków w powietrzu uśpionem,
I róża ta, co płonie rozchylonym łonem,
I od skrzydeł gołębic padające cienie,
— O Giulia!...

Więc tutaj, jak zraniony ptak, tęsknymi loty
Dążyłam, by o kamień oprzeć senną głowę
I śnić wonie jaśminów, noce księżycowe,
I czuć dreszcze i żary tajemnej pieczyoty,
— O Giulia!...

Lecz błagam, chciej przebaczyć samotnej pątnicy,
Że zamiast kwiecia, zamiast weselnego pienia
Do grobu twego niosę zadumę milczenia
I czoło pochylone, i żar łez w źrenicy...
— O Giulia!...

I MÓWIĘ: ODEJDŹ! — I WRACAM SIĘ CICHĄ

.

I mówię: odejdź! — i wracam się cicha,
 By spojrzeć jeszcze na stóp twoich ślady,
 I słucham wiatru, co w dali gdzieś wzdycha,
 I na kwiat patrzę więdnący i blady,
 Na jeden z kwiatów tych, co mają duszę —
 I nie wiem, co mi jest — i płakać muszę.

I mówię: zostań! — i sama odchodzę,
 I drżąca idę w ciemności przed siebie.
 I czuję ciernie kolące w tej drodze,
 I słyszę dzwony na serca pogrzebie,
 I widzę czarne snów ludzkich mogiły —
 I nie wiem, co mi — i iść nie mam siły.

Dwie różne drogi — a jedna tęsknota,
 Dwie różne drogi — a jedno cierpienie.
 Na jednej zorza zagasa mi złota,
 Na drugą schodzi noc i smutków cienie...
 I późna chwila jest — i rosa pada,
 I nie wiem, gdzie mi iść — i stoję blada...

NA JANIKULUM

Jeśli bym kiedy spotkać miała ducha,
 Co wichrem lata przez ziemi obszary,
 Niechaj mnie jego pęd i zawierucha
 Poniesie jeszcze przed klasztor ten stary,
 Wzgórzem nad Romą klęczącym podparty,
 Gdzie zadumane róże czynią warty.

Tam białe mury, ech pełne i drżenia
 Głosów szepczących w kamiennej arkadzie,
 Ucisza anioł wiecznego milczenia
 I na cyprysów czarność dłonie kładzie,
 I słucha, w Tybrze gdy słońce dogasa,
 Jak szumi stary dąb Torkwata Tassa.

A gdy zaszumi dąb, powstają męże,
 Ogromnej pieśni tej zakłętą mocą,
 Wieją sztandary, błyskają oręża,
 Zbroje na piersiach widmowych migocą,
 I nim ugaśnie na Tybrze blask zorzy,
 Nad Rzymem świeci rycerstwa huf Boży.

Na Janikulum!... Tam jeszcze chcę przeżyć
 Cichą godzinę mojego żywota!
 Tam chcę dać sercu gorąco uderzyć,
 Czuć, że je całe w ogniu mam, od złota
 Słonecznych blasków tej wielkiej przeszłości,
 Której duch — wiary i siły zazdrości.

Na Janikulum!... Tam jeszcze o zmroku
 Błądzić chcę, w kolumn powietrznym przezroczu,
 I żar mieć w piersi, i płomień mieć w oku,
 Który tych łzą jest, co nie płaczą — oczu...
 Tam, w wielkiej pustce tej i w wielkiej głuszy,
 Chcę słyszeć żywy krzyk, krzyk własnej duszy!

NA MORZU W CISZĘ

Ani ja czuwam, ani śnię,
 Ni śpieszę się, ni trwożę,
 Tylko wyciągam dłonie me dwie
 Na wielkie, ciche morze...

Ani do nieba tęsknię bram,
 Ni rwę się w ziemską drogę,
 A tylko czuję, że pióra mam
 I lecieć, lecieć mogę...

Dusza ma wyszła z piersi mej,
 U steru łodzi stoi
 I lekkim cieniem w głębinie tej
 Odbija się i dwoi...

Dusza ma wyszła na cichość wód
 Jak pszczoła na kwiat błoni

I zapomnienia najśłodszy miód
Z tej modrej pije toni...

Schylona stoi na łodzi burt,
Przepaści głosów słucha...
Cała podana w ciemny nurt,
Co szeptce jej do ucha...

Jestże to szum? Jestże to śpiew?
Fali czy serca bicie?...
Czy morze gra? Czy moja krew?
Czy idzie śmierć, czy życie?...

Nie słyszę lekkich plusku fal
Ni głosów z brzegu słyszę,
Tylko gdzieś płynę w niezmierną dal,
W wieczności modrą ciszę...

Tylko ramiona wznoszę tak,
Z wzniesioną stojąc głową,
Jako do lotu skrzydła ptak
W przejrzystość lazuruową.

FALA, W PYŁY ROZBITA

Fala, w pyły rozbita,
Przez szklane leci siła,
Przepaść do dna odkryta...

W powietrznym łodzi pędzie,
Schylona przez krawędzie,
Widzę, co jest i będzie...

W świątyni mrocznej klęczę,
Pęknięte gwiazd obręcze,
Szczerniałe gasną tęcze...

Przepaść w niebo rzucona,
Rozwiązane brzemiona,
Do zórz droga wysniona...

Morza rozbite w pyły,
Wzburzone ziemi żyły,
Wichrowe nowe siły...

Fal tłumnych biją głosy,
Łez wniebowziętych rosy
Lecą na pól pokosy...

Rozkryte tajemnice,
W kolorach — śmierci lice,
Zrzucone z gwiazd przyłbice...

Proch grobowy odkłęty,
W ruch puszczone diamenty,
Skryształone dusz męty...

Kotwic ruszonych zgrzyty,
Łodzie rwane w błękity,
A wkoło świty... świty...

DO ZIEMI

Siła mi smutków, ziemio, przyszło z ciebie
Za wiatru wianiem, za szumem twych borów,
Za tymi chmury posepnych kolorów
Na twoim niebie...
Siła mi przyszło i łez, i żaloby
Za twymi groby.

Miłość mi twoja nie dała pociechy
Ani słodyczy nie wzięłam z kochania;
Stałaś mi zawsze z smętnymi uśmiechy
Wśród zbóż twych grania...
I jękiem szły mi przez twoje szafiry
Skowronków liry.

Kwiaty łąk twoich dyszały tęsknicą,
Powietrze pełne łez było i rosy;
Wśród ciszy twojej jak przed nawałnicą
Szły gromów głosy...

I wielkie wichry o serce mi były
Z każdej mogiły.

Od stepów twoich krakały orlice,
Z gniazd rozburzonych unosząc swe pióra;
Miesiąc twój płonął jak ciche gromnice,
A na nim chmura...
Krwawymi smugi padały twe zorze
Za wielkie morze.

Jak cień szły za mną przez twoje zagony
Smętność twa stara i czarna twa dola,
I żal przewiewał w tumanach zroszony
Przez twoje pola...
Z lip twoich miodnych padały mi szumy
Ciężkiej zadumy.

Za biegiem rzek twych, za wód twoich graniem
Pieśń ma leciała skrzydłami bijąca,
A harfy twoje wtórzyły jej łkaniem
O wschodzie słońca...
A o zachodzie szły z wielkim swym płaczem
Echem tułaczem...

Poiłaś ty mnie z gorzkiego kielicha
I gorzkim chlebem karmiłaś od młodu,
Bo zewsząd na mnie patrzyła twarz cicha
Mojego rodu...
I w noc, i we dnie z bledością swą ciemną
Stała przede mną.

Proch twój mi w piersi szedł z każdym oddechem,
A kość się we mnie poczęła z tych kości,
Co pod słonecznym bieliły się blechem
Na twej czarności...
Krwia, wsiąknięła w ciebie, wskroś serca mi były
Tętna a żyły.

Ale dziedzictwem nadałaś mnie smętnem
I dział wytknęłaś posepny i dziki;
I pieśń mą tknęłaś zadumy tej piętrem
I tej muzyki,

Co z dni minionych i z przyszłych spraw ducha
Ogniem wybucha.

Nie przeto, matko, złorzeczyć ci będę
Ni serce tobie odejmę sieroce,
Ale dni twoje tęczami oprzędę,
A srebrem noce;
A jeśli we mnie co jest ku ozdobie,
Oddam to — tobie!

Boś mi moc swoją tajemną rozwarła,
Gdzie kujesz życia wieczyste ogniwa,
A kiedy inni mówili: „Umarła”,
Mnie byłaś żywa!
Więc na pierś twoją upadłszy wśród ciszy,
Czułam — jak dyszy...

A CI, CO GINĄ...

A ci, co giną w boju, niechaj się nie smuca,
Że do nędzy swych ognisk i smutków nie wróca;
Bo kiedy na boisku śmierć kosić ich będzie,
Życie wejdzie w ich domy i w progu usiędzie.

A ci, co idą z boju, niechaj się nie cieszą,
Bo do nędzy żywota i smutku się śpieszą,
Śmierć na boisku swoje stępiła narzędzie
I wejdzie w dom zwycięzcy, i ostrzyć je będzie.

POCALUNEK ROBERTA EMMETA

Wschodzi ranek z różanej świetlicy...
Staął Emmet u stóp szubienicy.
Staął Emmet, pojrzał się do świata...
Nie ma przy nim ni druha, ni brata.

— Hej, bratowie! Hej, wy szczerze druhy!
Jak świat pusty bez was, jaki głuchy!
Nie masz, komu ścisnąłbym prawicę,
Gdy mi przyszło iść na szubienicę!

Stanął Emmet, pojrzy się po niebie:
— Ziemio-matko, ginę, syn, za ciebie...
Za twą wolność, narodzie mój, ginę
Sam-samotny w ostatnią godzinę.

.
Głucho bęben złowieszczy uderza:
— Robert Emmet, domawiaj pacierza!
Z głuchym ziemię kopają łoskotem:
— Robert Emmet, żegnaj się z żywotem!

Podniósł Emmet płonące źrenice
Na wysoką, czarną szubienicę.
— O Irlandio, tyś moją modlitwą,
Ty pacierzem przed ostatnią bitwą!

Jakiś gwałt mu rozpiera ramiona:
— Lud mój chciałybym przycisnąć do łona!
Chciałybym żegnać... Chciałybym raz ostatni
Czuć na ustach pocałunek bratni!...

I pochylił swą tragiczną głowę:
— Przez te rany... przez te Chrystusowe...
I ostatnim pocałunkiem brata
Ucałował straszne lico kata.

.
Głucho bęben złowieszczy uderza,
Płacze wolność swojego rycerza;
Głucho grudę ciskają kopacze,
Ziemia-matka syna swego płacze.

*

Henryk Sienkiewicz

1846—1916

[PIEŚŃ KOWALI FABRYCZNYCH]

Gdy warczy miech, gdy płonie żar,
Wśród razów ech, wśród iskier chmar,
Próżnować grzech, czas — Boży dar.

Hej, w obroty, ciężkie młoty!
Chrzęst cęg, młotów jęk,
Czerwone skry i krwawy pot
Milsze niż słów pieszczonych dźwięk,
Niż krwawe łyzy w komnacie złotej,
Bo w pracy — zdrój szczęścia i cnót.

Ku niebu skroń — ku ziemi dłoń!
Tam Boga chwał — tu hartuj stal!
Tam dojść się ucz — tu kuj i tłucz!
Aby twa praca wydała plon,
Byś miał gotowy, gdy przyjdzie skon,
Żelazny do nieba klucz.

Wiktor Gomulicki

1851—1919

CZARY

Zdaje mi się, że złościćiej
Pałą się latarnie,
Że posągi pośród liści
Mrugają figlarnie;

Zdaje mi się, że pojazdy
Do rytmu turkoczą,

Że nie świece, ale gwiazdy
W ulicach migoczą;

Zdaje mi się, że tęczowo
Lśnią kamienic ściany,
Że mozaiką marmurową
Chodnik wykładany;

Zdaje mi się, że przechodnie
W uśmiech stroją twarze,
Że ich serca biją zgodnie
Jak młotki w zegarze;

Zdaje mi się, że krzewiną
Wstrząsa nimfa płocha:
Że z ogrodów szepty płyną:
Kocham, kochasz, kocha;

Zdaje mi się, że w lazurze
Mkną anielic wianki,
Że mnie wabią oczy duże
Zza każdej firanki...

— „Na Minerwę! na Darwina!
Bracie, ty majaczysz!
Napiłeś się pewnie wina
Lub paliłeś haczysz...”

Tak! co złudzeń mych przyczyną,
Zgadliście najprościej:
Odurzyło mnie dziś wino...
Wiosny i młodości!

JESIENIA

Powiędły róże,
Szczerbiało wino...
Deszczu łyż duże
Po szybach płyną.

Z lampy ogniska
 Smutny blask pada;
 Martwo połyska
 Książek gromada.

Wkoło noc głucha,
 Cicho jak w grobie...
 Żywego ducha
 Nie mam przy sobie.

Myśl w przyszłość bieży
 Ciemną i marną — —
 List przy mnie leży
 Z pieczęcią czarną...

POD CIOSEM

Kochałem ciebie i czar twój wszystek,
 Szczytów gąszcz, która pod wiatrem gnie się,
 Każde twe ziółko, każdy twój listek,
 Lesie! lesie!

Dziś, kiedy serce strute żalobą,
 Wicher mi z płaczem szumy twe niesie;
 I już bym nie mógł stanąć przed tobą,
 Lesie! lesie!

*

Z uciechą niegdyś goniłem fale,
 Co wzrok i myśli niosły daleko;
 Tonęły w tobie me łzy i żale,
 Rzeko! rzeko!

Dziś, spragnionego snu i ochłody,
 Moc jakaś na dno ciągnie przed spieką,
 Więc mi strasznymi są twoje wody,
 Rzeko! rzeko!

*

Kłosisista niwa, zbóż aromaty
 Brały mi duszę w słodką niewolę,
 Wielbiłem plon twój, kochałem kwiaty,
 Pole! pole!

Dziś na mej niwie przepadło ziarno,
 Rozrósł się oset, weszły kąkole;
 Dziś mi pustynią zdajesz się czarna,
 Pole! pole!

*

Gdy hasła z wyżyn było mi trzeba,
 Biegłem na szczyt twój, zwieńczony chmurą,
 Boś mi się zdała sąsiadką nieba,
 Góro! góro!

Dziś już nie szukam znaków na niebie,
 Wzrok mój do ziemi wbity ponuro
 I ani śmiałym wstąpić na ciebie,
 Góro! góro!

*

Chociaż ciężyla dłoń Twa nade mną,
 Zawszem przed Tobą stawał w pokorze,
 Prosząc o światło na drogę ciemną,
 Boże! Boże!

Dziś, gdy w istnienia pasmie zawiłem
 Nić się splątała — zerwie się może —
 Nawet do Ciebie drogę zgubiłem,
 Boże! Boże!

MODLITWA

Nadmiarem bólu zacięte wargi
 Rozwiąż, Panie!
 Usta, co miecą klątwy i skargi,
 Ucisz, Panie!
 Łaknących manny anielskiej cudu
 Nakarm, Panie!

Trawionych żrącą gorączką trudu
 Ochłódź, Panie!
 Duchom, co w walce słabną i mdleją,
 Ulżyj, Panie!
 Tym, co pukają, silni nadzieją,
 Otwórz, Panie!
 Którym duch krzepki rwie się do boju,
 Moc daj, Panie!
 A którym trzeba tylko spokoju —
 Odpoczywanie!

NIE ZAPOMNIMY O WAS

Nie zapomnimy o was,
 Smutne leśne groby;
 Nie zapomnimy o was,
 Chmurne dnie żałoby;
 Nie rzucimy za siebie
 Szat znoszonych czerni;
 Nie rzucimy za siebie
 Z wieńców naszych cierni.

Nikt się z nas nie wyrzecz
 Po przodkach puścizny;
 Nikt się z nas nie wyrzecz
 Rany ani blizny;
 Nikt nie wypleni z serca
 Wieków starych pleśni;
 Nikt nie wypleni z serca
 Starych wieszczów pieśni.

Ale weźmiemy rozbrat
 Z sercem jadowitem;
 Ale weźmiemy rozbrat
 Ze złością i zgrzytem;
 Ale się odżegnamy
 Od zemsty płodzenia;
 Ale się odżegnamy
 Od krwi i płomienia.

I potrząśniemy kwieciami
 Smutne leśne groby;
 I potrząśniemy kwieciami
 Chmurne dnię żałoby;
 I powierzymy Bogu
 Swe ziemskie zatargi;
 I powierzymy Bogu
 Swe jęki i skargi.

DUMA O JANIE KOCHANOWSKIM

Zajęccie, flety! Lutnia niech zapłacze! —
 Ogień w kominie podsyć mi, chłopacze!
 Płakać dziś będę męża ogromnego:
 Kochanowskiego!

On Czarnolasu wojski sandomirski,
 Człek niewojenny, a wzdę bohateriski,
 Żałobą okrył swe Sarmatów plemię,
 Rzucając ziemię.

Wiek czwarty idzie, odkąd go nie stało,
 I żal wciąż większy trapi Polskę całą;
 Ach! bo im dalej słońca, tym cień duży
 Bardziej się dłuży.

Żal nam śpiewaka — żal i czasów owych,
 Co go zrodziły, złotych, Augustowych,
 Gdy Jagielloński Orzeł budził jeszcze
 We wrogach dreszcze.

Eheu! Na długie, nazbyt długie lata
 Splendor korony zamroczyły fata;
 Zwinął ptak skrzydła, i osierociała
 Kaliopy skała.

Nie masz cię, Janie! Zgasłeś razem z tymi,
 Za których sprawą duch w nas był olbrzymi.
 Gdy was zabrakło, zniknęła i chwala,
 Co kraj trzymała.

Nie masz cię, Janie! Choć inni poeci
Przyszli, a kilku wielkim blaskiem świeci,
Powtarza Polska tęskne narzekanie:
„Nie masz cię, Janie!”

Tak, choć posiadzie kto drogie puchary,
Za nic ma skarb ten, jeśli pozbył czary,
Którą przepijał za dni swej młodości
Do miłych gości.

A tyś jest młodość, tyś jest nasza wiosna,
Tyś borów naszych najwznieślijsza sosna,
Kwiat z naszej łąki, chleb z naszego żyta,
Nasz dzień, gdy świta.

Jest senatorska w twych rymach powaga,
Jest przy trefności rycerska odwaga;
Podczas i figlik wymknie ci się pusty —
Wždy bez rozpusty.

Od ciebie takż polska białogłowa
Raz pierwszy kształtne usłyszała słowa;
Uczyłeś rymem nie jeno jej gładkość,
Lecz i cnót rzadkość.

A jakież z ciebie ojciec! — z sercem matki!
Dlatego właśnie śmierć ci bierze dziatki,
Bo w czym się skupi wszystka serca władza,
Grom w to ugadza!

A słowo twoje jakże świeci cudnie,
Jasne i ciepłe, jak wiejskie południe,
Jak dzwon tętniące, gdy na modły wzywa,
Jak woda żywa.

A kiedy trzeba — jak gołąbka grucha,
A kiedy trzeba — ma ciężkość obucha,
A kiedy trzeba — jak szyszak ze stali
Słońcem się pali.

O Kochanowski! kochanie ty nasze!
Z Czarnego Lasu królewskie ty ptaszę!

Czemuś swe skrzydła orłowe rozwinął,
W błękitach zginął?

Przez dwa stulecia od twego pogrzebu
Ani się porwie myśl czyja ku niebu;
Źle nam za Wazów — gorsze niosą czasy
Pijane Sasy.

Unię tyś widział — sprawę Bożą, wielką,
Co jest miłości ludów głosicielką;
Ona zaś, rzekłeś, ma być „z ksiąg wyjęta,
A w serca wzięta”.

Bo cóż pergamin, cóż gęsto pieczęci
U pism wiszące — jeśli nie ma chęci?
Ludy niech wiążą się nie statutami,
Jeno sercami...

Wspaniałe błyszczą w księdze tamtej karty,
Zgoda niejeden kończy spór zażarty;
Dobroć, co z króla na kraj promienieje,
Ozłaca dzieje.

Na majestacie siadł król, przy nim Rada —
Książę im Pruskie hołd lenniczy składa;
Serce w nim pychą zatwardziałe mięknie —
W prochu ukłęknie.

A gdy na oba upadło kolana,
Wyzna poddaństwo i zwierzchniego pana;
Cześć zaprzysięże i wiarę znać wiecznie,
Chować statecznie.

O wy, przysięgi! Korzyścią z was całą:
Echo, co w dziejach po was pozostało.
Resztę wiatr wywiał z serca węzowego,
Do zrad prędkiego.

Geniusz narodu minął lat granicę.
Dał jeszcze Chocim, Wiedeń, Racławice...

Cóż stąd, gdy, podczas błyskając tak jasno,
Polacy — gasną!

A gdy moc wraża biedny naród dławi
I lutnie polskie dzwonią coraz słabięj;
Na obcą nutę śpiewacy je stroją,
Wzgardzili swoją.

Aż przyszedł, gromy i ogniste łony
Miećąc, on wielki, on nieprzeplącony,
Co wstąpił śmiało na skałę Kaliopy
Śladem twej stopy.

Ten gdy strun dotknie, wszystkim się wydało,
Że ty grasz jeszcze — a to echo grało;
Lecz echo górskie, co przez skałę załomy
Szept zmienia w gromy.

O! gdyby więcej lutni twej dziedziców,
Więcej klejnotu twojego szlachciców —
Jeszcze by Polsce przez burze i słoty
Błysnął wiek złoty!

POD MELODIĘ WALCA

Tam, tam, gdzie w łunie gwiazd
Szalone pływają panny;
Tam, tam, gdzie kwiat i chwast
Srebrzą się łzami fontanny;
Tam, tam, na ducha zew,
Śnie mój, przyoblecz się w ciało:
Tam, tam, wśród mroku drzew,
Spłyn do mnie mgłą choćby białą...

Ach, ach, od tyłu lat
Szukam cię w piekle i w niebie,
Ach, ach, pusty mi świat
I puste życie bez ciebie.

Ach, ach, niech raz już wiem,
Z oczyma od łez zgasłemi,
Ach, ach, że sen był snem...
Ze się nie wcieli na ziemi!

.

O, dolcissima morte.
Dante

Śmierć swoją dziś widziałem.
Przesłodka miała oczy,
Gąszcz włosów nad czołem białem,
Uśmiech morderczo-uroczy.

Szeptala dobre słowa,
Co krzeszą skrę nadziei —
A mnie dzwoniła jej mowa
Piosenką Lorelei...

Złudzony wspomnień echem
Rozkosznym, chociaż rani,
Za mową jej i uśmiechem
Staczałem się w głąb otchłani...

O, śmierci słodka, miła!
O, śmierci poetyczna!
Zawsze ty mi się marzyła
Tak dobra, ach! i tak śliczna...

Bądźże mi dziś pomocną...
Idę na twoje spotkanie —
Lecz prędko uderz i mocno:
Niech krótkie będzie konanie!

MODLITWA DO PRZYRODY

Przyrodo, matko nasza,
Ukołysz nas!
Przyrodo, siostrzo nasza,
Cierp z nami wraz!

Przyrodo, karmicielko,
 Patrz: oto łakniemy!
 Przyrodo, cieszydzielko,
 Utul, bo cierpiemy!

Ty, któraś jest gorącym wszystkim poczęciem,
 Zapłodnij nas siłą!
 Ty, któraś lodowatym wszystkim zamknięciem,
 Ulecz choć moglią!
 Silnych kochanko,
 My bólu mocarze!
 Słabych tyranko,
 Korne nasze twarze!

Ty, co o Stwórcy mówisz od świtania,
 Staw go przed oczy!
 Ty, w której wszystko Stwórcę nam zasłania,
 Wyjdź z swej zamroczy!
 Wiary gasicielko,
 Zaklnij nas w kamień!
 Wiary głosicielko,
 Głos w kształty zamień!

Przez mgły, co kryją twe cudne oblicze,
 Przez puszc olbrzymich szumy tajemnicze,
 Przez pierwsze dreszcze zbudzonego serca,
 Przez dreszcz ostatni, który nas uśmierca,
 Przez pieśń słowika, milknącą o świcie,
 Przez wilków, hyjen i szakali wycie,
 Przez orły, rajskie ptaki, stubarwne motyle,
 Przez ropuchy, skorpiony, węże, krokodyle,
 Błagamy ciebie,
 Roztopiająca się w niebie.
 Jeżeliś wyższej potęgi zakryciem,
 Za cierpiącymi się wstaw,
 A jeśli samowładnie wszelkim rządysz życiem —
 Zbaw.

Marian Gawalewicz

1852—1910

SMUTNO...

Prószy śnieżek i prószy
Płatkami,
Smutno młodym jest w duszy,
Gdy sami...
Smutniej jeszcze, gdy trzeba
Iść drogą
I nie widzieć, prócz nieba —
Nikogo...
A najsmutniej, gdy droga
Daleka
I nikt w końcu, prócz Boga,
Nie czeka...

*

Maria Bartusówna

1856—1885

DO KSIĘŻYCA

O! nie patrz na mnie, księżycu,
Nie patrz, uroczy!
Obaczysz uśmiech na licu,
A we łzach oczy!

Obaczysz... uśmiech niewczesny,
Co z ust nie znika,
I smutek wielki, bezkresny,
Co — grób odmyka!

Kocham!... i lękam się śmiechu
Szydnego tłumy!

Kocham! — i lękam się grzechu
W oczach rozumu!

Bo zbiegła darmo, ach, zbiegła,
Dni moich wiosna!
I duszę cisza zaległa
Niema, żalosna.

I odleciały marzenia...
Ptaki przelotne!
I odrętwiało z cierpienia
Serce samotne!

Dziś... o! czyż znowu się budzi?
Czy znowu żyje??
Pragnie... spodziewa się... ludzi —
Cierpi i bije!

Znów w bramę szczęścia kołata
Jęk jego — próżny?!
Znów pójdzie żebrać u świata
Uczuć... jałmużny?!

I znowu... O, nie... litości,
Księżycu złoty!
Nie budź mnie echem miłości,
Pieśnią tęsknoty!

Nie kuś do drogi płomiennej
Niebiańskim czarem
I nie pój duszy półsennej
Zdradnym pucharem...

Bo rozpacz, co pierś rozdarła,
Dziś dumna, zbrojna!
Bo chce być, gwiazdo umarła,
Jak ty — spokojna!

2 czerwca 1884.

Czesław Jankowski

1857—1929

[JAK LIŚĆ SPALONY NA PUSTYNI PIASKU]

Jak liść spalony na pustyni piasku
Pożarem słońca,
Wołałem: Dosyć słonecznego blasku,
Daj noc bez końca,
O Panie!

Czas pokrył ziemię, wylały się deszcze,
W noc wołam ciemną:
Nim w proch rozpadną się, Panie, raz jeszcze
Jutrznia nade mną
Niech wstanie!

WIOSNY ZADUSZNY DZIEŃ

Te białe ku mnie przybliź chryzantemy
I ów medalion ze ściany mi daj —
I cicho teraz rozmawiać będziemy...
Był niegdyś — maj.

Maj był tak jasny, tak piękny, dziecińco,
Że nie mógł długo trwać: jak mgły... jak sny...
Kiedyś — w Zaduszny Dzień — szarą godziną,
Maj taki będziesz wspominać i ty.

Przyjdiesz sięść może w tym oto fotelu,
Gdzie życia mego dzień powoli gasł...
Cyt! — Cyt! — Niech wskrześnie widmo sprzed lat wielu
Ostatni raz.

Czemu tak drgnęły kwiaty — tam — na stole?
Wionęło chłodem... dziwnym... Przymknij drzwi!...
Był maj. Wprost z sadu dróżka wiodła w pole...
Śni mi się, śni.

Śni się... Jak błogo!... Cicho... I powoli
 Na wszystko dziwny jakiś schodzi cień.
 Daj mi, daj rękę!... Przeszło już. Nie boli.
 Już odświęcony wiosny mej i doli
 Zaduszny Dzień.

*

Zofia Trzeszczkowska (Adam M-ski)
 1860—1911

ZAGASŁE OCZY

Jeśli los zdarzy, że staniesz na chwilę
 Nad trumną moją, gdy mnie śmierć zamroczy,
 Nie drzyj przed śmiercią, nie złorzecz mogile,
 Tylko zagasłe ucałuj mi oczy.

Ach! bo tak smętnie, długo, całe wieki
 Patrzyły w ciebie, promieniu mój jasny,
 Że jeśli martwe podniesiesz powieki,
 W szklistych źrenicach ujrzysz obraz własny.

Łez nie roniłam ani skarg daremnych,
 Że los mi splątał pasmo życia złote;
 Poeta chyba ze źrenic mych ciemnych
 Odgadłby życia całego tęsknotę.

Nikomu ból mój nie stanął na drodze,
 Nikomu widmem snów błogich nie spłoszę;
 Jako cień byłam i jak cień odchodzę,
 Lecz jeśli przyjść masz, o jedno cię proszę:

Zanim się skryję cicha między groby,
 Niech żaden wieniec piersi mi nie tłoczy;
 Nie chcę twych kwiatów ni łez, ni żaloby,
 Tylko zagasłe ucałuj mi oczy.

Kto wie, co w grobów kryje się zamroczach?
Nicość nas spotka? czy duchowie bratni?
Niech więc uniosę na mych smutnych oczach
Twój pocałunek pierwszy i ostatni.

*

Jan Kasprowicz
1860—1926

MODLITWO MOJA, CICHA I BEZ SŁÓW

Modlitwo moja, cicha i bez słów,
Ku gwiazdom plyniesz z mej znękanej duszy!
O swej tęsknicy złotym gwiazdom mów,
Niech je twój smutek do żalu poruszy.
Modlitwo moja, cicha i bez słów.

Z głębin powstajesz, a ku wyżom mkniesz
Na skrzydłach dziwnie tajemniczej mocy;
Niemaś, a jęczysz jak zraniony zwierz,
Rozbrzmiewa wokół wielki płacz sierocy,
Gdy wstawszy z głębin ku wyżynom mkniesz.

Łowisz po drodze głuche szumy drzew,
Które wiatr bujnej pozbawił korony:
Przygnębiający, pogrzebowy śpiew,
Na strunach żałob jesiennych zrodzony,
Łowisz po drodze z serca nagich drzew.

Nad brzegi idziesz spochmurniałych wód,
Na żółte łąki, na zwiędłe ścierniska,
Mgłą się opijasz, przejmuje cię chłód,
Co z ziół zeschniętych siwy szron wyciska
Ponad wodami spochmurniałych wód.

Odlatujący ścigasz ptactwa klucz,
Śledzisz, czy bracia w drodze się nie znużą;

Załość wyziera z twych poblakłych ocz,
 Gdy spoczniesz w gnieździe, rozrzuconym burzą,
 W gnieździe, skąd ptactwa precz uleciał klucz.

Porywasz szepty z spiekłych ludzkich warg,
 Wnikasz do wnętrza złamanego człeka.
 Niedomówionych lub przycichłych skarg
 Żywisz się strawą: radości daleka,
 Chłoniesz szept bólu z spiekłych ludzkich warg.

Modlitwo moja, cichaś i bez słów,
 Choć jesteś sercem głośnych jęków świata,
 Który, ścigany przez złowróźbny huf
 Nędz nieodstępnych, ku gwiazdom ulata
 Z tobą, modlitwo cicha i bez słów.

Na ziemię bożą wielki upadł cień,
 Widma rozpaczy po jej ścieżkach suną.
 Powietrze pełne ich wymownych drzeń,
 Że mrok się rozlał nad zagasłą luną,
 Że na tę ziemię wielki upadł cień.

W wiekowych bojach zwątłał zastęp dusz,
 Zgłuchły zwycięskich pochodów tętenty;
 Z dróg się podnosi suchy, biały kurz,
 Ale spod ciężkich stóp orkanu wszczęty,
 Co w boju wieków pobił zastęp dusz...

Długie westchnienie krwawych przeszłych lat,
 Zgasłych na polu przygasłej już chwały,
 Oto mój pacierz! Nie cząstka, lecz świat
 W jego cichości zamyka się cały
 Długim westchnieniem krwawych, przeszłych lat.

Sil się, milcząca modlitwo, ach! sil,
 Abyś w sferycznej swej drodze nie padła,
 Straszna rozterką tych dzisiejszych chwil...
 O, jak gorzkiego potrzeba ci jadła —
 Sil się, niesyta modlitwo, ach! sil!...

Beznadziejnością nadchodzących dni
 Wzbieraj w ogromy skargi niebosięgłej,
 Niemej a głośnie! Dusza o tym śni,
 By wzruszyć globów płomienistych węgły
 Beznadziejnością nadchodzących dni.

Zginać, nie patrzeć na ten wielki ból,
 Który rozsadzi ziemię na atomy,
 Nim szczęście zdąży wzrosnąć wśród jej pól!
 O, ciało słabe, o, duchu znikomy:
 Zginać, nie patrzeć na ten wielki ból!

Modlitwo moja, cicha i bez słów!
 Ku gwiazdom płyniesz z mej znękanej duszy!
 O swej tęsknicy złotym gwiazdom mów,
 Niech je twój smutek do żalu poruszy,
 Modlitwo moja, cicha i bez słów...

WIATR GNIE SIEROCE SMREKI...

Wiatr gnie sieroce smreki,
 W okna mi deszczem siecze;
 Cicho się moja dusza
 Po mgławych drogach wlecze.

Ku turniom płynie krzesanym,
 Ku ścieżkom nad przepaściami,
 Gdzie widmo bożych tajemnic
 Zmaga się w szumach z nami.

Ku wichrom dąży strzelistym,
 Spowitym w słoneczne złota,
 Gdzie o bezbrzeżnych przestrzeniach
 Samotna śni tęsknota.

Wiatr gnie sieroce smreki,
 Mgławica deszczem prószy...
 Hej, góry! zakłète góry!
 Tęsknico mojej duszy!

BALLADA O SŁONECZNIKU

Stary, oślepy słonecznik
 Sam jeden mi jeszcze pozostał
 Z wszystkich mych kwiatów-przyjaciół
 W tym zachwaszczonym ogródku;
 Słyszałemci nieraz w nocy,
 Jak wicher bez miary go chłostał.
 Nie mogłem mu żadnej dać ulgi,
 Chyba pociechę smutku —
 Lepiej się puścić w tan...

Upiłem się kiedyś wieczór —
 Wino zbawienną jest mocą: —
 Pięścią wytłukłem szybę,
 W gór łańcuch patrząc daleki —
 Ponoć to śniegi tam leżą,
 Ponoć to gwiazdy migocą;
 Ciężary mroków wilgotnych
 Na ciężkie mi spadły powieki —
 Lepiej się puścić w tan...

Ponoć to łąki wyschnięte,
 Bezlistne jasionie przy drodze,
 To ponoć olchy nad bagnem,
 To kępy zwiędłych rogoży;
 Ponoć to ludzkie rozpacze
 Puściły krokom swym wodze
 I spieszą w mgławych całunach
 Na pogrzeb litości bożej —
 Lepiej się puścić w tan.

Ponoć i ja miałem braci,
 Na straszną gdzieś poszli wojnę —
 Śmierć rzekła mi o tym wszystkim,
 Całując spiekłe me usta — — :
 Niech huczy ta czarna głębia,
 To morze łez niespokojne,
 Niech wiatrem dyszy jesiennym
 Ta ziemia krwią ich tłusta —
 Lepiej się puścić w tan...

Stary, oślepy słonecznik
 Przez szybę się wciska stłuczoną
 Do mej wesołej izdebki,
 Pełnej zapachu wina;
 Pożegnał się już od dawna
 Ze swą złocistą koroną,
 Łyse, szerniałe skronie
 Na piersi moje zgina —
 Lepiej się puścić w tan...

Jak pies tak łasi się do mnie,
 Do mego tuli się lica:
 Wielką uczułem kroplę
 Na rozżarzonej twarzy:
 Rosa mu z jamy pociekła,
 Gdzie ongi była źrenica —
 Stary, oślepy słonecznik
 Głośno się, milcząc, skarży —
 Lepiej się puścić w tan.

Nie drwij ze siebie i ze mnie,
 Ty, z moich druhów ostatni!
 Wszyscyśmy na to stworzeni,
 By błogosławić śmierci!
 Niech rycerz ginie od stryczka,
 Jesiotr niech dławi się w matni,
 Bóg z swego tronu niech spada,
 Włócznia niech w bok się wwierci — —
 Lepiej się puścić w tan!

Nie będzie ci ulgą mój smutek;
 Upił się dzisiaj radością,
 Żeś tak nikczemnie zmarniał,
 Ty, coś spoglądał w słońce;
 Inne lekarstwo ci niosę,
 Co daje próchnienie kościom,
 A duszę — hej! pijcie ze mną,
 Pijani śmierci gońce,
 Puśćcie się razem w tan!

Ostatni liść z niego zdarłem,
 Ostatniem wyłuskał ziarna,

Zdrzewiałą, twardą łodygę
 Ręką chwyciłem pewną:
 Z korzeni się pod me okna
 Ziemia sypnęła czarna,
 Stary, oślepy słonecznik
 Snadź łzą zapłakał rzewną —
 Lepiej się puścić w tan...

Wstałem — nazajutrz — czy zbawca,
 Czy zbrodniarz? — hej! któż mi to powie!
 Zbudziłem się w izdebce,
 Pełnej zapachu wina...
 Stary, oślepy słonecznik
 Bez złotej korony na głowie
 Jużci swojego smutku
 Do smutków moich nie zgina —
 Lepiej się puścić w tan...

KOPICE SIANA PO ŁĄKACH

Kopice siana po łąkach,
 Gdzieś w głębi lśnią wierchów garby —
 Słońce się rozzuchwała,
 Iskrzące sieje skarby.

Pod stromym huczy urwiskiem
 Dunajec, wieczysta rzeka,
 Ciemne go świerki strzegą,
 On z szumem od świerków ucieka.

W samo południe, w godzinie
 Skąpanej w rozżarach złota,
 Staje nad brzegiem potoku
 Samotna ludzka tęsknota.

Więzącą porzuca izbę,
 Powieki zmęczone przetrze,
 Piersiami pełnymi chłonie
 Przewonne ciepłe powietrze

Ku dalom rwie się bezkreśnym,
 W błękitów gubi się toni
 Lub z rozwartymi oczyma
 Falne poszumy goni.

Z fałdów jej sukni powiewnej
 Czepia się dłońmi drżącemi
 Żal cichy i szepce: Jak trudno
 Rozstawać się z duszą tej ziemi...

WIEM: SŁOŃCE JUTRO WZEJDZIE

Wiem: słońce jutro wejdzie i znowu zagaśnie,
 Jak dzisiaj. Czyliż wiedzy potrzeba mi więcej?
 Niech dusza się rozchmurzy, niech uśmiech dziecięcy
 Poigra na jej wargach! Księżycowe jaśnie

Zagrały pieśń wzajemną z tysiącem tysięcy
 Fal morskich, srebrne dźwięków wywołując baśnie.
 O serce! Mewą jesteś, szczęśliwą, że draśnie
 Skrzydłami skrawą topiel, gdzie się gwiazd jarzący

Beztroski kąpie płomień. Bierzmy łódź i dalej
 W ten przestwór niezgłębiony ku wyspom z koralii!
 Lecz wiosłem niech podstępne nie będą nam żądze,

Ażeby gdzieś zakryte odmykać wrzeczadze!
 My wiemy, co potrzeba: Słońce jutro wstanie
 Jak dzisiaj i znów w wielkim skona Oceanie.

O WAS MÓWIĘ, GDY MÓWIĘ O SOBIE

O was mówię, gdy mówię o sobie, gdy z wnętrza
 Wyłaniam ból czy radość, tak rzadko — niestety —
 Garnącą się w me sieci. Jednakże zalety,
 Jednakże mamy błędy. Ta sama się spiętrza,

Ta sama w nas się kładzie fala morza. Prędsza
 Nie bywa ma nadzieja od waszej podniety,
 Przy której czyha rozpacz. Smutne oczerety
 Na stepie myśmy wszyscy, ja i wy, i świętsza

Nie czeka was mogiła od mojej. Robactwo
 Jednakże zje nam kości, a w pustce, gdzie władztwo
 Żywota ryło ongi głębokie koleje,

Pagórki i doliny do równi zaorze
 I cicho snuć się będzie straszne Widmo boże,
 I śmiać się z swego dzieła, jak się dziś z nas śmieje.

[TĄ SAMĄ CHODZĘ DROGĄ]

Tą samą chodzę drogą,
 Ścieżkami temi samemi,
 Lata mnie spędzić nie mogą
 Z mej udeptanej ziemi.

Upór mój budzi zdumienie
 Nawykłych do przemian ocy,
 Lecz ja się wałęsać nie lenię
 Po jednostajnym roztoczu.

Tą percią idący, tym skrajem
 Smreczynowego lasu,
 Utartym witam zwyczajem
 Twórczą robotę Czasu.

Tu, patrząc na latorośle,
 Na świeże gałązek końce,
 Szept, bywa, ku górze poślę:
 „O Tworzymielu, słońce!”

Tu, z tego miejsca, najlepiej
 Śnieżyste widzę szczyty
 I jak się nad nimi sklepi
 Strop niebios, błękitem kryty.

Tu spod mych stóp się wrywa
 Młodzieńcze kwiecie poziomki,
 Tam leży gałąź krzywa —
 Odłamał cios ją gromki.

Odlamał zeszłego lata:
Pamiętam dobrze tę burzę
I z tajemnicą świata
Chodzić się dalej nie nużę.

Nie nużę się chodzić dalej
Po jednej tej samej drodze:
Znam, czego nie poznali
Pospiesznych kroków wodze.

Ta jedna licha drzewina —
Nie trzeba dębów tysięcy! —
Z szeptem się ku mnie przegina:
„Jest Bóg i czegoż ci więcej?!”

To małe, nędzne pachole
Prawi mi, patrząc w oczy:
„W twym jednostajnym kole
Wieczność wraz z tobą kroczy...”

Tą samą chodzę drogą,
Ścieżkami temi samemi,
Lata mnie spędzić nie mogą
Z mej udeptanej ziemi...

[PRZYNOSZĘ CI KILKA PIEŚNI]

Przynoszę ci kilka pieśni
Na nutę niewyszukaną,
W górach je naszych zebrałem,
Przy stawach, pod skalną ścianą.

Przy stawach, pod skalną ścianą,
Na tej spadzistej przełęczy,
Gdzie śnieg się jeszcze w tej porze
Błagalnie ku niebu wdzięczy.

Błagalnie się wdzięczy ku słońcu
Ta bryła srebra szczera,
A ono z promiennym uśmiechem
Zwolna jej serce pożera.

Pożera zwojna jej serce
I potem, zadowolone,
Podąża w swój pałac zachodu
W tryumfu się ubrać koronę.

W koronę tryumfu się stroi,
A ona, ta śniegu bryła,
Pociesza się w samotności,
Że jeszcze snadź będzie żyła.

Że jeszcze snadź będzie żyła,
Że wróci ku niej krąg słońca
I że, promieniejący,
Pochłaniać ją będzie do końca.

Pochłaniać ją będzie do końca,
Aż się wypełnią jej dzieje,
Aż, wszystka spragniona miłości,
W uściskach jego stopnieje.

W uściskach jego stopnieje,
Nic po niej nie zostanie,
Znaczyć-li będą jej miejsce
Wieczyste, kamienne granie.

Wieczyste, kamienne granie,
Czarne, błyszczące skały,
Co same się w żarach słonecznych
Posępnie rozmiłowały.

[COKOLWIEK O TYM POWIECIE]

Cokolwiek o tym powiecie,
Przed wami nie stanę bosy,
Pętlicy na kark nie zarzucę,
Nie myślę pójść do Kanosy.

Nigdy się nie rwał ku cnocie,
Grzechów spełniłem niemało —
Cóż robić? Wszak tylko z gliny
Bóg nam ulepił ciało.

Częstom próbował się oprzeć
Na krokwiach dziadowskich ducha —
Pokusa była za mocna,
Podpora moja za krucha.

Z wszystkich mi stron urągano:
„Racze opatrzyć się, bracie!
Mróz, mówią, na psa przychodzi,
Mróz przyjdzie srogi i na cię.

Nim się spostrzeże twa pycha,
Pewnego wieczora czy rana
Kostusia się zjawi z klepsydrą
I kosą, nie zawołana.

Skurczysz się, skrećisz i chętnie
Staniesz przed nami, bosy,
Pętlicę zarzucisz na szyję
I pójdziesz rad do Kanosy.

Jeno że będzie za późno!
Odpadniesz, jak puste plewy,
Jak gałąź zeschła, do ognia
Przez Pańskie rzucona gniewy.”

Nie troszczcie się o mą przyszłość,
Kraczące kruki wy lubę!
Jużemci sam postanowił,
Aby odwrócić swą zgubę.

Gdy przyjdzie mróz na mą skórę,
Co juści wszystkich nas czeka,
Przywołam ze wsi ku sobie
Najnędnniejszego człowieka.

Dłoń mu uścisknę i powiem:
Chudobaśmy obaj, chudoba!
Nie skąp mi swojej miłości,
Nagrzeszyliśmy się oba.

A zaś stanąwszy przed Gazdą,
Ujrawszy swojego Sędzie,
Przybywam — rzeknę — z nadzieją
I niechże będzie, co będzie.

Juhasci jestem pośledni,
Twój pastuch, Panie, lecz owiec
Możem Ci żadnych nie wypasł,
Cóż ze mną uczynisz? Powiedz!

Nie miałem w sobie pokory,
Nie chciałem nigdy bosy,
Pętlicę na kark zarzuciwszy,
Wędrować hen! do Kanosy.

Lichy jest ze mnie adwokat,
Lecz dla obrony, mój Boże,
Przytoczę, że tylko przed Tobą
Każdej się chwili ukorzę.

Bo i cóż robić, gdyś taką
Raczył nagodzić mi duszę,
Ze by pozbyła się Ciebie,
Zadną jej siłą nie zmuszę?

Dodam też jedno, jeżeli
Zbyt będzie lekka ma waga:
Kochałem najlichsze źdźbło trawy
I człeka, co z losem się zмага.

Najmniejszy listek na drzewie,
Najmniejsza wody kropelka
Czci mojej były przedmiotem —
Tak Twoja władza jest wielka.

Gdybym nie wstydział się ludzi,
Choć ślepi są, głusi i niemi,
Publicznie bym ukląkł na widok
Najmniejszych pyłków ziemi.

Nie mojać w tym jest zasługa —
Jakiegoś stworzył mnie, Panie,
Takiego masz mnie! — a jednak
Snadź mi się krzywda nie stanie.

Od Siebie mnie nie odtrącisz,
Choć tam ja nie chciałem bosi
Pętlicy zarzucać na szyję
I czołgać się do Kanosy.

[A CI, CO ZAZNAWSZY ZNOJU]

A ci, co zaznawszy znoju
Legli na wieki w tym boju,
Niech spoczywają w spokoju.

Pokładłeś ich, Panie Boże,
I żaden już powstać nie może
Na tym skrwawionym ugorze.

Skosiłeś ich ostrą kosą
I już swych głów nie podniosą,
Krwawą obmytych rosą.

W żołnierskiej, szarej odzieży,
We krwi skąpany świeżej
Hufiec przy hufcu leży.

Nim osunęły się plecy,
Któż w świętej trosce kobiecej
Gromnicznej nie skąpił im świecy?

Któż im przymykał powieki,
By ślepo szli w odmet daleki
Wszystko chłonnaej rzeki?

Aby ich uczcić i siebie,
Któż myślał o godnym pogrzebie,
Jak każą na ziemi i niebie?

Bez ojca usnęli i matki
I leżą poblądle by płatki
Na tej pościeli tak rzadkiej.

Na tej pościeli tak krwawej
Z śmiertelnej legli obławy.
Czekają odejścia nawy.

O, nawo ty przecierpliwa!
Twych żagli całunne przędziwa
Wichr ostateczny podrywa.

Odpłyn! nie czekaj tak zdradnie,
Ze ci ich więcej wypadnie
Zgarnąć i zmieścić na dnie.

Psy-wichry urwały się z smyczy —
Odpływaj! masz dosyć zdobyczy.
Już o nią głąb morza nie ryczy.

Już paszcza ziemi niesyta
O dalszą karm się nie pyta,
Krwia przepełniła jelita!...

Odchodzą w nieznane strony —
Ni siostry, ni lubej żony
W tej chwili niewyprzedzonej.

Ofiar zbrodniczych stuleci
Nie ujrzą już drobne dzieci —
Przestrach im w oczach świeci.

Idzie ich biedne mrowie,
Prowadzą ich ręce wdowie
I staruszkowie-dziadowie.

Niejeden chyba miał brata —
Pewnie nim burza pomiata
Na drugim krańcu świata.

A może tuż u rubieży
Przy bracie rodzonym leży,
We krwi ubroczonej świeżej.

Może ich rzucają po społu
Tu do wspólnego dołu,
Wspólników krwawego mozołu.

Zali braterskim zwyczajem
Spojrzają na siebie wzajem,
Wspólnym idącym krajem?

Pod wspólną kroczący władzą,
Gdzie świat się przyobłócił sadzą,
Czyż sobie ręce podadzą?...

Oczyś wyłupił im kulą,
Łokcie bez dłoni się tułają
Pod zakrwawioną koszulą...

Dajże im, groźny Panie,
Wieczne odpoczywanie,
A ziemia niech ze krwi powstanie!...

[CHODZĄCY W TEN CZAS JESIENNY]

Chodzący w ten czas jesienny
Po ściernisk zżółkłej pustyni,
Miewam niekiedy wrażenie,
Iż pustka w mej duszy się czyni.

Może to złuda upiorna,
Co innych już nie zadziwia,
Zrodzona z widm drzew nadrzecznych,
Z ich powiędłego liściwia?

Może to koszmar tylko,
Zesłany na człeka, co wszytek
Pełen był pychy niewczesnej,
Że mnogi już zgarnął dobytek?

Nie będę się pytał o to —
Wiew suche trawy potrąca;
Snać wysuszyła mi duszę
Ta jesień, ciszę niosąca.

Czy padnę jak gałąź odcięta,
Czy w bujny się ogród rozplenię —
Zem duszę swą wyjałowię,
To niewam niekiedy wrażenie.

I lękam się o jej losy,
O przyszłość niespodziewaną,
Gdy ręce opadną zgrzybiałe,
Gdy stopy w niemocy staną.

Jakiemu tchu też zachwyci
I jakim głosem zawoła,
Skoro jej oczy rozwidni
Płomienny miecz Archanioła?

Czy wstydem się spali, czy duma
Szczęsne jej wnętrze rozeprze,
Skoro Majestat Sądu
Oddzielać będzie, co lepsze?

Kiedy Potęgi Majestat
Złoży swą dłoń na jej ramię,
Wytrzyma-li próbę tej wagi
Czy też się pod nią załamie?

Gdy trwania wiecznego nadzieja
Do głębi jej dotrze, do dna,
Nie będzie-li szepnąć zmuszona:
„Ja tego nie jestem godna”?

Takie mnie dręczą pytania,
Te nieodparte męczarnie,
Ileż mnie ciszy potrzeba
Jesienną wonią ogarnie.

I oto, widząc w tym polu,
Jak brat mój zagon swój orze,
Chciałbym, ażeby w mą duszę
Pługi się wryły boże.

Rząd radeł jak świat ogromnych,
A twardych jak brak zmiłowania
Na niebie w godzinę pomsty —
Niech wewnątrz mej gleby odsłania.

Niech skibę odwała za skibą,
Bruzdy swym żłobi żelazem,
Głębokie jak żądza, by nimi
Bóg chodził z człowiekiem razem.

Nie będę miał wówczas wrażenia,
Że jesień ta, ciszę niosąca,
Na nic się zdobyć nie umie,
Tylko liść zwiędły roztrąca.

Że stwarza-li widma nadrzeczne
Drzew, wczoraj pełnych żywota,
I że li w szychy się stroi,
Choć tak na pozór złota.

Nie będę miał wówczas wrażenia,
Czy prawdą jest ono, czy złudą,
Żem duszę swą wyjałowil,
Jak glebę ponadmiar chudą.

[O, SŁUŻEBNICO W MYM DOMU]

O, służebnico w mym domu —
Służebni jesteśmy oboje,
Wartujem u bram wieczności,
Na losy czekając swoje.

Niedawnośmy się poznali,
Niedawno jesteśmy razem,
A zda się, żeśmy od wieków
Bożym złączeni rozkazem.

A zda się, że nasze spotkanie,
Dziś mego życia treść cała,
Odbyło się w czasach, gdy pamięć
Oczu ni uszu nie miała.

Gdy żądza wędrowki w przyszłość
Krok jęła stawiać ubogi,
Świadoma bezwładu swych skrzydeł,
A nieświadoma drogi.

I oto od onej pory,
Spowitej w pierwocin żłobie,
Byliśmy ze sobą razem,
Nie wiedząc wcale o sobie.

W nieznaną wybrawszy się podróż
Po grudzie czy trawie miękkiej,
Rękaśmy w rękę szli światem,
Nie znając wcale tej ręki.

A na przystankach wytchnienia,
Przepastnym spiesząc okrajem,
W żreniceśmy sobie patrzyli,
Swych żrenic nie widząc wzajem.

Ogień się wpijał nam w ogień,
Fala gubiła się w fali,
Że nasze to były usta,
Czyśmy to przeczuwali?

Cnotami szliśmy i grzechem,
Dumni i przygnębieni,
Nie myśląc o tym, że właśnie
Cienie to naszych cieni.

Aż dotarliśmy do kresu —
Jak trudno do niego się dostać! —
Gdzie życie w swój kształt się ubiera,
W swą rzeczywistą postać.

Niewielki jest dom tego życia
I niewysokie są ściany,
Śród których przyciskam do serca
Skróń służebnicy kochanej.

Ale za nimi, za progiem,
Za okien tych wąskich parą,

Świat się rozciąga bezmierny,
Tęsknotą wypełnion starą.

Pradawną, odwieczną tęsknotą,
Więzioną w głębinach ducha.
Nie każdy ją w sobie dostrzega,
Nie każdy głosu jej słucha.

Lecz my, z łatwością czy trudem
Pełniąc swój szarwark powszedni,
Ku oknom zwracamy źrenice,
Niezwyczajnie bogaci, choć biedni.

Pod wieczór, gdy życie się kapie
W uspokojeniu przebłogiem,
Słuchamy, czy głos się odzywa
Za domu naszego progiem.

A jeśli orkan się zerwie,
Oddechy niosący boże,
Rozparlibyśmy te ściany,
By w wiecznym go chłonać przestworze.

Od wieków śmierć k'nam się skrada,
Z dniem każdym pośpiech jej rośnie,
Radośnieśmy życie przyjęli
I śmierć przyjmujemy radośnie.

O, służebnico w mym domu —
Służebni jesteśmy oboje,
Wartujem u bram wieczności,
Na losy czekając swoje...

[CHCIAŁBYM OTWIERAĆ DZIŚ SERCE]

Chciałbym otwierać dziś serce,
Jak wiosennego rana
Otwiera bramy kościoła
Ręka zakrystyjana.

Chciałbym, ażeby promienie
Rozbudzonego świata
Wpływały w tę moją świątnię,
Jak rzeka, co w morze ulata.

Jaśniej od słońc najjaśniejszych,
Od rzek najwspanialszych rozrzutniej
Niechże mi płyną do głębi
Razem z otwarciem wrótni.

Niechże wypełnią mój kościół
Po wszystkie ściany, do pował,
Gdziem Wielki Ołtarz dla Niego
Z swoich uwielbień zbudował.

Może naonczas, gdy wnętrze
Taka mi jasność zaleje,
Jasną zobaczę źrenicą,
Że się spełniają nadzieje.

Że On, który sam jest jasnością
I lubi wiosenną radość,
Do mej wstępuje katedry,
Co tak Mu czyni zadość.

Co tak Go wita weselnie,
Tak mu się cała odsłania
Bez mroków, drzemiących po kątach,
Bez posępnego dumania.

Chciałbym otwierać dziś serce,
Jak wiosennego rana
Otwiera bramy kościoła
Ręka zakrystyjana.

Ale dziś widzę, że zmierzch jest
I że w tę moją świątynię
Blask świata rozbudzonego
Rozrzutną rzeką nie wpłynie.

I nie urągam Ci za to —
Te jedne-li wznoszę modły,
Ażeby kroki Cię Twoje
Ku moim progom zawiodły.

Wstępuj w nie — wszystko mi jedno,
Czy serce rozjaśnisz, czy może
Jeszcze je bardziej zaciemnisz,
Rad je przed Tobą otworzę.

Wszystko mi jedno, czy wstąpisz
Do głębi chciwego wnętrza
Jak grzmot i grom, i łyskanie,
Czy jako cisza najświętsza.

Czy jako żądza potężna,
Czy wyrzeczenie, to jedno,
Bylebyś tylko rozpierał
Wnętrza mojego sedno.

Bylebyś tylko je uznał...
Tego ja przecież się boję,
Czy będzie cię mogło ogarnąć
To mroczne dziś wnętrze moje?

Chciałbym otwierać dziś serce,
Jak wiosennego rana
Otwiera bramy kościoła
Ręka zakrystyjana.

[ROZMIŁOWAŁA SIĘ MA DUSZA]

Rozmiłowała się ma dusza
W cichym szeleście drzew,
Gdy koronami ich porusza
Druh mój, przecichy wiew.

Rozmiłowała się ma dusza
W głośnych odmętach fal,
Gdy druh mój, burza, je porusza,
W nieznana płynąc dal.

Rozmłowała się ma dusza
 W twórczych promieniach zórz,
 Gdy druh mój, słońce, w świat wyrusza.
 Życia płomienny stróż.

Rozmłowała się ma dusza
 W przepastnej nocy mgłach,
 Gdy druh mój, śmierć, na połów rusza.
 A przed nią lęk i strach.

MODLITWA WĘDROWNEGO GRAJKA

Przy małej wiejskiej kapliczce,
 Stojącej wedle drogi,
 Ukląkł, rzępoląc na skrzypkach,
 Wędrowny grajek ubogi.

Od czasu do czasu, grający,
 Bezzębne otwierał wargi,
 To przekomarzał się z Bogiem,
 To znowu się korzył bez skargi:

„Hej, Panie Boże, coś wielkim
 Gazdą jest nad gazdami,
 Po coś mi dał taką skrzypkę,
 Co jeno tumani i mami?

Nie umiem ci grywać na niej,
 A jednak wciąż grywać mi chce się,
 Że jestem jak liść ten, szumiący
 Gdzieś w niedostępnym lesie.

Któż go tam widzi, któż słyszy
 W tych mnogich drzew rozhworze?
 Liche mi dałeś skrzypeczki,
 Niemiłosierny Boże!

A jednak, o, wielki Panie,
 Zlituj się, zlituj nade mną,

Chroń mnie, bym się nie grążył
W jakowąś rozpacz ciemną.

A jeszcze bardziej chroń mnie
I od najmniejszej zawiści,
Że są na świecie grajkowie
Pełni szumniejszych liści.

Spraw to, ażebym zawsze
Umiał dziękować Ci, Panie,
Że sobie rzępolę, jak mogę,
Że daję-li, na co mnie stanie.

I niech się zawsze przyznaję
Choć do najskrytszej przewiny,
I wielką niech czynię spowiedź
W obliczu ludzkiej rodziny.

I niechaj pomnę w mym życiu,
Czy w bliskim, czy też dalekiem,
Żem człowiek jest przede wszystkim
I niczym więcej, jak człekiem.

Spraw w końcu, bym przy tej kapliczce,
Obok tej wiejskiej drogi,
Klękał i grywał na skrzypcach,
Wędrowny grajek ubogi."

NASTURCJE

Kwiaty nasturcji, gęste,
Nieugaszone rany,
Krwawym wieńcem opasują
Nasz domek drewniany.

Świecą jak złote słońca,
Płoną jak purpury,
To spadają ku dołowi,
To się pną do góry.

Naokół naszego balkonu
Smrekowe korytka,
A z nich główki swe wychyla
Kwiatów gawiedź wszytka.

Niektóre z nich swe dzióbki
Wznoszą szczebiotliwie,
Z gniazd drewnianych niby ptactwo
Pierzące się na niwie.

Lecz po co szukać niwy?
Szcebiocą by jaskółki,
Co się tak do nich lubią mizdrzeć
Z balkonowej półki.

Dola kwiatów, ludzi, ptaków
Ze sobą jest sprzęgnięta:
Jednaką spójnią los je spina,
O losie Bóg pamięta.

Cóż tam się dzieje na górze?
Coś wre w jaskółek gnieździe,
Czyżby tu się już znudziły?
Myślą o wyjeździe?

Myślą rzucić już okap?
Nasturcji rzucić kwiaty?
O, jak nam będzie bez nich smutno,
O raty! przeraty!

O, jakże będą wędnać!
Jak będą gasnąć one!
O, jakże nasze zamrą serca,
Całkiem przygaszone!

Lecz chwała Bogu, że dotąd
Jeszcze płomienieją,
Chociaż ich ogień będzie tylko
Zwodniczą nadzieją.

Palcie się, kwiaty drogie!
Palcie się do syta!
I niech z was się o swe losy
Żaden już nie pyta.

Palcie się, kwiaty wrzące!
Chłońcie własne ognie!
Bez troski o to, co was jutro
Zwarzy, skruszy, pognie.

*

Kazimierz Laskowski (El)
1861—1912

TY MI SIĘ, SYNKU, NIE PYTAJ

Ty mi się, synku,
 Nie pytaj,
—Co będzie potem —
Czy one chwile, co płyną
Nad twoją głową, dzieciно,
Zabłysną zorzą i złotem?

 Ty się nie pytaj,
Lecz z podniesioną idź głową
I każdą rozświetl jutrzniową
 Nadzieją witaj!

Ty mnie się, synku,
 Nie pytaj,
 O nic nie pytaj! —
Tatulo stare ma oczy,
Nie wszystko dojrzy w przezroczy —
Lecz każde jutro swe witaj,
 Nadzieją witaj!

Zgasło... Krwawo płoną zorze.
Na tło niebios gorejące
Płyną pasy chmur — to gońce
Nocy, wiecznej nocy może...

Może wiecznej... Któż odgadnie,
Czy dziś w wieczną toń nie padnie
Dusza jego — i czy końca

Ludzkość nocy tej doczeka?
W mrokach grzmi nicości rzeka...
Błysk!... Nadzieja! Krąg miesiąca!

TAJŃ

Jak w półzatatym starym palimpseście,
Gdzie warstwy pisma krzyżują się, płaczą,
W człowieczym wzroku, słowie, myśli, geście
Tajń skryta wiecznie pod widną oponczą.

I głoski zwierzchnie oko czyta rączo,
Ale gdy w głębsze sięgać pocznie treści,
Wnet: „Nie masz drogi!” błysnie mu gorgończo
Jak w półzatatym starym palimpseście.

W ust nawet starca spowiednym szeleście,
W dziecku, co duszę wyśpiewa skowrończo,
Zawsze kres błędny spotkać musisz wreście,
Gdzie warstwy pisma krzyżują się, płaczą.

I wmawiasz w siebie, że światy się kończą
Tam, gdzie twa wiedza, że — nędzny proteście! —
Nic więcej nie masz nad żądź sforę gończą
W człowieczym wzroku, słowie, myśli, geście.

I dumnie stąpasz, niby w znanym mieście,
Licząc, jak drogi, zaułki, się łączą.
Wtem w błysków nagłych lśni ci manifeście
Tajń skryta wiecznie pod widną oponczą.

O duchu! skąd się źródłiska tve sączą?
 Światłości, rytmie, istoto — o, gdzieście?
 Snadź gdzieś bezmierne się tęcze kabłączą,
 A nam skry jałmużn jeno brać po kweście,
 Jak w półzatartym starym palimpseście!...

*

Antoni Lange

1862—1929

NIE NA DZIEŃ JEDEN

Nie na dzień jeden siejesz swoje ziarno,
 Ale na jutra czas nieurodzony:
 Więc bez wytchnienia kraj tę ziemię czarną,
 By od twych pługów garbate zagony —
 Zabrzmiały pieśnią zbóż złocistych gwarną!

Choć nieraz wichry i susze wygarną
 Twym krwawym potem wydobyte plony:
 Wyrwała praca twa nie będzie marną —
 Nie na dzień jeden!

Natura kocha swoją pieśń cmentarną,
 Niby małżonka pieści akwilony:
 Od gniewu Diany giną Akteony;
 Strasznie jest zwalczać moc elementarną,
 Lecz siej — pomimo grad i suszę skwarną —
 Nie na dzień jeden!

SAMOTNOŚĆ

Dusze ludzkie — samotnice wieczne,
 Samotnice — jak planety błędne:
 Każda błąka się przez drogi mleczne,
 Każda toczy koło swe bezwzględne.

Samotnice — jak planety błędne,
Wzajem patrzą na się przez błękity:
Każda toczy koło swe bezwzględne,
Lecz nie zejdzie nigdy z swej orbity.

Wzajem patrzą na się przez błękity,
Wzajem tęsknią ku sobie z oddali,
Lecz nie zejda nigdy z swej orbity,
Lecz nie pójdą wraz po jednej fali.

Wzajem tęsknią ku sobie z oddali,
Błakając się, jak przez drogi mleczne,
Lecz nie pójdą wraz po jednej fali
Dusze ludzkie — samotnice wieczne.

[CHAOSEM CIEMNYM BEZ ROZUMNEJ OSI]

Chaosiem ciemnym bez rozumnej osi
Zda ci się twoja na ziemi robota:
Moc tajemnicza w dale cię unosi,
Cel tajemniczy we mgłę ci migota.

Nowy codziennie grom przypadku wali
W mózg twój i serce — w nogi twe i ręce:
Wiesz-li, na jakiej staniesz jutro fali
I z jakich cierni wić będziesz swe wieńce?

I wiesz-li, jaka twej męki istota?
Jaki pożytek z twego płaczu będzie?
I w co przepalą iskry losu młota
Nietrwałe dni twych narzędzie?

Znużony padasz codziennie wieczorem,
Wołając w próżnię: czemu? dokąd? po co?
Za jakimś słońcem, które jest pozorem,
Dni twe niepewne — jako ćmy — łopocą.

Bo nigdy żywym nie będzie czytelny
Hieroglif, który ci płacze te nicie:
Lecz kir mogiły i całun śmiertelny
W logiczną całość powiążą ci życie.

Wszystko, co zdało ci się bezrozumne
 I bezcelowe — i straszne — i sprzeczne —
 Pojmiesz, przeszedłszy w zaświaty za trumnę,
 Ze mieści jakieś tajniki przedwieczne.

Śmierć to sens życia — to osierdzie bytu —
 Jego przyczyna — i cel — i zasada:
 Lecz pókiś jeszcze nie doszedł jej świtu —
 Duch twój chaosu nie zbada.

[W KAŻDEJ CHWILI ŻYWOTA]

W każdej chwili żywota jesteś w przededniu mogiły,
 Jako wieczysty więzień, co kosy czeka śmiertelnej:
 Czuwaj! Przygotowany bądź — i wszystkie siły
 Zbieraj, byś stanął wobec niej — nieskazitelny.

Jesteś jako skazaniec, co z ołowianych podziemi
 Wchodzi na marmurowy Ponte dei Sospiri,
 Gdzie cię kat zatrzymuje, byś spojrzzeniami ostatnimi
 Morze szerokie pożegnał — i marmury — i niebios szafiry.

I ogląda skazaniec, jakie to skarby zatracą,
 I co mu niegdyś się zdało liche i obojętne —
 Teraz ma tajemnicze kolory odświętne
 I marzeniem, wspomnieniem, tęsknotą się w oczach wyłacza.

Tak my ciągle wchodzimy na jakiś most skazańców
 I opuszczamy cudowne jakieś weneckie pobrzeża —
 I płyniem w nicłość jutra do tych krańców,
 Gdzie cała przeszłość w złote słońca się rozszerza.

[A TY, DUSZ TRUCICIELU, IDŹ MI PRECZ, HAMLECIE!]

A ty, dusz trucieliu, idź mi precz, Hamlecie!
 Bo spowiedź moja nie jest spowiedzią niemocy,
 Lecz piekłem, gdzie się w ogniu spiżują prorocy;
 Oto nadszedł dzień czynu, co wąpiące zmiecie!

Ofelia już na wieki śpi w głębiach jeziora.
 A tam patrz: oto idą groźnymi szeregi
 Potężne, zakowane w żelazo Norwegi —
 A cień ojca cię wzywa: zbudź się, duszo chora!

Jam nad rozczarowaniem stanął i nadzieją.
 Mnie cmentarze śpiewają, mnie się wichry śmieją —
 I zjednoczyłem w sobie wszystkie moce sprzeczne.

Prysnął czar, coś mię dotąd pętał nim jak dziecię —
 Poznałem, co jest wolne i co jest konieczne,
 Co ziemskie i nadziemskie... Idź mi precz, Hamlecie.

KTO TAM?

Czasem, gdy noc młę czarna swoją mgłą osłoni,
 Śni mi się, że gwałtownie ktoś do drzwi mych dzwoni —
 Wzywając mię do pilnej, nieoczekiwanej
 Sprawy. — Budzę się — wstaję — spieszę nieodziany —
 Drzę z zimna, ale we mnie żyje pełna wiara,
 Że to ktoś rzeczywisty dzwoni, nie zaś mara.
 Łańcuch opuszczam, klucz wykręcam, drzwi otwieram
 I w czeluści otwartych sieni w mrok spozieram.

Kto tam?

Szary świt już tu pełga, a ja widzę z trwogą —
 Że tam za drzwiami nie ma nikogo. Nikogo?
 Nie — tam ktoś jest — na pewno — ktoś z nieskończoności —
 Ale jak się przyjmuje takich wielkich gości? —
 Czuję to wskroś — tam — w sieni — jest ktoś, niewidzialny —
 Co przyszedł, by mnie wezwać poza świat realny,
 I przynosi mi ważną jakąś wieść zza świata,
 Ale brak nam języka, który nas pobrata —
 Brak nam oczu, by wzajem zobaczyć swą postać —
 I nie wiem, czy mam odejść, czyli mam tu zostać —
 Bo lękam się, że stracę wielką tajemnicę,
 Którą mi ten, co dzwonił, miał olśnić źrenice!

Kto tam?

Powracam. Spać nie mogę — ni leżeć — ni siedzieć
 I nigdy się nie dowiem, co mi miał powiedzieć!

Konstanty M. Górski
1862—1909

SPOKOJNOŚĆ

Zbudzić się, zerwać, uchylić firanek,
Wyrzeć w kwietniowy, błękitny poranek,
Gdzie tylko wierzby kwitnące się złocą
I tylko brzozy białym pniem migocą —
A na toń niebios, wiosenną i bladą,
Fioletową sieć gałązek kładą...
Obejść kasztany, których pąki, lśniące
Nowymi soki, łowią chciwie słońce
I główki śmiało w przestrzeń prą błękitną,
Czuając, że jutro w śnieżną kiść zakwitną...

Chodzić po słońcu — powoli — jak we śnie,
Wokoło sadu, gdzie kwitną czereśnie,
U węgła domu przystanąć — posłuchać,
Bo już gołębie zaczynają gruchać
I wilga gwiżdże w południe nad sadem,
Gdy owad w trawie goni się z owadem.
A w wieczór, kiedy gwiazdy wyjdą z toni
Błękitnej, słowik pieśń swą ślubną dzwoni,
Dziwiąc się wielkiej księżycowej łodzi,
Co z białym żaglem na Ocean wschodzi.
Słuchać tej pieśni, która pierś rozpiera
Ogromnej ziemi i w niebie zamiera,
Ginąc w tej woni sadów i błękicie,
Pić to wokoło budzące się życie
I czuć z wszechświatem, nie pragnąc dla siebie
Serca na ziemi ni gwiazdy na niebie,
Nic nie zamarzyć, nie kochać, nie żądać,
W przeszłość się tęsknym okiem nie oglądać
Ani nie czekać, czy z tą nową wiosną
Z mogli zaklętych niezabudki wzrosną...
I wierzyć tylko, że gdy płomyk zgaśnie,
Serce na wieczność — jak na zimę — zaśnie.

[ZEM O TWYCH DŁONIACH, OKUTYCH W PIORUNY]

Zem o Twych dłoniach, okutych w pioruny,
 Zapomniał, zgiąłeś głowę mą do prochu.
 I gdy mi serce ustało w popłochu,
 Na nerwy palce kładłeś, jak na struny.

Jak zabitego wroga Tyś mię włóczył
 Wszędzie, gdzie serce krwawi się i targa
 — Aż z ust zsiniałych wybiegł krzyk i skarga,
 Ażeś mię znowu modlić się nauczył.

Dziś jużem nawykł... Dziś sam karku nagnę
 Pod stopę Twoją, serce dam Ci w ręce.
 I będę cicho konał, byłem w męcę
 Czuł, że jest szczęście, gdzie ja szczęścia pragnę.

*

Andrzej Niemojewski

1864—1921

ŻEGLARZ

Tam na falach śród szumu w noc czarną
 Twoje oko mą gwiazdą polarną,
 A gdy burza głąb serca poruszy,
 Twoja dusza przystanią mej duszy.

Choć grzmi niebo i gromy swe miota,
 I łódź nieraz śród fal się zanurzy,
 Nie zlorzeczę odmętom żywota,
 Nie zlorzeczę ni wichrom, ni burzy.

Nie zlorzeczę, że łódź ma rozbita
 Już pod fali pogrąża się wiekiem,
 Ach, bo serce kochając nie pyta,
 Czy trwa szczęście, czy igra z człowiekiem! —

KUŹNICA

Wrą koła w kuźnicy, dym czarny się kłębi,
To biegun cyklopi chcą odkuć tam w głębi,
Drgnął w swoich posadach glob stary; nim runie,
Na nowym go oni zawieszą biegunie!

Wrą koła, zgrzytają zębami w pogoni,
Dym czarnym sztandarem olbrzymów twarz słoni.
Drżą ściany! Hej, śmiało, wy, ludzkie kolosy,
Brak ognia? Rzucajcie pod kotły swe losy!

Wrą koła, żar pryska, robota szaleje,
Pod kotły rzucono ostatnie nadzieje...
Cyklopy! Hej, śmiało! Do ognia z kolei
Rzucajcie swą rozpacz, gdy brakło nadziei!

*

Stefan Żeromski

1864—1925

[PRZEDŚMIERTNE ZAPISKI PIOTRA OLBROMSKIEGO]

„Został poza mną ojciec i poza mną została matka. Jestem sam i sam idę, podobnie jak same jedne odchodzą za bramy cmentarne zwłoki człowieka.

Oto w mrokach nocy kołatała się głowa moja po wezgiłowiu, a w niej wałęsały się myśli, niby kroki obłąkanego człowieka, idąc i powracając od ściany do ściany, bez końca, po izbie nędzy i nicości.

Najlepszy towarzysz i ostatni przyjaciel, sen, błąka się bosymi nogami dokoła mojej pościeli, schyla się nad ciągle trzeźwą, nad nieustannie otwartą źrenicą i, wzdychając boleśnie, odchodzi, z cicha szumiąc sukniami, cieńszymi niż włókna pajęczyny.

Zeszła na mnie straszliwa niemoc: fizyczne cierpienie duszy. Zamieniłem się w byt obcy samemu sobie, nieistniejący w naturze, zbłąkany w zewnętrznym świecie. Jestem jak świat sobie

samemu nie znany, przemierzył dla rozumu człowieka. Jestem jak świat, który by się stał samym tylko i dla swego celu istniejącym cierpieniem.

Ty się ze mną pozostań!

Jako cel mojego krzyku byłeś wówczas, gdy w dniach utrapienia ludzie poczeli zostawać za mną, jedni z obojętnością zdrową dla nich, a twardą dla mnie jak rzemienny bat, a inni ze współczuciem przystającym, gdym się nie spodział, a inni z miłosierdziem, które wylewa krynicę dobrych łez, ale nie ma siły wyteżyć kroku, i ci wreszcie, ostatni, którzy szli za mną trop w trop na górę udręczenia, dopóty, aż się, na poły umarli, bez sił i tchu, u stopy mojej, wiecznie idącej, twarzą w proch walili, ślad mój całując.

Odrza spadła na moje oczy, błędzące po ziemi z cypliska góry udręczenia. Ten cudny świat mojej młodości zmienił się w wydnię piaszczystą. Boli mię szelest liści, nęka zapach kwiatów, dokucza mi widok zorzy porannej i zorzy wieczornej. Usłyszałem cichy szelest godzin nieżywych. Usłyszałem cichy krok rozpaczy, idącej ku mnie...

Ratuj mię, o Przyjacielu duszy mojej!

Miałem Cię koło siebie wśród świstu ołowianych kul, wpośród trzaskania granatów z żelaza, pomiędzy błyskiem schyłowych bagnietów, w szczęku szabel i lanc pędzącej konnicy, gdy oszalałe żrebce trzęsą się i stękają, a zdrowy i tęgi żołnierz dygoce na całym ciełe.

Gdy góry ołowiu zwały się na moje piersi, a ognie zapłonęły we włosach, czułem Cię w oczach pełnych żółtej ciemności, jak światło przychodzące.

Gdy myśl niewymówiona, sama siebie stwarzająca, jedyna, straszna strasznych żywota: — Oto umieram! — przebiła na wskroś moją głowę, poznałem Cię, o Bracie, stojącego w głowach moich...

Tyś wezwał chłopca z szeregu, który w popłochu uciekał, żeby się twarzą w twarz przeciwko idącej śmierci obrócił. Tyś włożył w jego piersi męstwo nadludzkie, na jego rękę udźwignąłeś mię z ziemi.

Tyś to uczynił, któryś jest Bóg, czyli Miłość.

Czemużeś przed wiecznością zamyślił ten uczynek, a wtedy go wykonał?

Czemużeś się uniżył aż do ran moich, wylewających krew zropiałą, aż do wzdrygnięć i tchórzliwych skuleń ciała, do

wstrętnego cierpienia, do przestrachu, rozsiewającego milczenie, do potu, zmazującego czoło, i do nikczemnych łez?

Czemuż skinieniem błogosławionym oddaliłeś śmierć, a jednym chłopskim spojrzeniem i jednym pogłaskaniem uciszyłeś wszystką burzę męczarni?

Ty wiesz, Ty jeden wiesz, jak było żywym piersiom oddychać powietrzem, a zbudzonym oczom patrzeć na świętą wolę dusz w łykach.

Ty wiesz, że lepiej by głowie mej było na skrwawionych kościach w pospólnym dole...

Dzisiaj, gdy uspokojony leżę beczynn timer, tylko senne i nędzne przeczucie mówi mi o Tobie. Jestem jak uciszona woda stawu, w której odbiło się niebo z jego wichrzatymi chmurami i z jasn timer otchłani timer lazuru. Ale jak przemija odbicie chmury w toni stawu, tak ucieka przeczucie z duszy mojej i tylko ciemność bardziej okrutna niż kiedykolwiek przenika ją aż do samego dna.

O Boże, którego stopy dotkn timer żrenic timer i ustami spalonymi przez męczarnie, ukaż raz jeszcze trzeźwym oczom powzedniego dnia bytowanie Twoje.

Wyrwij z piersi przebiegłe zw timer pienie i chytry rozmysł, które się unoszą w kole widnokr timer, a wracają nie do mózgu, lecz do serca, i wal timer się w spracowane, cięższe od g timer, na podobieństwo westchnienia.

Wyrwij z serca westchnieie, które w nim leży cięższe od g timer, i daj mu odpocząć u stopy Twojej, jak w dniach płomiennych pozwoliłeś odpocząć krzykowi rozpaczy.

Ty, który mocen jesteś uczynić to, coś uczynił, wyrwij z serca niewiern timer myśl i wlej w nie błogosławion timer potęg timer ciszy i zaufania.

Niech się raz jeszcze rozraduję w miłości jednej, pospójnej z Tob timer, niech wyznam na łonie Twoim krzywd timer m timer i niechaj zazna serce moje wiecznego spokoju na Twoim sercu, któryś jest Bóg, czyli Miłość..."

[FRAGMENT]

Ktoś aż do uduszenia, ktoś aż do ostatniego podrzutu ściska nieszczęsne serce moje żelaznymi szponami, żeby z niego krople świętości wycisnąć.

Ktoś trzyma nieskazitelną czarę onyksową i zbiera krople do czary.

Żywe, rzadko ściekające krople świętości jaśnieją w tej czarze.

Czy ta sprawa tak jest w istocie, czy to jest tylko moje nędzne, prostackie złudzenie?

Ktoś ukazuje mi, to tu, to tam, wczoraj i dziś, w całym długoletnim misterium mego życia łaskę odpuszczenia.

Ileż razy głowa moja nad samą krawędzią przepaści i mgłą upadała w ostatnim znużeniu na błogosławioną dłoń spokoju i w łasce tej właśnie dłoni spoczywała.

O dziwne, o przedziwne, o niepojęte, o niedocieczone zjawisko!

Ileż razy w długoletnim misterium mego życia jęczałem w nocy, ileż razy leżałem na ziemi, prosząc się o łaskę Oświecenia!

Tyżes to jest — o rozpaczy! — czyli tylko moje nędzne, prostackie złudzenie?

Wszystko można wyśledzić spokojnym wzrokiem rozumu, wszędzie można zająć światłem nieskazitelnym logicznego wywodu, można ujrzeć jak na dłoni duszę swą istniejącą poza ciałem, bytującą okrom mózgu, lecz nie można Ciebie wyśledzić światłem nieomylnego rozumu.

*

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

1865—1940

EKSTAZA

Nie widzę, słucham cię oczyma, biała!
Nagości twojej linie i kolory
W hymn mi się jeden łączą różnowzory,
W muzykę kształtu, w pieśń twojego ciała...

Melodią jesteś i harmonią cała!
Rzucona kędys w dalekie przestwory,
Jako przelotne świecisz meteory —
Pieśń twej piękności promienieje, pała...

Komu się zjawisz taka, pójdzie dalej
 Z twarzą od światła odwróconą, senną —
 Tak ci rzeźbiarze, co Wenus promienną

Niegdyś w paryjskim marmurze kowali,
 Chodzili cisi, senni między ludem —
 Oni widzieli cud i żyli cudem...

PRZY MORSKIM OKU

Ty martwa wodo wśród nocnej ciemnoty,
 Jak ja ci twojej zazdrosczę martwoty!
 Gdyby te wszystkie góry do twej fali
 Razem runęły i jeszcze ciężar ich
 Byłby mniej straszny niż ten, co się wali
 Na pierś człowieczą ciężar przeczuć złych.

Huczą nad tobą burze, martwa wodo,
 Płomienną strzałą gromy toń twą bodą,
 Ale najdziksza górską nawałnica
 Tak nie zatarga twoich głuchych fal,
 Jak duszę targa daremna tęsknica
 I żal, bezbrzeżny, beznadziejny żal.

Ku głębiom twoim, martwa wodo, ścieka
 Wiecznie szumiąca z urwisk stromych rzeka;
 Nigdy się szum ten posępny nie zgłuszy,
 Nigdy, aż zwali się granitu zrąb — —
 Tak wiecznie szumi smutek w mojej duszy
 Pełnymi płynąc nurtami w jej głąb.

MELODIA MGIEŁ NOCNYCH

(NAD CZARNYM STAWEM GAŚIENICOWYM)

Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
 lekko z wiatrem płasajmy po przestworów głębinie...
 Okręcajmy się wstęgą naokoło księżycy,
 co nam ciała przezrocze tęczą blasków nasycy,
 i wchłaniajmy potoków szmer, co toną w jeziorze,
 i limb szumy powiewne, i w smrekowym szept borze,

pijmy kwiatów woń rzeźwą, co na zboczach gór kwitną,
dźwięczne, barwne i wonne, w głąb wzlatajmy błękitną.
Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
lekko z wiatrem płasajmy po przestworów głębinie...
Oto gwiazdę, co spada, lećmy chwycić w ramiona,
lećmy, lećmy ją żegnać, zanim spadnie i skona,
puchem mlecza się bawmy i ćmy błoną przezroczą,
i sów pierzem puszystym, co w powietrzu krąg toczą,
nietoperza ścigajmy, co po cichu tak leci
jak my same, i w nikłe oplątajmy go sieci,
z szczytu na szczyt przerzucmy się jak mosty wiszące,
gwiazd promienie przybiją do skał mostów tych końce,
a wiatr na nich na chwilę uciszony odpocznie,
nim je zerwie i w płasy znów pogoni nas skocznie...

W LESIE

Wolno i sennie chodzą
po jasnym tle błękitu
złocisto-białe chmurki
z połyskiem aksamitu.

Niekiedy się zasrebrzy
pod słońca blask z ukosa
jaskółka śmigła, czarna,
sunąca przez niebiosą.

Po łące cichej, jasnej,
w srebrne objętej ramy,
przez opalowy strumień,
złote się kładą plamy.

Szmaragdem słońce błyska
na ciemnej drzew zieleni
lub przez konary rzuca
ognistych pęk promieni.

Po niebie i po lesie,
po łąk zielonych łanie
przejrzyste, zwiewne idzie
błękitne zadumanie.

[PAMIĘTAM CICHE JASNE, ŻŁOTE DNIE]

Pamiętam ciche jasne, złote dni,
co mi się dzisiaj cudnym zdają snem,
bo był otwarty raj także i mnie
w dzieciństwie mem.

I czasem myślę, żem ja tylko spał,
że całe życie moje było snem — —
zbudzę się, raj ten odnajdę, com miał
w dzieciństwie mem...

[SZUKAM CIĘ — A GDY CIĘ WIDZĘ]

Szukam cię — a gdy cię widzę,
udaję, że cię nie widzę.

Kocham cię — a gdy cię spotkam,
udaję, że cię nie kocham.

Zginę przez ciebie — nim zginę,
krzyknę, że ginę przypadkiem...

*

Józef Jankowski

1865—1935

JESIEŃ**I**

Po morzu liści
W złotej pożodze,
Jak ci psalmiści,
Za duchem brodzę:

I co się w drodze
Innym nie iści,
To ja, złociściej
Rojąc, znachodzę.

Cudna jesieni,
Przedśmiertna zorzo;
Nad blask promieni,
Nad wiosnę hożą,
Ciebie przełożą,
Jak ja, stęsknieni.

II

Kocham na kresie
Blasków twe kwiaty,
Wino, co pnie się
U twojej szaty;

Dzięciołów czaty
W ogromnym lesie,
Ciszę, co niesie
Echo w zaświaty;

Twoje żurawie
Odlatujące,
Pustkę na stawie,
Tęskność na łące,
Tron w blasków grodzie
Tam, na zachodzie.

III

Przez obszar złoty
Cichego rżyska,
Gdzie słońce groty
Pieszczące ciska;

Przez te siedliska
Niemej tęsknoty,
Pod twe namioty
Idę, o bliska!

I jak po boju
 Żołnierz sterany,
 W twoje ramiona
 Odnoszę rany,
 Błogosławiona
 Ciszko pokoju!...

IV

A gdy, co roję
 I co tu święcę,
 Trwogi dziecięce,
 W śmierci ukoję;

Ciężką po męce
 Zdjąwszy mi zbroję,
 Ty, jak na ręce,
 Weź duszę moję —

I nieś ją do tej
 Wielkiej, znamiennej
 Cizy ku stronie,
 Gdzie w blaskach złotej
 Glorii promiennej
 Oltarz twój płonie!

*

Franciszka Arnsztajnowa
 1865—1942

KIEDY RANNE WSTAJĄ ZORZE

Księżyce na łańcuchach pogasły,
 lekkonogi wiatr przedświtu
 w przebiegu ulice wita,
 lęk mroku ścierając z twarzy
 szarych kamienic.

Za węglami, przy ziemi nisko,
zdradliwie czają się cienie,
złe duchy nocy.
Miecz archanielski z pochwy
trysnął.
Dnia hasło.
Napiętych cięciw furkoty,
złote strzały.
Anielskie roty
z promiennych łuków rażą
struchlałe cienie.
Skłębiły się ciemne moce,
cofają się w popłochu.
Niebo w ogniu całe.
Poranne wstają zorze.
O Łasko! Łasko Boża!
A którzyśmy noc przetrwali,
z sideł mroku wybawieni,
Pana chwalmy!

*

Jan Lemański
1866—1933

STRĄCONY OKWIAT

Strącony okwiat grusz na staw nafrunął bielą,
Na skrzek i duży liść okrągły padł grązełom;
Kaczeniec żółty śpi na chabrze wód i gra mi
Błękitnych szklarek rój — rój skier nad ajerami.

Odbijam senną łódź i płynę ku topielom,
Gdzie w płasach gony ryb przezroczy nurt popielą,
Gdzie tonie runo chmur i czystość wody plami,
Gdzie szczupak lustro wód przecina pletw ostrzami.

Niekiedy wiosło z dna wywlecze kwiat kaczeńczy,
Niekiedy łodzi burt o suchy trze oczeret —
Siedzibę chmary much. Kapela muszych czered

Dogania senną łódź i długo za mną dźwięczy
Smętnawy cichy brzęk — jęczenie brzmi komarze;
Oddaję fali ster i wiosło z rąk — i marzę...

*

Artur Oppman (Or-Ot)
1867—1931

CHOĆBYŚ ZA ŻYCIA...

Choćbyś za życia zrównał się z aniołem,
Przed samym sobą nigdy nie ucieczesz,
Nie zrobisz serca lodem lub popiołem
Ani ziemskiego szczęścia się wyrzeczesz!

Namiętnych pragnień próżno się wypierać,
Próżno obludy skrywać je spowiciem:
Jak anioł możesz marzyć — lub umierać!
Ale żyć musisz — tylko ludzkim życiem!

Szczęśliwość nasza jest jak los zawodna:
Nić taka złota — w lot się staje szarą!
Czara rozkoszy wychylona do dna
Na zawsze będzie niedopitą czarą!

Do śmierci życie zda się nam noclegiem,
Wiecznie do czegoś serce nam kołata —
I jeszcze stając nad mogiły brzegiem
Patrzym w świat inny — okiem tego świata!

Szczęście, za które spełnisz jadu czasę,
Czyni się w mgnieniu tylko szczęścia cieniem —
I od kołyski całe życie nasze
Do samej trumny wiecznym jest! — pragnieniem!...

Stanisław Przybyszewski

1868—1927

NAD FIORDEM

Wokół wiekuiście cichych, śniegiem pokrytych gór stacza noc w czarne otchłanie swoje ciemne brzemię.

Na głębie morza rzucają skały posepne cienie, co w głuchej ciszy strzegą grobu zapadłych słońc.

Już wspina się morze lśniącymi mgłami na krawędzie nieba, już ścielą gwiazdy na zamilkłej toni swe blade sny; — niby drgnienie wieczności prześlizgła się przez niebo krwawa błyskawica i spadła w milczenie, co się wokół morza święci:

Zapomnij, serce, zapomnij!

A z kwiecica wieczności, co na śniegu pysznych gór wyrosło, ulatuje na ciemne morze oddech pieśni.

Niby wahająca się ręka wysuwa się zwolna cichą modlitwą na wodę, drżącymi palcami trąca o fale, gdyby o paciorki różańca, nad ciemną głębią rozwiesza żałosne kiry i słyszę, słyszę świętą gęźbę bólu:

Lat sto, a wszystko przeminie.

A święta msza morza, światło, co z jednego dna wykwiła i z kielichów gwiazd na powrót do dna spływa, pieśń gór, co łąka w żalobnym omdleniu morza, to wszystko ton jeden, jeden sen złoty, jedno szczęście rozpaczne:

Lat sto, a wszystko przeminie.

A oto rozpościera dusza moja swe białe, burzą zwichrzone skrzydła, od jednego krańca nieba do drugiego; ujęła morze w swe ramiona i pierś przy piersi, w rozkosznym spowiciu, spoczęło morze i dusza moja.

Stanisław Wyspiański

1869—1907

POCIECHO MOJA TY, KSIĄŻECZKO

Pociecho moja ty, książeczko,
pociecho smutna,
nad małą siedzę schylon rzeczka,
z wód igrające falą dziecko,
żał mroku skrada się zdradziecko,
nad łąkę, rzeczka, nad mój strumień,
w duszącej mgłę nieporozumień
zapada noc okrutna.

Pociecho moja, straszna nocy,
pociecho smutna!
nad wielką siedzę schylon rzeką,
wód pędem chyżym fale cieką,
wiary potęga rośnie w mocy,
nad rzeką, łąką, nad polami,
nad borów rzeszą, nad mrokami
noc gaśnie w zorzach,
w światach, błyskach,
i słońce wstaje na przestworzach,
słoneczna moc okrutna.

Pociecho moja, dniu słoneczny,
pociecho smutna!
nad morza siedzę fal roztoczą,
wiara nade mną w niebios kręgu,
widzę te fale wód, jak biegą
we sprzęgu wałów, w brył rozprzęgu
w górę się piętrzą, w doły legą,
jak nowe fale z nagła kroczą,
a jedna doła im okrutna.

Pociecho moja, księgi moje,
schylony w karty księgi patrzę,
od kart tych patrzę w wód rozwoje,
z książ karty rzucam w fale twoje,

o morze, morze wód olbrzymie,
a tylko fal powrotne rzuty,
w czas wód rozgwaru, w wód skłębieniu,
na brzeg rzucają, kędy siedzę,
z ksiąg, co przepadły w zapomnieniu,
wydarte z kart tych moje imię,
nic więcej tylko własne imię.

Znikąd okrętu, znikąd łodzi,
a rośnie fala powodzi.
Ha! tam! — jest łódź — tam — ktoś — przewodzi,
tam, na dalekim kresie,
o, bliżej, bliżej, już — fala go niesie,
to nie powódź — to przypływ — wał bije,
jęk skargi — ha! mordują — orkan wyje —
Gdzie łódź?! czy fala chłonie ją okrutna?
o księgo — oczy patrzają — w wód roztoczy,
o księgo — serce — oczy,
pociecho smutna.

[WESOŁY JESTEM, WESOŁY]

Wesoły jestem, wesoły
i śmieję się do łąz;
choć jesień już na poły,
kwitnący czuję bez.

Wesoły jestem, jary,
choć idą czasy burz;
widzę z otuchą wiary
kwitnących ogród róż.

Wesoły jestem, świeży...
— cóż to? na marach trup?
to ciało tylko leży,
lecz duch jak ognia słup.

Wesoły jestem, młody,
już zbywam zbytich piór,
już idę w krąg swobody,
już słyszę gwiazdny Chór.

Już słyszę, biją dzwony
wysoko w niebios strop;
trup dawno pogrzebiony,
duch niesie pełny snop.

Ach, któryż jestem żywy,
czy ten, co leci wzwyż,
czy ten, co zmarł szczęśliwy,
ściskając w dłoni krzyż? —

Czy ten, co skrzydeł loty
przez żywot miał związane,
czy ten, co ciska groty,
o krzemień gwiazd krzesane? —

Czy ten, co legł przykryty
kirami i całunem,
czy ten, co mija szczyty
i drogę tnie piorunem? —

Czy ten, co legnie zmożon
przed świątyn własnych progiem,
czy ten, co niezatrwożon
na sąd ma stanąć z Bogiem? —

O, chcą ode mnie, chcą,
by hart był zawsze w sile,
by wciąż ich wzruszał łą,
podniosłą łą na chwilę.

By hart był w dźwięku słów,
by jęk był pełen siły,
by dreszczem wstrząsnął znów
i żywych, i mogiły.

Lecz nie dostrzegli snąć,
żem dość już chyba gadał,
by siłę Chóru znać,
by Chór mi odpowiadał.

Lucjan Rydel

1870—1918

JESIENIA

Zółte listki brzoź
Dygocą, dygocą,
Bo je dzisiaj nocą
Zwarzył siwy mróz.

I padają z drzew
Jak ulewa złota,
Po ziemi je miota
Wiatru zimny wiew.

Żle tym liściom, źle,
Co zleciały z drzewa.
Wicher je rozwiewa
Na deszczu, we mgle.

Lecą z ostrym tchem
W zawieję okrutną —
Jak tym liściom smutno,
Ja najlepiej wiem...

[OD KRAKOWA CZARNY LAS]

Od Krakowa czarny las,
Nad tym lasem tęczy pas —
Ona tam daleko,
Gdzieś za siódmą rzeką,
Lecz Bóg tęczą związał nas.

Z kolorowych siedmiu smug
Most przez niebo zrobił Bóg:
Po tęczowym moście,
Aniołowie, noście
Serce moje do jej nóg.

*

Kazimiera Zawistowska
1870—1902

WIECZOREM

Z tęczy i ze krwi chmury łunę plotą,
Niebo się krasi bajecznymi kwiaty —
Płyną obłoczne purpury, granaty,
Fiolety wstęgą przetykane złotą.

I cała ziemia zdaje się pieszczotą,
Utkaną z kwiatów, słońca i uśmiechu.
I cała ziemia zdaje się bez grzechu,
Jedną olbrzymią miłosną tęsknotą.

Więc wśród tych blasków, co się złotem jarzą,
Ramiona w przestrzeń gdzieś szlą uścisk miękko.
I na pierś czyjaś chce się upaść twarzą,

I otoczonym być kochaną ręką —
I z ust spragnionych wszystkie przelać skargi
W czyjeś kochane, czyjeś słodkie wargi.

[CHCIAŁABYM]

Chciałabym, z tobą poszedłszy w zaświaty,
Wtulić się w jasność jakiejś białej chaty
I wszystkie słońcu skradzione uśmiechy
Wpleść w miękkie złoto jej żytnianej strzechy;
I w takiej chacie, odciętej od siola,
Pojąc się ciszą, rozlaną dokoła,
I patrząc co dzień na wstające zorze,
Czuć w duszy własnej to Królestwo Boże
Wielkiej miłości — i czuć przy swej głowie
Twą głowę piękną jak młodość i zdrowie...
I zapomniawszy, czym wpierw było życie,
W zaczarowanej swej duszy błękanie
Prząc z nieskończonej kądzieli Wieczności
Nić promienistą Wiary i Miłości.

Maria Komornicka
1870—[1948]

MAJ

W tajniach ogrodu z daleka
Kukułka wabi w fale
Zielone —
Chodź — śpiewa — życie ucieka
W majowym szale,
Śmierć jak kochanka cię czeka
Z wieńcem na głowie.
Chodź do mnie, w cichej dąbrowie,
W rozwianym, pachnącym świetle
Zielonych liści
Sen ci się ziści
Przedziwny —
Cze-ka! cze-ka! cze-ka!

* * *

Odbiję łódkę od brzegu —
Popłynę
Między toń i niebo sine,
W głębinę
Widnokręgów — —
Chwycę się promieni w biegu
Słonecznych —
Szlakiem dróg w szafirze mlecznych
Popłynę —

Oderwę stopy od ziemi —
Polecę
Łukami nieba jasnymi,
Co świecą
Tęczami,
W ślad za gwiazdami złotymi,
Ze łzami
Zachwytu, szczęścia i żalu,
Polecę.

Zdzisław Dębicki

1871—1931

DOM

Sielskie-anielskie dzieciństwo moje,
Bielone wapnem ciche pokoje,
Skrzypiące wiecznie stare podłogi,
Małe okienka, zapadłe progi...

Zblakłe mahonie po kątach mrące,
Smugi słoneczne, pyłem drgające,
W szerniałych ramach wąskie zwierciadła,
Na które czasu szara mgła padła...

Tuż przed kominkiem wielkie fotele,
Moich dziecięcych lat przyjaciele,
Niedźwiedzia skóra, rogi jelenie
I słodkie duszy rozleniwienie...

Na ścianach niskich angielskie sztychy,
Zapach starości, pół-sen przecichy,
Pół-jawa, której skroś tajemnicę
Dopiero dzisiaj widzą źrenice...

W OGRODZIE

Krzaki agrestu, truskawek grzędy...
Ilem się razy skradał tamtędy,
Aby się w malin zaszyć gęstwinie,
Nim skwar południa letniego minie.

Między wysmukłe koprów badyle
Biegałem chwytając białe motyle,
Żywicę lepką zbierać z czereśni
I żuć ją w ustach jak ludzkie leśni...

Pod cieniem starej leżąc jabłoni,
Patrzyłem w obłok, który wiatr goni,

Lub, zasłuchany w szumiącą gruszę,
W szumie jej liści gubiłem duszę...

A jak marzenia słodka kapela
Grała mi w górze muzyka pszczela,
I w kraj się zmieniał, cudem przedziwny,
W słońcu stojący ogród warzywny...

Mamert Wikszemski

1872—1908

[GASNĄ GWIAZDY ROZTOPIONE W FALI]

Gasną gwiazdy roztopione w fali.
Sternik głowę na ramiona składa.
Była cicha noc! I fal gromada
Jeszcze cuda białe opowiada.
Nie na próżność do zorzy stali.

Niedaremnie z zaświatowej dali
Na powieki cień liliowy pada,
Biała ręka skrywa nagłe drżenie.
W bezdeń wód umarłe toną cienie.
Nie na próżność do zorzy stali.

Tadeusz Miciński

1873—1919

BĄDŹ ZDROWA...

Bądź zdrowa! [jak dziwnie brzmi dzwon!]

Bądź zdrowa! [lecą liście z drzewa...]

Bądź zdrowa! [miłość jest jak zgon...]

Bądź zdrowa! [wiatr złowrogi śpiewa...]

— Już nigdy!

Rwie serce twój płacz!

Wydarł się z piersi niespodziewanie

— żegnam cię — trzeba — i Ty, Boże, racz —

— litości!... — —

W konie!... Chryste Panie.

*

Maryla Wolska

1873—1930

WIECZORNICA

Rozpalili na kominie,
Zaśpiewali jak do snu,
Pieśń się winie, nić się winie,
Z dawnych czasów, z motków lnu...

Pieśń witania, pieśń rozłąki,
Niby uśmiech — niby szloch.
Zabrzęczały suche strąki,
Prząść nam nici, łuszczyć groch...

Popod przyzby, popod ściany
W białym czechle chodzi strach,
Cień włóczębny, niewołany,
Staje cicho w niskich drzwiach...

Rozsypali na przetaki
Śnieżnobiały ptasi puch;
Chciałby zdrzemnąć jaki taki,
Lecz pieśń czuwa — czuwa duch!

Rozpalili na kominie,
Zaśpiewali jak do snu,
Pieśń się winie, nić się winie
Z dawnych czasów, z motków lnu.

PRELUD

Noc... Deszcz ustał wiosenny... Mokrych bżów woń świeża
 Dymi z sennych ogrodów... W pierś sercem bogatą
 Fala nurtów tajemnych przyplywem uderza —
 Okwita wiosna krótka... mija... Idzie lato:
 Noc czekania, powagą i mgłami osnuta,
 Gwiazdami lśnią wilgotne szafirów bezbrzeża
 I milczenie wokoło, niby w przeddzień święta,
 I czuję — że najwyższa życia mego nuta
 Jeszcze nie wzięta...

SZCZYTOM SKOLSKIM

Wiele zapomnę... Lecz i w życiu wtórem,
 Gdy myśl człowieka już na bożą czas ma,
 Za tym rodzonym moim gór konturem
 Zateśnię... Modre ich przypomnę pasma,
 Każde jastrzębich skrzydeł odemknięcie,
 Każde czerwone ognisko pastusze
 I czarne po nich na łąkach pieczęcie,
 I ziół oddechy, słodkie jako żadne!

Choć mi tam Pan Bóg ułaskawi duszę,
 Tęsknota ciężka, choć bez krwi i ciała,
 Zawsze jak kamień będzie w dół leciała.
 Póki na lasu mego dno nie padnę,
 Póki nie wrócę, Bóg wie z jak wysoka,
 Napić się wody z mojego potoka!

Nigdy jej, nigdy do woli nie piła!

Niech wichru smolne, surowe podmuchy,
 Co w sercu nasion nawiewały siła,
 Znow mnie oblecą! Siedmioma łańcuchy
 Zakujcież wy mnie znow umiłowane,
 Co się dróg do was nigdy nie oduczę,
 Za wrót siedmiorgiem, na trzy tajne spusty.
 Na żurawiane zamknijcie mnie klucze,
 Do stóp dziś waszych znow przypadam usty —

Bom wasza była i wasza zostanę!

Stanisław Wyrzykowski

1873—[1949]

[ŚNIJ, DUMNE SERCE ME!]

Śnij, dumne serce me! Snów twoich złotą łódź
 Po ciemnych głębiach mórz złowieszczą gwiazda wodzi.
 Skrą błędną w mrokach tleć, skry błędne z siebie snuć,
 To los twój, serce me, i los twej złotej łodzi.

*

Tadeusz Żeleński (Boy)

1874—1941

KAPRYS

Ach, niech się święci ta godzina,
 W której twój kaprys poczał wić
 Sympatii naszej złotą nić,
 Po stokroć moja ty jedyna...

O, chwilo, słodka chwilo, stój,
 O, chwilo, słodka chwilo, stój,
 Błogosławiony kaprys twój...

Jeżeli potrwa dwa tygodnie,
 Cóż pozostanie po nim, cóż?
 Prócz zamyślenia dwojga dusz,
 Co sen miniony śnią łagodnie...

O, wspomnień, słodkich wspomnień rój,
 O, wspomnień, słodkich wspomnień rój —
 Błogosławiony kaprys twój...

Jeżeli potrwa trzy miesiące,
 Ach, to już jest drażliwsza rzecz:
 Rozłąki ból gnającej precz
 I łzy okrutne, łzy piekące...

Nim z ócz mych tryśnie gorzki zdrój,
 Nim z ócz mych tryśnie gorzki zdrój,
 Błogosławiony kaprys twój...

Jeżeli potrwa, och, pół roku,
 Nawet mi myśleć o tym strach:
 W twe oczy z drżeniem patrzę, ach,
 Mego szukając w nich wyroku...

O, snuj się, nitko złota, snuj,
 O, chwilo, słodka chwilo, stój —
 Błogosławiony kaprys twój...

*

Wincenty Korab-Brzozowski

1874—1941

[NA MOIM CZOLE]

Na moim czole jako na kamiennej płycie
 Duchowa, niewidzialna ręka światłem pisze
 Przeróżające słowa: Tu samotne życie.

I czuję, że za chwilę pograżę się w ciszę,
 A zmysły moje spadną w głębokie letargi:
 Duszą pomiędzy czasem a wiecznością wiszę...

Tutaj samotne życie. O wy, moje wargi!
 Nim się dokona napis ten, hymn pożegnania
 Śpiewajcie światu — niechaj łkają wasze skargi!

Tutaj samotne życie. O, wszystkie kochania,
 Zwycięstwa, klęski, smutek, wesele na przemian...
 Wszystko już przeszło! — Idę w nieznanne wygnania...

A w swoim łonie czyli zachowam dla ziemian
 Miłość albo nienawiść? światłości lub cienie?
 O, jakie srogie dzieje są duchowych przemian!

Widzę, jako znikają zachodnie promienie,
Słyszę, jak wstają nowe słońca na błękitach...
Lecz słowa me padają w Głębię i Milczenie...

Napis duchów świetlany: Tu samotne życie.

*

Edward Słowski

1874—1926

OJCZYŻNA

1

Przehandlowaliśmy na nic
swój znak i graniczne kopce —
i dziś dla nas nie ma granic,
i swoim jest wszystko obce.

Takeś wyrosła nam ślicznie
I takeś się rozszerzyła
bezzbrojnie i bezgranicznie,
serdeczna ojczyżno miła!

Rozsiadłaś się w obcych grodach,
ty polna, rolna i wiejska,
we krwi kapana i w miodach,
rycerska i kołodziejska.

Rozsiadłaś się w obcych grodach,
na świata wielkiej połowie —
o twoich głodach i chłodach
nikt nie wie, nikt się nie dowie.

Nikt się nie wzruszy do płaczu,
kiedy zaśpiewa kto czasem
o tym żołnierzu tułaczu,
co chodził borem i lasem.

Bo dzisiaj ty przebogata,
bezmiedzna i bezgraniczna,
ojczyzno z połowy świata,
wszak jesteś wielojęzyczna.

Ci mówią tak, ci inaczej —
po włosku i po mongolsku,
więc ktoś zrozumie, co znaczy
żołnierska piosnka po polsku.

Nie rozumieją — i dobrze!
Co komu do naszych głodów,
co komu, że kiedyś chrobrze
szliśmy na czele narodów.

Dziś, chociaż twych bohaterkich
rapsodów nie zna nikt prawie,
na strzępach płaszców żołnierskich
ty jeszcze pióra masz pawie.

A że u ciebie, jak w szopce,
miast dźwięku szabel — dźwięk szklanic,
to spytaj, gdzie są te kopce,
co ongi strzegły twych granic.

2

Wędruję gdzieś borem, lasem
I z głodu przymieram czasem.

Dalekim wciąż idę krajem,
nad Tybrem czy nad Dunajem.

Przez lotne wlokę się piaski,
żołnierzyk ja z bożej łaski,

znaczony na piersiach blizną
za ciebie, miła ojczyzno!

Nad Tybrem czy nad Dunajem
ty dla mnie kwiecisz się majem,

na moje weselne gody
pod lipą gdzieś sycisz miody —

i matką tyś mi, i swachną,
choć skiby tve grobem pachną.

3

O ziemio, ojczyzno moja,
ojczyzno bez miedzy, bez granic,
stąpiła się moja zbroja
i odzież zdarła się na nic.

Z dalekich wracam dziś szlaków
znad Tybru czy znad Dunaju,
ojczyzno wędrownych ptaków,
co wiecznie są na wyraju!

Do twego łona się garnę,
ty matko moja i swachno!
twe skiby mokre i czarne
tak pachną! tak grobem pachną!

[1910]

TA, CO NIE ZGINEŁA...

1

Rozdzielił nas, mój bracie,
zły los i trzyma straż —
w dwóch wrogich sobie szańcach
patrzemy śmierci w twarz.

W okopach pełnych jęku,
wsłuchani w armat huk,
stoimy na wprost siebie —
ja — wróg twój, ty — mój wróg!

Las płacze, ziemia płacze,
świat cały w ogniu drży...
W dwóch wrogich sobie szańcach
stoimy ja i ty.

2

Zaledwie wczesnym rankiem
armaty zaczną grać,
ty świstem kul morderczym
o sobie dajesz znać.

Na nasze niskie szańce
szrapnelów rzucasz grad
i wołasz mnie, i mówisz: —
— To ja, twój brat... twój brat! —

Las płacze, ziemia płacze,
w pożarach stoi świat,
a ty wciąż mówisz do mnie: —
— To ja, twój brat... twój brat! —

3

O, nie myśl o mnie, bracie,
w śmiertelny idąc bój
i w ogniu moich strzałów,
jak rycerz, mężnie stój!

A gdy mnie z dala ujrzysz,
od razu bierz na cel
i do polskiego serca
niemiecką kulą strzel.

Bo wciąż na jawie widzę
i co noc mi się śni,
że ta, CO NIE ZGINEŁA,
wyrośnie z naszej krwi.

We wrześniu 1914 r.

KIEDY ZGINE...

Kiedy zgine, może przyśnią się tobie
siwe oczy zabitego żołnierza,
może cień mój ujrzysz w lustrze przy sobie,
może głos mój poznasz w szeptach pacierza.

Kiedy zginę, może koń mój bułany
ciemną nocką do wrót twoich przybieży,
strząśnie szrony z ogrodowej altany
i kopytem pod twym oknem uderzy.

Skoczysz ze snu... — Co się stało, mój Boże! —
Wyjrzysz oknem i wypadniesz z komory.
— O mój miły, takie zimno na dworze!
Gdzie ty jesteś? Czyś ty ranny, czy chory? —

Zarzy koń mój, skoczy na bok lekliwie...
— Ty mnie nie gładź swoją ręką pieszczoną,
ty mnie nie gładź, bo na piersi i grzywie
mam krew jego, mam krew jego czerwoną.

— Jezus Maria! — krzykniesz we łzach i trwodze —
krew czerwona, krew czerwona jak róże.
Boże mogli, Boże krzyżów przy drodze,
czemuś dał mu ginąć w obcym mundurze? —

Zarzy koń mój, nogą w ziemię uderzy,
jęknie ziemia od Warszawy po Kraków,
wstaną z grobów cienie śpiących żołnierzy,
wielkie pułki niezrównanych junaków.

Wstaną z grobów gdzieś znad Warty, znad Bzury
i głos rzucą: — Bóg się o nas zatrwożył
i na wszystkie te niepolskie mundury
polską ziemię, polską ziemię położył.

14 grudnia 1914 r.

*

Stanisław Korab-Brzozowski
1876—1901

PRÓZNIA

Drzewo samotne, obnażone,
Podnosi chude swe ramiona.
Rozpaczy hymny śle chropawe
Do stalowego nieba próżni.

Pod drzewem stoi krzyż zmurszały,
 Na nim rozpięty Chrystus kona,
 Wznosząc swe oczy beznadziejne
 Do stalowego nieba próżni.

Pod krzyżem dusza ma cierpiąca
 Z otchłani czarnej swej nicości
 Wznosi pragnienia obłąkane
 Do stalowego nieba próżni.

Józef Jedlicz

1878—[1955]

TO NIE CUD...

To nie cud śmiać się w szczęściu... Cud nad cudy
 Uśmiech na ustach mieć, gdy rana boli —
 Wśród śmierci łuną życia zdumieć ludy
 I rósć, i mocą olbrzymieć w niewoli!

To nie cud w mocy grozić... Cud nad cudy
 W nędzach niewoli świata grozić duchem!
 W męczarni stworzyć wielkie szczęście złudy
 I żyć — i w niebo wylatać z łańcuchem!...

Włodzimierz Perzyński

1878—1930

WIZJA

Mojej Matki zapłakane oczy
 Patrzą na mnie z beznadziejną trwogą,
 Słyszę głos jej — głos, co we krwi broczy:
 „Ja już nie mam na świecie nikogo”...

Przez otchłanie, przez góry i morza
 Idzie za mną jak echo tułacze.
 Hen, na życia mojego bezdroża —
 Idzie za mną jak echo i płacze...

Zdaje mi się czasami w noc ciemną,
 Że jest przy mnie, smutna, zapłakana:
 Że pochyła się cicho nade mną,
 I już usnąć nie mogę do rana.

Jak szalenie w mrok wyciągam dłonie
 I odpycham jej wizję od siebie,
 Tę twarz bladą w cierniowej koronie
 Od łez lśniącej jak rój gwiazd na niebie.

PODZIĘKOWANIE

Serdecznie ci dziękuję, stary,
 A toż ja wylem jak pies z bólu,
 Serce me kładło się na mary,
 A tyś je wskrzesił, siwy królu.

I dzisiaj mogę pójść bez trwogi
 Na naszych snów prześnionych cmentarz,
 Wrócić na zapomniane drogi
 Z cichym zaklęciem: Czy pamiętasz?

Bo choć na smutnym tym spacerze
 Wiatr wspomnień z lekka duszę muśnie,
 Toć to znów — snu mi nie odbierze...
 Żal, jeśli ocknie się, wnet uśnie.

Czas pocziwina zrobił swoje:
 Drogę oczyścił, wymiółł ciernie,
 Obciął zawiędłych snów powoje
 I to nie byle jak, misternie.

Serdecznie ci dziękuję, stary,
 Prawda, żem duszę miał upartą,
 Kochała swych urojeń czary,
 Mimo żeś szeptał wciąż: „Nie warto.”

Ha, zapomniałem na śmierć o tem,
 Na co się często serce żali,
 Że mur nie trudno rozbić młotem,
 Lecz nikt go czaszką nie rozwali.

I obłąkało mię cierpienie,
 Wyłem jak pies, nie tracąc wiary...
 Dzisiaj inaczej te sny cenię...
 Serdecznie ci dziękuję, stary!

Leopold Staff

1878—[1957]

IDIEMY

Idziemy drogą kamienistą, twardą,
 I bezsłoneczny mamy strop nad głową,
 I piorunowych chmur groźbę złowroga,
 I usta śpiewne cichych modlitw mową,
 Duszę miłością sinych dali hardą
 I głązy ostre, krwawiące pod nogą.
 Gdy głąz krwią twojej stopy się ubroczy,
 Pomnij, że jeszcze są chorzy i ślepce,
 Dla których nie lśni droga w Tajni Synaj.
 Że ci czuć dano ból dróg, które depce
 Orszak wybrańców, co samotnie kroczy:
 Schyl skroń, ucałuj głąz, lecz nie przeklinaj.

ZWYCIĘZCA

Bez miecza i bez tarczy, nagimi ramiony
 Do stóp sobie rzuciłem świat pokorną bryłą!
 Zwycięstwo majestatem róż mą skroń owiło
 I oto mit, szaleństwem mocy mej wcielony.

Tryumfem grzmi me serce jak świąteczne dzwony!
 Wszemcoci woli mej żyje! Dla rąk wrących siłą
 Żaden czyn już nie został! Wszystko się spełniło!
 I z dumą na swojego dzieła patrzę plony...

Zabijam swe tęsknoty. Spełniły podniebne
 Zadanie przewodników... Już mi niepotrzebne...
 Zmogłem wszystko, na wszystkim postawiłem nogę.

Jam jeden niezwalczony został: więc sposobię
 Teraz potęgę swoją całą przeciw sobie,
 By nie było nic, czego zwyciężyć nie mogę...

DO GWIAZD

O, gwiazdy boże,
 Ziarna niebieskich żniw,
 Które z swych grzyw
 Strząsa snów zboże!
 Gwiazd morze!
 O, kwiaty nocnych niw,
 Tajne jak dziw,
 Bezdroże.

O, gwiazdy święte,
 Skowronki bożych pól,
 W niemy śpiew ról
 Obłocznych wklęte!
 Ponętę
 Miodu z was pije ból,
 O, pszczoły w ul
 Nieb wzięte.

O, gwiazd źrenice
 Patrzące w duszy toń!
 Wam ślą swą woń
 Serc kadzielnice!
 Żywice
 Marzeń — owiały skroń,
 Wznosząc w snów błon
 Tęsknicę...

JAK TO BYĆ MOŻE?

Ty nie wiesz o tem,
 Że kocham ciebie?
 Czystszy łni złotem
 Słońce na niebie.

Bór szumi słodziej;
 Dal mniej daleka;
 Cień milej chłodzi;
 Mniej piecze pieka.

Gwiazdy są bliżej
 Nocą w lazurze,
 Rzeka mknie chyżej,
 Wonniej tchną róże.

Słowik w gęstwinie
 Śpiewa goręcej,
 W wodnej głębinie
 Nieba jest więcej.

Powiewy żeną
 Pieściwszym lotem,
 Ty jedna jeno
 Nic nie wiesz o tem?

Jak to być może?
 O, Boże, Boże...

KONANIE

Łzy! Płacze!

O was śpiewna
 Rzeka

W dal wieści

Nie poniesie!

Tułacze

Sny! Noc pewna
 Czeka,

Upieści

Was w bezkresie.

Poloty,
 Którym skrzydła
 Zwichły
 Wichury,
 Zgonu posły!
 Tęsknoty!
 Już wam siadła
 Rychły,
 Ponury
 Zgon przyniosły!
 Duch dyszy
 W męce,
 Nim w mrok dotrze.
 Z dna wstaje
 Niemoc głucha.
 O ciszy!
 W ręce
 Twe najśłodsze
 Oddaję
 Swego ducha...

UPOJENIE

Wśród kwiatów, jak wśród dobrych i szczęśliwych myśli,
 Olśniony pól wiosennych złotym widowiskiem,
 Wyciągam ręce, jakbym chciał objąć uściskiem
 Ziemię, która się modrym widnokrzem kryśli.

Wonie kwiatów sprzysięgły się najśłodszy spiskiem,
 By dusza ma upiła się rozkoszniej niśli
 Lotem ptacy, co w niebie błękitnym zawisli,
 Sławiąc radość piosennym zachwyty wytryskiem.

Porwała się, porwała dusza ma w niebiosy,
 Szybuje, krąży wirem, szaleje i śpiewa,
 Wielbiąc kwiaty, wiatr, miłość, dal, uśmiech, deszcz rosy:

Aż osłabła z rozkoszy spada i omdlewa
 Wśród kwiatów, kędy leżą w boskim śnie na jawie
 I szczęśliwy jak plama słoneczna na trawie.

OGRÓD PRZEDZIWNY

W przedziwnym mieszkam ogrodzie,
Gdzie żyją kwiaty i dzieci
I gdzie po słońca zachodzie
Uśmiech nam z oczu świeci.

Wodotrysk bije tu dziwny,
Co śpiewa jak śmiech i łkanie:
Krzew nad nim rośnie oliwny,
Cichy jak pojednanie.

Różom, co cały rok wiernie
Kwitną i słodycz ślą woni,
Obwiązujemy lnem ciernie,
By nie raniły nam dłoni.

Żywim rój ptaków, co budzi
Ze snu nas z rannym powiewem,
Ucząc nas iść między ludzi
Z dobrą nowiną i śpiewem.

I mamy ule bartnicze,
Co każą w pszczoł nam iść ślady
I zbierać jeno słodycze
Z kwiatów, co kryją i jady.

I pielęgnujęm murawę,
Plewiąc z niej chwasty i osty,
By każdy, patrząc na trawę,
Duszą jak trawa był prosty.

RANEK NAD MORZEM

Dziewicze słońce młode
Z perłowych wstało mórz,
Rumieniąc srebrną wodę
Blaskiem podwodnych róż.

Jeszcze wiew świeży ranka
Nie otarł z trawy ros,

Z łąk pachnie macierzanka,
A z pól wąsaty kłos.

Śmieją się zewsząd oczy
Dziecinnych, czystych ziół,
W powietrznej drżą przeźroczy
Radosne brzęki pszczół.

Wysmukłe winnic pnącze
Tanecznie schodzą z gór,
A pieśni im skowrończe
Z pogodnych dzwonią chmur.

Na brzeźnych skał manowce,
Skryte kępami drzew,
Wygania pasterz owce
I w błękit rzuca śpiew.

Snadź się bożkowie leśni
W pomarańcz skryli sad...
Na ziemi zda się wcześniej
O trzy tysiące lat.

KOCHAĆ I TRACIĆ...

Kochać i tracić, pragnąć i żałować,
Padać boleśnie i znów się podnosić,
Krzyczeć tęsknocie „Precz!” i błagać „Prowadź!”
Oto jest życie: nic, a jakże dosyć...

Zbiegać za jednym klejnotem pustynie,
Iść w toń za perłą o cudu urodzie,
Ażeby po nas zostały jedynie
Ślady na piasku i kręgi na wodzie.

WICHR SZALAŁ W NOCY...

Wichr szalał w nocy, a gdym wyszedł rano,
Pod niebem bez promieni
Ujrzałem ziemię liśćmią zaslaną,
Przepychem twym, jesieni.

Jak żniwo życia mego, czar twej kraszy
Dany na łup zniszczeniu
I nagie, czarne sterczą w niebo lasy
W zadumie i w milczeniu.

Patrząc, jak zimna zgryza im ulewa
Wczorajszy skarb bogaty,
Bądźcie, me serce i duszo, jak drzewa,
Wznioślejsze od swej straty.

NIC MI, ŚWIECIE...

Nic mi, świecie, piękności twej zmaćć nie zdolne!
Błogosławione, które wydało mnie, plemię.
Patrzę na gwiazdy górne i na kwiaty polne
I w oczach swych jednoczę i niebo, i ziemię.

Choć danyś mi jest jeno na krótki ciąg godzin,
Cień śmierci mojej duszy nie straszy weselnej.
Przez wieczność już nie było mnie przed dniem narodzin,
A mędrzec dawno uczył mnie, żem jest śmiertelny.

PIOSNKA DZIĘKCZYNNĄ

Jakże Cię wielbić muszę,
Jakże Cię kochać bardzo,
Żeś dał mi, Panie, duszę,
Chociaż nią ludzie gardzą.

Jakżem wyrazić w stanie
Dzięk Tobie tysiąckrotny,
Żeś stworzył miłość, Panie,
Choć żyję tak samotny.

Chwałę Twą śpiewa bicie
Serca w mej piersi głębi,
Żeś dał mi krótkie życie,
Które śmierć wieczna zgnębi.

ZŁOTA ELEGIA

Gdzie puchar złoty, co równie przekipia
 Złocistym winem jak ty złotem krasy,
 O ziemio, którą czar-jesień usypia,
 Z twoimi w złoto zmienionymi lasy?

Kwitnąć i rodzić, i po bujnym plonie
 Ginać w nadmiernym piękności przepychu:
 O, pożądany żywocie i zgonie!
 Bądź jej podobien, duszy mej kielichu!

O ziemio, matko i nauczycielko,
 Tak skromna wiosną! Dopiero u końca,
 Który uboży inną istność wszelką,
 Stajesz się świetną, złotą siostrą słońca.

Błogosławiona niechaj będzie siła,
 Tajemna płodnej twórczości mistrzyni,
 Która trud męki i pot krwawy zsyła,
 Jeśli żywota kres tak pięknym czyni.

Niech giną żmudnych moich dni szeregi
 I serce moje z swą cudu tęsknotą,
 Jeżeli w ciszach jesiennej elegii
 Ma po nim zostać li błękit i złoto.

Krasą cię darzy miłość, co w swą pieczę,
 O ziemio, wzięła moce twego łona.
 Niech jak ty piękne będzie serce człecze,
 Co czyni jako ty: kocha i kona...

JESIEŃ

I

W dżdżu, w szczerym polu,
 W jesiennym dreszczu,
 Drzewko mrze z bólu...

O, zimny deszczu!

Wiatr drze mu liście
W strzępy najlichsze
I smaga w świcie...

O, srogi wichrze!

Po niebie chmury
Skłębione pędzą
W grozie ponurej...

O, straszna nędzo!

II

Uwiedły liść,
Odlotny ptak,
Błękitny szron.

Gdzie spojrzeć, iść:
Zagłady znak,
Sen, głusza, zgon.

Mróz, siwy tkacz,
Błoń osnuł, gaj
W mgły, zwłoki tęcz.

O wietrze, płacz!
O duszo, łkaj!
O serce, jęcz!

O, MOJE SZARE DNI...

O, moje szare dni bez słońca!
O, me dni puste bez uśmiechu!
Dojdziecie kiedyś też do końca,
Chociaż powoli, bez pośpiechu.

Jednak, gdy oczy już odwrócę,
By spojrzeć wstecz po lat ugorze,
Sercem i po was się zasmucę
I we łzach do snu się położę.

[ODCHODZĄCEGO DNIA CHWAŁA CODZIENNA]

Odchodzącego dnia chwała codzienna
 Ma siłę twórczą w widnej na błękicie
 Nadziei Jutra, która jest niezmienna
 I w Bogu wiecznie rozpoczyna życie.

Przygasa chwila pogodna zachodu.
 Na nieskalanie czystym tle lazuru
 Jedyne obłok lśni, równy od spodu,
 W górze kłębiący się falą konturu.

Jak marmurowy kształt śpiącego Boga,
 Który, w lenistwie błogiego znużenia,
 W nieskończoności modrego rozłoga,
 Spoczął po sześciu zmudnych dniach Stworzenia.

Do niego modłę się. Niedosięg nieba
 I cisza zmierzchu, która wszystko złości,
 Każą mi mówić tylko to, co trzeba,
 W obliczu śmierci i Boga dobroci.

Serce pożąda li jednego kęsu
 Chleba Miłości, który jest mi dany,
 I dziś już słowo „Szczęście” nie ma sensu,
 Kiedy o szczęściu sen jest zapomniany.

Rana od strzały w piersi, wszystkim jawna,
 Czy rana w sercu, której nikt nie wyzna,
 Z dawna doznane, uleczone z dawna,
 Zniknęły do cna i pobladła blizna.

Jest jednak, Panie, jeszcze pamięć chwili,
 Gdy nieść kazałeś coś, co spadło z ramion.
 Kamień? A może pamięć już się myli?
 Skrzydła? A może duch złudą omamion?

Ty wiesz, o Panie! Nie jestem subtelny,
 Nie umiem włosą rozszczepiać na czworo,
 Ale wie duch mój, że jest nieśmiertelny
 I że płomienie wieczności w nim gorą.

Trawy, którymi wiatr cichy kolebie,
 Śmieją się ze mnie, wiedzące i zdrowe,
 Żem wieczność w Tobie odpychał od siebie,
 Jakbym chciał duszę swą skrócić o głowę.

Wszystko się śmieje ze mnie, że, Twą chwałę
 Pragnąc poniżyć, rozwiać w ułud dymie,
 Pisałem z głupią pychą przez b małe
 Wielkie potężne Twoje, Boga, imię.

Szukałem Ciebie w chmurach, na niebiosach
 I na tej niskiej, pełnej grobów glebie
 I dzisiaj widzę, w radosnych łożach rosach,
 Że Bóg był bliższy mnie niż ja sam siebie.

I wiem to jedno, że gdy mnie ułożą
 Na sen wieczysty, żmudnego pielgrzyma,
 Natenczas ujrzę wieczną światłość Bożą
 Zamkniętymi na wieki oczyma.

PANIE, KTÓREGO WSZECHMOC WSZYSTKO MOŻE!

Panie, którego wszechmoc wszystko może!
 O, wejrzyj na to piwniczne więzienie,
 Gdzie grzech i wyrzut, wina i sumienie
 Kryją przed sobą w kątach krwawe noże!

Wejrzyj na gorzkie to szpitalne łoże,
 Kędy gorączką trawione cierpienie
 Jękiem majaki płoszy i widm cienie,
 Które po ścianach pełzną w zmierzchu porze!

Wejrzyj na straszny ten dom obłąkańców,
 Kędy wirują w szale dzikich tańców,
 Mdlejąc znużeniem, święci i opryski,

Mędrcy i błazny, sędzie i morderce,
 Nagie hetery i pobożne mniszki:
 Wejrzyj na ciemne moje, nędzne serce!

[ZACHODNIA ZORZA NIEBOSKŁONU]

Zachodnia zorza nieboskłonu
 Ozłaca pola, drogi, rowy,
 Jakby śpiżowy odgłos dzwonu
 Oblekał ziemię w blask śpiżowy.

Na wzgórzu, kędy do połowy
 Cień objął z dołu ścierń zagonu,
 Świecą ognistą sierścią krowy,
 Jak duże rude liście klonu.

Jak słodka cisza z niebios spływa!
 Jak świat jest prosty w świetle Twojem,
 Panie, jak koi i ośmiela!

Z wielką ufnością i spokojem
 Serce me w Tobie odpoczywa,
 Jako dłoń w dłoni przyjaciela.

[DALEKO PÓJDE, Z DALEKA WRÓCĘ]

Daleko pójdę, z daleka wrócę,
 Dokąd ja pójdę i wrócę skąd?
 Zdobędę wszystko, gdy wszystko rzucę,
 Odzyskam bezmiar, straciwszy kąć.

Ból swój ucieszę, żalność odsmucę,
 Śmiechem powitam wygnania łąd!
 Daleko pójdę, z daleka wrócę:
 Dokąd ja pójdę i wrócę skąd?

AVE, AURORA!

Dźwigaj się, serce! Nocnych niebios ciemię,
 Gniotące drętwym snem ciebie i ziemię,
 Pod pierwszym mieczem brzasku, co promiennie
 Błysnął — jak wroga czarny kask
 Rozpęka...

Możne, mające mroków klęskę za tło,
 Witaj w tryumfie, Słońce! Słońce! Światło!
 Jak pacierz, chociaż to samo codziennie,
 Codziennies nowe! Pod twój blask
 Duch klęka...

Chwalcie je, łąki, góry i obłoki,
 Śpiewajcie, ptaki, drzewa i potoki,
 I ty, me serce, nieś pieśń swoją w lennie,
 Bo oto wchodzi pełna łask
 Jutrzenka...

WIDOK ZE WZGÓRZA

Jesień wspomnienia tka młodości.
 W błękicie obłok srebrny płynie,
 Widmowy jak myśl o nicości.
 Czyżem to życie śnił jedynie?

Patrzę na złote pola, gaje
 Spowite w spokój, skarb najrzadszy,
 I wszystko większe w krąg się zdaje,
 Jak gdy na świat przez łyżę patrzy.

POWROTY

Kiedy wracasz po latach niewiedzy i biedy,
 Wyniósłszy w świat o świecie młodość i nadzieję,
 Wchodzisz z plonem w domowy próg dopiero wtedy,
 Gdy mądrością wieczoru niebo się starzeje.

I gdy cię cisza wczasów wita upragniona,
 Takie jest spustoszenie w twem sercu tułaczem,
 Że nawet radość bierze cię w swoje ramiona
 Z płaczem.

Bolesław Leśmian

1878—1937

ŻOŁNIERZ

Wrócił żołnierz na wiosnę z wojennej wyprawy,
Ale bardzo niemrawy i bardzo koślawy.

Kula go tak schłostała po nogach i bokach,
Że nie mógł iść inaczej, jak tylko w podskokach.

Stał się smutku wesółkiem, skoczkiem swej niedoli,
Śmieszył ludzi tym bólem, co tak skacząc boli.

Śmieszył skargi hołubcem i żalu wyrwasem,
I zmuźnego cierpienia nagłym wywijasem.

Zwłókł się do swej chałupy: — „Idź precz, popod płoty,
Niepotrzebny nam skoczek w polu do roboty!”

Pobiegł do swego kuma, co w kościele dzwonił,
Lecz ten nie chciał go poznać i kijem postronił.

Podreptał do kochanki, a ta się zaśmiała
Ramionami, biodrami, wszystką mocą ciała!

— „Z takim w łożu drygałą mam tańczyć do śmierci?
Ciała ledwo ćwierć miary, a skoków — trzy ćwierci!

Ani myślę ci dotrwać w takim niedopłacie!
Ani myślę wargami sypiać na twym wąsie!

Zanadtoś mi wyskoczny do nieba na przełaj!
Idźże sobie gdziekolwiek i nie klij, i nie łaj!”

Więc poszedł do figury, co stała przy drodze:
— „Chryste, na wskroś sosnowy, a zamysł się srodze!

Nie wiem, czyja cię ręka ciosała wyśmiewna,
Lecz to wiem — że skąpiła urody i drewna.

Masz kalekie kolana i kalekie nogi,
Pewno skaczesz miast chodzić, unikając drogi?

Taki z ciebie chudzina, takie nic z obłoków,
Ze mi będziesz dobranym towarzyszem skoków."

Chrystus, słysząc te słowa, zsunął się na ziemię —
Ow, co Boga wyciosał, bity bywał w ciemię! —

Obie ręce miał lewe, obie nogi — prawe,
Sosnowymi stopami podziurawił trawę.

„Marna ze mnie sośnina, lecz piechur nie marny,
Przejdę wieczność piechtami, chociażem niezdamy.

Pójdziemy nierozłącznie, bo wspólna nam droga,
Będzie nieco człowieka, będzie nieco Boga.

Podzielimy się męką — podzielnać jest męka! —
Wszak ta sama nas ludzka skoślawiła ręka.

Tobie trocha śmieszności, mnie śmieszności trocha,
Kto się pierwszy zaśmieje, ten pierwszy pokocha.

Ty podeprzesz mię ciałem, ja ciebie sośniną,
A co ma się nam zdarzyć, niech się zdarzy ino!"

I wzięli się za ręce i poszli niezwłocznie,
Wadząc nogą o nogę śmiesznie i poskocznie.

I szli godzin wieczystych nie wiadomo ile,
Gdzież bo owe zegary, co wybrzmiały te chwile?

Mijały dni i noce, którym mijać chce się,
I mijało bezpole, bezkrzewie, bezlesie.

I nastąpiła wichura i ciemność bez końca,
I straszna nieobecność wszelakiego słońca.

Kto tam w nocy na północ w burzę i zawieję
Tak bardzo człowieczeje i tak bożyścieje?

To dwa boże kulawce, dwa rzewne cudaki,
Kuleją byle jako w świat nie byle jaki!

Jeden idzie w weselu, drugi w bezzałobie,
A obydwaj nawzajem zakochani w sobie.

Kulał Bóg, kulał człowiek, a żaden — za mało,
Nikt się nigdy nie dowie, co w nich tak kulało.

Skakali, jako trzeba i jako nie trzeba,
Aż wreszcie doskoczyli do samego nieba!

DZIEŃ SKRZYDLATY

Rozwidniły się w słońcu dwie otchłanie — dwa światy —
Myśmy byli — w obydwu... A dzień nastał skrzydlaty.

Nikt nie umarł w dniu owym — nie zataił się w cieniu...
I pamiętam, żem myślał o najdalszym strumieniu.

Nie mówiłaś nic do mnie, lecz odgadłem twe słowa,
A on — zjawił się nagle... Zaszumiała dąbrowa.

Taki — drobny i nikły... I miał — ciernie na skroni.
I uklęknęliśmy razem — w pierwszej z brzegu ustroni.

W pierwszej z brzegu ustroni — w pierwszej kwiatów powodzi
I zdziwiło nas bardzo, że tak biednie przychodzi.

Ubożeliśmy chętnie — my i nasze zdziwienie...
A on — patrzył i patrzył... Cudaczniako istnienie...

Zrozumieliśmy wszystko! — I że właśnie tak trzeba!
I że można — bez szczęścia... I że można — bez nieba...

Tylko drobnieć i maleć od nadmiaru kochania.
A to była odpowiedź, i nie było — pytania.

I już odtąd na zawsze przemilczeliśmy siebie,
A świat znów się stał — światem... I czas płynął po niebie.

I chwyciłaś źdźbło czasu, by potrzymać je w dłoni,
A on — patrzył i patrzył... I miał — ciernie na skroni.

URSZULA KOCHANOWSKA

Gdy po śmierci w niebiosów przybyłam pustkowie,
 Bóg długo patrzył na mnie i głaskał po głowie.

— „Zbliż się do mnie, Urszulo! Poglądasz, jak żywa...
 Zrobię dla cię, co zechcesz, byś była szczęśliwa.”

— „Zrób tak, Boże — szepnęłam — by w nieb Twoich krasie
 Wszystko było tak samo jak tam — w Czarnolasie!” —

I umilkłam złęknioma, i oczy unoszę,
 By zbadać, czy się gniewa, że Go o to proszę.

Uśmiechnął się i skinął — i wnet z Bożej łaski
 Powstał dom kubek w kubek jak nasz — czarnolaski.

I sprzęty, i donice rozkwitłego zieleń
 Tak podobne, aż oczom straszno od wesela!

I rzekł: „Oto są — sprzęty, a oto — donice.
 Tylko patrzeć, jak przyjdą stęsknieni rodzice!”

I ja, gdy gwiazdy do snu poukładałam w niebie,
 Nieraz do drzwi zapukam, by odwiedzić ciebie!”

I odszedł, a ja zaraz krzątam się, jak mogę —
 Więc nakrywam do stołu, omiatam podłogę —

I w suknię najróżowszą ciało przyoblekam —
 I sen wieczny odpędzam — i czuwam — i czekam...

Już świt pierwszą rozniętą złoci się po ścianie,
 Gdy właśnie słyhać kroki i do drzwi pukanie...

Więc zrywam się i biegnę! Wiatr po niebie dzwoni!
 Serce w piersi zamiera... Nie!... To — Bóg, nie oni!...

NIEWIARA

Już nic nie widzę — zasypiam już
 W ciszy i w grozie.
 Znika mi słońce w załomach wzgórz,
 Bóg znika — w brzozie...

Gdzie Maryja? — „Mów o niej z niebem lub mogiłą.
 Nikt nie wie — i nikt dzisiaj nie odpowie tobie.”
 A gdzie Bóg? — „Już od dawna pochowany w grobie,
 Już szepta, że go nigdy na świecie nie było!” —

A gdzie jest Magdalena? — „Zapatrzona w zgony,
 Przemilczała ból hańby, gdy ją kopnął nogą.
 Wracaj tam, skąd przychodzisz — ty śmiesznie spóźniony!”
 Nie mam po co i nie mam powrócić do kogo!

*

Bronisława Ostrowska *

1881—1928

[ILEŻ TĘSKNOTY, ŚWIATŁA I LOTU]

Ileż tęsknoty, światła i lotu się składa
 Na drobny wzrost ku słońcu żdźbła łąkowej trawy!

Jakiż wysiłek ziemi skrzydlaty i łzawy
 Jest w chmurze, która deszczem znów w jej pierś opada!

Jakaż potęga pragnień i cudu się chowa
 W niedołężnej bezmocy człowieczego słowa!

[SKĄD POWRACASZ?]

Skąd powracasz? skąd powracasz, o Wolności?
 Poprzez jakich dróg ciernistych nieukoje,
 Poprzez jakie krwawe znoje, krwawe zdroje
 Broczącymi biegłaś stopy do twych włości?...
 Z krzyża zdjęte, umęczone skrzydła twoje!

* Spośród poetów urodzonych po r. 1878 Antologia uwzględnia tylko nieżyjących.

O Wolności! błysnij mieczem archanioła!
 Powiej laurem nad ofiarną męką ziemi —
 A pustynie zbożem skwitną dookoła,
 A las krzyżów w sad owocny się rozpleni,
 A duch Boży opromieni ludzkie czoła!

[ŚNIEG PIERWSZY CZYSTY, CZYSTY]

Śnieg pierwszy czysty, czysty,
 Puszysty, lśniący śnieg
 Aż po najdalszy brzeg
 Przed moje oczy legł —
 Śnieg czysty, śnieg puszysty,
 Śmiertelny lek.

Nie biegną po nim ślady
 Znużonych ludzkich stóp:
 Skrył życia bunt i grób
 Wysiłki wszystkich prób —
 Siew błądów dobrej rady,
 Ostatni ślub.

Na nieskalanym łanie,
 Gdzie światło lśni jak iza,
 Uklęka dusza ma
 I cichym szczęściem łka,
 I ślubi ślubowanie —
 Że ja — nie — ja — —

[NIE TYLKO PTAK, NIE TYLKO KWIAT]

Nie tylko ptak, nie tylko kwiat,
 Nie tylko kamień to twój brat.
 Nie tylko wiatr i polny ścież,
 Nie tylko źródło i leśny zwierz —
 Pamiętaj o tym! Pamiętaj!

Nie tylko duch, co dźwiga świat,
 Nie tylko siewca to twój brat.

Nie tylko mędrzec, który wie,
 Nie tylko dziecko w pukli lnie —
 Pamiętaj o tym! Pamiętaj!

I niewolniczy żołnierz kat,
 I zbój, i zdrajca to twój brat.
 I ten, co waży krew i znój
 Jak szczerozłoty łańcuch swój —
 Pamiętaj o tym! Pamiętaj!

[KTÓRYŚ WLAŁ W RANEK ŻYCIA TAKI WDZIEK RADOSNY]

Któryś wlał w ranek życia taki wdziek radosny
 I odział uśmiech dziecka całym blaskiem słońca,
 I uczynił talizman z pierwszych kwiatów wiosny,
 A z wiosennego ptaka dobrej wieści gońca...

Panie! daj przejrzeć szczęście dobrej tajemnicy
 Siewcom, co łzami siali martwych trudów niwę:
 Że twego świtu ziarno trwa w wszelkiej tęsknicy,
 A śmierć — to nowym dalom zrodzenie szczęśliwe.

[PIĘKNEGO KŁAMSTWA MOWĄ KŁAMNĄ]

Pięknego kłamstwa mową kłamną
 Chwaliłam życie z grobu pleśni —
 A Tyś znienacka stanął za mną
 I trącił grób, i rzekł mu — „Wskrześnij!”

W nieistniejące cuda łaski
 Kryłam zwątpienia strute zdroje —
 A Tyś w nie wlał Twej prawdy blaski
 I spełnił prawdą kłamstwo moje.

I jako skra, co słońcem pała,
 Anielska na mnie spadła trwoga —
 Kiedym na duszy dnie ujrzała
 W mym kłamstwie prawdę — uśmiech Boga.

[CZASEM, KIEDY OBWOŻĘ TRAMWAJEM]

Czasem, kiedy obwożę tramwajem
 Moją pustkę powszedniego dnia,
 Zobaczę nagle oczy, ludzkie oczy
 Smutne i mądre — bez dna.

Zobaczę nagle ust zagięcie bolesne,
 Załamanie spracowanych rąk,
 Bezwład ciężki jak szaruga jesienna,
 Uśmiech dobry jak wiosenny pąk.

I coś nagle się zrodzi, coś błysnie,
 Coś zapiekłą pustką użyźni —
 I gład martwy z piersi się stoczy
 W żywym westchnieniu: — Mój bliźni!

*

Feliks Przysiecki

1883—1935

CIEŃ

Już z dali lśnią wieczorne światła w oknach miasta,
 To sieć sygnałów życia błyszczą w siennej mgle,
 Niby jaskier, co zewsząd pośpiesznie wyrasta
 Mrowiem kropek złocistych na błękitnym tle.

Już śpiewa pieśń ogrodów, miłością natchniona,
 Rozlewnym brzmieniem gąszczy, rzewnym szmerem łąk.
 Na ścieżkach cienie niby tysiączne ramiona
 Nerwowo coś podają sobie z rąk do rąk.

O, jak dziwnie brzmi odgłos samotnych mych kroków,
 Zbłąkany motyw smutku pośród nocy brzmień...
 Wiatr czarne ptactwo cieni płoszy z głębi mroków,
 Wzdłuż muru, w świetle lampy spieszy i mój cień.

Cieniu mój, najdziwniejszy ze wszystkich widziadeł!
Tysiąc rąk cię rozkrada wśród jaskrawych dni,
Lecz nocą z głębi czarnych wychodzisz zwierciadeł
I niby od niechcenia towarzyszysz mi.

Ty wiesz coś o mnie więcej, niż ja wiem o sobie,
Bo do głębi przejmuję twój cudaczny ruch,
A lęk mój tajemnicze daje znaki tobie,
Jakby w świecie za ciasno było dla nas dwóch...

Gdzie mieszkasz, gdy cię nie ma? Skąd przychodzisz do mnie?
O, jak twa tajemniczość czasem śmieszna jest,
Zwłaszcza w noc, gdy spod latarń wyrastasz ogromnie
I z dala jak ulicznik przedrzeźniasz mój gest.

Lecz czasem w świetle świecy, w samotnej komnacie,
Z głębi luster badawczo przyglądasz się mi,
Potem idziesz i zwolna w strasznym majestacie
Otwierasz w noc wiodące wielkie, czarne drzwi.

To twoja jest intryga! Ja tobą nie jestem...
Pod mym nazwiskiem nieraz ciemnyś spełnił czyn,
Więc przeciw czynom swoim wybucham protestem,
Patrz! Oto ma samotność bez grzechu i win!

Tam wśród ludzi intrygę zamotałeś ciemną,
Państwo cieni w ich myślach stwarzasz przeciw mnie.
Więc gdzie się tylko ruszę, cienie idą ze mną,
Życie moje w złośliwej przedrzeźniającej grze.

Śmiech szyderyczy rozdajesz jak gdyby kamienie
I przeciw mnie uzbrajasz ręce ludzkich stad.
Więc wszędzie widzę cienie, wszędzie cienie, cienie
I ciebie, gdy przy świecy otwierasz swój świat.

Władysław Kościelski
1886—1933

[TAKEM SIĘ ROZŻYŁ NA ŚWIECIE]

Takem się rozżył na świecie,
tak się zagospodarował,
jakby nie wiodło tu kwiecie,

jakby się księżyc nie chował,
jak gdyby słońca błysk skrawy
nie gasł u niebnych pował;

jakbym mógł zniwnej rozprawy
zaniechać w plonu godzinie,
nie musiał swojej dzierżawy

zdać w ostatecznym terminie.

[I WĄTPIĆ MUSZĘ WCIAŻ NA NOWO]

I wątpić muszę wciąż na nowo,
I burzyć to, com wczoraj czcił;
na wargach wciąż się waha słowo,

niewiary uśmiech w nie się wpił.
Więc powiedzże mi, Czynów Boże,
ku czemu umrę, po com żył?

Niech ufność w to lub owo złożę,
niech wierzę w jakiś rozkaz, znak,
bym już nie mówił: Może... może...

Ale jedynie: Nie i Tak.

Emil Zegadłowicz

1888—1941

O SKRZYPCACH ZAMARYCHOSTOWYCH

— za marychostem, za marychostem
 w dalekiej krainie
 dziewczę-niedziewczę wodą zieloną
 ku brzegom płynie —
 nagie ramionka prują wód fale —
 „— dziewczyno słodka
 cóż ty to trzymasz w ząbkach bieluśkich” —
 — „nić z kołowrotka”
 — „nie z kołowrotka lecz z samego serca
 nić prześwieconą —
 byłaś kochanką za marychostem —
 nie chcesz być żoną — — ”
 „— nie chcę być żoną bom morska panna
 stróżka kobierca —
 jeno mi nitki potrzeba było
 z twojego serca —”
 — snuje się nitka długa i cienka
 z mojego serca —
 barwi się obręb złoty i srebrny
 u jej kobierca —
 — — za marychostem, za marychostem
 leżą skrzypeczki:
 w strunach pobrzęka w smyku się pląta
 kłębek niteczki
 za marychostem —

PODNO SIĘ DNO

Wszystkim godzinom na imię „zagłada” —
 na drugie „poród” jest wszystkim godzinom —
 — jedna za drugą w otchłań się zapada —
 istnieją wtedy dopiero — gdy miną. —

Dno wielkiej rzeki wiecznego żywota
 wciąż się podnosi chwil umarłych szutrem —
 coraz się wyżej pieni fal robota
 dla dnia, który umarł, choć jest jutrem.

*

Ludwik Maria Staff

1890—1914

[BĘDZIEM SZCZĘŚLIWI!]

Będziem szczęśliwi! Pełne spichrza
 Spokój nam zabezpieczą.
 Godzina szczęścia przenajcicha
 Zleczy, jak zioła leczą.
 Kiedy? Toć jedno, wielki Boże,
 Byle przewiązkę dać ranie:
 Co się za życia stać nie może,
 To się po śmierci stanie.

Zbędziem udręki i niepokoju,
 Czekañ... spodziewañ... zawodów...
 Zwycięzcy wyjdziem z każdego boju,
 By z hucznych cieszyć się godów.
 Znajome będzie każde bezdroże,
 Ojczyste wszystkie przystanie:
 Co się za życia stać nie może,
 To się po śmierci stanie.

Śmiać się będziemy z daremnej złości,
 Chcącej cios w serce wymierzyć,
 Uwierzym w słodycz wiecznej miłości
 I w siebie zacniemy wierzyć.
 Mękę serdeczną swą upokorzę,
 Radością obdarzysz mnie, Panie:
 Co się za życia stać nie może,
 To się po śmierci stanie.

Stanisław Długosz
1892—1915

RODZINA TUŁACZA

Jest ogromna, tułacza rodzina,
rozproszona po szerokim świecie;
brat o bracie w zgiełku zapomina,
a poznają się w śnieżne zamiecie.

A poznają się w chwili ostatniej,
w zaspach śnieżnych, w dzikich wichrów matni,
kiedy ciemna noc nad nimi płacze,
skrzypem wyschłych na rozstajach drzew...

Niby stada białoskrzydłych mew,
wyczerpanych nieskończonym lotem,
umierają pielgrzymi-tułacze — — —

Zawiercie październik 1912.

*

Julian Ejsmond
1892—1930

RADOŚĆ ŻYCIA

Z pierwszymi kwiatami się rodzić!
Z zielonym lasem się bratać!
Z szarymi skowronkami
w błękity radosne ulatać!

Z obłokiem po niebie bładzić!
Ze słońcem ziemię olśniewać...
W dziecięcym uśmiechu dźwięczeć...
w miłosnych wyznaniach śpiewać.

Z powiewem wiatru szemrać,
 Z rzeką świetlistą szumieć.
 I mowę słońca i wiatru,
 i śpiewanie rzeki rozumieć.

Z odlatującym ptactwem
 za dalekie morze się zbierać...
 Ze złotymi liśćmi jesieni
 uśmiechać się — i umierać...

*

Eugeniusz Małaczewski
 1895—1922

POD LAZUROWĄ STRZECHĄ

Boże! nie bluźnię,
 aleś we mnie grzech
 stworzył — jak kuźnię
 pod gnuśnością strzech.

Od skier — nad ciałem
 spłonął złudzeń dach...
 Błękit ujrzałem
 i zdjął mię Twój strach.

Gdy świat omamień
 padł w zgliszcze i pył —
 węgielny kamień
 Twój został, bo był.

I oto Słowo
 spożywam, jak chleb,
 pod strzechą nową:
 lazurem Twych nieb.

O NAWRÓCENIE SŁABYCH DUCHEM

MODLITWA

W obliczu Twym, o Chryste,
jam jest niegodzien, abym
błagał o tve gwiazdziste
prawdy, by dać je słabym.

Chwast jestem na łądydze —
Twa łaska mnie bogaci:
W mym oku belkę widzę,
lecz i źdźbło w oku braci...

Bluźnierstwem mi się zdaje,
gdy kornie dla nich proszę
o te anielskie raje,
co dajesz mnie po trosze.

Niech mam odpokutować
za grzech mój, za zuchwałość,
lecz — słabych duchem wprowadź
w Twą wszystkość, w Twoją całość.

Przynęć ich SŁOWA chlebem
I zgarnij przez Aniołów
niewodem Twoim — niebem
jak najwspanialszy połów.

A oni, gdy usiądą
pod Twojej chwały tęczą —
uwielbią Cię kolędą...
A mnie się odedwdzięczą:

pomodlą się albowiem
do Ciebie, nasz Rybitwo,
w czas snu nad mym wezglowiem
westchnieniem i modlitwą,

byś mię nie karał wielce,
żem źdźbeł w nich widział ślady,
gdym jeszcze własnej belce
nie umiał dawać rady.

Maria Pawlikowska
1895—1945

LENARTOWICZ

Złotniczeńku ty na niebie,
chcę pić życie, nie mam z czego.
Zrób mi kubek, proszę ciebie,
z szczerozłota gwiazdzistego!

Zrób mi kubek! Zrób mi kubek!
Ale proszę, zrób mi ładnie,
wyrzeźb wszystko w nim, co lubię:
ptaka, serce, gwiazdkę na dnie.

Zrób mi lekki i nieduży,
ale mocny zrób i trwały,
niech mi całą wieczność służy!
Chcę pić z niego dla twej chwały.

Otrzyj ręce twe z pozłoty,
którą złocisz świat po ciemku...
Dla miłości, dla tęsknoty,
uczynź kubek, Złotniczeńku.

ŚPIEW SŁOWIKA

Białe trawy z wiatrem płyną, dachy lśnią grynszpanem,
słowik skryty w drzew obłokach wykwiła pytaniem...

— I pyta się srebrno-szklanie, nutą słodką, śmigłą,
co łagodnie w niebo wnika kryształową igłą...

I jeszcze się pyta szklanie, cicho i nieśmiało,
a dźwięk spada srebrną, słabo wypuszczoną strzałą...

I znowu się pyta jasno, a ostatnie słowo
zatrzymuje się na niebie świecąc diamentowo...

I znów jeszcze raz się pyta, a wyniosłość dźwięku
jest jak sztylet samobójczy, podniesiony w rękę...

I znów pyta się uparcie, wstrzymuje łzy ptasie,
kryje oczy mgłą zasnutą w siwych piór atłasie...

Białe trawy z wiatrem płyną, drzewa błyszczą śniedzią,
— Bóg, pytaniem urzeczony, zwleka z odpowiedzią...

MIŁOŚĆ

Wciąż rozmyślasz. Uparcie i skrycie.
Patrzysz w okno i smutek masz w oku...
Przecież mnie kochasz nad życie?
sam mówiłeś przeszłego roku...

Śmiejesz się, lecz coś tkwi poza tem.
Patrzysz w niebo, na rzeźby obłoków...
Przecież ja jestem niebem i światem?
Sam mówiłeś przeszłego roku...

CNOTY

Wszystkie cnoty miłe Panu Bogu
maleją mi w oczach i bledną.
Posiadam już tylko jedną:
kocham cię, mój Wrogu...

NIKE

Ty jesteś jak paryska Nike z Samotraki,
o miłości nieuciszona:
Choć zabita, lecz biegniesz z zapalem jednakim
wyciągając odcięte ramiona...

NAJPIĘKNIEJSZA ZWROTKA

Już wstążkę pawilonu wiatr za ledwie
muśnie...
Cichymi gra piersiami rozjaśniona woda,
Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda,
Co zbudzi się, by westchnąć — i wnet znowu
uśnie...

Mniejsza o ciszę morską, pamiątki, polipa!
 Zostańmy przy kochance. Nie chcę czytać dalej.
 Cóż to? Jej usta we łzach jak w morzu korale?
 Zbudziła się, westchnęła, lecz już nie zasypia?

Wzdycha! już tylko vzdycha! Fala jak straszdyło
 wzrasta nagle, huragan gra na deszczu harfie,
 pawilonem miłości gorzki wicher szarpie,
 a szczęście narzeczonej już Bogu obrzydło.

DOBRE URODZENIE

Mam przyjść na świat.
 Ale strach mnie zbiera.
 Trwałem dotąd w pustym kręgu zera,
 W zachwyceniu wieczyście jednakim...

Dziś, gdy koniec zaświatowych ferii,
 Gdy nałożyć mam brzemię materii,
 Chcę najlżejszym je wybrać:
 Być ptakiem.

Przez puszystych rodziców dziobany,
 W ciepłym gnieździe karmiony, kochany,
 Nie zatęsknię za inną kołyską...

Tylko nie chcę być dzieckiem słowiczym!
 Śpiew słowika —
 Nieziemskie słodycze,
 Ale gniazdo wije on za nisko.

A wróg krąży:
 Kocur czarnolicy.
 Jasne oczy z przecinkiem źrenicy
 Pod pachnącym błyszczą kwiatogronem...

Lecz słowiczym raczej niż człowieczym!
 Smutny człowiek w grozie żyje wiecznej!
 Weź, naturo, mnie przed nim w obronę.

Wkoło domu ludzkiego,
 W ciemności,
 Błądzą widma potęgi i złości,
 Trupie zęby szczerzące
 I krwawe.

Ojciec, matka, zgnębieni niedołą,
 Nie obronią! Dopuszczą!
 — Pozwolą!
 Sami straszną ułatwią rozprawę.

Ojciec, matka! Nieczujni i słabi!
 Jedno strzygę w drzwi otwarte wabi,
 Drugie miecz jej podziwia
 Srebrzysty.

Więc ja, gwiazda
 Spadająca w życie,
 Chcę się wstrzymać, pozostać w błękicie,
 Na uboczu wśród ptaków i liści...

SZELEST MAKÓWKI

Srebrna grzechotka
 Z gwiazdzistą koroną —
 Jakiemuż dziecku
 Ją przeznaczono?

Najuboższemu,
 Dziecku rozpaczy,
 Gdy w objęciach nędzy
 Wybucho płaczem.

Srebrna grzechotka
 Z gwiazdzistą koroną,
 Z marką piękności
 Sennie zastrzeżoną...

— Przyjm z nią
 W dziecinne serce otwarte
 To, co boskie na świecie,
 A grosza nie warte...

DO WŁASNEGO ORGANIZMU

Nie bądź mi nigdy wrogiem, kapryśnym tyranem,
 Co się radosnej duszy przeciwstawiać sili!
 Noś mnie na rękach, ciało jasne i kochane,
 I szanuj mnie nawzajem. A w ostatniej chwili,
 Gdy nas ludzie odstąpią, gdy zgaśnie nadzieja,
 Wspomnij o mojej prośbie, przyjacielu drogi:
 Zgińmy tak lekkomyślnie, jak więdnie spirea,
 Błaha gwiazda roślinna — jak cichnie piosenka
 I jak kochanka serce oddaje — bez trwogi...

*

Stanisław Ryszard Stande

1897—1940

LOKOMOTYWY

Chcę dzisiaj z wami rozmawiać siostry moje lokomotywy!
 zimne są brzuchy wasze ciemne wasze oczy
 nie widzę nad wami roziskrzonej grzywy
 ni białej chmury co się z pyska toczy

leżycie ciche zmęczone gdzieś na ślepych torze
 spaszę stalowe krowy
 przeżuwacie dziwne dalekie podróże
 zawadiackie łowy

wiatr wygarbował skórę waszych ciał
 powietrze chłodnym ręcznikiem ścierało pot z waszych czół
 maszynista dziką melodię wam na rogach grał
 na przystankach krwią w zakopconą chustkę pluł

Paryż Berlin Warszawa Bukareszt Moskwa
 śmieszne punkciki w nieskończonej orce
 jak igła ostra
 wżeracie się w czarne dworce

Odpocznijcie wkrótce znów popędzimy w zieleń czy na lody
 czarnego twardego mięsiwa sypnę w wasze brzuchy
 zaleję kubłami zimnej wody
 aż wydrę z was pomruk przeciągły głuchy

już wam siedzę na karku już trzymam za rogi
 rzutem cudownych oczu pieszczę wasze ciała
 bacność! ruszamy! śmieszne punkty z drogi!
 przed nami przestrzeń śmiała!

siostry moje lokomotywy
 cudowne moje ziszczenia
 to z mojej czupryny bucha bałwan siwy!
 to moje oko iskry wypromienia!

pędzę szalony express w biel rozpalam szyny
 mosty przerzucam przez ocean
 drogę ulepiam jak kawałek gliny
 wyję zwycięski mój pean

a kiedy zechcę to wasz bieg poziomy
 skręcę! zawrócę w pion!
 zadrę wam pyski do góry zatrwożę gromy
 czające się wśród chmurnych łon

buchnę gwizdem ogniem parą
 o Wielki Wóz zaczepię dwa stalowe sznury
 czarną osmaloną marą
 wjadę na chmury!

*

Stefan Napierski

1899—1941

LOS

Oto jest miłość moja: dnia każdego meta,
 Być jak uczeń ziębnący zimowego ranka,
 Odkrywać gwiazdę. Truć się, jak szwaczka, która straciła
 kochanka,
 Wiedzieć, co czuje dziecko, starzec i kobieta.

Wciąż Cię znajdować obcym i zawsze bez treści,
 O wielki Panie nieba, który trwasz i czekasz —
 Zabiłkałem się w świecie, jak w tomach cudzoziemskiej
 powieści.

Ja: nędzarz, Napoleon, sztubak i aptekarz.

Niechby się przestać wreszcie cudzym smutkiem smuć,
 Oto jest wszystko moje: dnia każdego meta:
 Żyć po kryjomu w każdym, nieznanym poeta,
 I wszystkie życia przeżyć — i wszystkie porzucić.

*

Władysław Sebyła

1902 — ok. 1944

MODLITWA

Boże! Luń świetną jasność świetlistą strugą z wiadra
 Rybie, co schnące skrzela na ostrym piasku targa.

Zdejm starcze bielmo z oczu ogłupiałego konia,
 Który zapomniał chrzęstu runiastych traw na błoniach.

Brudnemu psu, włóczędze, zapadłe wyglądz boki,
 Radośnie pozwól czekać pod niebem — pod wysokim.

Swarliwym wróblom posyp garście grubego ziarna.
 Niech mielą swoje kłótnie na świergotliwych żarnach!

Wróc uśmiechniętą młodość chłopcom dwunastoletnim
 O starczych, zmiętych twarzach — przed sądem dla nieletnich.

A matkom-suchotnicom pierś słodkim mlekiem odmij,
 By mieli co ssać nadzy synkowie pierworodni.

Pozrywaj swoje gwiazdy i rozrzuc je po ziemi,
 Dzwon w nie, by trzaski iskier usłyszeć mogli niemi!

I rozwiś ślepcom tęczę w oczach znieruchomiałych.
Rzuć im odmęty wirów czerwonych, modrych, białych.

A rybie, targającej skrzela na sytkim piasku,
Rzuć tylko jedną kroplę Twego płynnego blasku!

INWALIDA

Targnął powietrzem granat: spod belek i betonu
Wynieśli krwawe strzepy, wsunęli do wagonu.

Miesiące leżał w szpitalu jak waty kłęb, bez ruchu,
W oparach jodoformu, w przekleństwach i zaduchu.

W ogrodzie, z tłumem kalek na wózkach i o kijach,
Nastawiał twarz do słońca i cieszył się, że żyje.

Drżały dlań drobne liście, wiatr szumiał, pachniał ogród,
Ktoś w serce umęczone kładł spokój ręką szczodłą.

Ukochał każdą trawkę, źdźbło i małą muchę,
Cieszył go brzęk i szelest, które łowił uchem.

Niech kiście rąk i nogi gniją gdzieś tam... nad Strypą!
Jak miód jest słodki żar słońca, pachnący cień pod lipą.

A ziemia jest jak obłok wilgotnej woni pełna,
Mgła ranna i wieczorna — jak miękka biała wełna.

Modli się kadłub ludzki o moc długiego życia,
— Tyle jest zim do śmierci..., i wiosen do wypicia...

ŻOŁNIERZ NIEZNANY

Pękł wystrzał honorowy.
I huk ostatni plusnął w powietrze kamieniem.
Dostojnicy odkryli łysiejące głowy.
Zapadło milczenie.

Sekunda — dwie — trzy — cztery —
 Milczeń i stać! Do cholery!
 Tramwaje! auta! stać! psiakrew!
 Tu — dziś — się — honoruje krew — przelaną krew!

Sekund pięć — siedm — osiem — dwanaście... —
 Szept jak świecę zdmuchnijcie, zagaście...

Nad tłumem cisza nieba osiadła straszliwa...
 Chłop w zbitej gęstwie stanął, na boki się kiwa
 I myśli — czemu wszystko milczy jak zakłęte?
 Czemu sześćdziesiąt sekund zrobiło się święte?
 A cisza krzyczy hukiem sześćdziesięciu sekund,
 Ile — po czterech latach — człowieka — zostało — w człowieku.

Sekund dwadzieścia — trzydzieści — czterdzieści —
 Wiatr flagami na dachach szeleści...

Huk milczenia obudził żołnierza:
 Nastawił dziurę w czaszce, wybił przez granat,
 Słucha, jak cisza grudą o trumnę uderza,
 Jak skowronki nad polem pośpiewują z rana,
 Jak ziemia dyszy zwolna westchnieniem głębokim...
 Pięćdziesiąt dziewięć — sześćdziesiąt — Huk!
 Ulewa ćwieków runęła na bruk.
 I piechota ruszyła z miejsca — równym krokiem.

[O, MATKO! TY UWIERZYSZ]

O, matko! Ty uwierzysz, ty zawsze uwierzysz,
 Że jest gniew, który kłamie — oczy, co nie kłamią,
 Że żyją proste słowa, których nikt nie zmierzy,
 Ale — o matko — matko — czy uwierzysz —

Że miłość może ufnie nie otworzyć ramion?
 O, matko! Ty zrozumiesz, ty przecież zrozumiesz,
 Rozpusztę słów i mózgu — i serca milczenie,
 Niemy krzyk złotej ryby, przebitej ościeniem.
 Ale — o matko — czy ty umiesz
 Rzucać... — kamieniem?

O, matko! Ty przebaczysz, ty jedna przebaczysz,
Niepełnione winy — powszedni chleb grzechów,
I żab, uwięzłych w błocie, pogardliwy rechot,
Wszystko, czego nie było — i to, co być może,
I marnotrawstwo krwi, z żył złotym wypruwanej nożem,
I kłamstwo niepotrzebnych uśmiechów.

O, matko! Ty zrozumiesz — ty przecież zrozumiesz,
Że modłę się do Boga, w którego nie wierzę,
Że krzyżem w miałkim piachu oślepiiony leżę;
Tak jak do Ciebie płaczę, zagubiony w tłumie,
Choć wiem, że cię już nie ma.
— ...I gdy czołem w kolana twoje nie uderzę...

*

Józef Czechowicz

1903—1939

PRZEMIANY

Żyjesz i jesteś meteorem
lata całe tętni ciepła krew
rytmy wystukuje małeńki w piersiach motorek
od mózgu biegnie do ręki drucik nie nerw

Jak na mechanizm przystało
myśli masz ryte w metalu
krążą po dziwnych kółkach (nigdy nie wyjdą z tych kółek)
jesteś system mechanicznie doskonały
i nagle się coś zepsuło

Oto płaczesz
po kątach trudno znaleźć przeszły tydzień
linie proste falują — zamiast kwadratów romby
w każdym głosie słycać w całym bezwstydzie
Ostatecznego Dnia trąby

Otworzyły się oczy niebieskie
 widzą razem witrynę sklepową i Sąd
 przenika się nawzajem tłum — archanioły i ludzie
 chmurne morze faluje przez łąd
 ulicami skroś tramwaje w poprzek
 suną mgliste rydwany
 pod mostami różowe błyskawice choć grudzień

Otworzyły się oczy niebieskie
 widzisz siebie-marynarza w Azji
 a zarazem 3-letniego 5-letniego chłopca
 na warszawskim podwórku
 i siebie przed maturą w gimnazjum
 namnożyło się tych postaci stoją ogromnym tłumem
 a wszystko to ty
 nie możesz tego objąć szlifowanym w żelazie rozumem

Myśli proste falują światy zaćmiewa wichura
 gdzie wiatr dmie — gasną latarnie
 trąba w ciemności ponura
 i wołasz

WŁADYKO PRZYGARNIJ

Otóż i jesteś umarły
 w mechanizmie poruszają się kółka ale nie te
 przez zepsucie się małej sprężynki
 spadłeś piękny meteorze
 na zupełnie inną planetę

HYMN

Szumiąca
 chorągwi czarnych armią
 łopotem ogni
 śpiewem
 chwytasz znienacka za gardło
 serce roztrącasz
 zimnym zalewem

żyjemy błędzimy
 kołują na zegarach godziny

za nikogo chyba
płacze późną jesienią
szyba
do kogo się śmieje maj z wierzby
mówiący słowo kwiatowe
wieczornym cieniom

kiedy ptak znad bystrzycy ulatuje wzwyż
ziemia cała spada ciężką kroplą
ścieżki pokrywa zieloność
drogi się kładą na krzyż

woda ucicha za groblą
biegną do swoich wewnątrz puszyste knieje
i malejące kształty domostw
ty jedna olbrzymiejesz

złoty na czole nocy
nabrzmiwa znak twojej mocy
żyła piorunu
potężnymi stopami wychodzi z mroku
drzeniem napelniający
ciemną zatoką
falujący
grom
wielbi cię siła człowieczej gliny
śmierci
winna bez winy

ginąc na lądach
w powietrzu płonąc
jak zorze
niespodziewane
przywaleni w kopalniach gruzu kolanem
śpiewamy
głodem żelazem wybuchami
ogniem i gazem
tobie grożąca
tobie nieunikniona
królowo nocnego słońca
nienasycona.

MODLITWA ŻAŁOBNA

że pod kwiatami nie ma dna
to wiemy wiemy
gdy spłynie zórz ogniowa kra
wszyscy uśniemy
będzie się toczył wielki grom
z niebiańskich lewad
na młodość pól na cichy dom
w mosiężnych gniewach
świat nieistnienia skryje nas
wodnistą chustą
zamilknie czas potłucze czas
owale luster

Póki się sączy trwania mus
przez godzin upływ
niech się nie stanie by ból rósł
wiążąc nas w supły
chcemy śpiewania gwiazd i raf
lasów pachnących bukiem
świergotu rybitw tnących staw
i dzwonów co jak bukiet
chcemy światłości muzyk twych
dźwięków topieli
jeść da nam takt pić da nam rytm
i da się uweselić

którego wzywam tak rzadko Panie bolesny
skryty w firmamentu konchach
nim przyjdzie noc ostatnia
od żywota pustego bez muzyki bez pieśni
chroń nas.

Jan Zahradnik

1904—1929

[JUŻ OGNIEM CICHNĄ W OCZACH]

Już ogniem cichną w oczach, już słowa w ustach stygną. —
Nadchodzisz, nienazwana, nieznana ty maligno!

Uśmiechnąć się uśmiechem, co nigdy z ust nie spłynie,
Powstrzymać nadmiar nieba we wiecznej godzinie...

Zanurzyć się we fale łagodnej mgły — opończy —
Początek się zaczyna i koniec już się kończy.

Nic stąd nie wolno żegnać, nic stamtąd nie trza witać
I próżno za czymś patrzeć, i darmo o coś pytać...

Jest tylko bardzo cicho, jest tylko bardzo ciemno,
Jest ktoś, kto się nie lęka być śmiercią i być ze mną.

Lecz nie wiem ani nawet nie dowiem się, gdy zasnę,
Czy gaśnie świat dokoła, czy ja tak cicho gasnę...

*

Jerzy Liebert

1904—1931

DZWONY**I**

1 Wykuwała nas z brązu wieczność.
Twarde dźwięki słodkie dla ucha,
Ale ranią Bogiem i miazdzą
Każdego, kto się zasłucha.

2 My, dzwony, dzwony szumiące,
Jak łany spęczniałe ziarnem —

Mówimy do was pokarmem,
Mówimy chlebem białym.

- 3 My, dzwony, wśród dzwonów najmniejsze,
Do ciebie wołamy wyłącznie —
Nie myśl, że, niby na łące,
W naszych szumach utoniesz i spocziesz.

II

1 Niewzruszone są nasze wieże,
A przecież stoją na ziemi,
Dźwiękiem mocnym, dźwiękiem powszednim
Rozdzierają wieczność pacierzem.

2 Tym, którym w serce zagłęda
Krzew miłości — pali i kłuje —
O świcie, przy naszym biciu,
Bóg ciernie z serca wyjmuje.

3 W naszych tonów krótkich komendzie —
Surowa jest rzeczywistość.
Wyrąbałyśmy drogę pokorze,
By szły po niej męstwo i czystość.

III

1 Jak pługi o pługi dzwoniące,
Chcemy z ziemi wyorać kościół,
Rozcinamy skorupę jałową,
Docieramy do gliny wieczności.

2 Kołysałeś się pośród ludzi,
Dzwon ci pusty w piersi łomotał,
Pękł dzwon głuchy i dzwon samotny,
Gdy dźwięk nasz do ciebie dotarł.

3 Naprzód dźwięk ten nosiłeś dla siebie,
Ale dźwięk się na ludzi rozpinał,
Odnalazłeś ten sam dźwięk w innych —
I stała się jedna rodzina.

[KUSZENIE]

- Przyznaj, twa mowa
Chłodna i dumna,
Bez serca — trumna.
- Nieprawda, słyszę,
Zwycięża serce
Trumnę i ciszę.

- Śmiertelna, przyznaj,
Głęboka rana
Pustką zadana.
- Nieprawda, czuję,
Pustką złamany,
Krwia się prostuję.

- Z mroków ogromu
Innym i sobie
Nie dźwigniesz domu.
- Nieprawda, z wiary
Jak z brył się złoży
Jeden dom boży.

- Wiara, jak ogień,
Wypali oczy,
Dymem otoczy.
- Wzrok mi przywraca,
W jej światłach wstaje
Codzienna praca.

- Jednak grzech ciemny
Podzielisz ze mną
Jak chleb powszedni.
- Nieprawda, z grzechu,
Spod jarzma wstanę,
Pełen oddechu.

- Stępią się miecze,
W ciemność spłoszone
Uderzą chwiejnie.

— Łaska nade mną,
Z upadku anioł
Znów mnie podejmie.

[PRÓBY]

I

- 1 Gnuśne i harde,
Nieokrzesane,
Jest twoje czoło,
Gdy się ku górze
Jak berło wznosi,
Rządzące tobą.
- 2 Jak światło zimne
Kamieni cennych
Jest miłość twoja,
W ust rozchyleniu
Przebłyska nagła
Jak dno jeziora.
- 3 Jak kwiatów wystrzał —
Biorących za cel
Przepych powietrza —
Brzmi twa modlitwa
I słowo każde
Z przepychem miesza.
4. Widoki świetne,
Doliny senne,
Wzgórza różane:
Odbieram tobie —
Ziemi ci dając
Na kolan dwoje.
- 5 Turysto ciemny,
Wicher łaskawy
Niech cię ochłodzi.
W głowy schyleniu
Jest słabość, z której
Siła się rodzi.

- 6 Na łące świeżej,
Co się jak dziecko
Gubi w przestrzeni —
O, rozwiąż serce
I usta rozłam
Zacięte w gniewie.
- 7 A lzy odnajdziesz
W swych oczach proste
Jak ludzkie krzywdy —
Wrogu mój, któryś
Nocą pod niebem
Nie płakał nigdy.

II

- 1 Czemu mnie pytasz
O niepojęte
Dla ludzi sprawy?
Czemu w mych oczach
Fosforem skrzy się
Twój wzrok ciekawy?
- 2 Czemu myśl czystą
Mącisz i płaczesz
Zawieją ciemną?
O, jakaż miłość,
Miłość żarliwa
Skuła cię ze mną?
- 3 Z kielicha twego
Zatrute wino
Wypijam co dnia —
I mówią zmysły:
Pokój w ciemnościach,
Niebiosa w ogniach.
- 4 I krzepną w piersi
Krople krwi wrzącej,
Stłoczone w biegu,
A ty schylony
Na usta moje
Kładziesz: „Dlaczego”,

- 5 A potem uśmiech
Niepokojący,
Tryumfujący...
Samotny jestem,
A ty najbliższy
I kochający.
- 6 O, wiem, poznałem
Samotność moją
I twoje moce,
Czuję twój oddech
W południa ciepłe
I ciemne noce.
- 7 Z gotyckich sklepień
Spoglądasz ku mnie
Skrzydlaty, drwiący —
O, nieodstępny
Cieniu złowieszczy,
Ze mnie rosnący.

III

- [1] Dla oka — blaski.
Dla ucha — gwary,
Dla nozdrza — dymy,
Ciało i pokarm
Ustami bierzesz
Jak wdzięczne rymy.
- [2] Nienasycony,
Przesytu pełen,
A bez bogactwa,
Łakomstwo wielkie
Wwiodłeś do serca
Jako niewiastę.
- [3] Za nic mam twoje
Zgłębianie życia,
Poznanie świata,
Jeśliś w tym życiu
I na tym świecie
Nie znalazł brata.

- [4] Bo cóż są skarby,
Gdy bez podziału
I bez człowieka.
Próżno je zbierasz
W zgiełku ogromnym
Naszego wieku.
- [5] Bowiem nie z brania,
Ale z dawania
Bogactwo rośnie —
I obiecaną
Obejrzyś ziemię
W szczodropliwości.
- [6] Przypadnij ku niej
I pod jej wichry
Pozwól iść głowie,
A wtedy łaska
Jak drzewo tknięte
Zaszumi w tobie.
- [7] Uboga ręka
Jak gałąź uschła
Owoc obrodzi,
A owoc zdjęty
I podzielony
Rękę nagrodzi.
- [8] Nie wstydz się, gburze,
Prawda jest jedna,
Jedno przymierze,
Więc choć się z piórem
Mocujesz moim —
Mówię i wierzę.

BOŻA NOC

Pokąd mnie będziesz gnębił, gnióti,
Smolisty stropie — smołą trwożył?
Rozdawco plag, szafarzu cnót,
Bezgwiezdny szpiegu boży!

Dokąd mnie wzywasz? Wołasz skąd —
Kogucim śpiewem o północy?
Zza szyb w świetlicy każdy kąć
Hyzopem wpływasz nocy?

Budzisz mnie, grozisz — czegoż chcesz,
Nieludzki, od mych spraw człowieczych?
Powiedz, o jaką stoisz rzecz,
Ty, ciemny Sens Wszechrzeczy?

W smolistej pustce głos twój brzmi,
Kołuje, dzwoni przenikliwy.
Za co mnie ścigasz? Płoszysz sny,
Trapisz, żywiolate mściwy!

Wiesz dobrze, nie od dziś ten spór
Trwa nierozumny między nami...
Dość! Dość już! Niech raz zmilknie kur,
Złowróbnny ptak otchłani.

JURGOWSKA KARCZMA

Raczej zawróć, raczej nadłóż parę staj,
Choćby ziab cię spalił, wiatr oślepił —
Przed tą karczmą nie zatrzymuj sań:
Nie pij, moja miła, nie pij...

Tam z kieliszków wyskakuje siny bies,
Czuły tenor, bies rozanielony.
Stuknie w szkło — już w kieliszku pełno łąz,
A on płacze, coraz wyższe bierze tony...

Stuknie w szkło, weźmie ci s, wstrzyma czas
I z wieczności — sama wiesz najlepiej —
Będzie lkał! Jeszcze jeden do mnie raz,
Przepij, moja luba, przepij.

Brzękną szkła... patrzysz w krąg — tenor szezł,
Ton ostatni jeszcze słania się po stole,

A z kieliszka drugi bies, rudy bies,
Wyrzał tępy — bruzdę ma na czole.

Wlepił wzrok: w mózgu myśl, ostra kra —
Tęskny gzygzak tnie ci czoło między brwiami...
Stuknął w szkło — już w kieliszku jestem — JA!
Nie pij czasem, nie daj się omamić!

— Tyżeś to, miły mój? — Brzękną szkła —
Pękną ściany, dach dwupoły się rozłamie,
Miast posadzki — czarny lej bez dna.
I zakracze z wszystkich stron niepamięć...

Tylko walczyk czarci będzie lkał,
Słodki walczyk — ach, niezapomniany!
Pierwsze pas, drugie pas, trzecie pas,
I wypłyniesz lekka poprzez ściany...

COLAS BREUGNON

Wypędzili z raju aniołowie
Ludzi, ptaki i strwożone sarny,
Zamiast ambrozji słodkiej i złotej
Krowie mleko nam dali i chleb czarny.

Myślał Bóg, że łamiąc chleba ćwierci
W gniewie okrutnym załamiemy ręce,
A oto nam się chleb wydał słodszy od ambrozji
I wznieśliśmy ręce w podzięce.

Oto krowy na łąkach zielonych
Ciepłym mlekiem trysnęły w dzbany
I w obłokach dzbanów glinianych
Zobaczyliśmy raj nam zabrany.

Naszych pieśni jabłonie srebrzyste
Przesłoniły twój majestat jasny,
Zakazany owoc zrywamy
I dzielimy go wspólnie z niewiastą.

Przepłynęła nam przez serca radość
 Musującą jak strumień nowiną —
 Dałeś, Panie, kielich goryczy,
 Myśmy gorycz zmienili na wino.
 Łuki świątyn jak brwi Twe gniewne
 Zacisnęły nad nami niebiosą.
 O Panie, rozchyl zasłony niebieskie,
 Ukaż jasną twarz Dionizosa!

KOŁYSANKA JODŁOWA
DR ZYGMUNTOWI ŻOŁCIŃSKIEMU

Koniec wróżą lekarze.
 Przyjechała rodzina,
 Sfrasowani grabarze
 Męża, brata i syna.

Słońce mocno przypieka,
 Każdy atom rozkłada —
 Jakaś resztkę człowieka,
 Kosmicznego owadu.

Resztką życia kołata,
 Lecz już płuca wyplute...
 Jeszcze jeden dzień lata
 Gruźlikowi nad Prutem.

A tu z każdym dniem jodły
 Stokroć w lipcu wonniejsze...
 Cóż, i jodły zawiodły,
 Nie pomogło powietrze.

W termometrze rtęć skoczna
 Jutro się uspokoi.
 Z próżnią przykro widoczną
 Przestrzeń wnet się oswoi.

Poprzez wonność jodłową
 Pójdą, każde w swą stronę,
 Ciało — w ziemię lipcową,
 Dusza w góry zielone.

POCZĄTEK JESIENI

Jabłka na drzewach tańczą.
Szum wznosi się i odchodzi.
Słońce nagle przygrzeje,
Wiatr się zerwie — ochłodzi.

Uśmiecham się. W uśmiechu
Jest cała prawda smutku.
Ale nikt, nikt nie widzi,
Jak płaczę po cichutku.

I tylko popętane
Na wielkich łąkach konie
Też troskę mają w oczach
I liżą moje dłonie.

Przestrzenie, o przestrzenie!
Jesieni niepojęta —
Owoce i obłoki,
Samotność i zwierzęta.

*

Lucjan Szenwald
1906—1944

UMARŁEJ

I

Wiatr porankowy wśród nocy przywiał,
Rozwiał bezładnych snów niepokoje...
Dzisiaj rozmawiam z Tobą jak z żywą,
Usta złożywszy na serce Twoje.

Przy mnie tu jesteś — w świetle topieli
Tak dotykalna i rzeczywista,
Jakby ten właśnie dzień nas rozdzielił,
A połączyła ta noc rześista.

Powiedz! Czy jakiś Orfeusz nowy
Wywołał Ciebie w powiewach świtu?
Chcę Ciebie nazwać — i źródłosłowy
Płaczą się w jeden wyraz zachwytu...

Chcę Ciebie nazwać — znane imiona
Znowu głoskami martwymi dźwięczą...
Radość wzbroniona, radość miniona —
Możemy pili ją zbyt szaleńczo?

Możemy byli zbyt zakochani
I świat takiego szczęścia nie zmieści?
I znowu słowa, uwięzłe w krtani,
Gasną — jedyny okrzyk boleści.

II

Są naokoło piękne dziewczęta,
Oczy tęczowe, serca źródlane,
Ale Ty byłaś we mnie zaczęta
Jak przez darń kwietną źródło przelane.

Ciebie w serdecznych umyłem wodach,
Tobą olśniłem wzrok mój na zawsze,
I byłaś moja jak mój jest oddech,
Żrenicą byłaś, przez którą patrzę.

Ciebie nie znając, do Ciebie tęskniąc,
Ciebie miłując — lotną, daleką,
Znalazłem nagle za siódmą kłęską,
Za skałą bólu, za smutną rzeką.

Znalazłem — aby stracić tak prędko?
Znalazłem — aby wiekom poświęcić?
Głupiec! Myślałem, że wstrzymałem Piękno
W jego wędrówce chyżej ku śmierci!

Więc niech dla innych, doba za doba,
Wieczność upływa w złotym dosycie —
Ja tylko Tobą i tylko Tobą
Pełny i pełny, na śmierć i życie!

I Twoje oczy wodzą mnie w noży,
Jako podwójna gwiazda pomocy,
I dokąd pójdę, cokolwiek zrobię —
Rozpacz o Tobie, rozpacz o Tobie.

III

O, mogłaś wzbudzić we mnie, coś chciała,
Bom znał Twych chęci nurt kryształowy,
Ufałem ślepo w blask Twego ciała,
W rytm Twego serca, w nimb Twojej głowy.

Z Tobą związany, los swój rozstrzygłem,
W dal obracając się mglistym czołem,
Ty bohaterskim byłaś mi skrzydłem!
Ty byłaś burzą, kiedy płynąłem!

I dziś — jeżeli wśród krwawej waśni
Przyszły słoneczny czyn mi się marzy —
To na tle wizyj na moment zalśni
Promiennie-smutny świt Twojej twarzy.

Nie wiem, czy padłaś kulą trafiona,
Czy w długich mękach gasłaś jak pożar,
Czy przyciskałaś dziecko do łona,
Czy zbir je odciął od Ciebie nożem.

Nie wiem, czy dreszczem ostatnim ścięgien,
Ostatnim czuciem, wołałaś ku mnie —
Ale wiem jedno — jedno przysięgam:
Że potrafiłaś umierać dumnie,

Że w oczach Twoich była pogarda,
Że w sercu Twoim była odwaga —
Że spojrzeniami deptałaś karła —
Piękna, bolesna, gniewna i naga!

IV

Za dym pożogi, za gwałt rabunku,
Za siny powróż na szyję braci,
Za każdej rany krwawy karbunkuł —
Zbir będzie płacił i zbir już płaci.

W tym Sądzie, który niebawem przyjdzie,
Ażeby zadość uczynić krzywdzie;
W tym boju, który wichurą ognia
Osacza gniazdo, gdzie wzrosła zbrodnia;

Gdy ramię zemsty tak wyolbrzymię,
Że wróg się zwali, jak zgniłe drzewo:
Wtenczas wypowiem całe Twe imię
Melodią silną, czystą i rzewną.

Post-scriptum

Miła! Jeżeli fatum pozwoli
Do nadwiślańskiej wrócić Itaki,
W kraju, wyrwanym z grobu niewoli,
Pomnik postawię Tobie nie taki!

Myślą dogłębną, pracą cierpliwą
Odtworzę Ciebie — taką jak byłaś —
Pokażę Ciebie — mówiącą, żywą —
Opowiem, jaka była ta miłość.

W rozdziałach, niby w dźwięcznych ogrodach,
Będę się błąkał w mrok — a gdy zasnę,
Zalśni mi Twoja ciemna uroda
I zagra serce — jasne, przejasne.

*

Stanisław Ciesielczuk
1906—1945

WIGILIA

Pod serwetą wonna warstwa siana,
Na serwecie opłatków książeczka —
Znów cię widzę, chałupo kochana,
Chłopska chato, znana mi od dziecka.

Ze stodoły weź, ojcze, snop żyta
I tu w kącie jak co roku postaw.
Niech zadzwoni, niech do nas zawita
Święta Wilia, po dawnemu prosta.

Gwiazdy same podejda do proga,
O dzieciństwie śnieg kolędę zanuci! —
Powróciłem, matko moja droga;
Jeszcze nieraz odejdę, by wrócić.

Jak za przeszłych wigilijnych wieczorów
Znów dziś Chrystus rodzi się w stajence,
Ojcze, matko! całuję z pokorą
Wasze szorstkie, twarde, chłopskie ręce.

MŁODOŚCI PIERWSZY MAJ

Nasze dusze — świeże, zielone
Jak młode liście drzew.
Nasze serca — miłością czerwone
Jak z żył wypruta krew.

Młodością nasze oczy płoną,
W ciałach — młodości soki,
Krocym gromadą zjednoczoną,
Wbijając w ziemię kroki.

Rośnie wspaniale nasz spory zastęp,
Co rok — to więcej nas!
Ciągniemy szumem nad wsią i miastem —
My — młody, żywy las!

W czerwień sztandarów — prawdy zieleń!
W zwycięstwo mamy iść!
A dziś wesele, wielkie wesele,
Radosne święto dziś!

Pachnący dzień niebiosą wymył,
W wiośnie się kąpie dal —
Młodością świetni, dziś święcimy
Młodości pierwszy maj!

POZDRAWIAM PLANETY DALEKIE

Zanim dzień się z mroku wylęgnie,
Błądzą nocy kwietniowej gęstwą.
Nad mą głową pachnie obłądnie
Błękitne bezmiar szaleństwo.

Wszechświat ogniem piękna przeraża,
Niebo spływa we mnie zachwytem.
Wyleć w górę, rumaku rażny,
I rozjarz gwiazdy kopytem.

Jam snów żywych przeszyty blaskiem,
W duszę wbija noc złote ćwieki —
Serca ostrzem, płonącym wrzaskiem,
Pozdrawiam planety dalekie.

*

Henryka Łazowertówna
1909—1942

IMIONA ŚWIATA

Kiedy miałam szesnaście lat,
myślałam, że świat jest duży,
ale go można ująć i słowem powtórzyć,
i z człowiekiem zrymować, i w wierszu uwięzić
jak słowika — i falę — i księżyc.

A potem niby drzewo szumiący się rozrósł
i korzenie w me ciało zapuścił;
każdy ranek mnie wołał jak daleka podróż,
w każdy dzień łąza się wplotła — lub uśmiech.

Granatowo i srebrnie śpiewały wieczory
i w jaśminach moje serce biło —
oczy w oczach się topiły jak gwiazdy w jeziorach,
gdy odgadłam twe imię: MIŁOŚĆ.

Starło się pierwsze imię jak słowa pisane na piasku,
a przed drugim, które było: PUSTKA, zamknęłam strwożone
oczy.

Noc była koło mnie i we mnie, nade mną czas się przetoczył,
— aż znów świt nabrzmiął wołaniem, nowego jutra zwiastun.

To wtedy, gdy na Radzywińskiej ulicy witały mnie chude
dzieci
z nogami skrzywionymi przez nędzę, z twarzami, które rzeźbił
głód,

to wtedy — ciężki od krzywdy, od łez napuchnięty świecie,
poznałam twe imię: BUNT.

Nie umiałam o tym pisać wierszy:
jak na wiatr wystawiłam twarz
na ten świat boleśniejszy i twardszy, i szerszy,
na ten świat już nie mój — nasz!

— O, jakże się rozrosłeś, pchany tysiącem rąk — razem, razem!

— O, jakże mi okrzepłeś chropowaty od krzyku — chórem,
chórem!

Stupudowy, uparty kloc, windowali cię wściekle pod górę;
ociekałeś żywicą krwi, gdy cię gniewem darli jak żelazem.

...Czy to był lęk przed tobą — sękatym, groźnym, ciemnym?

Czy to była tylko powszedniość — troska, dom, obowiązki?

Zatrzymało mnie coś, wciągnęło jak lej na bagnie grząskim...

Zatarł się tamten świat — potoczyli go sami — beze mnie.

Zatarł się tamten świat — inny nową przyplynał twarzą,

bije we mnie jak fala o brzeg podmyty —

— O, stubarwny, stukształtny i jeden, który wołasz i który
przerażasz,

czy potrafię cię nazwać wreszcie, czy nadażę cię pojąć
i schwytać?!

Wirujesz przed oczami bryłą wielościenną,

nocami piersi mi gnieciesz,

a kiedy widzę jedną ścianę — na drugiej jest ciemność,

a kiedy ujmę jedną krawędź — drugą usuwasz przede mną,

świecie!...

Jakże cię w słowach zawrzeć, jakim cię nazwać imieniem,
 jakże cię przetłumaczyć na wzrok i słuch, i dotyk,
 — który jesteś nieruchomy i płynny, który jesteś światłem
 i cieniem,
 mniejszy od serca ludzkiego, większy od ludzkiej tęsknoty!

Ja jestem tylko człowiek: tyle życia — ile tętna w żyłach,
 tyle mądrości — ile mózgu pod kopułą czoła;
 ja jestem tylko człowiek: tyle godzin snu, co nie koi, tyle
 pracy, która nie cieszy...
 Pędu tyle — by aż padać, do ciebie śpiesząc.
 Siły tyle — żeby powstać, gdy zawołasz.

A jeśli życia starczy tylko, by cię przeczuć?
 Jeśli tęsknota nie rozświetli niewiedzy, w której mnie
 grążysz?

A jeśli mnie do prawdy już nic nie dowlecze?
 A jeśli cię nazwać nie zdążę?!

— Czy to dopiero wtedy, gdy na oczy rozwarte ostatnim
 zdziwieniem
 noc opadać pocznie skrzydłem olbrzymim,
 czy to wtedy pozwolisz rękom stygnącym, na kołdrze
 drgającym jak cienie?
 skreślić prawdziwe twe imię?...

ODJAZD

Za oknami magnolie i pinie.
 Pod oknami — winorośl i róże.
 Z okien widać słońce olbrzymie,
 jak za Alpy rudą głowę nurza.

Niebo sine glicynie całuje,
 głaszcze palce kaszтанom...
 Koło ścieżki — zadumane tuje.
 Koło drogi — dobrotliwe płatany.

Biała willa, „Odпочynkiem” zwana,
 jasnym myślom i uśmiechom sprzyja...

— Tu zaczęła się któregoś rana
ta z drzewami zielona przyjaźń.

Tu przez serce przesiała się radość
jak promienie słońca przez pryzmat...
Tu w gorących ramionach śniadych
utuliła mnie słodka obczyzna — —

Ale przyjdzie taka chwila jedna,
że stąd będę siwym rankiem odjeżdżać...
Wyjdą drzewa znajome mnie żegnać
i zobaczą... że mi wcale nie żal!

Wyjdzie niebo, zza gór się wychyli
modrym okiem raz jeszcze popatrzeć — —
Będę prosić: „Nie gniewajcie się, mili...
Nieczułem go gościowi przebaczyć!”

— Może powiem, gdy już będę daleko,
może wyznam magnoliom i różom,
czemu mi tu było o jeden uśmiech za dużo,
o jedną łzę — za lekko...

NOC NAD JEZIOREM BOURGET

Zabłąkanym w obcym mieście podróżnym jakby w jakiejś
cudownej przygodzie
dzień się pisał listem miłosnym — teraz pieczęć go zamyka
wieczoru:

zielonawa, stygnąca woń mokro szepce o pobliskiej wodzie,
małe uliczki wiodą prosto ku jezioru..

Ciepłe skrzydła ma cisza wieczorna... W skrzydłach ciszy
jesteśmy sami:
kochankowie z staroświeckiej powieści — poetyczni, trochę
smutni i młodzi...

Widzisz? — gwiazdy nad wodą rozmawiają z podwodnymi
gwiazdami.

Słyszysz? — fala przy brzegu miękko pluszcze o dno starej
łodzi.

Ten wieczór układa się w wiersze — w romantyczny, księżycowy
 fala rytmu używa słowom i z oczami rymują się oczy...
 Ta chwila jest jak ważka błękitna — chwyć ją, uwięź
 rękami obiema!
 Ta chwila jest jak ważka płochliwa — ponad nami nie
 złowiona trzepocze...

Pod palcami — czy to trzciny oślizgłe, czy to twoje
 zziębnięte dłonie?
 Poprzez palce — czy to woda jeziora, czy to młodość
 nieuchwytnie przecieka?
 Czemu leżysz tak płasko na fali, czarnym cieniem
 bezszelestnie toniesz?!
 — Od mojego do twojego cienia droga trudna, droga
 daleka — —

Wiatr na wodzie cienie poszarpał... Chmura gwiazdy na niebie
 zgasła...
 Wiatr słowa roztał w powietrzu... Ciemność chłonie nasze
 spojrzenia...
 — To nic... To tylko deszcz — — Czego drżysz, czego lękaś
 się, miła?
 — To nic... To tylko Czas — — To się „dziś” we „wczoraj”
 zamienia...

Chwila była jak ważka błękitna... Chwila była — chwili
 nie ma — dlaczego?!
 (Zasłuchani w przemijanie milczymy, szorstką ciszą spowici
 jak kirem...)
 Na fali — czy to głos?... i tak wiecznie ku nowym
 popychani brzegom...
 szeptem cień Lamartine'a cieniowi Elwiry.

Jerzy Paczkowski

1909—1945

DO MEGO SYNA

Cóż ci zostawię w dziedzictwie, oprócz pieniędzy na pogrzeb?
Chyba ten świat nieobeszły jak dom ci oddam na własność,
O którym myślę ze smutkiem, że ci nie będzie w nim dobrze,
O którym myślę z radością, że ci w nim będzie za ciasno.

Jeszcze mi nie dość przestronny, domu, dla mego syna! —
Mur wzniosę wielki, na murach zamkniętej nie dam powały,
Aby na głowę synowską w nocnych sierpniowych godzinach
Gwiazdy spadały.

Dom ci buduję, mój synu, większy, piękniejszy, niż umiem,
Od piersi mojej oddechu żeby był wyższy i szerszy —
Jeśli w nim zechcesz się modlić — niech ci się modli jak
w tumie,
Jeśli się upić — niech będzie jak za szynkwasem w oberży.

I póki życia mi w piersi, będę się trudził, budował,
Od zrębów wznosił, od progów dom, co ci po mnie zostanie —
Co dzień mozolę się bardzo, co dzień zaczynam od nowa
Świat, w którym kiedyś zamieszkas — twoje doczesne
mieszkanie.

Strudzony wracam wieczorem, samotnie siadam przy stole
I, głowę dłońmi podparłszy, myślę w ciemnościach do brzasku,
O dziada pracach zamierzchłych, ojca daremnym mozole —
I świat się w popiół obraca, w garstkę sypkiego piasku.

O, nazbyt często przechodził jak lekkomyślny przechodzień
Tuż obok świata wielkiego, niepomny synowskiej schedy!
O, nazbyt długom rozważał: zapachy kwiatów w ogrodzie,
Uroki słów śpiewających, świeżość zielonej rezedy...

Naprzeciw niebios surowych, na wietrze stojąc ogromnym,
Który mi piasek mych trudów przesypał z dłoni do dłoni,
Pozwalam mijać godzinom. O synu, synu bezdomny,
Któż ci obliczy i odda godziny, którym przetrwoniał?

Przebacz mi czas przetrwoniony, przebacz, żem bawił się
 w słowa,
 Żem ci obiecał w dziedzictwie domy, oberże i tummy —
 Otom już wszystko, co weźmiesz, wymierzył, zważył, zrachował:
 Garstkę sypkiego popiołu, chwilę ojcowskiej zadumy.

Abyś mógł kiedyś wieczorem, samotnie siedząc u stołu,
 Swą głowę nieutuloną dłońmi podeprzeć obiema
 I sypkość piasku rozważać i płonność moich mozołów,
 I własne trudy, mój synu.

Synu, którego nie mam.

*

Tadeusz Hollender

ok. 1910—1943

LAS

Tumie zieleni, burzo liściasta,
 woni surowych żywiczna strugo,
 unieś mnie, wyrwij z kamieni miasta,
 szumem uspokój, ukryj na długo!

Głowy żar szumem zagaś dojrzałym,
 wargom spieczonym daj mokry listek,
 niech w gęstwie igieł słoneczne strzały
 stracą swój biały żar płomienisty.

Tumie zieleni, burzo iglasta,
 zatop mnie swoją szumiącą treścią,
 nagi w kamiennym domu obrastam
 liści twych pierzem, igieł twych sierścią!

Wiatrem mnie rozwiej, rozprósz mnie cieniem,
 w śródleśnej rzeki rozrzuć mnie żwirze,
 nazwij mnie takim leśnym imieniem,
 jakiego nigdy nie można wyrzec.

Burzo iglasta, w żywicznym dymie
rozwiej mnie cicho, zniszcz bezboleśnie,
zgubione echo daj mi na imię,
najbardziej ciche, najbardziej — leśne.

PIĄTA PORA ROKU

Wiosną

— nie żyję sobą — kwiaty za mnie rosną.

Latem

— ciężko oddycham purpurowym kwiatem.

Jesienią

— w żółkłe liście zwiędłe myśli zmieniam.

W zimie

— lękam się śmierci w śnieżystej zadymie.

I tylko o zmroku

— płynę cicho skrzydłami w piątą porę roku.

Nie myśl,

— że wiem coś o niej. To nie jest na ziemi.

*

Konstanty Mikiewicz

1911—1935

CHIRICO

Zafalował obrazu prostokąt
zapaśników spoconych natłokiem.
Gibko nadzy, wilgotnie wysmukli,
brzęczą w mięśni oliwną wypukłość.
Kłonią w rybi odwagi spokój
winogrona dymiących loków.

Wnet zaludnia arenę zamętem
 rżących koni pogonnych tętent.
 Twardo w startu przedchwile wpartym
 podryg kwadryg zadrga na gardłach.
 I wybuchną dudniącym pędem
 stukopytnie zamiatać zakrety.
 Zatrzepocą dokolnie nad piaskiem
 śmigłych końskich ogonów pochlastem,
 aż się naraz w skowytnym rozszumie
 kłębowiskiem zderzenia skołtunią
 i kurzawy ośmieją się chmurą
 przez kół poryk i trzask — morituri —
 Białogrzywnym wymachem na odlew
 krąg areny powiewnie rozmodlą,
 by im echo na czaszkach pękniętych
 długo grzmiało tętentem talentu.

SŁUP TELEGRAFICZNY

Trupem drzewnego głupca na bacność się pręzę,
 bożek-technik z obłoków strzają mię zesłał.
 Jam jest poczt i telegrafów majestat,
 jam jest pionu zaufanym mężem.

W rzędzie smukłych słupów-kolegów
 białą szosę eskortuję w podróży,
 druty myśli w oddal wydłużam,
 póki w morzu kablem nie legną.

W rozpaloną patelnię południa
 dojrzałymi idziem szparagami —
 Wszystkie drogi nam sobą zaludnić!
 Już to trzmiem w każdym z nas dudni,
 żeśmy ziemi na królów strugani.

Idę w braci kompanii bezlistnej,
 arcypatyk, kij-widmo, obelisk —
 żywot płynie mi wiatru świstem,
 zadumami w niebo się wstrzelam.

O, potężny techniku-szamanie,
coś mię w depesz mrowisko wparł drągiem —
tułów-ramię w zachwycie wyciągam,
z masztu szyi powiewam uznaniem!

Boś mi prawdę drutami przesłał,
że epoki niewidzialny ciężar
trupem głupca nagim jak bezwstyd
można twardo wesprzeć pod księżyc.

ÓMY

Jak się one kołyszą, jak chwieją
Te przedziwne leśne ómy-zmierzchnice!
Bezszelestną puszystą zawieją
W ciemności płyną mroku tanecznicze.

Między pniami zmierzchania aksamit
W czarnych flagach omdlewa ku ziemi —
Trzeba pieścić go, pieścić skrzydłami,
Otrzeptać słowami dziwnymi.

Między pniami, śród czarnej komnaty,
W zamyślanej powietrznej pływalni
O zastygłe potracają kwiaty
I o zwidów bliską niewidzialność —

I na skrzydłach włochatych się ważą,
I kołują, i straszą, wabią —
Noc-kapłanka stanęła na straży:
Śpiew milczenia. Modlitwa Jedwabiu.

Krzysztof Baczyński

1921—1944

ELEGIA

Obłoki lotne, żagle uniesień, drzew przyjaciele
na nieboskłonach.
Głowa się chyli w ręce chropawe, głowa bolesna,
łakną ramiona.
Ten ptak pod wami przepływający jest moim sercem,
ciemny, wysoki.
Jakże mam uciec do lasów złotych przed niepokojem,
ptaki-obłoki?
Jakże mam wrócić pełen żalości, niedokończony,
w lot wasz i płynność?
Dłonie przebite, krzyż za mną idzie,
śmierci powinnośc.
Tak się ta glina nieurobiona piętrzy, kamieni,
miasta goreją.
Jestemże grobem własnym na ziemi?
własną nadzieją?
Ciche obłoki! znów mnie mijacie, światła płynące,
cienie dalekie.
Wiarą was nazwę. Wy mnie nazwiecie próchnem żalości,
trumną, człowiekiem.

1942 r.



PRZYPISY WYDAWNICZE

(Str. 1—18) JAN KOCHANOWSKI. Str. 1—4: 7 utworów z *Fraszek*. Tekst według I wyd. (1584), z egzemplarza Pruskiej Biblioteki Państwowej w Berlinie. Zrezygnowano jedynie — tu jak i wszędzie dalej — z otwarzania á i é (é uwzględniano wszelako w rymach). W w. 8 *Do snu* poprawiono błąd druku „lody“ na „wody“. W w. ostat. *Do gór i lasów* zamieniono „uchwici“ na „uchwyci“. — Str. 4—5: *Pieśń*. Tekst wedle I wyd. przy *Zuzannie* (1562?), z egzemplarza Zakł. Nar. im. Ossolińskich (7423), z zamianą tylko form „sle“ i „Cle“ na „się“ i „Cię“ (dla uzgodnienia z tekstami *Fraszek*). — Str. 5—10: *Pieśni* I 2, I 7, I 9, I 24, II 7, II 14. Tekst według II wyd. (ok. 1589/1590), z egzemplarza Bibl. Ord. Krasieńskich. W I 7 w. 1 poprawiono „rozjachać“ na „rozjechać“; w I 9 w. 20 „śmiertelno“ na „śmiertelny“; w II 14 w. 6 „miejsca“ na „miejsce“, w 9 „niniejszemi“ na „mniejzymi“. Ponadto wszystkie „sie“ zamieniono (ze względu, o którym wyżej) na „się“. — Str. 11—13: z *Pieśni Świętojańskiej o Sobótce*, słowa panny VI i panny XII. Tekst według tegoż II wyd. *Pieśni*, w taki sam sposób odtworzony. W XII w. 32 dodano opuszczony w druku wyraz „tam“. — Str. 13—15: psalm z *Psalterza Dawidowego*. Tekst według I wyd. z egz. biblioteki Muzeum im. Czartoryskich w Krakowie. — Str. 15—17: *Treny* I, V, XI, XVIII. Tekst według I wyd. (1580), z egzemplarza Bibl. Ordynacji Zamoyskiej. Formy „sle“ zamieniono na „się“. W trenie V w. 1 poprawiono „Jaka“ na „Jako“ wedle II wydania, dokonanego za życia poety. Podobnie w trenie X w wierszu ostatnim poprawiono „cieniem“ na „cieniem“. — Str. 17—18: *pieśń* IV z *Fragmentów* (ogł. po śmierci poety, 1590). Tekst według wydania Tadeusza Sinki w Bibliotece Narodowej (*Pieśni* etc., reedycja z 1948 r.).

(Str. 18—19) SEBASTIAN GRABOWIECKI: *Rymy duchowne* (1590) XXIII, LXVII, CLXII, CXC. Tekst według pierwodruku z egzemplarza biblioteki Muzeum im. Czartoryskich w Krakowie.

(Str. 20—23) MIKOŁAJ SĘP-SZARZYŃSKI: *Rytmy* albo *Wiersze polskie* (1601): 3 (sonet II), 5 (sonet IV), 6 (sonet V), 12 (V na kształt Psalmu), 18 (*Pieśń* V). Tekst według wydania Tadeusza Sinki w Bibliotece Narodowej (1928), z zamianą „sle“ na „się“.

(Str. 23—24) KASPER MIASKOWSKI: Tekst wedle pierwszego wyd. *Zbioru rytmów* (1622), z dodaniem tylko ó, którego druk ten nie zna; w *Zniuie* w w. 3 poprawiono „żyżnych“ na „żyżnych“.

(Str. 25—26) ANONIM Z DRUGIEJ POŁ. XVI W. (wedle niektórych badaczy identyczny z Mikołajem Sępem-Szarzyńskim). Tekst według wyd. T. Sinki w Bibliotece Narodowej (nr 118). W w. 7 *Do Kasie* poprawiono ze względu na rytm „dolegliwości“ na „doległości“ (poprawka dopuszczalna, bo utwory Anonima znamy z cudzego odpisu tylko). Zamieniliśmy „cle“ i „mie“ na „cię“ i „mię“.

(Str. 26—27) ANONIM Z KOŃCA XVI W. (*Piękne jest koto rycerskie*.) Wg St. Wasylewskiego: *Pieśń o żołnierzu tulaczu* (odb. z „Ludu“, 1910, str. 9—10).

(Str. 27—28) JAN Z KIJAN: Z *Fraszek nowych Sowizdrzałowych*, przedr. przez Badeckiego w zbiorze *Polska fraszka mieszczańska* (1948, str. 212).

(Str. 28—32) SZYMON ZIMOROWIC: z *Roksolanek*. (Wedle niektórych badaczy imię tego poety jest jedynie maską literacką właściwego autora, którym miał być jego brat BARTŁOMIEJ ZIMOROWIC, ur. 1597 zm. 1877 r.) Tekst według wydania Brücknera w Bibliotece Narodowej, z uwzględnieniem pierwodruku (1654) z egzemplarza (niekompletnego, niestety) Zakładu Nar. im. Ossolińskich (19 596). Za Brücknerem wprowadzono ó, którego pierwodruk nie ma.

(Str. 32—33) ANDRZEJ MORSZTYN. Str. 32: *Odjazd z Lutni II* 155. 187. Tekst według rękopisu Ossolineum I 599, z uwzględnieniem niektórych lekcji wydań drukowanych (Poznań 1844, Kraków 1875, Warszawa 1883). — Str. 32—33: *Tesknica z Wirydarza poetyckiego Trembeckiego* (nr 504), wedle wyd. Brücknera (z wprowadzeniem ó). — Str. 33: *W kwartanie*: wedle wydania 1844 r.

(Str. 34) ZBIGNIEW MORSZTYN: *Utwór z pierwodruku w Arianach* polsk. J. Dürra Durskiego, 1948, str. 220.

(Str. 34—36) WACŁAW POTOCKI: z *Pieśni różnym czasem służących IV*. Tekst z *Wirydarza poet. Trembeckiego*, wedle wyd. Brücknera (z wprowadzeniem ó). — *Niechaj śpi pijany z Moralistów*, t. III, str. 248, przedr. w *Arianach polsk.*, 1948, str. 214 (*Na toż trzeci raz*).

(Str. 37—40) JAN GAWIŃSKI. Tekst według rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie (5, 4, 6 oraz 6, 3, 14), z uwzględnieniem niektórych lekcji wydań drukowanych (Lwów 1843, Kraków 1882). *Wiersz Maj* (str. 38—39) wchodzi w skład cyklu *Miesiące dwunastu z swoich okoliczność opisanie*.

(Str. 40—41) ANONIM Z XVII W.: *Wyjeżdżając na wojnę*, z rękopisu Biblioteki Narodowej, zniszczonego w 1944 r., pt. *Pieśni świątowe Anonimni* (sygn. Pol. O. XIV 18).

(Str. 42—46) WESPAZJAN KOCHOWSKI. Str. 42—45: *Lyrica polskie II 7, I 17, III 31*. Tekst według pierwodruku (dodano ó; poprawiono w II 7 w. 15 „ciężki“ na „ciężki“, w III 31 w. 8 „głowej“ na „głowy“ w. 14 „wyniosłym“ na „w wyniosłym“, w. 31 „Leć“ na „Lecz“). — Str. 45—46: z *Psalmodi polskiej* (1695). Tekst według wyd. Juliana Krzyżanowskiego w Bibliotece Narodowej (1926).

(Str. 47) ANONIM Z KOŃCA XVII W. (*Lubo dzień biały*). Z rękopisu Biblioteki Narodowej, zniszczonego w r. 1944, pt. *Pieśni i balety* (sygn. Pol. Q. XIV 94).

(Str. 47—49) ELŻBIETA DRUŻBACKA. Z *Wierszy świątowych*. Tekst według wydania J. N. Bobrowicza (Lipsk 1837).

(Str. 50) ANONIM Z POCZĄTKU XVIII W. (*Nie tak wesolo*). Z rękopisu Biblioteki Narodowej pt. *Pieśni i balety*.

(Str. 50—55) ADAM NARUSZEWICZ: *Liryka I 2, III 19, IV 15*. Tekst według wyd. 1778 r. (poprawiono w I 2 w. 46 „grody“ na „groby“).

(Str. 55—57) IGNACY KRASICKI. Tekst utworu 2 według *Wierszy X. B. W.* 1784 (str. 68); utworu 3 według *Listów i pism różnych* 1766 (I, str. 146); pozostałych — według zbiorowego wydania *Dzieł* z 1802—1804.

(Str. 58—61) STANISŁAW TREMBECKI: wedle wyd. *Dzieł poetycznych* (Wrocław 1828) II, str. 21.

(Str. 62—67) FRANCISZEK KARPIŃSKI. Str. 62—64: cztery z *Pieśni nabożnych*, wyd. w Supraślu 1792 r. — Str. 64—65: z *Sielanek* (III). — Str. 65—67: z *Pieśni* (II 11, II 30). Tekst wedle zbiorowego wydania dzieł z 1806 r.

(Str. 67—69) KONSTANCJA Z RYKÓW BENISŁAWSKA: dwie z *Pieśni sobie śpiewanych* (Wilno 1776), z księgi III. Tekst według pierwodruku.

(Str. 69—70) JÓZEF SZYMANOWSKI: z *Wierszy różnych* (XXII); wedle wydania *Poezycj* (Wilno 1822).

(Str. 71—79) FRANCISZEK DIONIZY KNIAŻNIN: *Erotyki* (1770), II 29 IV 28, V 6, 13, VI 9, VIII 34; *Liryki* (1787) II 6, III 7; *Ody I 2, III 21*

I 24, III 3. Tekst *Erotyków i Liryków* według pierwszych wydań; tekst *Od* (nie ogłoszonych za życia poety) według autografu w bibliotece Muzeum im. Czartoryskich w Krakowie (rkps 2223).

(Str. 79—81) JULIAN URSYN NIEMCEWICZ: *Pogrzeb ks. Józefa: ze Spiewów historycznych* (1816).

(Str. 82) LUDWIK KROPIŃSKI: z *Rozmaitych pism*, wyd. 1844 r.

(Str. 83—86) LUDWIK OSIŃSKI: *Oda na cześć Kopernika* (z r. 1808) wedle zbiorowego wydania *Dzieł* (1861).

(Str. 87—88) ALEKSANDER FREDRO: wedle *Wyboru poezyj*, wyd. przez Henryka Mościckiego (1918).

(Str. 88—113) ADAM MICKIEWICZ. Tekst wedle materiałów do t. I „wydania sejmowego” *Dzieł*. Str. 93—94: *Sonet* I, II, X. Str. 100—105: z *Sonetów krymskich*.

(Str. 113—115) SEWERYN GOSZCZYŃSKI: według *Dzieł zbiorowych*, wyd. przez Zygmunta Wasilewskiego.

(Str. 115—116) STEFAN WITWICKI. Utwór 1 według wydania z 1836 r. (*Poezje biblijne, piosnki ślaskie i wiersze różne*). Utwór 2 druk. w „*Kurierze Polskim*” 20 grudnia 1830 r.: według *Stu lat myśli polskiej* (t. III).

(Str. 116—119) BOHDAN ZALESKI: według *Pism Józefa Bohdana Zaleskiego* (Lwów 1877).

(Str. 120) JÓZEF PRZERWA-TETMAJER: z *Poezji lirycznych* (1830). Daty biograficzne według artykułu Jerzego Pileckiego *Jeszcze o Tetmajerach* („*Tygodnik Powszechny*”, 1948, nr 51).

(Str. 120—121) STEFAN GARCZYŃSKI: według wydania *Poezji* z 1863 r.

(Str. 121—122) JÓZEF DUNIN-ROKOWSKI: utwór z *Wyboru poezji*, wyd. przez A. Ważyka, Warsz. 1950, str. 55.

(Str. 122—138) JULIUSZ SŁOWACKI. Porządek utworów według wydania B. Gubrynowicza (1909). Według tegoż wydania — tekst utworów 3, 7 (drukowanych za życia poety) oraz 14 (w którym późniejszy wydawca odkrył wariant IX ustępu utworu *Do Ludwika Norwida w braterstwie idei świętej*, który tu jednak został potraktowany jako zdolny działać samoistnie). Tekst utworu 4 według autografu ze zbiorów L. Niedźwiedzkiego (ogł. przez R. Pollaka w „*Ruchu Literackim*”, 1931, str. 231). Tekst utworów pozostałych — według wydania M. Kridla i L. Piwińskiego (1930). — Na str. 131 w utworze *Radujcie się* w w. 13 wyraz „zadziwieni” opiera się na korekturze wydawcy (dotychczasowe teksty: „światłością zdziwieni”). — Na str. 133 w utworze *Sni mi się* w w. 11 poprawiono wyraz „Przygotował” (tak drukowany w obydwu wspomnianych wypadkach) na „Przgotuje” — w przypuszczeniu, że jest to brulionowa omyłka poety. Podobnie w utworze *Hosanna* (str. 135) w w. przedostatnim „Przerazi” zamiast, jak dotąd drukowano: „Prze-rzali”.

(Str. 138—139) TOMASZ AUGUST OLIZAROWSKI: według *Dzieł* przez autora „*Bruna*” (Wrocław 1852).

(Str. 139—147) ZYGMUNT KRASIŃSKI: według wydania jubileuszowego *Pism* (1912), dokonanego pod redakcją Jana Czubka.

(Str. 148—149) JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI. *Krzyż nieśmy...* z *Hymnów boleści*, VII, ogł. według wyd. *Poezji* (Lwów 1888); *Ojczyzna* (napis. 1862) według „*Twórczości*”, 1947, z. 6, str. 5 (dzieje tekstu tamże, z. 9, str. 117).

(Str. 150—152) EDMUND WASILEWSKI: według wydania E. Haeckera w Bibliotece Narodowej.

(Str. 152—153) EDWARD ŻELIGOWSKI: utwór wedle: T. Szewczenko, *Sobranije soczinenij*, Moskwa 1949, t. V: *Dniownik*, str. 274.

(Str. 153—154) KAROL BALIŃSKI: według wydania *Pism* (Poznań 1845).

(Str. 154) GUSTAW EHRENBERG: wedle *Dźwięków mintonych lat* (Paryż 1848).

(Str. 155—156) NARCYZA ŻMICHOWSKA: wedle *Pism Gabrielli*, wydanych w Warszawie 1861 r.

(Str. 156—158) RYSZARD BERWIŃSKI: dwa utwory z *Poezycji*, cz. I (Poznań 1844).

(Str. 158—166) KAROL BRZOZOWSKI. Tekst według wydania *Poezycji* (Warszawa 1899). W *Mintoniej błogości* w w. 22 poprawiono wyraz „zaświeci“ na „zaświecił“ wedle wskazówki rytmu; w *Końcu zimy* w w. 7 poprawiono „pszczoł“ na „pszczołek“ (wedle wymagań rytmu, a w duchu stylu poety). — Wiersze *Gdzie nie byłem*, *Po tymiankach dzwonią pszczołki* i *Z gór szczytu mieszczą się* w cyklu *Piosnek pielgrzymich* (jako VIII, IX i XXXIII); wiersze *Kiedyś cudza* i *Przestroga* — w cyklu *Starej przędzy* (jako XI i XXXII).

(Str. 166—193) CYPRIAN NORWID. Str. 166—176: wedle *Pism wybranych* w wyd. Z. Przesmyckiego. Wiersz *W Weronie* jest wstawką z *Nocy tysiącnej drugiej*, podany zaś tu tytuł nosi w późniejszym zbiorze *Vade-mecum*. — Str. 177: *Święty pokój*: wedle wyd. Zofii Gąsiorowskiej-Szmydtowej w „Przeglądzie Warszawskim“ (1925, nr 45). — Str. 177—191: utwory z cyklu *Vade-mecum*: C, XCIX, wstęp, XXXV, XI, XIV, XXIV, III, XCV, LXXIV, LXX, LXXXIV, LVI, LXXXII, LXXX: wedle podobizny autografu wyd. 1947 r. przez Tow. Nauk. Warsz. — Str. 191—192: *Dedykacja fantazji Za kulisami* w redakcji 1866 r. wedle *Pism zebranych*. — Str. 193: *Lapidaria*: wedle wyd. Z. Przesmyckiego w *Poezjach wybranych* (1933).

(Str. 194—202) TEOFIL LENARTOWICZ: według *Wyboru poezji* (Kraków 1876). W *Złotym kubku* (str. 196—198) poprawiono w w. 25 błąd druku (brak wyrazu „złoty“) według tekstu *Lireńki* (Poznań 1855).

(Str. 202—206) KORNEL UJEJSKI. Str. 202—203: ze *Skarg Jeremiego*, X. — Str. 203—204: z *Dodatku do Skarg Jeremiego*. — Str. 204—206: z *Wierszy różnych* r. 1850 (*Ojcowski psalm*), r. 1852 (*Zawiana chata*), r. 1856 (*Kiedyś konając*). Tekst wszystkich utworów według lipskiego wydania *Poezycji* (1866).

(Str. 207—211) LUDWIK KONDRATOWICZ (WŁADYSŁAW SYROKOMLA): wedle zbiorowego wydania *Poezycji* (Warszawa 1872).

(Str. 211—212) ROMAN ZMORSKI: wedle lipskiego wydania *Poezycji* (1866).

(Str. 213) WŁODZIMIERZ WOLSKI: wedle zbiorowego wydania *Poezycji* (Wilno 1859).

(Str. 213—214) JAN ZACHARIASIEWICZ: tekst z antologii *Tęcza*, wyd. we Lwowie 1857 r.

(Str. 214—215) MARIA Z MAJKOWSKICH ILNICKA. Tekst wedle antologii *Or-Ota Skarbiec poezji polskiej* (wyd. 2, 1903).

(Str. 216—217) FELICJAN FALEŃSKI: z *Meandrów*, 86, 46, 342; wedle wydania z 1904 r.

(Str. 217—218) LEONARD SOWIŃSKI. Tekst z *Dysonansów*, II i IV, oraz *Modlitwa kmięcia* według *Poezycji* S. z r. 1875.

(Str. 218—221) MIECZYŚLAW ROMANOWSKI. Tekst utworu 1 wedle wydania *Poezycji* z r. 1863 (poprawiono oczywiste błędy druku). Tekst utworu 2 wedle *Wyboru poezji*, wydanego przez J. Dicksteinównę. Tekst dwu utworów pozostałych według wydania J. Amborskiego (*Poezje*, 1883).

(Str. 221—223) JADWIGA ŁUSZCZEWSKA (DEOTYMA): z *Wyboru poezji* (1898).

(Str. 223—229) ADAM ASNYK. Tekst według zbiorowego wydania dokonanego przez poetę (*Poezje* przez El...y, t. I—IV, Kraków 1872—1894). — Str. 224: *Słowy koniu*: z cyklu *Z motywów ludowych*. — Str. 224—226: 4 utwory z cyklu *Album pieśni* (w t. II i III). — Str. 226—227: z *Mozaiki* (w t. III). — Str. 227—229: 2 utwory z cyklu *Album pieśni* (w t. IV).

(Str. 229) ALEKSANDER MICHAUX (MIRON): *Fragment I*: tekst wydania *Poezjy* (1884).

(Str. 230—241) MARIA KONOPNICKA. Str. 230: z cyklu *Na fujarce*, II. — Str. 230—231: *A jak poszedł*: z cyklu *Piosenki i pieśni*. — Str. 231—238: *Skąd się biorą piosenki*: ze zbiorku (dla dzieci) *Wesołe chwile* (1890). — Str. 233—234: *Rzeka*: ze *Śpiewnika dla dzieci* (1891). — Str. 235: *I mówię odejść*: z *Listów*, VIII. — Str. 235—236: *Na Janikulum*, I: z cyklu *Italia*, XIX, 1. — Str. 236—237: z *Drobiazgów z podróży teki*, XVI. — Str. 237—238: *Fala, w pyły rozbita*: z cyklu *Ren*, IV. — Str. 238—240: *Do ziemi*: z cyklu *Linie i dźwięki*, II. — Str. 240: *A ci, co giną*: z cyklu *Z mojej biblii*, VII. Teksty według zbiorowego wydania *Poezjy*, opracowanego przez J. Czubka, według wyd. 4 *Śpiewnika* (1924) i przedruku *Wesołych chwil* b. d. (nakł. M. Arcta).

(Str. 242) HENRYK SIENKIEWICZ: utwór z *Humoresek* z teki *Worzycyły*, wedle wyd. „Tygodnika Ilustrowanego“, *Pisma*, t. LXXV, str. 176.

(Str. 242—252) WIKTOR GOMULICKI. Utwór 1 z *Wyboru wierszy* (1900); utwór 2 z *Poezjy* (1887); utwór 3 z *Nowych pieśni* (1896); utwory pozostałe z pośmiertnie wydanych *Świąteł* (1919). — W *Dumie o Janie Kochanowskim* poprawiono błędy druku: w w. 3 „o męża“ na „męża“; w w. 63 „wam“ na „nam“; w w. 98 „przeplacony“ na „nieprzeplacony“.

(Str. 253) MARIAN GAWAŁEWICZ: z *Poezjy* (Kraków 1889). Poprawiono błąd druku w w. 4: „rani“ na „sami“.

(Str. 253—254) MARIA BARTUSÓWNA: wedle wydania *Dzieł* (Lwów 1914).

(Str. 255—256) CZESŁAW JANKOWSKI. Utwór 1: z *Arabesek* (wedle *Wyboru poezjy*, 1897). Utwór 2: z *Wierszy niektórych* (1913).

(Str. 256—257) ZOFIA Z MAŃKOWSKICH TRZESZCZKOWSKA (ADAM M-SKI): wedle *Or-Ota Skarbca poezji polskiej* (wyd. 2).

(Str. 257—281) JAN KASPROWICZ. Utwór 1 (*W ciemności schodzi moja dusza*, IX) ze zbioru *Krzak dzikiej róży* (1898). Utwory 2—3: ze zbioru *Ballady o słoneczniku* (1908). Utwory 4—6: z *Chwil* (1911). Utwory 7—14: z *Księgi ubogich* (1916). Utwory 15—18: z *Mojego świata* (1926).

(Str. 281—282) KAZIMIERZ LASKOWSKI (EL): z *Wyboru prac poetyckich* wydanego w Warszawie 1909 r., t. III.

(Str. 282—284) ZENON PRZESMYCKI (MIRIAM). Utwór 1 wedle zbioru *Z czary młodości* (Wiedeń - Kraków 1893). Utwór 2 wedle rękopisu używanego przez autora.

(Str. 284—287) ANTONI LANGE. Utwory 1 (z *Poezjy* 1898 r.) i 2 (z *Poezjy* 1895 r.): wedle *Wyboru poezjy* w wyd. Biblioteki Mrówki. Utwory 3—5: z *Rozmyślań* (1906). Utwór 6 z „Tygodnika Ilustrowanego“, 1928, nr 50.

(Str. 288—289) KONSTANTY M. GÓRSKI: ze zbioru *Wierszem 1883—1893* (Warszawa - Kraków 1904).

(Str. 289—290) ANDRZEJ NIEMOJEWSKI. Utwór 1 wedle *Poezjy*, wyd. 1891 r. Utwór 2 (z cyklu *Ziemia obiecana*) wedle *Wyboru poezjy* (1899).

(Str. 290—293) STEFAN ŻEROMSKI. Str. 290—292: wstawka z *Popiołów* (tom I, rozdział pt. „Samotny“); tekst wedle „wydania nowego“ z 1912 r. — Str. 292—293: fragment ogłoszony pośmiertnie, tekst wedle facsimile w zbiorze pt. *Elegie* (1928).

(Str. 293—296) KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER: wedle wydania zbiorowego *Poezjy* (w nakładzie Biblioteki Polskiej), z uwzględnieniem. Przy poprawieniu błędów druku, pierwszych wydań.

(Str. 296—298) JÓZEF JANKOWSKI: z cyklu *Jestem*, I. Tekst według zbioru *Sonetów wstępujące* (1934).

(Str. 298—299) FRANCISZKA ARNSZTAJNOWA. Tekst według antologii ks. L. Zalewskiego: *Współcześni poeci lubelscy* (Lublin 1939).

(Str. 299—300) JAN LEMAŃSKI: wedle zbioru *Baśni o prawdzie* (1910).

(Str. 300) ARTUR OPPMAN (OR-OT): wedle *Wyboru poezyj* (Warszawa 1900).

(Str. 301) STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI: z *Poezycji prozą* (1902).

(Str. 302—304) STANISŁAW WYSPIAŃSKI. Utwór 1 (XVII psalm *Harfiarza z Akropolis*) wedle pierwszego wydania tego utworu — 1904, utwory pozostałe według wydania *Wierszy* (Kraków 1910).

(Str. 305) LUCJAN RYDEL. Tekst według wydania *Poezji* z 1901 r. Utwór 2 wchodzi do cyklu *Zonie mojej*.

(Str. 306) KAZIMIERA Z JASIEŃSKICH ZAWISTOWSKA. Utwór 1 (dedykowany „Matce”) z cyklu *Ze wsi*. Utwór 2 z cyklu *Jesienną nocą* (II); wedle pierwszego wyd. *Poezji* (Lwów b. d.).

(Str. 307) MARIA KOMORNICKA: wedle antologii Tadeusza Żeleńskiego (*Boya*) *Młoda Polska*, wyd. 2 (1947).

(Str. 308—309) ZDZIŚLAW DĘBICKI: z cyklu *Kraj lat dziecińczych*; wedle zbioru *Poezje 1898—1923*.

(Str. 309) MAMERT WIKSZEMSKI: z cyklu *Na wędrówce* (druk. w „Sfinksie”, 1908 r.).

(Str. 309—310) TADEUSZ MICIŃSKI: ze zbioru *W mroku gwiazd* (1902).

(Str. 310—311) MARYLA Z MŁODNICKICH WOLSKA: ze zbioru *Święto słońca* (Lwów 1903).

(Str. 312) STANISŁAW WYRZYKOWSKI. Tekst wedle rękopisu używanego przez autora.

(Str. 312—313) TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY): ze *Słówek* (według wydania 5, Warszawa 1922). *Kaprys* (zarówno w tym, jak i we wszystkich innych wydaniach) jest drukowany z melodią (Delmeta: *Les petits pavés*); bieg tej melodii wymaga refrenu i powtórzeń ostatniego wiersza w każdej strofie.

(Str. 313—314) WINCENTY KORAB-BRZOZOWSKI: ze zbioru *Dusza mówiąca* (1910).

(Str. 314—318) EDWARD SŁOŃSKI. Utwór 1: wedle tekstu w zbiorze *Spod szronu*, Warszawa 1910 (później — w związku z wydarzeniami politycznymi — autor zmieniał redakcję szeregu ustępów; ze względów zarówno artystycznych, jak historycznych wydawało się rzeczą najwłaściwszą pozostać przy redakcji pierwszej). Utwory 2 i 3: wedle zbioru *Ta, co nie zginęła* (Warszawa 1915).

(Str. 318—319) STANISŁAW KORAB-BRZOZOWSKI: ze zbioru *Nim serce ucichło* (1910).

(Str. 319) JÓZEF JEDLICZ: ze zbioru *Nieznanemu Bogu* (1912).

(Str. 319—321) WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI: wedle drugiego wydania *Poezji* (Warszawa 1923).

(Str. 321—333) LEOPOLD STAFF. Utwór 1: ze *Snów o potędze* (1901). Utwór 2: z *Dnia duszy* (1903). Utwór 3: ze zbioru *Ptakom niebieskim* (1905). Utwór 4—6: z *Gateji kwitnącej* (1908). Utwory 7—8: z *Uśmiechów godzin* (1910). Utwory 9—12: z *Łabędzia i liry* (1914). Utwór 13 ze *Ścieżek polnych* (1920). Utwory 14 i 15: z *Szumiącej muszli* (1921). Teksty utworów 1—15 według zbiorowego wydania w nakładzie Biblioteki Polskiej. Utwory od 16—20 z *Ucha igielnego* (1912); wedle pierwszego wydania. Utwory 21—22: ze zbioru *Wysokie drzewa* (1932).

(Str. 334—339) BOLESŁAW LEŚMIAN. Utwór 1: z *Łąki* (1920). Utwory dalsze z *Napoju cieniściego* (1936).

(Str. 339—342) BRONISŁAWA OSTROWSKA. Utwór 1: z *Chust ofiarnych* (1910). Utwór 2: z *Raptularza* (1910—1917). Utwory 3—6: z *Pierścienia życia* (1918). Utwór 7: z *Tartaku słonecznego* (1923). Teksty według zbiorowego wydania *Pism poetyckich* (1922—1933).

(Str. 342—343) FELIKS PRZYSIECKI: ze *Spiewu w ciemnościach*. W w. 3 od końca poprawiono błąd druku: „mię” na „mnie”.

- (Str. 344) WŁADYSŁAW KOŚCIELSKI: z *Tercyn* (1933): III 15 i II 16.
- (Str. 345—346) EMIL ZEGADŁOWICZ. Utwór 1: z *Kolędziołek be-
skidzkich* (1923). Utwór 2: ze zbioru *Nad brzegami Zodiaku* (1931). Tekst
według wyboru poezyj pt. *Pokosy* (Wadowice 1933).
- (Str. 346) LUDWIK MARIA STAFF: ze *Zgrzebnej kantyczki* (1922).
- (Str. 347) STANISŁAW DŁUGOSZ: utwór ze zbiorku *Przed złotym
czasem...* (1917, str. 19).
- (Str. 347—348) JULIAN EJSMOND: z pośmiertnego zbiorku *W słońcu*
(1931).
- (Str. 348—349) EUGENIUSZ MAŁACZEWSKI: ze zbioru *Pod lazurowa
strzechą* (1922). Utwór 1 zakończony jest dedykacją: „Pani Zofii Sawi-
ckiej przypisuję“.
- (Str. 350—354) MARIA PAWLIKOWSKA (JASNORZEWSKA). Utwory
1—5: z *Wachlarza* (1927). Utwór 6: z *Paryża* (1929). Utwór 7 (dedykowany:
„Irenie Krzywickiej“): ze *Spiącej załogi* (1933). Utwór 8: z *Baletu po-
wojów* (1935). Utwór 9: z *Gołębia ofiarnego* (1941).
- (Str. 354—355) STANISŁAW RYSZARD STANDE: ze zbioru *Rzeczy
i ludzie* (1925).
- (Str. 355—356) STEFAN NAPIERSKI: ze zbioru *Odjazd* (1927).
- (Str. 356—359) WŁADYSŁAW SEBYŁA: ze zbioru *Pieśni szczurołapa*
(1930).
- (Str. 359—362) JÓZEF CZECHOWICZ. Utwór 1: ze zbioru *Kamień*
(1927). Utwór 2: ze zbioru *W błyskawicy* (1934). Utwór 3: ze zbioru *Nuta
człowiecza* (1939).
- (Str. 363) JAN ZAHRADNIK: ze zbioru *Ludziom smutnym* (1925).
- (Str. 363—373) JERZY LIEBERT: ze zbiorowego pośmiertnego wyda-
nia *Poezycy* (1934).
- (Str. 373—376) LUCJAN SZENWALD: ze zbiorowego pośmiertnego
wydania *Utworów poetyckich* (1946).
- (Str. 376—378) STANISŁAW CIESIELCZUK. Utwory 1—2: ze zbioru
Wież pod księżycem (1928). Utwór 3: ze zbioru *Pieśń kosmosu* (1929).
- (Str. 378—382) HENRYKA ŁAZOWERTÓWNA: ze zbioru *Imiona
światła* (1934).
- (Str. 383—384) JERZY PACZKOWSKI: z pośmiertnego wydania *Wier-
szy wybranych* (1946).
- (Str. 384—385) TADEUSZ HOLLENDER. Utwór 1: z *Czasu, który mi-
nął* (1936). Utwór 2: z *Pomników i ludzi* (1938).
- (Str. 385—387) KONSTANTY MIKIEWICZ: z pośmiertnego wydania
Poezycy (1937).
- (Str. 388) KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI: z pośmiertnie wyda-
nego zbioru *Spiew z pożogi* (1947).

SPIS ALFABETYCZNY UTWORÓW *
WEDŁUG TYTUŁÓW I WYRAZÓW POCZĄTKOWYCH

(Wyrazy początkowe są drukowane kursywą)

C Z Ę Ś C I

| | Str. |
|---|------|
| <i>A ci, co giną w boju, niechaj się nie smucą</i> | 240 |
| <i>A ci, co zaznawszy znoju</i> | 269 |
| <i>A czemuż wy, chłodne rosy</i> | 230 |
| <i>A ty, dusz trucieliu, idź mi precz, Hamlecie</i> | 286 |
| <i>Ach, niech się święci ta godzina</i> | 312 |
| <i>Amen. Legenda</i> | 168 |
| <i>Ani ja czuwam, ani śnię</i> | 236 |
| <i>Anioł ognisty — mój anioł lewy</i> | 138 |
| <i>Arcy-mistrz</i> | 109 |
| <i>Ave Aurora!</i> | 332 |
| <i>Bajdary</i> | 104 |
| <i>Bakczysaraj</i> | 103 |
| <i>Ballada o słończniku</i> | 260 |
| <i>Balon</i> | 59 |
| <i>Bądź zdrowa! [jak dziwnie brzmi dzwon!]</i> | 309 |
| <i>Bema pamięci żałobny-rapsod</i> | 173 |
| <i>Bez ciebie, moje dziewczę, tak leniwym krokiem</i> | 32 |
| <i>Bez granic</i> | 225 |
| <i>Bez miecza i bez tarczy, nagimi ramiony</i> | 321 |
| <i>Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy!</i> | 88 |
| <i>Bo to jest wieszca najjaśniejsza chwała</i> | 134 |
| <i>Boże, mój Boże, co mnie się stało?</i> | 198 |
| <i>Bóg się rodzi, moc truchleje</i> | 62 |
| <i>Bóg wie, na jaki brzęg ma los mnie rzucić</i> | 159 |
| <i>Burza</i> | 102 |
| <i>Cedr</i> | 117 |
| <i>Chało polskiego chłopca zasypana śniegiem!</i> | 205 |
| <i>Chcemy sobie być radzi?</i> | 7 |

* Spis ten dzieli się na dwie części: pierwsza — zawiera tytuły i wyrazy początkowe utworów, które znajdują się zarówno w I, jak i w II i obecnym wydaniu *Antologii*; część druga (str. 407) tytuły i wyrazy początkowe utworów dodanych w obecnym wydaniu.

| | Str. |
|--|------|
| <i>Chciałabym, z tobą poszedłszy w zaświaty</i> | 306 |
| <i>Chciałbym otwierać dziś serce</i> | 275 |
| <i>Choćbyś za życia zrównał się z aniołem</i> | 300 |
| <i>Chorał</i> | 202 |
| <i>Ciche wzgórze</i> | 226 |
| <i>Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie</i> | 294 |
| <i>Ciebie, wszego stworzenia o obrońco wieczny</i> | 21 |
| <i>Ciebież zapomnieć, ulubiony z wielu</i> | 44 |
| <i>Cisza morska</i> | 101 |
| <i>Co z którą</i> | 138 |
| <i>Cyceryna</i> | 29 |
| <i>Czasem, gdy noc mię czarna swoją mgłą ostoni</i> | 287 |
| <i>Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?</i> | 4 |
| <i>Czego nie grał anioł Boży</i> | 160 |
| <i>Czym jesteś, czym?... Miłością, wiarą i nadzieją?</i> | 217 |
| <i>Czemu, cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancerz</i> | 173 |
| <i>Czemu narzekają smutno moje strony?</i> | 30 |
| <i>Czemuż się skarżysz na Fortuny ciosy</i> | 56 |
| <i>Czy też o jedną rzecz zapytaliście</i> | 190 |
| | |
| <i>Daleko pójdę, z daleka wrócę</i> | 332 |
| <i>Darmo mi, matko! stawisz krosienka</i> | 75 |
| <i>Darmo Pafnucy siedząc na pustyni</i> | 72 |
| <i>Dedykacja [fantazji „Za kulisami”]</i> | 191 |
| <i>Dla ukochanych</i> | 156 |
| <i>Długo patrzyli ludzie prostej wiary</i> | 175 |
| <i>Do***</i> | 56 |
| <i>Do autora „Skarg Jeremiego”</i> | 137 |
| <i>Do Boga. Modlitwa o zwycięstwo</i> | 115 |
| <i>Do domowych</i> | 44 |
| <i>Do gitary</i> | 116 |
| <i>Do gór i lasów</i> | 2 |
| <i>Do gwiazd (O, gwiazdy boże)</i> | 322 |
| <i>Do gwiazd (Skrzy złotej nocy, gminie jasno-lśniący)</i> | 75 |
| <i>Do Justyny. Tęskność na wiosnę</i> | 64 |
| <i>Do Kasie</i> | 25 |
| <i>Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba</i> | 174 |
| <i>Do księżycy</i> | 253 |
| <i>Do Laury</i> | 93 |
| <i>Do Magdaleny</i> | 4 |
| <i>Do majestatu Bożego</i> | 39 |
| <i>Do matki</i> | 127 |
| <i>Do matki Polki</i> | 106 |
| <i>Do miłości (Gdzie teraz ono jabłko i on klinot drogi)</i> | 2 |
| <i>Do miłości (Matko skrzydlatych miłości)</i> | 3 |
| <i>Do myśli</i> | 57 |
| <i>Do ołtarza miłości pielgrzymuję cicha</i> | 234 |
| <i>Do Pana Wojciecha</i> | 56 |
| <i>Do pokuty mającego się człowieka psalm 5</i> | 42 |

| | Str. |
|--|------|
| Do samotności | 109 |
| Do snu | 1 |
| Do strumienia | 54 |
| Dobra noc, Jacenta | 65 |
| Dom | 308 |
| Dopieroś jeno co z dziecinnej pory | 37 |
| Drzewo samotne, obnażone | 318 |
| Duch sieroty | 194 |
| Duchu mój senny, bezwładny! | 217 |
| Duma o Janie Kochanowskim | 247 |
| Dumanie | 82 |
| Dumka wygnańca | 200 |
| Dusze ludzkie — samotnice wieczne | 284 |
| Duszo istot po wielkim rozproszonych świecie | 50 |
| Dziewicze słońce młode | 325 |
| Dźwięk bije! — dźwięk ten w przestrzeń się ulatnia | 216 |
| Dźwięgaj się, serce! Nocnych niebios ciemę | 332 |
| Ergo sum! | 217 |
| Fala, w pyły rozbita | 237 |
| [Fragment] | 292 |
| „Fraszka cnota” powiedział Brutus porażony | 17 |
| Fraszka do Zosie | 25 |
| Gasną gwiazdy roztopione w fali | 309 |
| Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płaczę | 95 |
| Gdy noc głęboka wszystko uspi i oniemi | 130 |
| Gdy płyną łzy, chustką je ocierają | 183 |
| Gdy tu mój trup wpośrodku was zasiada | 112 |
| Gdybym straciła wszystkie utudy i pociechy | 139 |
| Gdzie puchar złoty, co równie przekipia | 328 |
| Gdzie teraz ono jabłko i on klinot drogi | 2 |
| Gdzie tylko bystrym orzeł polotem | 59 |
| Głowę do trumny złożę w weselu | 210 |
| Gorące dni nastawają | 11 |
| Goreję, Panie; coraz większy wstaje ogień | 33 |
| Gościu, siądź pod mym liściem a odpoczni sobie! | 1 |
| Grzeszni, senni, zapomniani | 203 |
| Gwiazdo! gwiazdo spadająca! | 214 |
| Haniel | 30 |
| Helenora | 28 |
| Hosanna! ręce podnieśmy | 135 |
| Hymn (Smutno mi Boże! — dla mnie na zachodzie) | 124 |
| Hymn do słońca | 50 |
| I mówię: odejdz! — i wracam się cicha | 235 |
| I nie miłować ciężko, i miłować nędzna pociecha | 20 |

| | str. |
|---|------|
| <i>I wydarto go z ziemi — popiołem</i> | 126 |
| <i>Idea wiary, nowa, rozwinięta</i> | 130 |
| <i>Idzie sobie pacholę</i> | 194 |
| <i>Idziemy drogą kamienistą, twardą</i> | 321 |
| <i>Im pilniej na twoje oblicze nadobne</i> | 25 |
| <i>Ironia</i> | 182 |
| | |
| <i>Ja król — na tronie mych ojczystych gór</i> | 157 |
| <i>Jadę precz, lecz bez siebie, bo bez ciebie</i> | 32 |
| <i>Jak liść spalony na pustyni piasku</i> | 255 |
| <i>Jak to być może?</i> | 323 |
| <i>Jak to na Mazowszu</i> | 195 |
| <i>Jak w półzatarłym starym palimpseście</i> | 283 |
| <i>Jako oliwka mała pod wysokim sadem</i> | 16 |
| <i>Jakoś mi senno, smutno i nudno</i> | 213 |
| <i>Jakże Cię wielbić muszę</i> | 327 |
| <i>Janella</i> | 31 |
| <i>Jasne dzienne światłości</i> | 19 |
| <i>Jasny strumyczku, co w tym bieżysz lesie</i> | 54 |
| <i>Jesienią (Powiędły róże)</i> | 243 |
| <i>Jesienią (Żółte listki brzoź)</i> | 305 |
| <i>Jesień</i> | 328 |
| <i>Jesień wspomnienia tka młodości</i> | 333 |
| <i>Jest mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru</i> | 109 |
| <i>Jestże Obecność dla nas jaka</i> | 216 |
| <i>Jeszcze tylko kilka ciężkich chmur</i> | 177 |
| <i>Jeszcze wielka, już pusta Girajów dziedzina</i> | 103 |
| <i>Jeśli los zdarzy, że staniesz na chwilę</i> | 256 |
| <i>Jeśli w ostatnią sądu godzinę</i> | 156 |
| <i>Jeślibym kiedy spotkać miała ducha</i> | 235 |
| <i>Już Ceres pod sierp osadziła kłosy</i> | 24 |
| <i>Już ogień słońca złotego wesoly</i> | 68 |
| <i>Już to próżno, mój ukochany! przyznać ci muszę</i> | 28 |
| <i>Już tyle razy słońce wracało</i> | 64 |
| <i>Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie</i> | 101 |
| | |
| <i>Kalina</i> | 198 |
| <i>Kaprys</i> | 312 |
| <i>Kapryśna</i> | 198 |
| <i>Kiedy pierwsze kury Panu śpiewają</i> | 136 |
| <i>Kiedy ranne wstają zorze</i> | 62 |
| <i>Kiedy starsi mi na życie</i> | 221 |
| <i>Kiedy zginę, może przyśnią się tobie siwe oczy</i> | 317 |
| <i>Kiedyś — konając</i> | 206 |
| <i>Kiedyż?</i> | 218 |
| <i>Kochać i tracić, pragnąć i żałować</i> | 326 |
| <i>Kochałem ciebie i czar twój wszystkim</i> | 244 |
| <i>Kochanek, druhów, ileż was spotkałem</i> | 113 |
| <i>Kochanko moja! na co nam rozmowa?</i> | 96 |

| | Str. |
|---|------|
| Kominek | 120 |
| Konanie | 323 |
| Koniec zimy | 165 |
| Krosienka. W rodzaju pasterskim | 75 |
| Krzaki agrestu, truskawek grzędy... | 308 |
| Krzyż nieśmy z twarzą jasną i pogodną | 148 |
| Kto tam? | 287 |
| Ktoś aż do uduszenia, ktoś aż do ostatniego podrzutu | 292 |
| Kuźnica | 290 |
| | |
| Laur dojrzały | 187 |
| Lecę ku Tobie jako ptak wędrowny | 219 |
| Ledwie cię zobaczył, jużem się zapłonął | 93 |
| Litania | 139 |
| Litość | 183 |
| Los mię już żaden nie może zatrwożyć | 133 |
| Ludzie, ludzie, wy nie wiecie | 155 |
| | |
| Lzy! Płacze! O was śpiewna rzeka | 323 |
| | |
| Maj | 38 |
| Mań ja ojczyznę u Ojca, u Boga | 117 |
| Matko moja! matko! | 200 |
| Matko Przeczysta! pieją Ci anieli | 165 |
| Matko skrzydlatych miłości | 3 |
| Mazurek | 65 |
| Melodia mgieł nocnych (nad Czarnym Stawem Gąsienicowym) | 294 |
| Miasto moje rodzinne, tyś nad Wisły brzegi | 200 |
| Między nami nic nie było | 224 |
| Miniona błogość | 158 |
| Młodość moja wonnym się kwieciem wzbiła | 158 |
| Modlitwa (Grzeszni, senni, zapomniani) | 203 |
| Modlitwa (Lecę ku Tobie jako ptak wędrowny) | 219 |
| Modlitwa (Nadmiarem bólu zacięte wargi) | 245 |
| Modlitwa (Przez wszystko do mnie przemawiałeś — Panie) | 172 |
| Modlitwa kmiecia | 218 |
| Modlitwa o deszcz | 4 |
| Modlitwa południowa | 68 |
| Modlitwa wędrownego grajka | 278 |
| Moja gwiazda | 156 |
| Moja piosnka (Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba) | 174 |
| Moja piosnka (Źle, źle zawsze i wszędzie) | 167 |
| Mojej Matki zapłakane oczy | 319 |
| Módl ty się za mnie, gdy przedwcześnie zginę | 144 |
| Mój sąsiedzie, mój Wojciechu | 56 |
| Mówię z sobą, z drugimi płacząc się w rozmowie | 94 |
| My, niepostuszne, Panie, dzieci Twoje | 17 |
| Myśli słodka, gdy spokojna! | 57 |

| | Str. |
|--|------|
| Na dawnym szlaku | 211 |
| Na długich górach czarne świerki rosną | 87 |
| Na dolinie na zielonej | 200 |
| Na dworze niby lato, niby jeszcze zima | 209 |
| Na Janikulum | 235 |
| Na lipę | 1 |
| Na moim czole, jako na kamiennej płycie | 313 |
| Na morzu w ciszę | 236 |
| Na okna | 23 |
| Na sprowadzenie prochów Napoleona | 126 |
| Na wysokości Tatrów | 157 |
| Na zgon śp. Jana Gajewskiego | 175 |
| Na żniwo | 24 |
| Nad Capulettich i Montecchich domem | 171 |
| Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym (Melodia mgieł nocnych) | 294 |
| Nad stanami jest i stanów-stan | 183 |
| Nad wodą wielką i czystą | 111 |
| Nadmiarem bólu zacięte wargi | 245 |
| Nagle mię trącił płacz na pustym błoni | 123 |
| Nagrobek mężnym żołnierzom | 43 |
| Najwyższy zakres śmiertelnika chwały | 83 |
| Nań dzisiaj tak w duszach, jak kiedy się wiosna | 218 |
| Napis na grobie samobójcy | 211 |
| Nic mi, świecie, piękności twojej zmącić nie zdolne! | 327 |
| Nie dufaj żaden nigdy swemu zdrowiu | 34 |
| Nie na dzień jeden siejesz swoje ziarno | 284 |
| Nie z marmuru w mauzolu | 43 |
| Nie zapomnimy o was | 246 |
| Niebiosa lśnią gwiazdami | 220 |
| Niechaj mię Zośka o wiersze nie prosi | 132 |
| Nieprawdopodobność (Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płaczę) | 95 |
| Niepogoda | 213 |
| Nieszczęście, mych łez chciwe | 18 |
| Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła | 94 |
| Niewyśpiewana | 118 |
| Nikt nie zna dróg do potomności | 187 |
| Noc... Deszcz ustał wiosenny... Mokrych bżów woń świeża | 311 |
| Nocy me w troskach mi się niezliczonych wiodą | 42 |
| | |
| O! dzięki Tobie, Ojczy ludów — Boże | 169 |
| O, gwiazdy boże | 322 |
| O, matko Polko! gdy u syna twego | 106 |
| O, miłosierna smutnych serc Królowo! | 213 |
| O miłości ojczyzny | 55 |
| O, moje szare dni bez słońca! | 329 |
| O, morze zjawisk! Skąd ta noc i słońca? | 90 |
| O! nie patrz na mnie, księżycu | 253 |
| O nietrwalej miłości rzeczy świata tego | 20 |

| | Str. |
|--|------|
| O! raz ostatni patrzę na tę ziemię | 206 |
| O serce moje! wszak siła jest w tobie | 143 |
| O wojnie naszej, którą wiziemy z szatanem, światem i ciałem | 20 |
| O, wy, którzy kręcicie gwiazdy z słońcem złotem | 67 |
| O! znam ja miłość! znam te dziwne boje! | 153 |
| Od Krakowa czarny las | 305 |
| Oda: Balon | 59 |
| Oda do młodości | 88 |
| Oda na cześć Kopernika | 83 |
| Odchodzącego dnia chwala codzienna | 330 |
| Odjazd | 32 |
| Ogród przedziwny | 325 |
| Ojcowski psalm | 204 |
| Ojczyzna | 314 |
| Ojczyzna nasza | 87 |
| Ojczyzna, twoja święta kochanka | 137 |
| Orszak pogrzebowy | 210 |
| Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziła? | 16 |
| Ozłocił Pan wspaniałe moje ściany liche | 204 |
| | |
| Pamiętam ciche jasne, złote dni | 296 |
| Pamiętasz? (boć się często to zdarzało przecie) | 229 |
| Panie! jeżeli zamkniesz stuch narodu | 135 |
| Panie, którego wszechmoc wszystko może! | 331 |
| Panie! Wszechmocny Panie, Twórczo słonecznej jasności | 39 |
| Patrzyłem, jak przez szyb brylanty | 191 |
| Pewność | 155 |
| Pielgrzym (Nad stanami jest i stanów-stan) | 183 |
| Pielgrzym (U stóp moich kraina dostatków i krasy) | 104 |
| Pieśń (Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?) | 4 |
| Pieśń (Nie dufaj żaden nigdy swemu zdrowiu) | 34 |
| Pieśń na kształt psalmu LXX | 21 |
| Pieśń o Frydruszu, który pod Sokalem zabił | 22 |
| Pieśń o Narodzeniu Pańskim | 62 |
| Pieśń pielgrzyma | 110 |
| Pieśń poranna | 62 |
| Pieśń wieczorna (Kiedy starsi mi na życie) | 221 |
| Pieśń wieczorna (Wszystkie nasze dzienne sprawy) | 64 |
| Pieśń żeglarczy | 150 |
| Piękna w szacie majowej Flora się przechodzi | 39 |
| Piosnka dziękczynna | 327 |
| Płoceniu jasny | 23 |
| Po cóż wschodzisz, księżycu? Świecić nie masz komu | 82 |
| Po równinie zawierucha | 120 |
| Po szerokim polu modra Wisła płynie | 195 |
| Pocałunek Roberta Emmeta | 240 |
| Pod ciosem | 244 |
| Pod melodię walca | 250 |

| | Str. |
|--|------|
| <i>Pod wieczór nadziei spojrziałem na ciebie</i> | 156 |
| Podziękowanie | 320 |
| Pogrzeb kapitana Meyznera | 128 |
| Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego | 79 |
| <i>Pokój — szczęśliwość, ale bojowanie byt nasz podniebny</i> | 20 |
| <i>Polaty się lzy me czyste, rześiste</i> | 113 |
| <i>Potok płynie doliną</i> | 66 |
| <i>Potoki mają swe łoża</i> | 225 |
| <i>Powiedły róże, szerniało wino</i> | 243 |
| Pożegnanie kochanki | 113 |
| <i>Późny zachód. Cicho w borze</i> | 282 |
| Prelud | 311 |
| <i>Prószy śnieżek i prószy</i> | 253 |
| Próżnia | 318 |
| Próżny usiłek | 72 |
| [Przedśmierne zapiski Piotra Olbromskiego] | 290 |
| Przedwiośnie | 209 |
| <i>Przehandlowaliśmy na nic</i> | 314 |
| <i>Przeszła północ — dokoła cichość i milczenie</i> | 120 |
| <i>Przez wszystko do mnie przemawiałeś — Panie</i> | 172 |
| <i>Przy małej wiejskiej kapliczce</i> | 278 |
| <i>Przynoszę ci kilka pieśni</i> | 265 |
| Przypomnienie dawnej miłości | 66 |
| Psalm 5 do pokuty mającego się człowieka | 42 |
| Psalm Wigilii | 169 |
| <i>Radujcie się! Pan wielki narodów nadchodzi!</i> | 131 |
| Ranek nad morzem | 325 |
| Rezygnacja | 94 |
| <i>Rosła kalina z liściem szerokim</i> | 198 |
| <i>Rozdzielił nas, mój bracie, zły los</i> | 316 |
| Rozkoszy skutek | 74 |
| <i>Rozłączeni — lecz jedno o drugim pamięta</i> | 122 |
| Rozłączenie | 122 |
| <i>Roz łowała się ma dusza</i> | 277 |
| Rozmowa | 96 |
| Rozmowa wieczorna | 107 |
| <i>Rozpalili na kominie</i> | 310 |
| Rzeka | 233 |
| Rzym | 123 |
| Samotne widmo | 227 |
| <i>Samotności! do ciebie biegę jak do wody</i> | 109 |
| <i>Samotność (Dusze ludzkie — samotnice wieczne)</i> | 284 |
| Sen ziemi | 220 |
| <i>Serce mi pęka, światło się umyka</i> | 140 |
| <i>Serce roście, patrząc na te czasy!</i> | 5 |
| <i>Serdecznie ci dziękuję, stary</i> | 320 |
| <i>Sielskie-anielskie dzieciństwo moje</i> | 308 |

| | Str. |
|--|------|
| Sieroctwo | 183 |
| Siwy koniu, siwy koniu! | 224 |
| Skrwawione ciało haki żelaznymi | 168 |
| Skrzy złotej nocy, gminie jasno-lśniący | 75 |
| Słodka nas miłość techce z początku | 74 |
| Słodka potucha | 71 |
| Stońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie | 10 |
| Stońce zagasło, ciemna noc wstaje | 31 |
| Słuchaj, gdy nie chcesz baczyć, co się ze mną dzieje | 25 |
| Słyszę, że postęp bogaci nas co wiek | 183 |
| Słyszysz, słyszysz? Szumi płowa, przeźroczyta toń | 213 |
| Smutno... | 253 |
| Smutno mi Boże! Dla mnie na zachodzie | 124 |
| Snuć miłość, jak jedwabnik nić wewnątrz swym snuje | 112 |
| Spomiędzy bojów i gradów ognistych | 79 |
| Spragniony, chciwie czarę życia piłem | 211 |
| Stary, oślepy słonecznik | 260 |
| Step — step bezbrzeżny znowu mnie okola | 118 |
| Stepy Akermańskie | 100 |
| Strącona | 214 |
| Strącony okwiat grusz na staw nafrunął bielą | 299 |
| Szczęśliwa młodość!... | 226 |
| Szkoda kwiatów, które więdną w ustroni | 223 |
| Szum wiekszy, gęściej morskie snują się straszydła | 101 |
| | |
| Śni mi się jakaś wielka a przez wieki idąca powieść | 133 |
| Śnie, który uczysz umierać człowieka | 1 |
| Śniegów wieniec na gór się czołach brudzi | 165 |
| Śnij, dumne serce me! Snów twoich złotą łódź | 312 |
| Święta miłości kochanej Ojczyzny! | 55 |
| Święty-pokój | 177 |
| | |
| Ta, co nie zginęła... | 316 |
| Ta łza, co z oczu twoich sptywa | 228 |
| Tajń | 283 |
| Tak mi Boże dopomóż | 130 |
| Tam!... czy Allach postawił ścianą morze lodu? | 102 |
| Tam, na falach wśród szumu w noc czarną | 289 |
| Tam, tam, gdzie w łunie gwiazd | 250 |
| Tą samą chodzę drogą | 264 |
| Te białe ku mnie przybliży chryzantemy | 255 |
| Te rozkwitłe świeżo drzewa | 110 |
| Tesknica | 32 |
| Tęścnię, ach! tęścnię w zimie za kwiateczkiem | 155 |
| Tęschnota | 155 |
| Tęskność na włosnę | 64 |
| To nie cud śmiać się w szczęściu... | 319 |
| To nie miłość | 153 |
| Towarzyszko życia wiosny! | 116 |

| | str. |
|--|------|
| <i>Trudna rada w tej mierze: przyjdzie się rozjechać</i> | 6 |
| <i>Ty nie wiesz o tem</i> | 323 |
| <i>U stóp moich kraina dostatków i krasy</i> | 104 |
| <i>Ukaż mi się, Magdaleno, ukaż twarz swoją</i> | 4 |
| <i>Ulgo trosk nudnych i przykrej pracy</i> | 71 |
| <i>Umysł stateczny i w cnotach gruntowny</i> | 22 |
| <i>Upojenie</i> | 324 |
| <i>Uwiędły liść, odlotny ptak</i> | 329 |
| <i>W dżdżu, w szczerym polu</i> | 328 |
| <i>W każdej chwili żywota jesteś w przededniu mogiły</i> | 286 |
| <i>W kwartanie</i> | 33 |
| <i>W lesie</i> | 295 |
| <i>W nocy jesiennej</i> | 120 |
| <i>W ogrodzie</i> | 308 |
| [<i>W pamiętniku Zofii Bobrówny</i>] | 132 |
| <i>W przedziwnym mieszkam ogrodzie</i> | 325 |
| <i>W rycerskich czasach tej byłbym rycerzem</i> | 138 |
| <i>W strapieniu moim, w moim upadku</i> | 114 |
| <i>W szczerym polu na ustroni</i> | 196 |
| <i>W tobie się jednej świat dla mnie zamyka</i> | 69 |
| <i>W Weronie (Do ołtarza miłości pielgrzymuję cicha)</i> | 234 |
| <i>W Weronie (Nad Capulettich i Montecchich domem)</i> | 171 |
| <i>We mgle wieczornej usiadło</i> | 227 |
| <i>Wesoło żeglujmy, wesoło</i> | 150 |
| <i>Wesoły jestem, wesoły</i> | 303 |
| <i>Wlara (Na Zmartwychwstanie Pańskie)</i> | 160 |
| <i>Wiatr gniew sieroce smreki</i> | 259 |
| <i>Wichr szalał w nocy, a gdym wyszedł rano</i> | 326 |
| <i>Widok gór ze stepów Kozłowa</i> | 102 |
| <i>Widok ze wzgórza</i> | 333 |
| <i>Widziałam cię z okieneczka, kiedyś przechodził</i> | 29 |
| <i>Wieczornica</i> | 310 |
| <i>Wieczór</i> | 282 |
| <i>Wielkie słowa</i> | 190 |
| <i>Wiosny zaduszny dzień</i> | 255 |
| <i>Witaj mi! witaj! znajoma dolino!</i> | 211 |
| <i>Wizja</i> | 319 |
| <i>Wolno i sennie chodzą</i> | 295 |
| <i>Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu</i> | 100 |
| <i>Wrą koła w kuźnicy, dym czarny się kłębi</i> | 290 |
| <i>Wschodzi ranek z różanej świetlicy</i> | 240 |
| <i>Wsi spokojna, wsi wesoła</i> | 11 |
| <i>Wszecnocny Boże! Ojców naszych Panie!</i> | 115 |
| <i>Wszego dobrego dawca i szafarzu wieczny!</i> | 4 |
| <i>Wszystkie nasze dzienne sprawy</i> | 64 |
| <i>Wszystki płacze, wszystkie łyż Heraklitowe</i> | 15 |
| <i>Wśród kwiatów, jak wśród dobrych i szczęśliwych myśli</i> | 324 |

| | Str. |
|---|------|
| Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie | 10 |
| Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów | 104 |
| Wysokie góry i odziane lasy | 2 |
| Wzięliśmy biedną trumnę ze szpitalu | 128 |
| Wzywa wszelkie stworzenie, iżby chwaliły Boga | 67 |
| Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej | 202 |
| Z gór szczytu myślą biegnę w pola moje | 163 |
| Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie | 107 |
| Za moich młodych lat | 225 |
| Za tą głębią, za tym brodem | 233 |
| Zachodnia zorza niebosktonu | 332 |
| Zadrzy ci nieraz serce, miła matko moja | 127 |
| Zagasłe oczy | 256 |
| Zajęzcie flety! Lutnia niech zapłacze! | 247 |
| Zawiana chata | 205 |
| Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei | 102 |
| Zegar, słyszę, wybija | 8 |
| Złota elegia | 328 |
| Złoty kubek | 196 |
| Z ierzycem przepaść — straszna głęb przede mną! | 220 |
| Znam ja jedno piękne wzgórze | 226 |
| Został poza mną ojciec i poza mną została matka | 290 |
| Zwycięzca | 321 |
| Złe, złe zawsze i wszędzie | 167 |
| Żal rozrzutnika | 113 |
| Żeby to można arcydzieło | 182 |
| Żeglarz (Bóg wie, na jaki brzeg ma los mnie rzucić) | 159 |
| Żeglarz (O, morze zjawisk! Skąd ta noc i ślota?) | 90 |
| Żeglarz (Tam na falach śród szumu w noc czarną) | 289 |
| Żegluga | 101 |
| Żegnajmy się, o luba! Sprzeczne wiatry wieją | 113 |
| Żem o Twych dłoniach okutych w pioruny | 289 |
| Żółte listki brzoź | 305 |

C Z E Ś C II

| | |
|--|-----|
| A jak poszedł król na wojnę | 230 |
| Aerumnarum plenus | 171 |
| Betleem | 338 |
| Będziem szczęśliwi! | 346 |
| Białe trawy z wiatrem płyną | 350 |
| Bohater | 185 |
| Boża noc | 369 |
| Boże, coś ny uszyma naszymi słyszeli | 45 |
| Boże! Luń świetną jasność | 356 |

| | Str. |
|--|------|
| <i>Boże! nie bluźnię, aleś we mnie grzech stworzył</i> | 348 |
| <i>Boże! z Twoich rąk żyjemy</i> | 63 |
| <i>Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie</i> | 178 |
| <i>Byłem wczora w miejscu, gdzie mrą z głodu</i> | 185 |
| <i>Cała plastyki tajemnica</i> | 193 |
| <i>Chaosem ciennym bez rozumnej osi</i> | 285 |
| <i>Chcę dzisiaj z wami rozmawiać</i> | 354 |
| <i>Chirico</i> | 385 |
| <i>Cnociaż zmuszona będziesz mnie porzucić</i> | 96 |
| <i>Chodzący w ten czas jesienny</i> | 271 |
| <i>Chwil, w niepowrotne rwących przepływy</i> | 216 |
| <i>Cień</i> | 342 |
| <i>Cnoty</i> | 351 |
| <i>Co dzień woda w okręt ciecze</i> | 176 |
| <i>Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie</i> | 147 |
| <i>Cokolwiek o tym powiecie</i> | 266 |
| <i>Colas Breugnon</i> | 371 |
| <i>Córy wielkiego płodne oceanu</i> | 52 |
| <i>Cóż ci zostawię w dziedzictwie</i> | 383 |
| <i>Cóż to za lube natury dzieło</i> | 58 |
| <i>Czary</i> | 242 |
| <i>Czasem, kiedy obwożę tramwajem</i> | 342 |
| <i>Czemu?</i> | 187 |
| <i>Czemu mi smutno</i> | 171 |
| <i>Czemuś się ty, chlebie, rodził</i> | 282 |
| <i>Czułość</i> | 188 |
| <i>Czułość bywa jak pełny wojen krzyk</i> | 188 |
| <i>Czy już nie wróci czas siły-zupełnej</i> | 185 |
| <i>Czyja tu ręka pomoże?</i> | 78 |
| <i>Ćmy</i> | 387 |
| <i>Darmo zaczynasz wojnę z miłością, Narcysie</i> | 47 |
| <i>Deus, auribus nostris audivimus</i> | 45 |
| <i>Do arfy</i> | 121 |
| <i>Do Boga</i> | 78 |
| <i>Do brata Tarasa Szewczenki</i> | 152 |
| <i>Do D. D. Elegia</i> | 97 |
| <i>Do Kossowskiej w tańcu</i> | 58 |
| <i>Do M***</i> | 92 |
| <i>Do mego syna</i> | 383 |
| <i>Do miłości</i> | 76 |
| <i>Do*** na Alpach w Splügen</i> | 105 |
| <i>Do obłoków (Oda)</i> | 52 |
| <i>Do Piotra Orzechowskiego</i> | 77 |
| <i>Do własnego organizmu</i> | 354 |
| <i>Do zeszej (Na grobowym głazie)</i> | 189 |
| <i>Do ziemi</i> | 238 |

| | Str. |
|---|------|
| Dobre urodzenie | 352 |
| Duszo, śpiewaj Panu pieśń | 13 |
| Dwie lipy | 76 |
| Dzień skrzydlaty | 336 |
| Dzwony | 363 |
| Ekstaza | 293 |
| Elegia | 388 |
| Fortepian Szopena (Do Antoniego C...) | 178 |
| Gdy na godach dusze wasze | 164 |
| Gdy na odjazd wspomionę | 27 |
| Gdy po śmierci w niebiosów przybyłam pustkowie | 337 |
| Gdy warczy miech, gdy płonie żar | 242 |
| Gdy z wiosną życia duch artysta poi się jej tchem | 182 |
| Gdybym ja była słońcem na niebie | 115 |
| Gdybyś ty na dzień jeden była w mojej duszy... | 97 |
| Gdzie nie byłem? gdzie nie zajdę? | 162 |
| Gnuśne i harde, nieokrzeseane jest twoje czoło | 366 |
| Godzina. Elegia | 98 |
| Hymn | 360 |
| I wątpić muszę wciąż na nowo | 344 |
| I włano w ciebie duszę nie anielską, czarną | 166 |
| I w piekle nie jest bez Boga opieki | 144 |
| Ileż tęsknoty, światła i lotu | 339 |
| Imiona świata | 378 |
| Inwalida | 357 |
| Jabłka na drzewach tańczą | 373 |
| Jak się one kołyszą, jak chwieją | 387 |
| Jesień | 296 |
| Jest ogromna, tułacza rodzina | 347 |
| Jurgowska karczma | 370 |
| Już nic nie widzę — zasypiam już | 337 |
| Już ognie cichną w oczach | 363 |
| Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie musnie... | 351 |
| Już z dali lśnią wieczorne światła | 342 |
| Kiedy miałem szesnaście lat | 378 |
| Kiedy ranne wstają zorze | 298 |
| Kiedy wracasz po latach niewiedzy i biedy | 333 |
| Kiedyś cudza mi na wieki | 163 |
| Kołysanka jodłowa | 372 |
| Koniec wróżą lekarze | 372 |
| Kopce siana po łąkach | 262 |
| Księżycy na tańcuchach pogasty | 298 |
| Któryś wlał w ranek życia taki wdzięk radosny | 341 |

| | Str. |
|---|------|
| [Kuszenie] | 365 |
| <i>Kwiaty nasturcji, gęste, nieugaszone rany</i> | 279 |
| Lapidaria — Rzeźbiarz, Mecenas | 193 |
| Las | 384 |
| Lenartowicz | 350 |
| Lirnik wioskowy | 207 |
| <i>Liro ty moja śpiewna!</i> | 207 |
| Lokomotywy | 354 |
| Los | 355 |
| <i>Lubo dzień biały</i> | 47 |
| <i>Ludzie, choć kształtem ras napiętnowani</i> | 184 |
| Maj | 307 |
| <i>Mam przyjsć na świat</i> | 352 |
| Mecenas vide Lapidaria | |
| <i>Mieszkanie moje między niezbożnymi</i> | 34 |
| Miłość | 351 |
| <i>Miłości, sroga miłości!</i> | 76 |
| Młodości pierwszy maj | 377 |
| Modlitwa (<i>Boże! Luń świetną jasność...</i>) | 356 |
| Modlitwa (<i>W poświęstach wichrów losu</i>) | 151 |
| Modlitwa do przyrody | 251 |
| Modlitwa żałobna | 362 |
| <i>Modlitwo moja, cicha i bez słów</i> | 257 |
| <i>Mord elektrycznym prądem</i> | 145 |
| Na gorączkę | 27 |
| Na pysznego Narcysa | 47 |
| Na zgon śp. Józefa Z., oficera Wielkiej Armii | 177 |
| Nad fiordem | 301 |
| Najpiękniejsza zwrotka | 351 |
| Nasturcje | 279 |
| <i>Nasze dusze — świeże zielone</i> | 377 |
| Nerwy | 185 |
| <i>Nie bądź mi nigdy wrogiem</i> | 354 |
| <i>Nie tak wesoło</i> | 50 |
| <i>Nie tylko ptak, nie tylko kwiat</i> | 340 |
| <i>Nie widzę, słucham cię oczyma, biała!</i> | 293 |
| Niechaj śpi pijany | 36 |
| Niewiara | 337 |
| <i>Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę?</i> | 105 |
| Nike | 351 |
| <i>Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy</i> | 147 |
| Noc nad jeziorem Bourget | 381 |
| <i>O matko! Ty uwierzysz</i> | 358 |
| <i>O nawrócenie słabych duchem. Modlitwa</i> | 349 |
| <i>O skrzypcach zamarychostowych</i> | 345 |

| | Str. |
|---|------|
| O służebnico w mym domu | 273 |
| O ty, kapłanie Delijskiego świętny | 60 |
| O was mówię, gdy mówię o sobie | 263 |
| O, wiem, że Polska bój zwycięski toczy | 147 |
| Obłoki lotne, żagle uniesień | 388 |
| Oda do Naruszewicza | 60 |
| Oda do obłoków | 52 |
| Odjazd | 380 |
| Ofiara miłości | 73 |
| Ogólniki | 182 |
| Ojczyzna | 149 |
| Oto dwie lipy zielone | 76 |
| Oto jest miłość moja | 355 |
| | |
| Pękł wystrzał honorowy | 357 |
| Piąta pora roku | 385 |
| Pienie wdzięczności za zwycięstwo wiedeńskie | 45 |
| [Pieśń kowali fabrycznych] | 242 |
| Pieśń podczas pracy w polu | 63 |
| Piękne jest koło rycerskie | 26 |
| Pięknego kłamstwa mową kłamną | 341 |
| [Piosenka z „Cywilizacji”] | 176 |
| Piosenki, piosenki, skąd wy się bierzecie? | 231 |
| Pióro | 166 |
| Po morzu liści w złotej połodze | 296 |
| Po tymianach dzwonią pszczołki | 162 |
| Pociecho moja ty, książeczko | 302 |
| Początek jesieni | 373 |
| Pod lazurową strzechą | 348 |
| Pod obrazem Franceski da Rimini | 144 |
| Pod serwetą wonna warstwa siana | 376 |
| Podnosi się dno | 345 |
| Pokąd mnie będziesz gnębił | 369 |
| Potok i rzeka | 57 |
| Potok szybko płynący po pięknej dolinie | 57 |
| Powroty | 333 |
| Pozdrawiam planety dalekie | 378 |
| Precz z moich oczu!... | 92 |
| [Próby] | 366 |
| Próżno się będziesz przeklinał | 187 |
| Przed godziną, żrenicy nie zdjawszy z zegarów | 98 |
| Przedwieczny — którego nam odkrył Syn | 177 |
| Przemiany | 359 |
| Przestroga | 164 |
| Przy Morskim Oku | 294 |
| Przyjemne czucia, niewinne zapaty | 73 |
| Przyrodo, matko nasza | 251 |
| Przyznaj, twa mowa chłodna i dumna | 365 |
| Psalm CIV | 13 |

| | Str. |
|---|------|
| Raczej zawróć, raczej nadłóż parę staj | 370 |
| Radość życia | 347 |
| Rodzina tułacza | 347 |
| Rozwidniły się w słońcu dwie otchłanie | 336 |
| Rzekł sobie hardy: wszystko mi się godzi | 77 |
| Rzeźbiarz <i>vide</i> Lapidaria | |
| Sen | 96 |
| Sen mię ze snu obudził | 338 |
| Sfinks (Epigrama) | 154 |
| Sfinksem jest i Edypem duch niespokojny człowieka | 154 |
| Sieni tej drzwi otworem poza sobą | 189 |
| Siła mi smutków, ziemio, przyszło z ciebie | 233 |
| Skąd powracasz? skąd powracasz, o Wolności? | 339 |
| Skąd się biorą piosenki? | 231 |
| Skoro sztuki dziwne misteria | 193 |
| Skoro usłyszysz, jak czerw gałąź wierci | 189 |
| Słup telegraficzny | 386 |
| Socjalizm | 184 |
| Spokojność | 288 |
| Srebrna grzechotka z gwiazdzistą koroną | 353 |
| Szelest makówki | 353 |
| Szukam cię — a gdy cię widzę | 296 |
| Szumiąca chorągwi czarnych armią | 360 |
| Szczytom skolskim | 311 |
| Śmierć | 189 |
| Śmierć swoją dziś widziałem | 251 |
| Śnieg pierwszy, czysty, czysty | 340 |
| Spi świat pijany winem zamrużywszy oczy | 36 |
| Śpiew słowika | 350 |
| Takem się rozżył na świecie | 344 |
| Targnął powietrzem granat | 357 |
| Te brzóz kilka | 82 |
| Trupem drzewnego głupca na baczność się pręzę | 386 |
| Tu...ie zieleni, burzo liściasta | 384 |
| Ty jesteś jak paryska Nike | 351 |
| Ty martwa wodo wśród nocnej ciemnoty | 294 |
| Ty mi się, synku, nie pytaj | 281 |
| Ubogi pielgrzym prosi o przeprowadzenie przez zbójców | 34 |
| Umariej | 373 |
| Urszula Kochanowska | 337 |
| W obliczu Twym, o Chryste, jam jest niegodzien | 349 |
| W poswistacn wichrów losu | 151 |
| W tajniacn ogrodu z daleka | 307 |
| W trąby do boju | 40 |

| | Str. |
|---|------|
| Wciąż rozmyślasz. Uparcie i skrycie | 351 |
| Wiatr porankowy wśród nocy przywiał | 373 |
| Wieczorem | 306 |
| Wiele zapomnę... Lecz i w życiu wtórem | 311 |
| Wiem: Słońce jutro wszędzie | 263 |
| Wieszcu ludu — ludu synu | 152 |
| Wigilia | 376 |
| Wiosną — nie żyję sobą | 385 |
| Wokół wiekuiście cichych, śniegiem pokrytych gór | 301 |
| Wrócił żołnierz na wiosnę z wojennej wyprawy | 334 |
| Wszystkie cnoty miłe Panu Bogu | 351 |
| Wszystkim godzinom na imię „zagłada” | 345 |
| Wyjeżdżając na wojnę | 40 |
| Wykuwała nas z brązu wieczność | 363 |
| Wypędzili z raju aniołowie | 371 |
| | |
| Z pierwszymi kwiatami się rodzić! | 347 |
| Z tęczy i ze krwi chmury łunę plotą | 306 |
| Za marychostem, za marychostem w dalekiej krainie | 345 |
| Za oknami magnolie i pinie | 380 |
| Zabłąkanym w obcym mieście podróżnym | 381 |
| Zafalował obrazu prostokąt | 385 |
| Zanim dzień się z mroku wylęgnie | 378 |
| Zapomniana, zarzucona | 121 |
| Zbudzić się, zerwać, uchylić firanek | 288 |
| Zdaje mi się, że złociściej... | 242 |
| Złotniczeńku ty na niebie | 350 |
| Znasz-li ten kraj, gdzie kwitną nad grobami piołuny | 149 |
| Znów wraca wiosna | 142 |
| | |
| Że pod kwiatami nie ma dna | 362 |
| Żołnierz | 334 |
| Żołnierz nieznany | 357 |
| Życzenie | 115 |
| Żyjesz i jesteś meteorem | 359 |

ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW

| | Str. | | Str. |
|---|------|---|------|
| ADAM M-SKI vide: TRZESZ- CZKOWSKA ZOFIA | | EJSMOND JULIAN . . . | 347 |
| ANONIM Z DRUGIEJ PO- ŁOWY XVI W. | 25 | EL vide: LASKOWSKI KA- ZIMIERZ | |
| ANONIM Z KOŃCA XVI W. | 26 | FALEŃSKI FELICJAN . . . | 216 |
| ANONIM Z XVII W. | 40 | FREDRO ALEKSANDER . . . | 87 |
| ANONIM Z KOŃCA XVII W. | 47 | GARCZYŃSKI STEFAN . . . | 120 |
| ANONIM Z POZĄTKU XVIII W. | 50 | GAWALEWICZ MARIAN . . . | 253 |
| ARNSZTAJNOWA FRANCI- SZKA | 298 | GAWIŃSKI JAN | 37 |
| ASNYK ADAM | 223 | GOMULICKI WIKTOR . . . | 242 |
| BACZYŃSKI KRZYSZTOF . . . | 388 | GOSZCZYŃSKI SEWERYN . . | 113 |
| BALIŃSKI KAROL | 153 | GÓRSKI KONSTANTY M. . . | 288 |
| BARTUSÓWNA MARIA | 253 | GRABOWIECKI SEBASTIAN . | 18 |
| BENISŁAWSKA KONSTAN- CJA | 67 | HOLLENDER TADEUSZ . . . | 384 |
| BERWIŃSKI RYSZARD | 156 | ILNICKA MARIA | 214 |
| BORKOWSKI JÓZEF DUNIN | 121 | JAN Z KIJAN | 27 |
| BOY vide: ŻELEŃSKI TA- DEUSZ | | JANKOWSKI CZESŁAW . . . | 255 |
| BRZOZOWSKI KAROL | 158 | JANKOWSKI JÓZEF | 296 |
| BRZOZOWSKI STANISŁAW KORAB | 318 | JEDLICZ JÓZEF | 319 |
| BRZOZOWSKI WINCENY KORAB | 313 | KARPIŃSKI FRANCISZEK . . | 62 |
| CIESIELCZUK STANISŁAW | 376 | KASPROWICZ JAN | 257 |
| CZECHOWICZ JÓZEF | 359 | KNIAŻNIN FRANCISZEK DIONIZY | 71 |
| DEOTYMA vide: ŁUSZCZEW- SKA JADWIGA | | KOCHANOWSKI JAN | 1 |
| DĘBICKI ZDZISŁAW | 308 | KOCHOWSKI WESPAZJAN . . | 42 |
| DŁUGOSZ STANISŁAW | 347 | KOMORNICKA MARIA | 307 |
| DRUŻBACKA ELŻBIETA | 47 | KONDRATOWICZ LUDWIK (WŁADYSŁAW SYRO- KOMLA) | 207 |
| DUNIN-BORKOWSKI JÓZEF vide: BORKOWSKI JÓZEF DUNIN | | KONOPNICKA MARIA | 230 |
| EHRENBERG GUSTAW | 154 | KORAB-BRZOZOWSKI STA- NISŁAW vide: BRZOZOW- SKI STANISŁAW | |
| | | KORAB-BRZOZOWSKI WIN- CENTY vide: BRZOZOW- SKI WINCENY | |
| | | KOŚCIELSKI WŁADYSŁAW | 344 |
| | | KRASICKI IGNACY | 55 |
| | | KRASIŃSKI ZYGMUNT | 139 |

| | Str. | | Str. |
|---|------|---|------|
| KRASZEWSKI JÓZEF IGNA- CY | 148 | PRZERWA-TETMAJER KA- ZIMIERZ vide: TETMAJER KAZIMIERZ | |
| KROPIŃSKI LUDWIK . . . | 62 | PRZESMYCKI ZENON (MI- RIAM) | 282 |
| LANGE ANTONI | 284 | PRZYBYSZEWSKI STANI- SŁAW | 301 |
| LASKOWSKI KAZIMIERZ (EL) | 281 | PRZYSIECKI FELIKS . . . | 342 |
| LEMAŃSKI JAN | 299 | ROMANOWSKI MIECZY- SŁAW | 218 |
| LENARTOWICZ TEOFIL . . . | 194 | RYDEL LUCJAN | 305 |
| LEŚMIAN BOLESŁAW . . . | 334 | SEBYŁA WŁADYSŁAW . . . | 356 |
| LIEBERT JERZY | 363 | SĘP-SZARZYŃSKI MIKO- ŁAJ | 20 |
| ŁAZOWERTÓWNA HENRY- KA | 378 | SIENKIEWICZ HENRYK . . . | 242 |
| ŁUSZCZEWSKA JADWIGA (DEOTYMA) | 221 | SŁOŃSKI EDWARD | 314 |
| MAŁACZEWSKI EUGENIUSZ | 340 | SŁOWACKI JULIUSZ | 122 |
| MIASKOWSKI KASPER . . . | 23 | SOWA ANTONI vide: ŻELI- GOWSKI EDWARD | |
| MICHAUX ALEKSANDER (MIRON) | 229 | SOWIŃSKI LEONARD | 217 |
| MICIŃSKI TADEUSZ | 309 | STAFF LEOPOLD | 321 |
| MICKIEWICZ ADAM | 88 | STAFF LUDWIK MARIA . . . | 346 |
| MIKIEWICZ KONSTANTY . . | 385 | STANDE STANISŁAW RY- SZARD | 354 |
| MIRIAM vide: PRZESMYC- KI ZENON | | SYROKOMLA WŁADYSŁAW vide: KONDRATOWICZ LUDWIK | |
| MIRON vide: MICHAUX ALEKSANDER | | SZARZYŃSKI MIKOŁAJ vi- de: SĘP-SZARZYŃSKI MI- KOŁAJ | |
| MORSZTYN ANDRZEJ | 32 | SZENWALD LUCJAN | 373 |
| MORSZTYN ZBIGNIEW . . . | 34 | SZYMANOWSKI JÓZEF | 69 |
| M-SKI ADAM vide: TRZE- SZCZKOWSKA ZOFIA | | TETMAJER JÓZEF PRZE- RWA | 120 |
| NAPIERSKI STEFAN | 355 | TETMAJER KAZIMIERZ PRZERWA | 293 |
| NARUSZEWICZ ADAM | 50 | TREMBECKI STANISŁAW . . . | 58 |
| NIEMCEWICZ JULIAN URSYN | 79 | TRZESZCZKOWSKA ZOFIA (ADAM M-SKI) | 256 |
| NIEMOJEWSKI ANDRZEJ . . | 289 | UJEJSKI KORNEL | 202 |
| NORWID CYPRIAN | 166 | WASILEWSKI EDMUND | 150 |
| OLIZAROWSKI TOMASZ AUGUST | 138 | WIKSZEMSKI MAMERT | 309 |
| OPPMAN ARTUR (OR-OT) . . | 300 | WITWICKI STEFAN | 115 |
| OR-OT vide: OPPMAN AR- TUR | | WOLSKA MARYLA | 310 |
| OSIŃSKI LUDWIK | 63 | WOLSKI WŁODZIMIERZ . . . | 213 |
| OSTROWSKA BRONISŁAWA | 330 | WYRZYKOWSKI STANI- SŁAW | 312 |
| PACZKOWSKI JERZY | 383 | WYSPIAŃSKI STANISŁAW . . | 302 |
| PAWLIKOWSKA MARIA . . . | 350 | ZACHARIASIEWICZ JAN . . . | 213 |
| PERZYŃSKI WŁODZIMIERZ | 319 | | |
| POTOCKI WAĆŁAW | 34 | | |
| PRZERWA-TETMAJER JÓ- ZEF vide: TETMAJER JÓ- ZEF | | | |

| | Str. | | Str. |
|--------------------------------------|------|--|------|
| ZAHRADNIK JAN | 363 | ZMORSKI ROMAN | 211 |
| ZALESKI BOHDAN | 116 | ZELEŃSKI TADEUSZ (BOY) | 312 |
| ZAWISTOWSKA KAZIMIE- RA | 306 | ŻELIGOWSKI EDWARD (ANTONI SOWA) | 152 |
| ZEGADŁOWICZ EMIL | 345 | ŻEROMSKI STEFAN | 290 |
| ZIMOROWIC SZYMON | 28 | ŻMICHOWSKA NARCYZA | 155 |

A N E K S I

POZYCJE PIERWSZEGO WYDANIA ANTOLOGII WACŁAWA BOROWEGO POMINIĘTE W WYDANIU DRUGIM I OBECNYM

| | Str. (I wyd.) |
|---|------------------|
| 1. Jan Kochanowski: | |
| 1. Do paniej | 1 |
| 2. Mikołaj Sęp-Szarzyński: | |
| 2. Na one słowa Jopowe: Homo natus de muliere, brevi vivens tempore etc. | 19 |
| 3. Kasper Miaskowski: | |
| 3. Euterpe | 23 |
| 4. Jan Smolik (ok. 1555 — ok. 1615): | |
| 4. Pieśń | 27 |
| 5. Daniel Naborowski (ok. 1575 — ok. 1650): | |
| 5. Na oczy królowny angielskiej | 28 |
| 6. Szymon Zimorowic: | |
| 6. Licydyna | 29 |
| 7. Marantula | 31 |
| 8. Lubomir | 32 |
| 9. Hiacynt | 35 |
| 10. Pawencja | 37 |
| 11. Bohymnia | 37 |
| 7. Andrzej Morsztyn: | |
| 12. Łzy | 38 |
| 13. Do [swej panny] | 39 |
| 14. Do Jana Grotkowskiego, sestyna | 39 |
| 15. Do panny | 40 |
| 16. Cuda miłości | 41 |
| 8. Jan Gawiński: | |
| 17. O słowiku | 44 |
| 9. Wespazjan Kochowski: | |
| 18. Wiosna | 49 |
| 19. Zielone | 50 |

| | Str. |
|---|------|
| 10. Stanisław Herakliusz Lubomirski (1636—1702): | |
| 20. Sonet na pochwałę Tacyta napisany | 55 |
| 11. Stanisław Morsztyn (†1725): | |
| 21. Odkryta szczerłość kawalerska | 56 |
| 12. Wacław Rzewuski (1706—1779): | |
| 22. Noc | 58 |
| 13. Adam Naruszewicz: | |
| 23. Duma do słowika | 61 |
| 24. Wiosna | 63 |
| 14. Stanisław Trembecki: | |
| 25. Kupido, anakreontyk | 66 |
| 15. Konstancja Benisławska: | |
| 26. Wysławia dobrodziejstwa Chrystusowe na siebie i na cały świat wylane | 74 |
| 16. Józef Szymanowski: | |
| 27. [Już nie usłyszysz mego westchnienia] | 76 |
| 28. [Co też ta miłość wyrabia ze mną] | 77 |
| 17. Franciszek Dionizy Kniaźnin: | |
| 29. Lękliwa miłość | 79 |
| 30. Urok cudowny | 81 |
| 31. Znamiona bogów | 82 |
| 32. Do Bugu | 82 |
| 33. O Elizie | 85 |
| 34. Samotność | 87 |
| 35. Do Boga | 88 |
| 18. Julian Ursyn Niemcewicz: | |
| 36. Wiersze napisane na brzegu morskim przy Agry- gencie w Sycylii 1784 | 90 |
| 19. Jakub Jasiński (1759—1794): | |
| 37. Fortuna | 93 |
| 20. Franciszek Morawski (1783—1861): | |
| 38. Piosnka | 98 |
| 21. Kazimierz Brodziński (1791—1835): | |
| 39. Pasterka | 99 |
| 40. Pasterz do Zosi | 99 |
| 22. Adam Mickiewicz: | |
| 41. Do Niemna | 105 |
| 42. Nowy Rok | 106 |
| 43. Do D. D. | 107 |

| | Str. |
|---|------|
| 44. W imionniku K. R. | 109 |
| 45. Rozum i wiara | 119 |
| 46. Mędrcy | 122 |
| 23. Seweryn Goszczyński: | |
| 47. Dobrydzień | 126 |
| 24. Maurycy Gosławski (1802—1834): | |
| 48. Dumka | 128 |
| 25. Stefan Witwicki: | |
| 49. Czary | 130 |
| 50. Podróż | 130 |
| 26. Bohdan Zaleski: | |
| 51. Spomnienie | 133 |
| 27. Wincenty Pol (1807—1872): | |
| 52. Pożegnanie | 138 |
| 53. Do zielonego Beskidu | 139 |
| 28. Juliusz Słowacki: | |
| 54. Sumnienie | 142 |
| 55. [Do Z. Krasińskiego] | 144 |
| 29. Tomasz August Olizarowski: | |
| 56. Sofora | 158 |
| 30. Zygmunt Krasiński: | |
| 57. Modlitwa za umarłych | 159 |
| 58. [Ledwom cię poznał, już cię żegnać muszę] | 163 |
| 59. Zawsze i wszędzie | 164 |
| 31. Józef Przerwa-Tetmajer: | |
| 60. Pieśń do kielicha | 169 |
| 32. Edward Żeligowski: | |
| 61. [Boże mój] | 170 |
| 33. Narcyza Żmichowska: | |
| 62. Niepewność | 173 |
| 34. Ryszard Berwiński: | |
| 63. Prolog [do „Bogunki na Gople”] | 177 |
| 35. Cyprian Norwid: | |
| 64. Wspomnienie | 184 |
| 65. Czasy | 190 |
| 66. Wielkość | 193 |
| 67. Marionetki | 195 |
| 68. Post scriptum | 197 |
| 69. Narcyz | 200 |

| | Str |
|---|-----|
| 70. „Ruszaj z Bogiem” | 201 |
| 71. [Na posadzkę zapustnej sceny] | 204 |
| 72. [Daj mi wstążkę błękitną] | 205 |
| 73. Omyłka | 205 |
| 36. Teofil Lenartowicz: | |
| 74. Rozmowa ze słowikiem | 216 |
| 37. Kornel Ujejski: | |
| 75. Suplikacje | 217 |
| 38. Ludwik Kondratowicz: | |
| 76. Do*** | 223 |
| 39. Maria Ilnicka: | |
| 77. Wiosna | 228 |
| 40. Felicjan Faleński: | |
| 78. [Gdy mówię, czując szron u czoła] | 232 |
| 41. Leonard Sowiński: | |
| 79. Requiem aeternam | 234 |
| 42. Mieczysław Romanowski: | |
| 80. Modlitwa (I) | 235 |
| 81. Nowa znajomość | 236 |
| 82. Do Zofii R. | 239 |
| 43. Adam Asnyk: | |
| 83. Zwiędły listek | 243 |
| 44. Maria Konopnicka: | |
| 84. [Przeorały raz i drugi] | 250 |
| 45. Eliza Orzeszkowa (1842—1910): | |
| 85. Zmiłuj się nad nami | 257 |
| 46. Władysław Szanser (Wł. Ordon) (1850—1915): | |
| 86. Przy kowadle | 259 |
| 87. Z życia | 260 |
| 47. Wiktor Gomulicki: | |
| 88. Musisz kochać | 260 |
| 48. Zofia Trzeszczkowska (Adam M-ski): | |
| 89. [Czy ty zatęsknisz] | 272 |
| 90. Tęskna | 273 |
| 49. Jan Kasprowicz: | |
| 91. Bądź pozdrowiona! | 274 |
| 92. [W ciemnośmreczyńskich skał zwaliska] | 275 |
| 93. Miłości pełne niech będą twe usta | 276 |

| | Str. |
|--|------|
| 94. Zasnuły się senne góry | 279 |
| 95. Nie wrócisz do mnie | 280 |
| 96. Nad książką nachylony | 280 |
| 50. Kazimierz Laskowski: | |
| 97. A czymżeś ty dla mnie, wiosko? | 290 |
| 51. Józefa Bąkowska (Szczęsna) (1861—1944): | |
| 98. Czemu cię nie ma? | 291 |
| 52. Zenon Przesmycki (Miriam): | |
| 99. O zmroku | 293 |
| 53. Antoni Lange: | |
| 100. Oblubieniec | 297 |
| 101. [Tę książkę mi podając] | 297 |
| 54. Konstanty M. Górski: | |
| 102. [Biada tym ustom] | 299 |
| 103. [Potrzeba dużo boleć] | 300 |
| 55. Andrzej Niemojewski: | |
| 104. Listopad | 301 |
| 56. Franciszek Nowicki (1864—1932): | |
| 105. Zawrat | 302 |
| 57. Kazimierz Przerwa-Tetmajer | |
| 106. [Mów do mnie jeszcze] | 307 |
| 107. W wędrówce | 308 |
| 58. Józef Jankowski: | |
| 108. [Po morzu liści] | 308 |
| 59. Jan Lemański: | |
| 109. Mur | 309 |
| 60. Artur Oppman (Or-Ot): | |
| 110. Deszcz listopadowy | 311 |
| 61. Stanisław Wyspiański: | |
| 111. [Gdy przyjdzie mi ten świat porzucić] | 311 |
| 112. [Przez Twe Wielkie Zmartwychwstanie] | 312 |
| 62. Lucjan Rydel: | |
| 113. Dwa słowa | 316 |
| 114. [Kołem, oj kołem] | 316 |
| 63. Zdzisław Dębicki: | |
| 115. Jedno, jedyne słowo | 317 |
| 116. Za bramą | 319 |

| | Str. |
|---|------|
| 64. Mamert Wikszemski: | |
| 117. [Przed daleką i nieznaną drogą] | 320 |
| 65. Tadeusz Miciński: | |
| 118. [Jak dym od wiatru znikamy] | 321 |
| 66. Maryla Wolska: | |
| 119. Ex voto | 322 |
| 67. Stanisław Wyrzykowski: | |
| 120. Trzy łodzie | 323 |
| 68. Jerzy Żuławski (1874—1915): | |
| 121. Na mięguszwieckiej przełęczy | 324 |
| 69. Stanisław Korab-Brzozowski: | |
| 122. Prządka | 331 |
| 70. Władysław Orkan-Smreczyński (1876—1930): | |
| 123. Brat — siostrzyca | 332 |
| 71. Józef Jedlicz: | |
| 124. Ktoś w masce | 333 |
| 72. Józef Ruffer (1878—1940): | |
| 125. Zakłète skarby | 334 |
| 73. Leopold Staff: | |
| 126. Prawda | 337 |
| 127. Czytelniczy | 344 |
| 128. Wolność | 350 |

W sumie pominięto 128 utworów.

Nazwiska 17 poetów, którzy są umieszczeni w I wydaniu *Antologii*, a zostali pominięci w drugim: Jan Smolik, Daniel Naborowski, Stanisław Herakliusz Lubomirski, Stanisław Morstzyn, Waclaw Rzewuski, Jakub Jasiński, Franciszek Morawski, Kazimierz Brodziński, Maurycy Gosławski, Wincenty Pol, Eliza Orzeszkowa, Władysław Szanser, Józefa Bąkowska, Franciszek Nowicki, Jerzy Żuławski, Władysław Orkan-Smreczyński, Józef Ruffer.

ANEKS II

Z WARSZTATU WACŁAWA BOROWEGO

Kilka nazwisk poetów i kilka utworów przeznaczonych do *Antologii* wycofał Waclaw Borowy w ostatniej jak gdyby chwili; zachowały się ślady tych wahań w postaci skreśleń na marginesach egzemplarza roboczego. Oto pozycje wycofane:

- Teodor Bujnicki (1907—1944): *Modlitwa do Matki Boskiej*, ze zbiorku *Po omacku*, Wilno 1933, str. 15.
- Felicja Kruszevska (1897—1943): *Na śmierć floty wojennej w Tulonie* (z autografu). Notatka bibliograficzna wskazuje, że brane były pod uwagę wszystkie zbiorki wierszy tej poetki, a mianowicie: *Przedwiośnie*, 1923, *Sen*, 1928, *Siano*, 1927, *Stąd dotąd*, 1925, *Twarzą na zachód*, 1939.
- Swiatopełk Karpiński (1909—1940): *Chłopi* ze zbiorku *Trzyście wierszy*, 1936, str. 14—15, oraz *Liryczny wiersz* — również z tego zbiorku, str. 33. W notatce bibliograficznej: *Ludzie wśród ludzi*, Łódź 1932, *Mieszkański poemat*, Warszawa 1935.
- Nazwiska poetów nowszych, których autor *Antologii* nie umieścił w swoim wyborze, ale zbierał o nich informacje i zapewne przeczytał i przemyślał ich utwory:
- Birkenmajer Józef.
- Czyżewski Tytus (1885—1945): *Zielone oko* (1918), *Noc-dzień* (1922), *Pastorałki* (1925), *Lajkonik w chmurach* (1936).
- Długoszowski B. Wieniawa.
- Dziekoński Albin: *Bajki, satyry, liryka* (1926), *Motywy z miasta* (1931), *Na zachód* (1932), *Dwa głosy* (1933), *Rzeczy podejrzane* (1936), *Zielone Mogilowce* (1939).
- Fik Ignacy: *Kłamstwa i lustra* (1932).
- Gajcy (Topornicki).
- Gałuszka Józef (1895—1939).
- Godlewski (1895—1943): *Śladami Wokulskiego*.
- Hulewicz Witold: *Sonety instrumentalne* (Warszawa 1928), *Lament królewski* (Warszawa 1929), *Miasto pod chmurami* (Warszawa 1931).
- Husarski Karol.
- Kaden Adam: *Tęsknię za tobą* (*Pod twym dawnym oknem*, 1928), *W obce mi strony* (tamże, str. 34).
- Kaznowski Wos Budzysz: *Nowotne Spiewe* (Poznań 1910).
- Kleszczyński Zdzisław (1890—1937).
- Leszczyński E.: *Ballady i pieśni* (1916).
- Mączka Józef.
- Michalski Bronisław Ludwik (1903—1933): *Wczoraj* (Lublin 1932), *Spotkanie z brzozą* (Warszawa 1936).
- Mieczysławski Jan (1884—1928): *Pieśni Jana Mieczysławskiego* (1910), *Pochwała lutni* (1922).
- Miłaszewski Stanisław (1886—1944).
- Minkiewicz Roman.
- Piołun-Noyszewski Stanisław.
- Pietrzak Włodzimierz: *Biblioteka Klubu Artystycznego S.*, t. I: Jan Kott, Ryszard Matuszewski, Włodzimierz Pietrzak (Warszawa 1934), *Prawo drapieżne* (1936).
- Rogowski Stanisław (1940): *Panny leśne* (Lwów 1936), *Wieczór oczekujących* (Lwów 1937).

Szczęśny Aleksander: *Pieśń białego domu* (1915), *Pieśń o drodze* (1932).

Szelązek Waclaw.

Wagner Tadeusz Newlin.

Wandurski Witold: *3 salwy* (1915).

Wiediger W.

Zahorska Hanna (Savitri) (zm. 1942): *Poezje* (1908).

Zbierzchowski Henryk: *Erotyki* (1923), *Ogród życia* (1935).

Zbrowski M.

(Spis powyższy podaje nazwiska, daty i tytuły według notatek Waclawa Borowego, z poprawieniem jedynie oczywistych omyłek i opuszczeniem kilku słów lub cyfr nieczytelnych.)



SPIS RZECZY

| | |
|--|------|
| Od wydawców | V |
| Przedmowa do pierwszego wydania | VIII |
| Wykaz treści antologii | XXVI |
| Antologia liryki polskiej | 1 |
| Przypisy wydawnicze | 389 |
| Spis alfabetyczny utworów | 397 |
| Alfabetyczny spis autorów | 415 |
| Aneks I (Pozycje pierwszego wydania antologii Wa- cława Borowego pominięte w wydaniu dru- gim i obecnym) | 419 |
| Aneks II (Z warsztatu Wacława Borowego) | 424 |

Printed in Poland

Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1958 r.

Wydanie trzecie

Nakład 5.000 + 253 egz. Ark. wyd. 22. Ark. druk. 29¹/₄

Papier dzieł. żeb. III kl., chamois, 70 g, 82 × 104 cm

z fabryki papieru PWPW

Oddano do składania 2. IX. 1957 r.

Podpisano do druku 3. II. 1958 r.

Druk ukończono w marcu 1958 r.

Drukarnia Wydawnicza w Krakowie, ul. Zwierzyniecka 2

Nr zam. 324/57. S-031

—
Cena zł 40.—



N
PEDAGOGICZNA
BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA



Gdańsk-Wrzeszcz
Al. Gen. J. Hallera 14

22592